KWARTALNIK KLASYCZNY

1929 III. 2.



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY

NA OKŁADCE: APHRODITA SYRAKUZAŃSKA

Statua ta, wykonana z marmuru, znajduje się dziś w Muzeum w Syrakuzach. Nadnaturalnej wielkości postać kobieca stoi, opierając ciężar ciała na lewej nodze: prawa zaś, swobodnie przegięta w kolanie, dotyka tylko palcami ziemi. Bogini jest zupełnie naga, lewą ręką przytrzymuje szaty, osuwające się z bioder. Statui brak głowy, prawego przedramienia, które zapewne trzymała zgięte przed piersiami, także szata u dołu są nieco uszkodzona. Koncepcja tej statui, jak i jej wykonie, przypomina silnie Aphroditę Kapitolińską, a także zbliża się tematowo i stylem do szeregu rzeźb IV i III w. które są dalszem rozwojem kompozycji Praxitelesa Aphrodity w kąpieli i w rezultacie doprowadzają piękno ciała kobiecego do doskonałości. Podobnie jak wspomniane statuy, tak i statua Aphrodity syrakuzańskiej przedstawia boginię, przygotowującą się do kąpieli (lub wychodzącą z kąpieli), przyczem do ostatniej chwili, akcentując ową wstydliwość, ręką przytrzymuje na łonie szatę, którą wiatr usiłuje rozwiać. Już ten element kokieteryjny wskazuje na to, że rzeźba ta mogła powstać dopiero w epoce późnohellenistycznej, gdyż wiek IV w kompozycjach nagich postaci kobiecych wypowiada się poważnie i, rzecby można, surowo. Analizując wartości formalne tej rzeźby. musimy stwierdzić w niej wspaniałą anatomję ciała kobiecego, miękkość linji piersi, bioder i nóg, malarsko traktowaną draperję, która swemi starannie opracowanemi fałdami, biegnącemi w linjach krzywych, osłabia wertykalne akcenty kompozycji, nadając dziełu piętno skończonego artyzmu, w widzu zaś budzi zupełnie uzasadniony podziw dla jednego z najwspanialszych okazów produkcji artystycznej epoki późnohellenistycznej i wczesnego cesarstwa. Czy egzemplarz ten jest oryginałem, czy też rzymską kopją hellenistycznego oryginału, trudno z całą stanowczością rozstrzygnąć. K. W. M.

DYDAKTYKA

ZYGMUNT SKORSKI

LEKCJA AUTORA-KLASYKA

Wychodzę od lekcyj przykładowych, pomieszczonych we *Wskazówkach metodycznych do nauczania filologji klasycznej*, wydanych przez Min. WR i OP. Tok lekcyj, tak oficjalnie podanych, może uchodzić zwłaszcza u początkujących nauczycieli za pewnego rodzaju wzór do naśladowania. Szkoda, że autor *Wskazówek* nie poszedł śladem swego kolegi po piórze, autora takichże *Wskazówek do nauczania języka polskiego*, który w przedmowie wyraźnie zaznacza, że *Wskazówki* nie są i nie mogą być bezwzględnie obowiązującemi. To tylko drogowskaz, według danego najlepszego przekonania, które nie może i nie powinno być przyjmowane na wiarę. Znachodzi się w *Lekcjach* nawet jeden zasadniczy błąd dydaktyczny, jaki bezwzględnie nie powinien był się tam dostać. Czytamy, jak nauczyciel wywołuje czasem naprzód uczniów, a potem zadaje pytanie. R. powiedz nam..., M. proszę Cię... Pomijam inne kwestje, poruszone już w krytyce *Wskazówek* (Kwart. Klas. II 1928 s. 184—190), jakie możnaby roztrząsać w związku z *Lekcjami*, kwestje szczegółowe, jak np. materjał danej lekcji, jego rozmiar, jego analogje u innych autorów, odczytywanie przekładów, rzeczywiste przygotowanie uczniów, które w *Lekcjach* jest bardzo dobre... Zajmę się jedną kwestją ogólniejszą, a mianowicie podziałem lekcji i to tylko lekcji autora, a nie gramatyki lub kultury klasycznej. Tak same *Wskazówki*, jak prawie wszystkie *Lekcje*, uznają podział na dwie części: 1) powtórzenie lekcji poprzednio przerobionej i 2) przerobienie nowej lekcji. Jest to tradycyjny, zasadniczy i powszechnie przyjęty podział każdej lekcji, który da się zastosować i do filologji klas., ale właśnie przy autorze i to wtedy, gdy już uczniowie z nim się nieco oswoili, a więc po jakichś kilkunastu lekcjach, wolałbym ten podział rozszerzyć. Bo przy dwóch częściach nawet w klasie najwyższej i w jakiemkolwiek stadjum

lektury statarycznej utrzymuje się taki stan rzeczy, że wszystko się robi w klasie i do domu nic już nie pozostaje do zrobienia prócz powtórzenia i utrwalenia. A choć się to dzieje przy żywym współudziale uczniów, to przecież wydaje mi się, że trzeba nieco pozostawić uczniowi do domu dla samodzielnego opracowania. W niektórych też *Lekcjach* dostrzegam nie zawsze wyraźny podział na trzy części. Ostatnią część stanowi t. zw. w austrjackich instrukcjach ministerjalnych *Vorpräparation* czyli krótsza lub dłuższa wstępna preparacja, wstępne przygotowanie, podane w szkole, na podstawie którego uczeń w domu przysposabia przekład. Dzielę więc lekcję autora klas. po przejściu pewnego okresu wstępnego na trzy części, a mianowicie: 1) powtórzenie lekcji poprzednio przerobionej, 2) przerobienie lekcji przygotowanej, 3) przygotowanie lekcji nowej. Nie chodzi tu oczywiście o matematyczny podział wymiaru czasowego lekcji na trzy równe części. Ile czasu zajmie każda część lekcji, to zależy od różnych okoliczności, jako to od jakości materjału, jakości klasy itp. Z natury rzeczy może najwięcej czasu wypadnie zazwyczaj poświęcić części środkowej lekcji. W każdym razie każdy ustęp autora, stanowiący jednostkę metodyczną, przechodzi nauczyciel z uczniami w klasie trzy razy: pierwszy raz w czasie dawania wstępnych wskazówek do domowego przekładu, drugi raz, gdy przekład domowy ucznia w klasie się poprawia, objaśnia, ustala, trzeci raz wreszcie, gdy się powtarza rzecz dokładnie już w szczegółach przerobioną. Podam teraz, jak mi się przedstawia każda część lekcji w najogólniejszym zarysie w naturalnym toku lekcji.

1. Przy zamkniętych książkach rozpoczyna nauczyciel powtarzanie lekcji przerobionej, zadając stosowne pytania w związku z jej treścią i formą. Może to się dziać w różny sposób, jak to widzimy w *Lekcjach*. Potem następuje odczytanie cząstki przerobionej w c a ł o ś c i, odczytanie jednostkowe lub chóralne. Tego odczytania nie powinno się mojem zdaniem pomijać w myśl tradycyjnego przykazania: „Powtórz bez czytania“, — bo powtórzenie dopiero powinien odczytać każdy już uczeń poprawnie i z należytem zrozumieniem tekstu. Odczytać można dwa i trzy razy, zwłaszcza tekst metryczny. Ewentualne usterki w czytaniu należy z miejsca poprawić. Odczytanie może tak dobrze oddawać myśli autora, że nauczyciel nie każe już powtarzać samego przekładu. Cel przecież jest osiągnięty, nie jest nim tzw. wzorowe tłumaczenie. Jeśli jednak uważamy za stosowne powtórzyć przekład, niech się to stanie znowu w c a ł o ś c i, bez przerywania uczniowi poprawkami. Uczeń mówi tak, jak umie. Poprawia się w danym razie c a ł o ś ć. Na zakończenie tej części dobrze jest skontrolować, czy uczniowie tłumaczą rozumnie, czy łączą pewne wyrażenia polskie z właściwemi wyrażeniami tekstu i odwrotnie, czy rozumieją składnię, trudniejsze formy gram. itp. Wystar-

czy w tym kierunku kilka, że tak powiem, wyrywkowych pytań.

2. Przystępuje się do przerabiania lekcji nowej. Tu powinno się mem zdaniem na razie nie czytać tekstu, bo zrozumienia jeszcze nie ustalono. Wezwany uczeń jeden i drugi podaje ułożony w domu przekład znowu w całości, bez przerywania poprawkami. Poprawia się całość przy współudziale klasy, wyjaśnia to, co wyjaśnienia wymaga, tak pod względem treści, jak formy (np. nowe metrum), powtarza się ustalony przekład w całości, odczytuje cały przerobiony już i zrozumiały tekst jednostkowo lub choralnie lub obydwoma sposobami.

3. Wreszcie wstępna preparacja następnej jednostki metodycznej. Czyta się po jednem zdaniu prozą bez względu na to, czy tekst jest prozaika czy poety. Układa się tekst do tłumaczenia, tzn. łączy się to, co do siebie należy, ustala zdanie główne, zdania poboczne, wyszukuje się, jeśli potrzeba, części zdania, wychodząc od czasownika *(verbum finitum)*. Orjentuje się uczniów w składni, formach i w wyrażeniach, podając znaczenia nowych, ile możności, przez naprowadzanie na nie i kontrolując znajomość wyrazów czy zwrotów, które powinny być już znane. I tu już można wyjaśnić to i owo pod względem treści i formy, jeśli to jest konieczne do ułatwienia przekładu. Zresztą uczniowie mogą sami zapytywać o to, co jest dla nich niezrozumiałe, względnie przedstawia jakąś trudność. Na podstawie otrzymanych wskazówek mają przygotować przekład w domu, gdzie powinni w razie jakichkolwiek wątpliwości korzystać pilnie ze słownika i gramatyki.

Oto schemat lekcji autora-klasyka, w którym chodziło mi nietylko o wyróżnienie trzech podanych części, ale także o wyodrębnienie pewnych jednostek dydaktycznych, jakiemi są czytanie, tłumaczenie, poprawianie, wyjaśnianie, kontrolowanie zrozumienia, przygotowanie wstępne do tłumaczenia. Każda z tych jednostek stanowi dla siebie całość i nie powinna jedna wchodzić w drugą. Na tem zyskuje całość lekcji tak pod względem wewnętrznym, rzeczowym, treściowym, jak zewnętrznym, estetycznym. Nie słyszy się ciągle 'czytaj', 'tłumacz', 'czytaj', 'tłumacz', co stwarza rąbaninę naturalnej całości, rozrywa rzecz i nie budzi chyba zainteresowania.

STANISŁAW SELIGA

GRAMATYKA ŁACIŃSKA W SZKOLE

I

Wszczęta już od wielu lat a szczególnie w okresie powojennym zaogniona walka czy wprost naganka na przedmioty klasyczne w szkole, której stawiają ludzie już tylko cele czysto utylitarne a raczej płytkie i niepoważne, wymaga zdecydowanej przeciwakcji. Ataki te nietylko u nas zresztą skierowano przeciwko językom starożytnym, nietylko u nas próbowano i próbuje się dziś szczególnie w opinji społeczeństwa je potępić i ze szkoły wykorzenić.

Ale miejmy nadzieję, że życie, samo życie, w obronie którego niby walczą przeciwnicy języków klasycznych, zada kłam tym aspiracjom ludzi nierozumnych czy złej woli i wykształceniu klasycznemu zapewni i zostawi należne mu miejsce i zasłużone poszanowanie w cyklu przedmiotów ogólnokształcących. Bo języki klasyczne, jak twierdziło i twierdzi zgodnie wiele wybitnych umysłów, mają niespożytą moc dla rozwoju umysłu ludzkiego i tej strawy kształcącej żadnym surogatem zastąpić się chyba nie da. Ponieważ jednak ataki te, jeśli o nasz kraj idzie, nie ustają i może nawet nabierają większych sił, dołożyć należy wszelkich starań, aby poziom nauczania klasycznego w szkole był dostatecznie wysoki, a przynajmniej, aby nauka prowadzona była w sposób naprawdę metodyczny i owocny.

Nie o ułatwianie tedy idzie nauczania, bo to do niczego nie doprowadzi, jeśli naukę zamienimy w jakąś zabawę: toć każda niemal zabawa, mało zawierając treści kształcącej lub nie zawierając jej zupełnie, nie pozostawia nic po sobie lub bardzo niewiele. Trzeba nam dążyć do tego, by nauczanie języków klasycznych, a szczególniej języka łacińskiego, w naszej szkole prowadzić solidnie a przytem dostatecznie żywo, t. j. w sposób interesujący. A do tego trzeba pewnej metody i pewnych wskazań dydaktycznych. Wielkie znaczenie w nauczaniu języków klasycznych ma ich gramatyka; ją też należy przechodzić w sposób systematyczny już od samych początków nauczania. Programy Ministerstwa WR i OP w odniesieniu do nauczania języka łacińskiego mówią, co następuje:

1) Wydział klasyczny: Zadaniem nauczania języków klasycznych jest: 1) zaprawianie do analizy myśli i zjawisk językowych, rozwinięcie zdolności myślenia w dziedzinie łączności pomiędzy myślą a słowem; 2) doprowadzenie do rozumienia tekstów autorów greckich i rzymskich, poetów i prozaików; 3) wyzyskanie elementów swoistych morfologji, składni i semazjologji języków klasycznych, gwoli głębszego zrozumienia objawów mowy wogóle.

2) Wydział humanistyczny: Nauczanie języka łacińskiego w gimnazjum humanistycznem ma na celu: 1) przez poznanie języka łacińskiego doprowadzenie do głębszego zrozumienia właściwości języków wogóle, a języka ojczystego w szczególności; 2) danie możności rozumienia i tłumaczenia tekstów autorów rzymskich, prozaików i poetów.

Jak widać z powyższego, gramatyka obu języków w gimnazjum klasycznem a gramatyka języka łacińskiego w gimnazjum humanistycznem ma być reprezentowana w nauczaniu w stopniu dość silnym, a to — by osiągnąć można było cele, nakreślone w programach. I nic dziwnego. Poznanie języków klasycznych nietylko daje nam możność rozumienia tych języków — daje nam bowiem możność poznania całej duchowej strony narodu, który ich używał, daje nam obraz ich kultury duchowej. Bo, jak słusznie powiedział W. v. Humboldt, „język nie jest bynajmniej tylko prostym środkiem porozumienia; jest on odbiciem ducha i poglądu na świat tego, który nim mówi". Bez gramatyki trudno jest posiąść dokładną znajomość języka, trudno jest rozumieć język jako taki, t. j. jego właściwości wogóle, a więc i — języka łacińskiego. Bez znajomości gramatyki nie można dojść do zdolności myślenia w dziedzinie łączności pomiędzy myślą a słowem, czego wymaga właśnie program ministerjalny wydziału klasycznego. Ta nauka gramatyki budzi refleksje, tak ważne w kształceniu, i słusznie nawet nowożytnicy godzą się na to, że gramatyka nie da się wyłączyć z nauki języków i że posiada ona znaczenie wybitnie kształcące. Opinja ta oparta jest na psychologji mowy wogóle i doświadczeniu szkolnem. O ileż tedy większe znaczenie mieć musi nauka gramatyki języka starożytnego, który w swem myśleniu odbiegł o dwa tysiące lat od języków nowożytnych! Języka tego nie uczymy się w drodze tylko asocjacyjnej, jak to najczęściej bywa przy uczeniu się języków nowożytnych, lecz w sposób zgoła odmienny, bo literacko-intelektualny.

Gramatyka więc ma tu wielkie zadanie do spełnienia: jest ona tym pomostem, po którym mamy przejść do poznania języka starożytnego a przezeń — do poznania odnośnej literatury i ducha narodu, który ją stworzył. Poza tem, jak już zaznaczyłem, nauka gramatyki, a gramatyki łacińskiej w szczególności, ma wielkie znaczenie kształcące dla umysłu, jako gimnastyka, której nie daje studjowanie języków nowożytnych. Języki nowożytne zbyt są podobne do siebie, zbyt łatwo można się ich nauczyć, by móc spodziewać się z ich uczenia się tych korzyści, które daje studjowanie języka greckiego czy łacińskiego. Różnica w uczeniu się języków starożytnych i języków nowożytnych polega na tem, że, ucząc się języka starożytnego przez jego gramatykę, uczymy się go przedewszystkiem w sposób apperceptywny, natomiast przy uczeniu się języków nowożytnych głównie asocjacje i mechaniczna wprawa prowadzi

nas do celu. A celem w tym ostatnim wypadku bywa zawsze cel praktyczny: mówienie w danym języku i, nazywając rzecz poprostu, spieniężanie nabytej wprawy. Ta apercyptywna metoda pracy przy zdobywaniu języka starożytnego przedewszystkiem przez gramatykę — to bardzo pożądane uzupełnienie w rozwoju wszechstronnych zdolności umysłu uczącej się młodzieży. Choć i tu już zaznaczyć trzeba, że nietylko sama apercepcja w uczeniu się języka łacińskiego winna być brana pod uwagę. Wyłączne jej stosowanie doprowadziłoby do pewnej jednostajności i nudy, a umysł młodzieńczy szuka przecież życia we wszystkiem, z czem ma do czynienia. Dlatego też i asocjacja w metodzie nauczania języka łacińskiego winna mieć zastosowanie choć bez porównania mniejsze niż apercepcja. A będzie to miało miejsce, gdy wprowadzimy do klasy coś w rodzaju konwersacji łacińskiej: najpierw pytania i odpowiedzi, odbywające się ustnie po łacinie, a zczasem rozmówki i opowiadania łacińskie znajdą dla siebie miejsce w toku nauczania. Wprowadzi to do klasy dużo urozmaicenia i niemałą satysfakcję dla początkujących stanowić będzie używanie łaciny w rozmowie. Lecz o tem będzie jeszcze mowa później.

Kiedy mówi się o konieczności nauczania gramatyki, ludzie niedoświadczeni, czy mało orjentujący się są przekonani, że to się ma odbywać w sposób w swej trwałej rutynie niewzruszony: oto, myślą oni, najpierw przytacza się pewne ustalone reguły gramatyczne, niby twierdzenia matematyczne, a następnie sprawdza i potwierdza się je przykładami, czy dowodzi. Nic błędniejszego nad tego rodzaju pojmowanie metody uczenia gramatyki. Ani nie doprowadziłoby to łatwiej do wyznaczonego celu, ani też nie byłoby drogą naturalną, tj. psychologiczną w nauczaniu. Toć przecież najpierw w życiu czyni się obserwacje, zbiera się fakty i szereguje, a następnie dopiero tworzy się pewne uogólnienia i wyciąga z nich odnośne prawidła. I ta metoda w nauczaniu gramatyki jest metodą jedynie racjonalną i niewątpliwie najskuteczniejszą. Ze strony formalnej jest to czynnik niezmiernie ważny i kształcący. Dlatego też metoda indukcyjna, która ma się opierać na postrzeganiu analogij językowych, musi być w miarę warunków przestrzegana w ciągu całego trwania nauki gramatyki łacińskiej, a przedewszystkiem przy nauce składni i stylu łacińskiego. Oczywiście wymagać to musi od nauczającego daleko większej staranności i uwagi w jego pracy, niż gdyby było odwrotnie. Ale taki sposób postępowania jakże pobudza uwagę uczniów, jakże czyni umysł wrażliwym na punkcie śledzenia podobieństw, jakże uczy odkrywać pewne prawdy i je definjować! Rezultat w ten sposób osiągany, choć może nie zawsze da się dostrzec wyraźnie, opłaca wszelki trud, włożony w stosowanie tej metody. Zasada poglądowości w nauczaniu, o którą walczył już Komeński w wieku XVII-ym, jak

wszędzie, tak i tu winna znaleźć swe zastosowanie, choć z konieczności w rozmiarze daleko skromniejszym, niż gdzieindziej. Jakaż to może być poglądowość przy nauczaniu gramatyki łacińskiej? Poglądowość w nauczaniu gramatyki języka łacińskiego wymaga, by jaknajczęściej używać (szczególnie w I-ym roku nauczania) tablicy. „Formy", na które cała klasa patrzy przez czas jakiś, wryją się daleko trwalej w pamięć i umysły, niż gdy ich tylko słucha. Poza tem w każdem większem mieście polskiem znaleźć można napisy łacińskie na domach, w kościołach, na nagrobkach cmentarnych; wiele kursuje przysłów i powiedzeń łacińskich, które też można z pożytkiem włączyć do nauki języka łacińskiego, każąc je zbierać samym uczniom, a potem przerabiać razem z nimi w klasie. Zkolei podkreślić należy potrzebę głośnego powtarzania form gramatycznych i to przedewszystkiem chóralnego. Praca taka i przyjemna jest, bo ożywia zbiorowisko klasy i pobudza pamięć mięśniowo-ruchową, która oddaje przecież, jak praktyka szkolna uczy, niemałe korzyści na wszystkich stopniach nauczania.

Rozmowy łacińskie, prowadzone wspólnie w klasie, będą zarazem i wprawą w używaniu form gramatycznych i ich sprawdzaniem w praktyce, a przytem budzić będą pewną odwagę czy ufność we własne siły, co zkolei przyczyni się również do ożywienia pracy w klasie i jej uprzyjemnienia. Ale najwięcej chyba żywego zainteresowania budzić będzie traktowanie nauczania gramatyki na gruncie historyczno-porównawczym przez wprowadzenie wyjaśnień naukowych, zdobytych przez językoznawstwo porównawcze. Próby wprowadzenia tego elementu do nauki gramatyki języka łacińskiego w szkole datują się od lat wielu. Dziś wprowadzenie tego pogłębienia do nauki gramatyki w szkole jest faktem już powszechnie, przynajmniej w teorji, przyjętym i na Zachodzie szeroko stosowanym. Oczywiście trzeba tu dużo odczucia pedagogicznego i taktu ze strony nauczającego, by zamiast ulgi i ożywienia w nauce gramatyki nie spowodowało to zamieszania i chwiejności pojęć w głowach młodzieży. A niebezpieczeństwo to jest o tyle jeszcze aktualne, że lingwistyka w szkole jest naogół świeżej daty i niewiele ma jeszcze wzorowych podręczników, które mają ku temu celowi prowadzić. Stosowanie wyjaśnień historyczno-porównawczych zbyt wcześnie, np. w I-ym roku nauczania gramatyki łacińskiej, dać może nawet straty, o ile będzie się odbywać nadmiernie lub w sposób niewłaściwy. Stosować je tedy można tylko oględnie i postępowo, przytem nie traktować, broń Boże, tych wyjaśnień, jako jakiegoś zadania szkolnego dla uczniów, lecz raczej jako pomoc do lepszego czy gruntowniejszego zrozumienia pewnych form czy konstrukcyj gramatycznych. Praktyka szkolna i psychologja nauczania wykazały niezbicie, że

daleko lepiej pamięta się rzecz dobrze i genetycznie przedstawioną i zrozumianą, niż fakt sucho przekazany pamięci i tam niejako tylko zarejestrowany. Niezmiernie wielkie znaczenie i dla zrozumienia natury języka i dla historyczno-kulturalnego patrzenia na zjawiska językowe ma etymologja wyrazów i semazjologja czyli nauka o rozwoju znaczeń wyrazów.

Etymologja, stosowana już od samych początków nauczania języka łacińskiego, oczywiście w granicach słoworodów niezbicie pewnych, przyczyni się i do łatwiejszego orjentowania się w znaczeniu zasadniczem wyrazów i do ożywienia samej nauki języka. A jest to pole bardzo miłe i pociągające, zarówno dla ucznia jak i dla uczącego, i wiele przyjemności kryje w sobie szukanie etymologicznych związków między wyrazami, które na pozór nie mają ze sobą nic wspólnego, a w rzeczywistości zespolone są ze sobą pochodzeniem od jednego i tego samego pnia językowego i podobieństwem znaczeniowem. Ileż stąd ciekawych wniosków, ileż niespodziewanego światła na znaczenie wyrazów i anatomiczny niejako stan danego języka!

Semazjologja, która dotąd w niewielkim tylko stopniu była uwzględniana w nauczaniu szkolnem gramatyki łacińskiej, dziś ma prawo obywatelstwa obok innych działów w nauczaniu gramatyki i również wielki pożytek wynieść z niej mogą uczniowie. By wypełnić program ministerjalny, musi się ją traktować w szkole nie po macoszemu, jak dotąd, lecz równie starannie jak i inne działy, uświęcone długotrwałą tradycją. Należną też zwrócić trzeba uwagę i na dział słowotwórstwa, które dotąd, jak i semantyka, nie było odpowiednio doceniane. Przejście tego działu przyczyni się niemało do bacznego zwracania uwagi na budowę wyrazów w języku łacińskim i na charakter znaczeniowy pewnych typów wyrazowych.

Repetitio mater studiorum — głosi stara maksyma szkolna. W nauczaniu gramatyki ma ona i mieć musi szczególnie wielkie znaczenie, gdyż bez jej stosowania w jak najszerszym wymiarze nie mogłoby być mowy o porządnem przejściu i opanowaniu kursu gramatyki. Nie wystarczy przy nauczaniu jej skonstatowanie faktu, że to lub tamto już się przerobiło; by rzecz naprawdę przeszła niejako w krew naszego myślenia i pamięć, należy ją raz po raz przypominać i pamiętać, jak to się mówi, na zawołanie choć o północy. W całem nauczaniu języka łacińskiego, a gramatyki przedewszystkiem, należy przyzwyczaić ucznia do samodzielnego wynajdywania-odkrywania, do heurezy, która wraz z indukcją ma tu wielkie pole popisu i wiele niewątpliwie przynieść może korzyści.

Dokładność w pracy, ta dokładność, do której od lat najmłodszych trzeba przyzwyczajać wychowanka, ma zawsze

cechować współpracę nauczającego z klasą. Ta „Ringschule des Geistes", jak mówi autor najnowszej dydaktyki języka łacińskiego Franciszek Cramer, ma tu ani na chwilę nie ustępować z placu: ani w nauczaniu gramatyki ani w tłumaczeniu tekstów.

Ćwiczenia językowe, obejmujące ustne i pisemne tłumaczenia z języka polskiego na łacinę w obrębie przerobionego już materjału odbywać się powinny przedewszystkiem przez pierwsze trzy lata nauki języka łacińskiego. Mają one bardzo wielkie znaczenie dla nauki gramatyki, gdyż pozwalają zdobyte wiadomości gramatyczne i leksykalne stosować w praktyce, uczą głębiej wnikać w ducha języka i stylu łacińskiego. Prowadzone systematycznie w klasie (a następnie w domu) przyniosą uczącym się niemałą korzyść. Jest to też probierz (obok robót pisemnych szkolnych) znajomości użycia form i konstrukcyj gramatycznych oraz operowania językiem łacińskim. Niegdyś uprawiane one były w szkole pod mianem kompozycyj w daleko szerszym zakresie, niż to dzisiaj przewiduje program nawet gimnazjum klasycznego. Za wszelką cenę należy je w tym szczupłym wymiarze, jak obecnie, utrzymać w szkole i jak najgruntowniej wyzyskać.

Mocno też podkreślić należy, że w nauczaniu gramatyki łacińskiej winno się stale nawiązywać do gramatyki języka ojczystego, która w ten sposób ma pełnić rolę propedeutyczną. Jej znajomość u uczniów może w wielu razach ograniczyć wybitnie stosowanie na szerszą skalę indukcji w nauczaniu gramatyki języka łacińskiego. To samo powiedzieć można i o gramatyce języków nowożytnych, z których jednego przynajmniej uczeń, rozpoczynając naukę łaciny w klasie IV-ej, uczy się już od dwu lat.

Tu nastręcza się problem podręcznika gramatyki szkolnej. Wielokrotnie wyrazili autorowie metodyk i artykułów, dotyczących dydaktyki języków starożytnych, zdanie, że najlepiej jest, by uczeń korzystał z jednego podręcznika gramatyki przez cały czas swego pobytu w szkole. Że jest to prawdą, poucza o tem fakt pamięci lokalnej, jak również i to, że najlepiej się pamięta formy i reguły, o ile na ich poparcie ma się w pamięci te same paradygmy czy przykłady. Nie będzie tego wszystkiego, oczywiście, gdy się ucznia zmusza do korzystania kolejno z kilku podręczników, które zazwyczaj inny mają układ, odmienny sposób wykładu, inne paradygmy i przykłady. Gruntownego, systematycznego przejścia kursu gramatyki w tym wypadku trudno się spodziewać. Wcale nie lepiej rzecz się przedstawia, gdy tak zwane zestawienia gramatyczne w podręcznikach-czytankach znajdą się jako pomoc dla ucznia i nauczyciela — boć i ten łatwą (technicznie) w nich może mieć podporę w nauczaniu gramatyki. Rzecz to na pozór dobra, a conajmniej obojętna z punktu widzenia dydaktyczno-metodycznego; w rzeczywistości sprawa ta ma daleko ciemniejsze barwy, niż to się z początku mogłoby wyda-

wać. Bo w rezultacie uczeń, zebrawszy tylko najistotniejsze, w zasadzie mocno zredukowane wiadomości gramatyczne wraz z luźno podanemi uwagami składniowemi, wychodzi z tą skromną normą na dalszą drogę nauki łaciny, a nie uważając za stosowne sięgnąć już do żadnego systematycznie ułożonego podręcznika gramatyki szkolnej, nie zna faktycznie tej gramatyki tak, jak powinien. Że tak jest, o tem uczy aż nadto wiele przykładów, które jak piana morska wypływają często-gęsto na poziom naszego życia szkolnego. Czas temu zaradzić, czas tem większy, że nie mało zła już się w szkole przez to u nas zagnieździło. Czegóż więc trzeba? Nic innego, jeno usunąć co prędzej, tak jak to już komisja fachowa do oceny podręczników filologicznych zaproponowała, zestawienia z podręczników początkowej nauki łaciny i zaprawić nauczającego do wyjaśniania faktów gramatycznych z oparciem o jeden podręcznik gramatyki łacińskiej, obowiązujący od początku jej nauczania w szkole. Nastręczy to początkowo niemało kłopotu dla tych wszystkich, którzy nie zastanawiali się nad metodą dotychczasowego nauczania i nad stanem znajomości gramatyki u nas w szkole. Niemało pojawi się protestów ze strony zrutynizowanych pedagogów, niemało sarkania ze strony wydawców. Ale racja stanu nauczania, a nauczania gramatyki przedewszystkiem, wymaga, aby coś się zmieniło w dotychczasowem traktowaniu i tej sprawy.

Z tem łączy się pytanie, w jaki sposób korzystać z takiego podręcznika przy nauczaniu gramatyki w niższych klasach, gdzie umysłowe przygotowanie uczniów nie odpowiada sposobowi przedstawienia wszystkich faktów, traktowanych z punktu widzenia gramatyki naukowej, czyli w sposób historyczno-porównawczy. Na to odpowiedzieć trzeba, że mimo pozornych trudności da się to zgoła łatwo przeprowadzić. Początkowo należy pomijać w gramatyce te wszystkie wyjaśnienia, które mogą być dla uczniów przedwczesnemi i dlatego mało lub zgoła niezrozumiałemi dla początkujących; należy zadowolić się w tym wypadku metodą nauczania nieco dogmatyczną. Że taki sposób traktowania na najniższym stopniu nauki jest nieraz najpraktyczniejszy, o tem wiedzą ci wszyscy, którzy mają za sobą doświadczenie, zdobyte w ramach pewnej metody. Zczasem, gdy przyjdzie moment właściwy na pogłębienie zrozumienia zdobytych już faktów, sięgniemy znowu do nich pamięcią i przy pomocy wyjaśnień naukowych ugruntujemy ich zrozumienie i trwałość lub też rozszerzymy w szczegółach, dotąd nieznanych. Postępując w ten sposób, będziemy mogli całą gramatykę przejść zczasem w sposób systematyczny z tem przekonaniem, że niczego ważniejszego nie opuściliśmy, niczego nie zaniedbaliśmy, co do tej nauki należało. Ale to wymaga ze strony nauczającego uprzytomnienia sobie materjału już przerobionego. Zresztą jest to rzecz nie tak trudna do przeprowadzenia, bo wiadomości klasy są tu

najlepszym sprawdzianem, a z niemi nauczający zawsze jest dość obeznany.

Ile czasu poświęcić trzeba na gramatykę w poszczególnych klasach, co do tego trudno dać jakąś zdecydowaną odpowiedź. Wszak dużo tu zależy od indywidualnej metody nauczającego, od jego umiejętności powiązania nauki gramatyki, ćwiczeń i lektury. Jest jednak rzeczą niedopuszczalną, by ciąg lektury jakiegoś urywka siekany i przerywany był stale przez wycieczki gramatyczne, wyjaśnienia, dygresje i t. d. W ten sposób bowiem uczeń traciłby z oczu związek całości lektury, co jest rzeczą wysoce szkodliwą. Należy tak naukę gramatyki ustalić, aby w drugim roku nauczania łaciny poświęcić co tydzień 1—2 godzin na gramatykę i ćwiczenia, w trzecim roku (tj. w klasie VI-ej) 1 godzinę na tydzień, w czwartym roku (t. j. w klasie VII-ej) 1 godzinę na dwa tygodnie. Są to zresztą granice bardzo elastyczne, które można odpowiednio rozszerzać czy zwężać, zależnie od potrzeb indywidualnych danej klasy. Na tych godzinach będzie nauczający wraz z całą klasą pracował ściśle i wyłącznie nad wyszukiwaniem i ustalaniem pewnych prawideł gramatycznych, które zkolei oprze o podręcznik gramatyki i da uczniom do powtórzenia w domu. Godziny te poświęci też ćwiczeniom ustnym lub pisemnym z danego działu gramatyki.

Naczelną zasadą nauczania dzisiaj, a więc i gramatyki, jest konieczność pracy przedewszystkiem w klasie; w klasie też winni uczniowie wspólnie z nauczającym trudzić się nad zdobywaniem nowych wiadomości i reguł gramatycznych. Wprowadzenie tych specjalnych godzin gramatyki do jednolitego trybu zwykłych godzin uczenia się języka urozmaici i ożywi atmosferę w stopniu niemałym. Stale też należy wskazywać uczniom cel nauki, gdyż bardzo często uczeń niechętnie uczy się przedmiotu, o ile nie zdaje sobie sprawy z tego, na co to się robi. O tem już wiedział Ratichius w wieku XVII-ym i kazał to nauczycielom brać pod uwagę. Ale przedewszystkiem przekonanie samego nauczającego o celowości i konieczności tego, co robi, będzie źródłem nietylko wytężonej i miłej jednocześnie pracy w klasie, lecz równocześnie da mu do rąk tę potężną broń, którą oprze się wszystkim zwątpieniom, jakie ludzie, usposobieni wrogo do nauczania języków klasycznych w gimnazjum, będą starali się wzbudzić w jego myśleniu. Musi on tedy nie ustawać ani na chwilę nad pogłębianiem swych wiadomości w dziedzinie gramatyki porównawczo-historycznej, która tyle nowego tchnienia i życia wprowadziła do nauczania języka w szkole, lecz stale ma w tym kierunku rozszerzać swój horyzont, zapoznając się z szeregiem coraz to nowszych dzieł z dziedziny gramatyki historyczno-porównawczej i metodyki nauczania języków klasycznych w szkole.

STANISŁAW PILCH

LEKCJE PRAKTYCZNE Z HORACEGO (*EPOD.* 7. *C.* I 14. 34)

Zanim przystąpię do właściwego tematu, podam pokrótce wytyczne, któremi kierowałem się przy czytaniu Horacego. Zwykle rozpoczyna się czytanie tego wieszcza od pieśni, bo muzyka ich rytmów, wielka rozmaitość obrazów, motywów i myśli, piękny język, który wznosi się na wyższy poziom, najsilniej przemawiają do serc i umysłów młodzieży, zdołają rozbudzić i porwać nawet ospałych uczniów, co wyraża się często w formie lektury domowej z pieśni, w klasie nieprzerabianych. Tego porządku trzymałem się w pierwszych latach pracy w szkole, gdy mi kilkakrotnie przypadł język łaciński w kl. VIII. W ostatnich latach obierałem porządek chronologiczny według wstępu w wydaniu Sinki (*Poezje Horacjusza* 1920, obecnie III. wyd. popraw. i ilustr. 1927). W ciągu pierwszej lekcji, przy pomocy odpowiednich pytań, powtarzałem z uczniami znane im już z czytania Wergilego i Ovidiusa oraz z dziejów starożytnych wypadki, potrzebne do oświetlenia tła politycznego i kulturalnego czasów, w których żył nasz poeta. Po tym krótkim wstępie przystąpiliśmy do przerabiania *Sat.* I 6, w której Horacy opowiada o swem pochodzeniu i starannem wykształceniu, jakie odebrał dzięki zabiegom dobrego ojca. Na tem tle w krótkim wykładzie przedstawiłem udział wieszcza w wojnie domowej po stronie obrońców wolności republikańskiej, początkową twórczość po powrocie do Rzymu i wejście w koło literackie Maecenasa. Część drugiej godziny zajęło powtórzenie wiadomości z poprzedniej lekcji, poczem przystąpiłem do satyry dedykacyjnej (*Sat. I 1*): *Qui fit Maecenas...* Zkolei nastąpiła satyra 6 z II ks.: *Hoc erat in votis...*, epoda 2: *Beatus ille, qui procul...*, potem 4: *Lupis et agnis...*, następnie 7: *Quo, quo scelesti ruitis...* Budowa heksametru i jambów nie wymagała wiele wyjaśnień; była tylko powtórzeniem rzeczy, znanych już uczniom z poprzednich klas. Rytm heksametrów w satyrach, odmienny od podniosłego i melodyjnego toku heksametrów daktylicznych Ovidiusa i Wergilego, sprawia uczniom pewne trudności. Różnice, zachodzące między temi heksametrami, omówiłem, oczywiście, z uczniami dopiero po ukończeniu lektury satyr. Horacy dostosował swe heksametry do treści prawie poziomej i nadał im ton swobodnej gawędy przez to, że często daktyle zastępował spondejami, odpowiednio dobierał cezury, używał licznych wyrzutni, synidzez i zlewek (synalef), oraz form synkopowanych i innych wolności metrycznych lub prozodycznych. Tak uczniowie w zakresie metryki przechodzili od szczegółów znanych do nowych i poznali praktycznie, jak stopniowo doskonaliła się forma utworów, rozszerzał się zakres tematów, od

osobistych do ogólno-ludzkich i patrjotycznych. Pierwsza satyra ks. I pozwoliła nam omówić serdeczny stosunek poety do Maecenasa, od którego poeta otrzymał w r. 33 posiadłość w górach Sabińskich, ulubione Sabinum, gdzie chętnie przebywał, uciekając przed gwarem miejskim. Tak nasunęło się nawiązanie z *Sat.* II 6, potem epodą 2. To dało sposobność do omówienia stosunku poety do natury i zamiłowania do życia na wsi. Było to zarazem tematem I zadania szkolnego pt.: „Horacy jako miłośnik wsi" — *De Horatio ruris amatore.* Końcowe słowa epody 2, która zawiera pochwały życia wiejskiego, włożone w usta lichwiarza Alfiusa, ze swem zakończeniem nieoczekiwanem, pozwoliły omówić i porównać stosunki powojenne za czasów poety z dzisiejszemi. Wykazują one niewątpliwie wiele podobieństwa: upadek obyczajów szerokich warstw społeczeństwa, wzbogacenie się i wyniesienie sprytnych jednostek z warstw niższych. Aktualnem więc w związku z tem było zapoznanie uczniów z treścią epody 4: poeta z oburzeniem zwraca się w niej do niegodnego dorobkiewicza, do jakiegoś wyzwoleńca, który niedawno był niewolnikiem, a teraz jako trybun wojskowy przechadza się dumnie po Świętej drodze. Po przeczytaniu tych epod nastąpiło krótkie wyjaśnienie, skąd pochodzi nazwa jambów [1]), wzmianka o Archilochu z Paros i Hipponaksie z Efezu, których uszczypliwe utwory były wzorami dla wieszcza w smaganiu osobistości małoznaczących, bo syn wyzwoleńca nie miał odwagi piętnować wady możnych tego świata. Zaznaczyłem, że w epodzie 6 grozi jakiemuś przeciwnikowi literackiemu, w 10 przeklina literata Maeviusa, nieprzyjaciela Wergilego, w 13 zachęca towarzyszy do wesołości, choć burza huczy dokoła. Wyjaśniliśmy nazwę epodos (ἐπῳδός, z ἐπὶ i ᾠδή, niby dośpiewka, nadaną przez gramatyków dlatego, że najczęściej po wierszu dłuższym następował w nich krótszy).

Słowa: „A teraz poznamy utwór treści patrjotycznej" stanowiły przejście do epody 7, nad którą dłużej zatrzymałem

[1]) Etymologją tego wyrazu zajmowano się już wiele w starożytności. Łączono ἴαμβος, ἰαμβεῖον z ἰαμβίζειν, wywodzonem od imienia znanej z kultu Demetry Iambe, która przez swoje dowcipne żarty miała rozweselać zasmuconą boginię. O tej mitycznej służce Demetry pisał Dieterich, Kleine Schriften, Lipsk-Berlin 1911, s. 124 nn. w artykule: *Die Göttin Mise.* Wesołe pieśni szydercze, śpiewane podczas jońskich uroczystości ku czci Demetry i Dionysosa, miały być tem źródłem, z którego wypłynęła jambiczna poezja Archilocha.

Wyraz *iamb*os łączono także z ἰέναι καὶ βοᾶν (lub ἰέναι βάξιν), a więc z pojęciem ruchu, wołania, okrzyków i szyderstwa, także ze słowem ἰάπτειν 'wysyłać, rzucać' szydercze docinki. Próby objaśnienia tego wyrazu w starożytności i w nowszych czasach zestawione są w Pauly-Wissowy, *Realenc.* s. v. *Iambographi*: A. *Iambos* i B. I *Iambographi*, *Vorgeschichte*, ale za Wilamowitzem Eur. *Her.* I[1] 63 należy je określić słowem *non liquet*. Prawdopodobnie jest to wyraz zapożyczony (może tracko-frygijski), jak pokrewne wyrazy διθύραμβος, θρίαμβος, ἴθυμβος.

uwagę uczniów. Odczytałem cały utwór, akcentując logicznie te miejsca, na których nacisk spoczywa. Jeden z lepszych uczniów powtórzył 2 pierwsze wiersze. Nastąpiły pytania: „Do kogo poeta się zwraca z tem zapytaniem?“ — U(czeń): „Do ziomków“. — „Jak ich nazywa i dlaczego?“ — Uczniowie ujęli ogólną myśl utworu, bo odpowiednie odczytanie całego poematu czy pewnej części, jeśli utwór jest dłuższy, pozwala im zwykle w znacznym stopniu zrozumieć słowa poety. Po pewnem naprowadzeniu odpowiedź brzmi: — „Nazywa ich zbrodniarzami, bo wojna domowa jest *scelus* zbrodnią“. — Znaczenie *ruitis* wydobywam przez przypomnienie, co znaczy *ruina*: upadek, więc *ruo* (uczeń podaje formy): upadać, runąć, pędzić, pędzić na zgubę (tyle co *praecipites ruina ferri). Aptantur* zestawiamy z *aptus* (part. pf. od *apiscor 3, aptus sum*, więcej znane *ad-ipiscor 3, adeptus sum* osiągnąć). Ponieważ uczniowie wiedzą, że *aptus* = „przystosowany, stosowny“, więc podają, że *apto 1 alicui aliquid* = przystosować, przyłożyć coś do czegoś, *enses dexteris aptare* = przystosować, przypasować miecze do prawic, ujmować miecze prawicami. „Jakie miecze?“ — U.: „*Conditi* — schowane“. — „Kiedy?“ — U.: „Po bitwie pod Philippi“. — Dodaję: „Poraz drugi schowane, gdy Agrippa pokonał Sextusa Pompeiusa w r. 36“. Po tem przygotowaniu uczeń tłumaczy. Słowa i zwroty uczniowie oczywiście notują, tłumaczenia zapisywać nie wolno. — Inny U. odczytuje w. 3—4. — „Z czem łączy się *parum?*“ — U.: Z *Latini sanguinis*. — „Co znaczą te wyrazy?” — U.: „Za mało krwi latyńskiej“. — „Jakie jest do tego orzeczenie?“ — U.: „*Fusum est* (podaje formę i znaczenie *fundo:* wylewać, przelewać) przelano“. — „Gdzie?“ — U.: „*campis atque Neptuno super*“. — Tu przypomniałem, że u poetów często dwuzgłoskowe przyimki stoją po rzeczownikach, do których należą. Uczniowie znają już metonymję, jak *Mars* zamiast *bellum, Bacchus* zam. *vinum, Ceres* zam. *frumentum*, tłumaczą więc *Neptunus* morze. Zapytuję, jak proza wyraża: „Na lądzie i morzu?” — U.: „*terra marique*“. — Potem U. daje przekład w. 3 i 4. — Po odczytaniu w. 5—10 pytam: „Czy przelano tyle krwi w celu pokonania zewnętrznych nieprzyjaciół“. — U.: „*Non ut*“... — U. porządkuje wyrazy zdania i tłumaczy w. 5—6. — „Kto zdobył i spalił Kartaginę?“ — U.: „Scipio Afrykański Młodszy w r. 146“. — „Z czego powstało i co znaczy *intactus?*” — U.: „Z *in* + *tango 3, tetigi, tactum* dotykać, więc: nietknięty“. — Na pytanie, kto próbował podbić Brytanję, uczniowie odświeżają to sobie w pamięci z lektury Caesara. Tu można dodać, że Brytanję podbili Rzymianie pod koniec I w. po Chr., o czem opowiada Tacyt w *Agricoli*, biografji swego teścia. Potem wyjaśniają uczniowie: *de-scendo (de-scando)* (formy!)=schodzę na dół, bo *Sacra Via* od *Carinae* zniżała się ku forum, pochód więc schodził w dół po

Świętej drodze, aby potem pójść pod górę na Kapitol przez *Clivus Capitolinus*. Pokazują to na planie Rzymu. Pytanie: „Czy prowadzono w triumfie nieprzyjaciół i jak?“ prowadzi do wyjaśnienia słowa *catenatus*: okuty w kajdany, w łańcuchach. — Gdy uczeń przełożył w. 7 i 8, zapytuję: „Do czego mogła doprowadzić dalsza wojna domowa?“ — U.: „Do zguby państwa: *ut haec urbs periret suā dextera*“. Wyjaśnia, że to abl. modi: od swojej, od własnej prawicy, ręki. — W pytaniu: „Czyim życzeniom odpowiadałoby to?“ — zmierzam do wyjaśnienia słów: *secundum vota Parthorum* według życzeń, stosownie do życzeń Partów. Uczniowie przypominają z historji klęskę Crassusa w bitwie z Partami pod Carrhae w r. 53 i niebezpieczeństwo, grożące z ich strony państwu rzymskiemu przez długie czasy (dłuższą wzmiankę Partom i ich sposobowi wojowania poświęciliśmy dopiero w kilka tygodni później przy *Carm*. III 5, gdzie poeta daje wyraz zranionej dumie narodowej Rzymian z powodu klęski Crassusa i sławi bohaterstwo Regulusa; porównaliśmy Partów z Tatarami). — U. przełożył w. 9 i 10, drugi powtórzył w. 3—10. Inny zkolei odczytał w. 11—12 i, naprowadzony, podał, że *dis-par* = „nierówny, nierówny co do gatunku, odmiennego gatunku“. Resztę wyjaśnia zapytanie: „Czy słyszano (zwracam uwagę na *fuit*), że wilki lub lwy rzucają się na siebie?“ Po przełożeniu tego dwuwiersza inny odczytał w. 13 i 14 z wydania Dolnickiego (Lwów, 1908), w którem jest odmiana *furor caecus*. To prowadzi do wyjaśnienia, że *furor* jest *caecus*, bo zwraca się ślepo przeciw ziomkom, Rzymianie są zaślepieni, bo nie przewidują zgubnych następstw wojny domowej. — Tymczasem wyd. Sinki (tak Bentley za częścią rkp.) ma: *furor caecos*[1]) *rapit* = szał porywa zaślepionych, naoślep. — Przy *vis acrior* podaję, że = *vis maior* = *acerba fata* w. 17 = siła wyższa, moc przeznaczenia, która Rzymian ubezwładnia. Gdy uczeń przetłumaczył te 2 wiersze, 13 i 14, zapytałem o znaczenie słowa *pallor*. Gdy nikt nie odpowiadał, naprowadziłem pytaniem: „Jaką barwę ma twarz człowieka zdjętego strachem z poczucia winy?“ — i doszliśmy do znaczenia słów: *albus ora pallor inficit* biała, trupia, śmiertelna bladość pokrywa oblicza. Zaznaczyłem, że *inficio* (formy podaje uczeń) = „zapuszczać, zabarwiać, pokrywać“, a *percello, 3, culi, culsum* = „wstrząsać, przerażać, zdejmować strachem“. Pytanie: „W jakim stanie są umysły?“ utorowało drogę do wyjaśnienia słów: *mentes perculsae stupent* „umysły przerażone truchleją“, bo poczuwają się do winy z powodu bratobójczych wojen domowych. — Po przetłumaczeniu w. 15 i 16 zapytałem: „Jaką daje odpowiedź poeta w następnych wierszach?“ U. odczytał

[1]) Tak również III wyd. z r. 1927, natomiast we *Wskazówkach metodycznych* w Programie gimnazjum państwowego, język łaciński (Wydział humanistyczny), Warszawa 1922, 83 podał: *furor caecus*.

w. 17—20 i tłumaczy: „Tak jest: srogie losy ścigają Rzymian i zbrodnia bratobójstwa". Przy *ut* trzeba naprowadzić, że to zdanie czasowe: „odkąd, od czasu gdy"; następnie inny uczeń podaje szyk wyrazów w ostatnich dwu wierszach i znaczenie słowa *immerens* „niezasłużony, niewinny". Wyjaśnienia wymaga *sacer alicui*. Wychodzimy od zasadniczego znaczenia: „poświęcony bóstwu, poświęcony bóstwu podziemnemu, przeklęty; jako przekleństwo". U. przetłumaczył w. 17—20, inny powtórzył drugą połowę utworu od w. 11. Po odczytaniu całości przez jednego z uczniów, dałem własny przekład. Nastąpiło odczytanie chóralne i przy pomocy kilku pytań powtórzenie głównych myśli utworu; połowę utworu zadano napamięć. Nie zawsze jednak da się przerobić w całości nawet krótszy utwór, zwłaszcza gdy powtarzanie poprzedniej lekcji zajmie więcej czasu.

Następnego dnia uczniowie wygłaszali z pamięci początkowych dziesięć wierszy, potem zapytałem o kilka zwrotów i wyjaśnień, jeden uczeń szybko odczytał i przełożył pierwszą połowę, drugi do końca, poczem nastąpiło odczytanie chóralne. Zapytałem o myśl przewodnią utworu, zawartą w końcowych czterech wierszach, o czas napisania epody. Uczniowie bez wahania odpowiedzieli, że jest to przestroga poety, skierowana do ziomków przed bitwą pod Actium. Dodałem, że było to w r. 32. Przypomniałem zerwanie stosunków między Antoniusem i Octavianem z powodu Kleopatry, przygotowania obu stron do rozprawy orężnej. To pozwoliło nam określić nastrój i uczucia poety w chwili pisania tego utworu. Trwoga o przyszłość Rzymu natchnęła wieszcza do napisania tej przestrogi[1].

Do *c.* I. 14 nawiązałem słowami: „Gdy zbliżała się rozprawa orężna, poeta zaniepokojony o losy ojczyzny napisał pieśń 14 ks. I., którą odczytam". Po przeczytaniu całego utworu i wyjaśnieniu metrum, odczytuję jeszcze raz pierwszą zwrotkę; uczeń powtarza wyjaśnienia, inny odczytuje tę zwrotkę, klasa chórem powtarza. Potem uczeń odczytał do słowa: *portum* i przełożył; inny odczytał do: *aequor ?* (w. 9). Następują wyjaśnienia: *Nonne vides, ut...* pytanie wyrażające zdziwienie; *nudum remigio latus* sc. *sit* „bok, pokład jest pozbawiony wioseł"; *remigium* (*remigo* 1. wiosłować *z rēmus, ago)* „wiosłowanie, wiosła". P.: „Do czego przywiązuje się żagle?" prowadzi, przy mej pomocy, do wyjaśnienia, że: *malus, i,* m. „maszt", *antemna (antenna), ae,* f. „drąg żaglowy, reja". P.: „Jaki jest maszt"? U.: *saucius celeri Africo* „zraniony, zła-

[1]) Inaczej lekcję tę przeprowadził Sinko we *Wskazówkach metodycznych*, 81—84, każąc nauczycielowi najpierw w dłuższym wykładzie naświetlić tło historyczne i nastrój autora, gdy przystępował do skreślenia tej epody. U Sinki jednak za mało heurezy, która w tym wypadku pozwoli uczniom po przeczytaniu utworu określić nastrój poety.

many, strzaskany szybkim, niespokojnym wiatrem afrykańskim". Następuje wyjaśnienie słów: *gemo 3, ui, itum* „jęczeć", o rejach: „trzeszczeć, skrzypieć"; *funis, is*, m. „sznur, lina"; *carina, ae*, f. „belka, tworząca dno okrętu", meton.: „okręt"; *imperiosus 3 (imperium)* „rozkazujący, burzliwy"; *imperiosius aequor* „morze zbyt rozhukane"; przez zestawienie z *durus* „twardy" dochodzą uczniowie do znaczenia: *duro* 1 „czynić twardem", nieprzech.: „wytrwać, wytrzymać, znieść, stawić opór, oprzeć się"; *aequor (ŏris*, n.), zestawiamy z *aequus*: „równina, powierzchnia, równa powierzchnia morza"; synekd.: „morze". Po przełożeniu tej części inny czyta: *Non tibi... malo.* Uczniowie wyjaśniają: *intĕger* 3. *(in, tango)* „nietknięty, cały"; *linteum* „płótno, żagiel". Dodaję: *di* „posążki bóstw, opiekujących się okrętem", umieszczone na rufie[1]), zerwane przez burzę. Następuje przekład i odczytanie słów: *puppibus fidit.* „Z czego okręt zrobiony?" — U.: „*Pontica pinus*: z sosny pontyjskiej, skąd sprowadzano wyborny materjał budulcowy". Inny uczeń przypomina położenie krainy Pontu. Po wyjaśnieniu, że *Pontica pinus* w stosunku do *silvae filia nobilis* jest przydawką rzeczowną (dopowiedzeniem) i vocatiwem, uczniowie wiedzą, że należy tłumaczyć: „jako pontyjska sosna". Przez zestawienie z *iacio* wyprowadza się znaczenie: *iacto* 1 *aliquid* „często rzucać, rzucać dokoła siebie, chełpić się czem". „Czem się chełpisz?" — U.: „*genus—nomen*", przyczem naprowadza się, że *genus* odnosi się do *silvae nobilis, nomen* do *Pontica*, że *nomen inutile*, bo nic nie pomoże w krytycznej chwili. — P.: „Co zostało z okrętu po strzaskaniu masztu, utracie steru i lin?" nasuwa wyjaśnienie, że *puppis, is*, f. „tył okrętu, rufa, kadłub", że z tem łączy się *pictis* (formy!), oraz przypomnienie, że okręty napuszczano smołą i malowano, że tu *pictis* jest tylko przydawką zdobniczą, jak często u poetów klasycznych, że „żeglarz" jest *timidus* „bojaźliwy, zatrwożony", bo lęka się śmierci, i że *nil fidit*: nie ufa wcale kadłubowi. — Po przetłumaczeniu tej części i odczytaniu do: *cave*, zapytałem: „Jaką przestrogę zwraca poeta do okrętu?" — U.: *Tu cave*: strzeż się! (formy!). P.: „Czy przedtem poeta przestrzegał okręt?" — U.: *Fortiter occupa portum* (w. 2 n.). — P.: „Dlaczego okręt ma się strzec?" U.: *Nisi ventis debes ludibrium* (domyślne: *esse*). — Nastąpił przekład i odczytanie do końca, poczem uporządkowanie

[1]) H. Diels, *Das Aphlaston der antiken Schiffe* w Zeitschrift des Vereins für Volkskunde in Berlin XXV 1915, s. 61—80 omawia znaczenie ozdoby, która znajdowała się na rufie okrętów starożytnych, ἄφλαστον, *aplaustra*; były tam bóstwa opiekuńcze statku, *dei tutelares*, sporządzone często z kosztownego materjału. Utratę ich z powodu burzy lub w czasie walki zaznaczają nieraz poeci starożytni. Wynika z tego, że pieczołowite zachowanie tej ozdoby kruchej uchodziło za symbol nienaruszalności okrętu, podobnie jak żołnierz widzi zbawienie oddziału w sztandarze, poświęconym wśród obrzędów religijnych. To też, gdy okręt po burzy wjeżdżał do portu, ozdabiano wieńcami ten święty symbol jak zwycięzcę.

wyrazów: *Quae nuper mihi taedium sollicitum (fuisti), nunc desiderium curaque non levis es, vites aequora interfusa nitentes Cycladas* i wyjaśnienie: *sollicitus* „niespokojny, niepokojący"; *taedium* „przykrość, przedmiot przykrości, smutku", *interfusa* = *fusa inter, niteo 2, ui* „błyszczeć", że poeta nazywa Cyklady błyszczącemi, bo wiedział o łomach marmuru, na nich się znajdujących, szczególnie na wyspie Paros (przytem uczniowie przypominają, że z marmuru paryjskiego rzeźbiarze greccy tworzyli piękne posągi bogów i ludzi), jakkolwiek w rzeczywistości skaliste brzegi tych wysp nie błyszczą. Gdy uczeń to przełożył, nastąpiło pytanie: „Jaki obraz stawia nam poeta przed oczy?" — U.: „Obraz okrętu skołatanego, który dobija do portu, a fale chcą go znowu unieść na wzburzone morze". Pytania: „Które wyrazy malują wzburzone morze? skołatany okręt? jakiej przestrogi udziela poeta?" zmierzały do wyjaśnienia i pogłębienia treści. Przez nawiązanie zaś do słów: *Quae nuper...* dochodzą uczniowie do pojęcia alegorji, rozumieją, że poeta, mówiąc o skołatanym okręcie, ma na myśli rzeczpospolitą rzymską, wyniszczoną wojnami domowemi; określają, co znaczy alegorja, jaki to wyraz i z czego złożony. Po ustaleniu treści oraz istoty tego utworu, zastanawiano się nad czasem jego powstania i uczuciami poety w chwili pisania tej pieśni. Teraz stały się zrozumiałemi słowa: *referent* znowu cię zaniosą, *o quid agis?* „co robisz?", czemu nie zwracasz uwagi na niebezpieczeństwa, które ci grożą przez nową wojnę domową? *iterum* powtórnie, bo niedawno, w r. 36, zakończono wojnę z Sextusem Pompeiusem.

Po odczytaniu chóralnem całego utworu, nastąpił mój przekład. Zajęło to, oczywiście, całą godzinę, bo powtórzenie epody 7 nie trwało długo. Nie zawsze jednak da się utwór przerobić w całości; przy pieśniach dłuższych niż 20 wierszy, brak czasu na pogłębienie treści, i można to zrobić dopiero następnego dnia; niekiedy trzeba dłuższy utwór rozłożyć na 2 do 3 lekcyj. Przy obecnej 45-minutowej godzinie można lekcję tak mniej więcej rozłożyć: Odpytanie napamięć zadanej pieśni i słówek 5 minut, odczytanie chóralne, przetłumaczenie i podanie przewodnich myśli 15 min., w ciągu następnych 25 min. da się przerobić pieśń, licząca około 20 wierszy, naturalnie przy szybkim, ożywionym przebiegu.

Według świadectwa znanego z wytrawnego sądu Quintiliana (VIII 6, 44: *navem pro re publica, fluctus et tempestates pro bellis civilibus, portum pro pace atque concordia dicit)* starożytność pojmowała ten utwór alegorycznie. Przeciwko takiemu objaśnianiu tego utworu wystąpił dopiero w 18 w. zasłużony wydawca dzieł Horacego, Bentley, nazywając je *inane commentum*, ale rzeczowo starał się je obalić w nowszych czasach dopiero R. C. Kukula (*Wiener Studien* XXXIV 1912, s. 237 n.). Uważał on tę odę za propemptikon: Horacy

zwraca się, jego zdaniem, do okrętu, na którym Octavianus, po zwycięstwie pod Actium odpłynął ku Samos, chcąc tam przezimować. Gdy się jednak dowiedział, że w Italji wybuchły niepokoje w wojsku, wybrał się tam, choć było to w środku zimy. W drodze przetrwał dwukrotnie ciężką burzę i statek jego doznał wielkich uszkodzeń. Mimo to dopłynął zdrów do Brundisium i, zabawiwszy w Italji 30 dni, wrócił tą samą drogą.

To wyjaśnienie Kukuli odrzucili O. Jiráni w artykule: *Novější výklady některých ód Horatiových* (Listy Filologické XLII 1915, 1 nn.). G. Pasquali, *Orazio lirico*, Firenze 1920, 19 nn. i A. Kappelmacher, *Der Werdegang des Lyrikers Horaz* (Wiener Studien XLIII 1922/23, 54 nn.).

Przeciw alegorycznemu pojmowaniu tej pieśni wystąpił w ostatnich latach ponownie Theod. Birt, *Horaz' Lieder*, I., *Horaz' Lieder und römisches Leben* (Lipsk 1926, Quelle und Meyer). W ostatnim rozdziale tej części (s. 150 nn., por. także II 125 nn.) autor omawia szereg utworów pod wspólnym tytułem *Horaz über sich selbst.* Dochodzi do wniosku, że z ód mało się dowiadujemy o Horacym. Odrzuca tu alegoryczne wyjaśnienie *c.* I 14 i widzi w tym utworze opis osobistego przeżycia poety. Bierze pod uwagę również *c.* III 4, 28, gdzie wieszcz wymienia trzy niebezpieczeństwa przebyte: bitwę pod Philippi, upadek drzewa i burzę na morzu Sycylijskiem. Birt zestawia z tem miejscem *c.* I 14, gdzie w ostatnim wierszu jest wzmianka o Cykladach, i wysnuwa twierdzenie, że „Horacy znajdował się w podróży morskiej, która odbywała się na wodach sycylijskich, przyczem okręt rozbił się na wybrzeżu Lukanji, następnie odbywał dalej podróż na tym samym okręcie w kierunku wysp greckich na morzu Egejskiem, aby przypuszczalnie dostać się do Aten." Poeta przemawia do okrętu w chwili, gdy po rozbiciu się jedzie dalej na tym samym okręcie; *c.* I 28 ma opisywać dalsze przeżycie w podobnej podróży. Wyjaśnienie to należy zbadać ze stanowiska geografji. Tylko oba ostatnie wiersze utworu zawierają wzmiankę geograficzną, mianowicie o morzu między Cykladami tzw. *mare Myrtoum,* którego okręt powinien unikać. Brak tu jednak właśnie wzmianki o miejscu, do którego B. odnosi rozbicie się okrętu *(c.* III 4, 28 *Sicula Palinurus unda).* Ponieważ utwór nie wymienia tego miejsca i nie podaje celu podróży, portu, do którego płyną, dla czytelnika byłoby niejasnem to zdarzenie, które w życiu poety taką odegrało rolę. Brak tu również jakiegokolwiek związku z życiem Horacego, zwłaszcza jeśli porównamy inne miejsca, w których poeta opisuje niebezpieczeństwa swego życia. Lecz są jeszcze dalsze zastrzeżenia przeciw objaśnieniom B. Jeśli okręt, na którym wieszcz płynął, uległ rozbiciu, a mimo to płynie on dalej na tym samym statku, to w takim razie w. 17 nn. jest niezrozumiały. *Nunc* w. 18 silnie przeciwstawione jest słowu *nuper*

z w. poprzedniego, które więc musi wskazywać na czas dawniejszy. Przy sytuacji, nakreślonej przez B., taki przedział w czasie jest niemożliwy. Interpretacja Birta nie da się więc utrzymać i zwolenników zapewne nie znajdzie. Odrzucił ją W. Port w ocenie tej książki w *Philologische Wochenschrift* XLVII 1927, s. 515 nn. i O. Jiráni w artykule: *Tři ódy Horatiovy* (Listy Filologické LIV 1927, s. 1 nn.).

Musimy więc utwór za starożytnymi komentatorami pojmować alegorycznie. Jeśli przy alegorycznem objaśnieniu Birt uczuwa brak sternika, należy odrzec, że brak go właśnie, gdyż utwór powstał bezpośrednio przed bitwą pod Actium, a więc jeszcze przed wzmocnieniem państwa przez Augusta [1]). Horacy nie musiał czytelnikom swoim jaśniej uwydatniać zawartej w utworze alegorji, bo była ona w częstem użyciu. Wymieniając na końcu pieśni Cyklady, chciał wprowadzić pewne ożywienie, podobnie jak w słowach *Pontica pinus* w 11. Zresztą zgodne to jest z jego sposobem wyrażania się, gdyż chcąc np. zindywidualizować pojęcie morza burzliwego lub niebezpiecznego, posługuje się poeta wszystkiemi niemal znanemi sobie morzami lub ich częściami.

Po tych uwagach o sposobie pojmowania tego utworu wracam do właściwego tematu. Następnego dnia po powtórzeniu tej pieśni zadałem pytanie: „Jakie stanowisko zajął poeta wobec grożącego wybuchu nowej wojny domowej? Czy wziął w niej udział?“ Tu, z powołaniem się na epodę 1, wyjaśniłem, że wprawdzie z przyjacielem swym Maecenasem wybierał się na wojnę, ale nie wziął w niej udziału. P.: „A czy w wojnie między triumwirami a republikanami brał udział?“ dało nawiązanie do *c.* II 7, potem do I 37; dalej przerobiono ody rzymskie III 1. 2. 3. 5 jako przygotowanie do II zadania szkolnego pt.: „Ody rzymskie Horacego“. Po zadaniu i korektum nastąpiło krótkie powtórzenie liryki patrjotycznej i nawiązanie do pieśni o tendencji moralizującej: II 2. 10. 18, potem dla przeciwstawienia pieśni biesiadne: I 4. 7. 8. 9 itp. grupowanie.

Na zakończenie podaję przebieg lekcji *c.* I 34: *Parcus deorum cultor...*, którą przeprowadziłem w sposób nieco odmienny. Po przeczytaniu tej pieśni przeze mnie jeden z lepszych uczniów powtórzył do w. 5... *relectos*. Zapytałem wprost o treść, choć to nie jest metodycznie przy tak trudnym autorze: „Jaką myśl wyraził tu poeta?“ — Uczeń zaczął od *erro:* „Poeta wyznaje, że zbłądził“. Pytanie: „Kiedy błądził?“ doprowadziło do wyjaśnienia słów: *insanientis sapientiae consultus* „zatopiony w szalonej, niemądrej mądrości“ *(oxymoron)*.

---

[1]) O czasie powstania tej ody por. T. Sinko, *Poezje Horacjusza*, Lwów-Warszawa, [3]1927, XVIII i St. Pilch, *De Augusti laudibus apud Horatium* (Eos XXIX 1926, s. 56). Sprawę objaśniania tej pieśni omówię szerzej w artykule: *Horatii c. I 14 quomodo sit interpretandum* w Eos XXXII 1929.

P.: „Czy czcił wówczas bogów? Co teraz musi robić?“ dały wyjaśnienie reszty słów, poczem nastąpił przekład. Pytaniem: „Dlaczego musi nawrócić drogą przebytą?“ wezwałem innego ucznia, któremu kazałem odczytać dalszą część do słów: *...volucremque currum* i próbować przełożyć. Pytaniem: „Na czem spoczywa nacisk w słowach: *igni corusco nubila dividens plerumque?*“ zwróciłem uwagę, że tym słowom przeciwstawione jest: *per purum tonantes egit equos*, niezwykłe zjawisko pioruna z jasnego nieba. P.: „Co doznaje wstrząśnienia od piorunu? Jaka jest potęga bóstwa? Losu?“ wzywały dalszych uczniów do odczytywania, wyjaśnienia i przekładu słów: 1) *quo... concutitur*, 2) *Valet... promens*, 3) *hinc... gaudet*, przyczem nieraz trzeba ich było naprowadzać. Wyjaśnień było stosunkowo niewiele, tempo lekcji musiało być żywe, bo w pierwszej części tej godziny zajęło więcej czasu powtórzenie.

Kończąc swoje uwagi, dodaję, że utwór krótszy czytam w całości, większy dzielę na części zamknięte w sobie; słówka i wyjaśnienia staram się wydobyć drogą heurezy przy pomocy stosownych pytań, a podaję tylko te słówka, które są uczniom zupełnie nieznane, których znaczenia nikt nie odgadnie (niestety, uczniowie zdolniejsi często naprzód się przygotowują). Po analizie i przekładzie uczniów, daję własny przekład, gdy jest czas, odczytuje się przekład poetycki, lub próbę przekładu któregoś z uczniów, odczytuje się cały utwór chóralnie, nakoniec pytam: „O czem teraz czytaliśmy?“ O przebieg myśli, motywy, nastrój, czas napisania utworu itp. zapytuję dopiero po przerobieniu całości, najczęściej następnego dnia po powtórzeniu, gdyż poprzedniego dnia nie zawsze jest czas na to. Co kilka lub kilkanaście dni zestawiam motywy, obrazy, myśli i w ten sposób pogłębiam treść czytanych utworów. Zarządzam po jakimś dniu wolnym od nauki powtórzenie 2—3 pieśni o pokrewnych motywach, a na ferje świąteczne zadałem wszystkim do opracowania temat: „Motywy pieśni Horacego“.

Obszerna literatura do Horacego podana jest w artykule A. Rapaporta, *Liryki Horacego w szkole* (Kwart. Klas. II 1928, 127 n.).

HOMEROWY HYMN DO HEPHAISTOSA

Przemyślnego mi, Muzo, śpiewaj Hephaistosa,
co, jako i Athena czyni pięknowłosa,
kunsztów człeka wszelakich nauczył życzliwie,
że oto już po norach jako zwierz nie żywie.
W Hephaistosowej sztuce uczeni i biegli,
ognieśmy sobie w domach misternych zażegli
i żyjemy, jak szczęsnej przystało istocie,
na którą cny Hephaistos łask wylewa krocie.

przeł. T. BOCHEŃSKI

HELENA NOWICKA

HOMEROWE PRZYDAWKI ZDOBNICZE W PRZEKŁADACH POLSKICH

Ważne stanowisko przekładów w każdem piśmiennictwie staje się zrozumiałe wtedy, gdy się zważy ich ogromne znaczenie dla rozwoju samego języka. Tłumaczenie bowiem jest zmaganiem się twórczem, próbą ogniową, po której język, nabrawszy tężyzny, sprężystości i blasku, ma się dalej rozwijać i błyszczeć. Wtedy jednak dopiero staje się ono ważnym czynnikiem kulturalnym i wejść może w skład literatury narodowej, a nie będzie lichą karykaturą oryginału, jeżeli odpowie wszystkim warunkom dobrego tłumaczenia. Jak zaś często niepowołani tłumacze zaprzepaścić potrafią właściwe zadanie przyswajania dzieł obcej literatury przez uchybienia i niedociągnięcia, świadczy szereg przekładów tego samego autora, te kolejne wysiłki stworzenia czegoś doskonalszego, niż twór poprzednika. Uda się czasem zastąpić lepszą formą dawne chropowate wiersze, lecz duch utworu zbyt oddali się od oryginału; to znów stworzy się parafrazę tylko, jeśli nie parodję.

Tak było i z tłumaczeniami Homera u nas.

Nie zjawiło się dotąd żadne, któreby w zupełności dało obraz niespożytego dzieła Homera, w harmonji słowa i myśli. Stroną ogromnie zaniedbaną, brakiem, stale się w nich powtarzającym, są przydawki (*epitheta),* tak charakterystyczne dla poezji homerowej. Główną przyczyną jest tu złożona budowa tych słów, obca naturze naszego języka; następnie niedocenianie wyrazów, mało wpływających na tok akcji, bez których jednak twór Homera byłby jak dąb z liści odarty.

F i n s l e r[1]), zastanawiając się nad istotą i pochodzeniem przydawek, uważa je tylko za pewnego rodzaju odpoczynki myślowe, podobnie, jak inne stałe formułki Homera. Stanowią one dawne zasoby epiki. Często określają właściwości bogów, a zwłaszcza bohaterów, którzy w Iliadzie zresztą się nie wyszczególniają. Są one luźno przyczepione; mogłyby równie dobrze stać przy innych postaciach. Niezrozumiałe jest n. p. dlaczego Menelaos jest zwany ἀρηΐφιλος, on i Diomedes βοὴν ἀγαθός, Hektor wyszczególnia się przez błyszczący pancerz, a tylko Priam i Alexander właśnie są „boskiego wyglądu“. Zapewne i Achilles z przydomkiem πόδας ὠκύς musiał być przedhomerową postacią. — Tak samo przydawki, znajdujące się przy przedmiotach, choć podkreślają różne właściwości świata homerowego, są tutaj raczej przypadkowe, stanowią

[1]) Finsler, *Die Homerische Dichtung* i *Homer.*

tylko środek dla ozdobnej różnobarwności. Epitet wraz z rzeczownikiem zrósł się przez długą poetycką praktykę w jedną całość, tworzy niemal jedno pojęcie,

Także Cauer[1]) podkreśla skostniałość epitetów, choć w poszczególnych wypadkach widzi wielką dbałość przy ich wyborze. Nie bez przyczyny Achilles zwykle zwany πόδας ταχύς jest φ 527 i χ 92 πελώριος (tensam iloczas). Na pierwszem bowiem miejscu chodzi o uwydatnienie trwogi Priama na widok Achillesa, na drugiem o podniesienie odwagi Hektora. Z pośród wielu zwyczajnych epitetów okrętu żaden nie wydał się poecie odpowiednim do mowy, w której Agamemnon gani opieszałych (Δ), lecz tworzy nowy: ἦ μένετε Τρῶας σχεδὸν ἐλθέμεν, ἔνθα τε νῆες — εἰρύατ' εὔπρυμνοι πολιῆς ἐπὶ θινὶ θαλάσσης. Bo istotnie, gdy Trojanie do ich stanowisk dotrą, pierwszą częścią okrętu, która wpada w ich oczy, jest piękny przód okrętu (O 746). Częściej jednak zdarza się, że, gdzie mowa o wszystkich okrętach, te właśnie stoją w spokoju (K 306, Λ 666, Π 168). Bielizna, którą ma prać Nausikaa ze służącemi jest, σιγαλόεντα; taki rozpustnik, jak Eurymach „bogom równy“, Pandar, dający się omamić Atenie (Δ 93) „rozsądny“ (ἦ ῥά νύ μοί τι πίθοιο, Λυκάονος υἱὲ δαΐφρον; a kilka wierszy niżej: τῷ δὲ φρένας ἄφρονι πεῖθεν). Jednakże przypuszczać należy, że po raz pierwszy słowa te zjawiły się tam, gdzie tego była istotna potrzeba, gdzie zgadzały się z treścią opowiadania. Teraz pozornie nas nic nie obchodzą, w tłumaczeniu przeszkadzają. Lecz gdyby się je usunęło, pozbawia się poemat największej ozdoby. Wiedział o tem autor, wprowadzając przydawki, zresztą chodziło mu o ów wypoczynek myślowy, konieczny przy długich recytacjach. Rzeczą zaś tłumaczów jest słowa te zatrzymać, nie ścierać ich blasku i żywej barwy.

Ile trudności nasuwa kwestja epitetów nietylko naszym tłumaczom, świadczyć mogą liczne przekłady innych narodów. Już u najdawniejszych tłumaczów włoskich, francuskich, angielskich i niemieckich widać zmagania się z niemi.[2]) W jednym z najstarszych przekładów łacińskich prozą z pierwszej połowy XV w. Lionarda Bruni owo zmaganie się z oryginałem kończy się usunięciem epitetów. Autor uznał za stosowne pominąć je, jak we wstępie zaznacza, dlatego że przystoją tylko poecie dla urozmaicenia i wypełnienia wierszy, natomiast stają się śmieszne w prozaicznych przekładach.

Dwóch sposobów chwytają się nasi tłumacze[3]) przy

---

[1]) Cauer, *Grundfragen der Homerkritik* III 2. *Homerischer Stil* II, *Primitiv und konventionell.*

[2]) Finsler, *Homer in der Neuzeit.*

[3]) W zestawieniu podanem uwzględnione są następujące przekłady:
K = Kochanowskiego III ks. Iliady
St = Staszica Iliada 1813
D = Dmochowskiego Iliada 1801

przekładaniu greckich epitetów. Albo w celu dokładnego oddania wynajdują jednowyrazowe znaczenia, albo zapomocą często przydługich określeń wyrażają jeden epitet. Na jednej i drugiej drodze wykolejają się nieraz, jużto tworzą dziwolągi językowe, jużto, rozwijając epitet w całe zdanie, zacierają charakter, istotę epitetów. Aby zaś uniknąć jednego i drugiego niebezpieczeństwa, pomijają często niewygodne przydawki, jako rzeczy mniej istotne. Czynią to także ze względów metrycznych. Przyznać trzeba, że szczególnie w tych wierszach, w których podwójne przydawki się mieszczą, zrozumiały to los epitetów, bo heksametr lub trzynastozgłoskowy wiersz niełatwo te słowa zmieścić może. Częściej jednak pomijają je skutkiem pewnej niedbałości i nieudolności technicznej. Zdarza się natomiast, że tu i ówdzie zjawiają się przydawki, których w pierwowzorze nie znajdujemy. Szerząca się nieścisłość i niedokładność rozsiewa dowoli przydawki nietylko tam, gdzie do zapełnienia wiersza tego potrzeba, ale często niezależnie od pierwowzoru przydaje rzeczownikom, przy których w pierwowzorze kilka różnych epitetów występuje, ten, który się w danej chwili tłumaczowi nasunie. „Pięknogrzywe" konie u Homera stają się w przekładach „rącze"; „pięknolica", „pięknowłosą" jest nazwana; Menelaos „płowy" „dzielnym", i tak bez skrupułów w całym szeregu wypadków tego rodzaju odbywa się przemiana.

Mnóstwo błędów wkrada się do polskich przekładów skutkiem dowolnego indywidualizowania, wtłaczania uczuciowej zawartości do epitetów, zależnie od chwilowej sytuacji; np. ἀελλόπους Iris nazwana jest u Przybylskiego „śpieszna na posługi", ἀρηίφιλος „żałosny", ἀργεϊφόντης „wieścionośny", εὔζωνος „młoda" lub „piękna" itp. Groźne jest również rozszerzanie przymiotnika jeszcze jedną przydawką, porównaniem, lub wzmac-

---

P = Przybylskiego Iliada 1814
Ż = Żukowskiego Klemensa Odyssea, Wilno 1847
B = Bronikowskiego Antoniego Odyssea, Poznań 1859
Sł = Słowackiego Juljusza fragm. I. XVII i XXI.
S = Siemieńskiego Łucjana Odyssea 1871
Sz = Szmurły Augustyna Iliada 1887
Po = Popiela Pawła Iliada, Kraków 1900
M = Mleczki Stanisława Iliada, Warszawa 1894
R = Rydla Lucjana Iliada XXIII ks. 1896
Cz = Czubka Jana Iliada, Kraków 1921
W = Wittlina Józefa Odyssea, Lwów 1925

Etymologja ustalona na podstawie:
H. Ebeling, Lexicon Homericum, Lipsk 1885
F. Bechtel, Lexilogus zu Homer, Halle 1914
K. F. Ameis, Anhang zu Homers Ilias, Leipzig 1896
Leo Meyer, Handbuch der Griechischen Etymologie, Leipzig 1901
W. Prellwitz, Etymologisches Wörterbuch, Göttingen 1902
Boisacq, Dictionnaire étymologique de la langue grecque 1907
A. Kaegi-H. Blümmer, Autenrieths Schulwörterbuch zu den Homerischen Gedichten.

nianie przysłówkiem, skutkiem czego rozeznać nie można właściwego epitetu Homera, np. αἰγίοχος brzmi u Wittlina „co dzierży w buławie moc przeraźliwą“, „co berłem groźnie potrząsa“, δαΐφρων „mądry w umie jak bóg“, εὐκνήμις „z pięknemi plechy na gibkich goleniach”, εὐπλόκαμος „o długich wiszących warkoczach“, ἀνεμοτρεφής „rzucany wichurą burzliwą“ itp. Jeżeli nie nasunie się odpowiedni złożony wyraz, zamieszcza się pojedynczy, jeden tylko człon uwzględniający: διοτρεφής jest „boski“, „drogi”, δολιχόσκιος „długi“, ἐρίγδουπος „grzmiący“, ἐνοσίχθων „władny“, ὑψίπολος „wysoki“, sławny“. εὐστέφανος ,,cudna“, ,,śliczna itp. U wielu widać skłonność do rozszerzania przydawki rzeczownikiem lub wogóle zacieranie epitetów formą rzeczownikową np. ἐρισθενής tłumaczy Czubek „mocarz“, ἀρήιος „bohater odważny“, ,,waleczny wojownik“, δαΐφρων ,,bohater“, „chwat“ itp.

Już u polskich epików oryginalnych zauważyć można trudność w budowaniu przydawek, innego zresztą rodzaju, niż homerowe. Widoczna łatwość tworzenia neologizmów w poezji staropolskiej nie idzie w parze z ich jakością. W poematach opisowych, zwłaszcza panegirycznych, pojawiają się często, lecz są niedość zgrabne.

Zrozumiała jest też mniejsza ilość przydawek w naszych epopejach. Nie są one konieczne, bo w książkowym eposie, nierecytowanym, nie musi czytelnik wytężać uwagi, jak się rzecz miała przy recytacjach starożytnych. Mają jednak tłumacze i tutaj wzory, jak w *Wojnie Chocimskiej* Potockiego, w liczbie kilkudziesięciu słów złożonych [1]), u Krasickiego [2]), Naruszewicza [3]). Sporo (113) też znajduje się u Klonowicza (por. J. M. Pawlikowski, *Spraw. kom. język. Akad. Umiej.* I, IV), częściej jednak spotyka się pojedyncze lub rozwiązane. Wiele doskonale złożonych słów spotykamy u Mickiewicza, mimo że przydawek zbytnio nie lubił. Sam zresztą daje wskazówkę dla szafujących bez litości, i to nieudolnemi, przydawkami w liście z 25 stycznia 1828 r.: „Wiele epitetów, jeśli niezbyt wyborne, nadają mowie ciężkości i przymusu“. W samym *Panu Tadeuszu* jest kilkanaście słów złożonych, niewyszukanych i w niczem nie przesadzonych [4]), prócz utworzonych dla efektu komicznego, jak „plan gotycko-sarmacki“, „powrót rycerskofeudalny“. Kilka także w *Dziadach* („gromowładny“, „srebrnopióry“) i w *Grażynie* („srebrnoruny“, ,,jelenionogi“). Sporo także u Zaleskiego [5]) spotkać można. Jakaż jednak

---

[1]) Warto przytoczyć kilka: twardousty, złotowłosy, złotopióry, bystrolotny, szerokolisty.

[2]) np. siedmiotulne buńczuki.

[3]) choć nie brak oryginalnych, więcej jest jednak ciężko ukutych, np. *dzikośmieszny, smutnowrogi, ciężkopłodny*.

[4]) np. *srebrnopióry gołąb, sinobrody mech, jasnozłoty włos, czarnoziemny łan, dźwięcznostrunne cymbały, stół wielonożny, różnobarwny*.

[5]) np. (Rusałki) *gęstolistny, złotopłynny, lekkopióry*.

przewaga niezłożonych! Dostarczone przykłady mogłyby zachwiać skłonność do częstego rozwiązywania przydawek Homera, zamiast posłużenia się już istniejącemi złożeniami, najlepiej przecież oddającemi przydawki.

Osobne miejsce zajmuje pierwsze poetyckie tłumaczenie Kochanowskiego. Krytyczny tekst z kopji kapituły Włocławskiej, wcześniejszej niż pierwodruk (1585), ogłosił dopiero W. Budka, Kraków 1926, Nakładem Tow. Miłośników Książki. Niema w niem mowy o ścisłości filologicznej, poeta przydaje niekiedy epitety bohaterom dla zaznaczenia ich charakteru, etymologją się nie krępuje, słów złożonych nie unika, częściej jednak dowolnie rozwija, lub niezłożone słowo umieszcza. Bez skrupułów też pomija epitety.

Do tłumaczeń, w których przydawki tłumaczono przypadkowo, raczej dla przydania treści, zaliczyć trzeba chybione Staszica dzieło. Przegląd epitetów, naogół ignorowanych, może być dostateczną oceną wartości całego przekładu. Roi się tu od cudacznych dziwolągów, śmiałych nieraz nowotworów, choć przeważnie rozwija przydawki w długie, zawiłe okresy, przeważnie błędne, słabo przypominające treść właściwej przydawki Iliady.

Także w przekładzie Dmochowskiego, posiadającym tyle innych zalet, pozostają przydawki na drugim planie. O ile nie umieszcza dziwolągów, rozsianych u innych autorów, nie na jednem miejscu pomija epitety z krzywdą dla pierwowzoru. Postawiwszy sobie za zadanie równą ilością wierszy polskich grecki tekst przełożyć, dziesiątkuje przydawki, by celu dopiąć. Często, idąc za wzorami francuskiemi, tłumaczy nieściśle. Na ogół woli szerokie, ładne opisanie, niż lapidarną przydawkę.

Szerzą się u Przybylskiego niedołężne, z trudem ukute, często błędne przydawki, widać jednak pewną dbałość o zamieszczanie ich w tekście. — Sucho, mniej lub więcej poprawnie, zwykle rozwlekle, fałszywie też kilka razy, umieszcza epitety w swym przekładzie prozaicznym Żukowski. — W największym stopniu zważa na etymologię Bronikowski. Radby pozostawić złożoną formę, każdy człon wiernie przetłumaczyć, lecz najczęściej też popada w drugą ostateczność: tworzy koturnowe dziwolągi [1]), przykre dla ucha i myśli.

Podobne stanowisko, jak Kochanowski, zajmuje Słowacki w romantyzmem owianej parafrazie, na podstawie angielskiego przekładu Pope'a. Ze swobodą artysty tłumaczy przydawki nieraz porwany ich piękną formą, zatrzymuje je dla uwypuklenia obrazu, kiedyindziej zupełnie pomija. Niekiedy zmienia treść, tłumaczy niedokładnie. — Doskonały skądinąd przekład Siemieńskiego pozostawia niejedno do życzenia, jeśli chodzi o przydawki. Znalazł wprawdzie autor kilka zu-

[1]) np. ἰοχέαιρα = grotorada, grotowesoła.

pełnie poprawnych odpowiedników dla greckich epitetów i chętnie posługuje się złożoną formą; ale obok tego nie brak długich parafraz, mniej dobrze dobranych przydawek, a wreszcie mnogą ilość miejsc przytoczyć można, gdyż je zupełnie pomija.

Z dbałością filologa tłumaczy przydawki Popiel, z trudem wcielając treść grecką w polską formę. — Mnożą się w przekładzie Szmurły niedokładne tłumaczenia, a plagą się staje niejednolitość wyrażeń, tendencyjna dbałość o coraz to inną formę dla niezmiennej przydawki Homera. — Najwięcej błędów znajdzie się w Mleczki przekładzie. Zmienia przydawki, dostosowuje do sytuacji, tłumaczy śmiało, lecz niedbale. — Nieźle przekłada Czubek niejeden epitet; wkrada się natomiast tu i ówdzie wśród jędrnych przydawek cudaczny nowotwór, a nieraz mniej wytworne określenie. Wreszcie Wittlin rozprowadza przydawki zwyczajnie w ładne obrazki, w etymologji rzadko się myli i przysparza kilka pełnych przydawek, ze starej polszczyzny zaczerpniętych. Choć nieoględnie przydawek nie pomija, nie przywiązuje jednak do nich zbytniej wagi.

Jakichże tedy zasad trzymać się godzi, by wypełnić te braki, uzupełnić te usterki?

1. Zadaniem każdego tłumacza powinno być dobranie tego rodzaju wyrazu, któryby zakresem swoim odpowiadał greckiemu wyrazowi. Najlepiej dokonać tego można, jeżeli się nie pomija żadnej ze składowych części, lecz obu treść zarówno uwzględni; zbytnie bowiem wysuwanie jednego członu jest przyczyną fałszywych znaczeń. Idzie zatem oczywiście tłumaczenie złożeń złożeniami, częstokroć istniejącemi już wśród zasobów języka. Wyraźnie podkreślić trzeba, nie barbarzyńskiemi neologizmami, luźnie obejmującemi składowe części epitetu. Jeżeli takiego wyrazu dobrać nie można, trzeba umieścić raczej niezłożoną przydawkę, najbliższą treści złożonego greckiego epitetu, aniżeli nadawać rzeczownikową formę i długiemi określeniami, przez opisanie i rozszerzanie, rozwadniać i zaprzepaszczać naturę przydawek Homera.

2. Drugim warunkiem, związanym zresztą wogóle z wartością tłumaczenia, jest umieszczanie stale i to tej samej przydawki, gdy ta się w pierwowzorze znajduje. Skrupulatność i ścisłość musi temu towarzyszyć, jeżeli się nie chce zaciemniać wspaniałego bogactwa Homera, źródła, skąd czerpie tyle wieków, nie naruszając jego wielkości, chyba tylko przez liche tłumaczenia. Nie filolog tylko, lecz artysta słowa, poeta i filolog w jednej osobie stworzyć może arcydzieło godne Homera i naszego narodu.

Te ogólne uwagi zilustrujemy przykładami, wskazującemi, jak nasi tłumacze Homera traktowali epitety złożone. Pierwotnie zestawiliśmy i wszystkie inne, ale dla braku miejsca poprzestajemy na tych, które najwięcej sprawiają tłumaczom kłopotu. Przekład, który uważamy za najlepszy, podajemy

drukiem rozstrzelonym. Przyda on się niechybnie przyszłym tłumaczom, a przedewszystkiem nauczycielom, czytającym Homera z uczniami w szkole. Na przydawki, których dotąd trafnie a jędrnie nie przełożono, mogliby nauczyciele urządzać w klasie rodzaj konkursu. Uczeń, któremu uda się znaleźć trafny odpowiednik epitetu greckiego, dostaje notę jakby z dobrej odpowiedzi.

1. βοὴν ἀγαθός (Menelaos, Diomedes, Aias, Hektor, Polites) „g r o m k i“, pozostające w związku z „grom“ „gromić“, najlepiej siłę głosu oddaje i najbliższe jest pojęciu męstwa. Nieudolniej wypadają tłumaczenia przez opisanie i złożenia, jak „waleczny“ (St, P, Sz), „grzmigłos“ (S, Cz). Lepiej Ż „dobry głosem“ a zwłaszcza „mocnogłosy“. Nieźle B „rozgłośny“ „donośnogłosy“; S jeszcze „głosem boju grzmiący” i „grzmiący głos“, niejednostajnie Sz „donośny w komendzie“ „donośny wśród bitwy“ „o głosie donośnym wśrod bitwy“ „głośny w potyczce“ „olbrzymi“ i najfatalniej „gardłacz wśród bitwy“; M „gromki“ i zbytecznie „gromki dowódca“, nadto „odważny“ „mężny“ „głosem donośny“ „bohater“ „śmiały“ „głośnomowny“ „o głosie donośnym“, Po „o głosie potężnym“, Sz „głosem grzmiący“ i słabsze „junak“. Swobodnie i długo W „straszny w bojowym okrzyku“ „potężny w głosie“ „co gromko krzyka“ „straszny w okrzyku“.

2. ἀγακλεής (κλειτός, κλυτός) „p r z e s ł a w n y“ (B, Sz, M, Po) o ludziach i bóstwach. U większości tłumaczów dobrze przekładane. Za słabe jest natomiast pojedyncze „sławny“ (St, P, Ż, S), sławetny (Sz, M), ponieważ nie uwzględnia prefiksu ἄγαν, bardzo, wielkość sławy określającego. Cz „potężny“ i szeroko „mąż okryty sławą“, W „przewyborny“, na wielu miejscach zupełnie pomija.

3. ἀγάννιφος Olimp (ἄγαν, νίφω) „ś n i e ż n y“ (P, Sł, Sz, M, Po, Cz), „śnieżysty“ (Po), błędnie D „górny“.

4. ἀγαπήνωρ (ἀγαπάω, ἠνορέη) „mężny“ (B, Sz, Po, W), St „walny“, D „cny“ „cnotliwy“, P „waleczny“. Źle Ż „poważny“, Sz jeszcze „mocarz“ „bitny“, M „za sławą goniący“, Po „hartu męskiego“ „dzielny“, Cz „chwat“ „silny“.

5. ἀγκυλομήτης Kronos (ἀγκύλος-μῆτις) „krzywomyślny“ (Klonowicz: Worek Judasza) lub „s k r y t o m y ś l n y“. Ż, S „podstępny“, Sz, M „przebiegły“, Po „niezbadany“, Cz „chytry“, W „przechytry“.

6. ἀγραυλός (ἀγρός, αὐλή) „c o n a p o l u ż y j e“ „wśród pól wyrosły“ (żyjący). Epitet przydawany wołom oraz pasterzom. Tłumacze parafrazują wolno, zmieniając treść, zwłaszcza części drugiej: Ż „wiejski“, B „w łanach karmny“ „łanowy“, S opuszcza, Sz „wyrosły (wzrosły) na halach“ „co wyrósł na halach“, M, Po i Cz „z pastwiska“, W „co na ugorze popasie“.

7. ἀελλόπους Iris, (ἄελλα, πούς) „w i c h r o n o g a“. D „co wiatry swym biegiem wyściga“ „co wiatrom wyrówna skrzy-

dłami", która wiatry swym lotem wyścignie", P „wiatronoga", M „szybka jak wiatr", Po „o wietrznych nóżkach"; Cz rozwija „równo z wiatrem pędzi" i „chyża".

8. ἀερσίπους (ἀείρω, πούς) o koniach „wierzgający" (nogą) w tym momencie, gdy nie mogą ruszyć. Niektórzy w podnoszeniu nogi dopatrują się szybkości lub bystrości, na określenie których istnieją u Homera inne przydawki (np. ὠκύπους). Tutaj zaś chodzi o inny moment. Źle więc D „bystry', Cz „szparki"; dziwacznie Sz „bujnie kroczący" „bujno (z wysoka) kroczący". Błędnie M „wiatropolotny" „wiatronogi", Po „o lekkich kopytach" „wysokorzutny" „podnoszący kopyta".

9. αἰγίοχος Zeus „tarczowładca" „tarczą władny", aby uniknąć nieporozumienia co do egidy. Ładne jest zresztą złożenie S „Egidodzierżca" (potem Po) i „Egidowładca (także B, M, Cz), P „egidny" (także S, Cz) i „wstrząsacz egidy", Ż „tarczę mający" (trzymający), Sz „władca (władyka) egidy", Po „co trzęsi egidą" „co dzierży egidę". Cz „co egidą włada" (władnie) „władca" „pan egidny" „co egidę dzierży". R „dzierżący ajgidę". Rozwlekle W „co dzierży w buławie (!) moc przeraźliwą" „co berłem groźnie potrząsa" „co trzęsie (potrząsa) egidą".

10. αἰειγενέτης (o bogach; αἰεί, γενέσθαι) wieczny. P, S „nieśmiertelny", D nadto „przedwieczny", M, Cz „wieczysty" „wiekuisty", Po „przedwieczny" „żyjący wiecznie" „co wiecznie istnieje" i słabsze „przedwiecznie żyjący".

11. αἰθαλόεις (strop, sufit; αἰθ-άλη) „okopcony". Dobrze też M „sadzą okryty", Ż, Po, W „czarny". Niedokładnie S „brudny", Sz „stlany" „czarny od dymu".

12. αἶθοψ (wino, stal; αἴθω, ὤψ) „błyszczący" „ognisty" „rozbłyskliwy", a nie — jak niektórzy chcą — „czarny". Że o bąrwę tu nie chodzi, świadczy choćby μ 19. αἴθοπα οἶνον ἐρυθρόν. P, Ż, D, Sł tłumaczą „czarne", D, Cz „błyszczący", M, S „ognisty", Po „świecący" „ciemny" „złocisty" „o blasku złocistym" „jaskrawy", M „płomienisty" „czerniący się", Sz „iskrzący się" „promienny". Dobrze W „jarzący" „skrawy" „skrzący" „iskrzący" „iskrawy".

13. αἰθρηγενής Boreas (αἰθήρ, γίγνομαι) „w powietrzu zrodzony" „syn powietrzny" „powietrza dziecię". Αἰθήρ u Homera oznacza górną warstwę powietrza, dopiero później pogodę wogóle. Ż „pogodę rodzący", niedokładnie S „mrożący", P „pogodę niosący" „pogodny". Niezgrabnie Po „z pod łona eteru" „co płynie z eteru"; Cz „syn mrozów" „zimnych mrozów syn", W „zrodzon z eteru".

14. ἀμύμων „nieskazitelny" lub „bez skazy" najlepiej oznacza nienaganność, a zarazem obejmuje wszystkie zalety, mieszczące się w tem pojęciu, a niejednolicie stosowane, jak męstwo, szlachetność pochodzenia, sławę, piękność i inne. Indywidualizowanie jest przyczyną ogromnego chaosu wśród

tłumaczeń tego epitetu, odnoszącego się do licznych bohaterów, narodów i (imion pospolitych) rzeczy. „Zacny“ tłumaczą Ż, B, S, „śmiały“ D, M, R, „sławny“ D, P, Cz, M, „dzielny“ D, Po, „czysty“ P, S, „niewinny“ P, Sz, Cz, „cny“ B, S „wielki“, D, S, D nadto „wsławiony“ „bohater“ „rycerz“ „roztropny“ „ślachetny“, Po „hardy“ „nieskazitelny“ „bez skazy‘ „wyniosły“ „chrobry“ „wspaniały“, W „mocarz“ „nadobny“ „bez skazy“ „szlachetny“ „chrobry“ „udały“ „niezłomny rycerz“, Cz „chrobry“ „wspaniały“ „bez skazy“ „wyniosły“ „przystojny“.

15. ἀμφίαλος „morzem oblany“ (B, S, W), S „morski“, B jeszcze „wokół oblany“.

16. ἀμφιγυήεις (ἀμφί, γυῖον, γύης) „chwiejnonogi“ Hephaistos. Zdaje mi się, że lepiej przydawkę tę odnosić do krzywych nóg, niż, jak wielu, o sile rąk myśleć. Stąd rozbieżne tłumaczenia. D wogóle niedokładnie „przemyślny“ „sztukmistrz“, P „rzemieślnik“, P, S „chromy“ (na nogi) „na dwie nóg kulawy“. Za jedną i drugą etymologją idzie M, tłumacząc „krzywonogi“ „Rękodzielnik“ i „bóg-Rękodzielnik“, Po „kulawiec“ „na obie nogi kulawy“ „kulawiec na nogi obydwie“. Dobre złożenia znajdują się u Sz jak „potężnoramienny“ „silnoramienny“. Słabo Cz „mistrz znamienity“ „siłacz“.

17, ἀμφίγυος (γυῖον) „obosieczny“ Sł lub „dwusieczny“, o dzidzie; γυῖον znaczy tu „ostrze“, ἄκρον. Cz „dwugroty“.

18. ἀμφικύπελλος (κύπελλον) „dwuuszny“ kielich. Dobre też „dwuuchy“ Cz, W. Inni tłumaczą prościej, lecz mniej trafnie „okrągły“ „pękaty“. Nasi tłumacze raz godzą się na „podwójny“ (B, S, Sz, M); D, P „okrągły“ „pękaty“.

19. ἀνδρόμεος (μεο=màya) „ludzki“ (S, M, Cz) „człowieczy“ tłum, krew, mięso. Błędnie S, B „czarny“, W „krwawy“. Nadto Ż, W „człowieczy“.

20. ἀνδροφόνος i ἀνδρειφόντης (ἀνήρ, ΦΕΝ) „mężobójca” najczęściej przy Aresie. S, Cz „morderczy“, Po, Sz „morderca“, D „krwawy“ „wściekły“, Ż „śmiercionośny“, Sł „mordujący“, M „pogromca“ „mężów zabójca“ (pogromca) „wojowniczy“, Cz „krwawy“ i dziwnie „mężobójnik“ „zbójca“.

21. ἀνεμοτρεφής (τρέφω) „wiatrem żywiony” „wichrem karmiony”, wzdęty, o fali i włóczni. W szerokie obrazy rozwijają tłumacze tę przydawkę: D „szumnemi wzdęty wiatry“, Po „wiatrami wezbrany“ „od wiatru stwardziały“, Sz „zasilony orkanem“ „na wichrach wyrosły; wyszukanie Cz „wiatrów pieszczoch“ „syn nawałnicy“.

22. ἀντίθεος „bogurówny“ dokładniejsze, niż „boski" i lepsze od słabych często określeń; o królach i wodzach wywodzących ród swój od bogów. Mylne jest również wyszczególnianie męstwa, zapewne w zakresie tego słowa zawartego. D, P, Z, B, M, Po, Cz tłumaczą „boski", St, D, B „dzielny", P, Sz, M, Po, Ż, B „równy Bogom", D, P, Ż, B, M „podobny bogom". Ż jak zwykle sztywnie „do bogów podobny" „bogów

równy", B „przeboski" „raźny" (?), M „odważny", P „do bogów podobny", Sz „równy z bogami" „niebianom równy" „szlachetny" „podobny niebianom", Cz „bogów współzawodnik".

23. ἀργειφόντης Hermes (ἀργός, φαίνομαι) „światłopromienny" „jasnopromienny" „świetlisty". Według starszych ἀργός nie „biały" „błyszczący", lecz „szybki". Zatem „szybkolotny" „szybkojawny". Nasi tłumacze trzymali się przeważnie dawnej mylnej etymologji Ἄργον φονεύων, albowiem mit o Hermesie, zabójcy stuokiego Argusa, nie był Homerowi znany"[1]). Taka etymologja usunęła dawniejszą (ἀργεϊφόντης) fałszywie utworzoną na wzór ἀνδρειφόντης.

D „Argobójca" „Argusobójca" „Argusozabójca", P „Argoboyca", B wymyśla „Strzelec Argos" i „Arga (Argosa) zabójca"; u S widać rozdwojenie co do etymologji, raz zwie Hermesa „Argobójca, Argobójczy, Argusobójca", to znów „chyży" „wieścionośny"; M „Argozabójca" „Argusobójca", lub całkiem pomija", Po „Argi pogromca", Sz „Argosa zabójca", Cz „Argobójca". Zmiennie co do etymologji W „morderz Argosa" „gończy" „szparki" i całkiem słabo „boski wysłannik Hermejas".

24. ἀργικέραυνος (ἀργής, κεραυνός) „jasnopiorunny" Zeus. Przeważnie ładnie tłumaczone, tylko nie zawsze ściśle i dość zwięźle. P „(Władca) jasnego pioruna" „piorunujący". Gorzej M „potężny" „błyskawicznik"; Po „o jasnych piorunach" „piorunujący" „gromowładny", Cz „piorunny" „władca piorunu" „gromowładca", R „błyskawicowy".

25. ἀργυροδίνης (δίνη) „srebrnonurty" „srebrnowirzasty" o rzekach wogóle (Peneiosie). Za słabe D i P „srebrny". Przydługie M „srebrnemi falami płynący", Po „o nurtach srebrzystych", Sz „o prądach srebrzystych" „toczący swe fale srebrzyste", Cz „przejrzysty".

26. ἀργυρόηλος (ἧλος) „srebrnogwoździsty" S najodpowiedniejsze. Epitet miecza. Prócz powyższego wiele dowolnych, rozwlekłych tłumaczeń, nie oddających wiernie greckiego epitetu. Największą trudność stanowi, czy gwoździmi „nabity, oprawny, dziany, okuty" itd. Trudność pokonana w Siemieńskiego przekładzie. P, B, Po „gwoździami srebrnemi nabity", D „od srebra świetny", P „srebrnemi gwoździmi nasadzony" „z srebrnemi gwoździmi", Ż „srebrnoćwieki", Po „nabijany srebrem" „o srebrnem okuciu" „w srebro okuty" „kuty", Cz „ze srebrnymi ćwieki" „srebrem wykładany", W „srebrem (bogato) obity" „z srebrnymi ćwieki".

27. ἀργυρόπεζα Thetis „srebrnonoga" najlepsze P, M, Sz. Po „o nóżce srebrzystej" „o srebrnych nóżkach" „o srebrnej nóżce", Sz jeszcze „srebrnostopa", W „o srebrnych stopach".

---

[1]) cf. Et. Gud. Hes. Schol. Eust. ad 3101. Cramer an. Par. IV. p. 60. Oxf. I 84.

28. ἀργυρότοξος „srebrnołuki (Apollon), jak Sł, P, Ż, M, Sz, Cz zupełnie poprawne.

29. ἀρηίφιλος „Aresowi miły" jak Ż, B, W raczej, niż pojedyncze „mężny" „dzielny". Epitet Menelaosa, także Lykomedesa i Meleagra. K, D, Po, Sz „waleczny", D, P, Sz, Cz „mężny", P, Sz „bitny", M, Cz „śmiały", M, Po, Cz „dzielny", K jeszcze „zbroyny" „chciwy" (walki), D „zajadły", M „druh Aresowy" „Aresa towarzysz", Po „w boju odważny" (śmiały) i dziwacznie „Arejczyk", Cz „odważny" „chrobry" „Aresowi drogi" „Aresa kochanie".

30. ἀστεροπητής Zeus (ἀστεροπή) „błyskawicowy" „błyskawic miotacz", a nie piorunów, czy grzmotów, jak chcą niektórzy. Poetycznie D „co świat straszy grzmoty", P „pan piorunu" i najlepiej „Miotacz błyskawicy", Po „gromorzutny" „dzierżący gromy", Cz „grzmiciel" i całem zdaniem „co pioruny miota, rzuca, ciska".

31. ἀτρύγετος (τρύειν) „niezmożone" „niestarte" [1]). Epitet określający potęgę morza. Wielu w związku z τρυγή [2]) „bezpłodne". Niektórzy, łącząc z τρύξ = osad winny, koniec wina, tłumaczą „bezdenne". Wreszcie „niespokojne" wyprowadzając od pierwiastka τρυγ [3]). P „jałowe", Ż „nieurodzajne" „owoców nie dające", S „pustynne" „bezdenne" „pustkowie", M, Po „puste", M „pustynne", Po „dzikie" „bezpłodne", Sz „płonne" „jałowe", Cz „ruchliwe", W „wiecznie wzburzone".

32. ἀτρυτώνη (ἀτρύω) „niezłomna" „niezmożona" Athena, D „niezwyciężona" (αἰγίοχος ἀτρ. tłumaczy „wyszła z Pana Niebios głowy"). B „niezmożna", S „wszechwładna", M „(dziewica) niezłomna", Po „przemożna" „potężna" i śmiesznie „niezbita", Sz „dziewicza". Razi Cz „dziewka niezłomnego ducha". W „niezmożona".

33. βαθυδίνης (δίνη) „głębokonurty" „głębokowiry" „głębiowirzasty", Ocean i rzeka. Przy tłumaczeniach często pomijany jeden człon, przez co blednie siła Homerowego słowa. P i M „wirowaty" nie oddaje βαθύς. Błędne D „srebrny" niedokładnie „bystrokręty"; B, S „głębia", M „głębio-wirzasty, głęboko-wirzasty" „wirzasty", błędnie „szerokopłynący". Dobre Po „o nurtach głębokich", „głęboko szumiący", Sz „o wirach głębokich" „wirami płynący" „głęboki", Cz „z głębi wzburzony", W „głębizna" tylko.

34. βαθύζωνος (ζώνη) „głęboko opasany" (analogicznie do „głębokowcięty"), skutkiem czego fałdy szat bufiasto opadały ku ziemi. Dlatego też niektórzy przekładają „fałdzisty", zamiast dosłownego, a zrozumiałego tłumaczenia. Cz idzie jeszcze dalej, tłumacząc, „strojne", ⌞ „nisko opasujące się". Niepoprawnie B „nisko opasane", W „nisko pasane".

[1]) cf. Herod. apud E. M. 167, 30.
[2]) Prellwitz cf. Ap. 46, 20 Euripides ap. sch. A B 627.
[3]) Benf. I 594.

35. βαθύκολπος „głębokofałdzista“ lepsze, niż „głębokołona“. Epitet Trojanek i Achajek, identyfikowany często u naszych tłumaczy z βαθύζωνος (np. u M „w fałd opasana“). Fałszywie Po „piersi wypukłej, wyniosłej“ i Sz „o łonie wyniosłem“ „o pięknej kibici“. Błędnie Cz „nisko przepasana“ „buchasta“ „strojna“.

36. βαθύρροος (ῥέω) „głębokofalisty“ „głębiofalisty“. Za słabe Po i Sz „głęboki“. Ładnie D i P „niezgłębny“, chociaż dalsze nieco. M „spokojnie toczący się“ „nieznurtowany“, Sz „głębokopłynny“, Cz „wartki“. Reszta parafrazuje, lub pomija.

37. βοῶπις (βοῦς, ὤψ) „wolooka“ „wielkooka“ (Hera) najdokładniejsze. Łączenie piękności, a zwłaszcza wyniosłości, powagi, lub bystrości z okiem wołu dziwnie śmieszne daje rezultaty. D „wabiącego oka“ „piękna“ „wielkiemi upiększona oczy“ „wielkiemi oczyma wspaniała“, Po „wypukłooka“ „promiennooka“ „bystra“ „bystrego wejrzenia“ „wypukłej źrenicy“, M „pełnooka“, Sz „z wyniosłem wejrzeniem“ „o wzroku wyniosłym“ „z spojrzeniem wyniosłem“.

38. βροτολοιγός (βροτός, λοιγός) „ludziom zgubny“ „ludu zguba“. Na wielu miejscach mieszany z innemi epitetami Aresa, szczególnie z ἀνδρειφόντης. Po, Sz, Cz „morderca“, Ż „ludobójca“, B „mężobójczy“, Po „morderczy“ „krwawy“ „mężów morderca“ „co męże morduje“, Sz „mężów morderca“ „morderca wojaków“. Niestosownie Cz „zabijaka“ „morderz“, prócz tego „morderczy“ „mężobójca“ „dziki“. Błędnie W „co śmiertelników uśmierza“.

39. γαιήοχος Poseidon (γαῖα, ἔχω) „ziemiodzierżca“. Boisacq, Prellwitz (ὄχος) „ziemiowstrzęśca“. Wśród tłumaczeń widać ciągłe luzowanie się obu etymologij i często treść przygniecioną swobodną formą. Jedna i druga etymologja u St. „co trzęsie ziemią“ „bóstwo morzem co świat otoczyło“, S, M „ziemiotrzęsca“. Całem zdaniem D „który ziemię otacza od brzegu do brzegu“ „który ziemię wzrusza“. Ż „ziemiowładca“ „ziemię obejmujący“, B „wstrząsacz ziem“ „opasacz lądów“. Lepiej S „lądowstrzęsca“ „lądotrzęs“, Po „dzierżący lądy“ „ziemią trzęsący“ „mocarz ziemicy“ „lądem trzęsący“, S „ziemiodzierżca“ „lądów władyka“, Cz „trzęsiląd“ „piastun ziemi“ „ziemiotrzęsca“. Swobodnie i mylnie W „co grozą wstrząsa wybrzeża“ „co ziemię wszerz opasywa“ „kruszący lądy“ „trzęsący lądami“ „co ziemię potrząsa“ „który dzierży ziemię w garścieni“.

40. γλαυκῶπις (γλαυκός, ὤψ) „lśniącooka“ „błyszczącooka“ Atena. Złożenia prawie wszystkie poprawne. W liczne odmiany przyobleka się tylko pierwszy człon tj. γλαυκός. Jedni (mniej dobrze) łączą z γλαύξ, inni wyprowadzają dalsze znaczenia γλαυκός, jak „bystry“ „groźny“. Niewłaściwie też tłumaczą „niebiesko, błękitno, modrooka“. „Modrooka“ D, S, Po, Sz, „sowiooka“ P, B, S, „błękitnooka“ S, Ż, „promiennooka“ i słabiej „promienna“ B. Na różne sposoby przekłada S „z oczami

lśniącemi" „o oczach błękitnych" „z oczyma sowiemi" „o błyszczącem oku" „z okiem sowiem", M „płomiennooka" i „ogniooka", Po „niebieskooka" „o sowich oczach" „wzroku sowiego" „niebieskich oczu", Cz stale ładnie „światłooka". Mylnie W „bławo-źreniczna" „o bławych (jasnych) źrenicach".

41. δαΐφρων „doświadczony" „biegły" i „o d w a ż n y". Oba te znaczenia, ustalone na podstawie notatek scholjastów [1]), wyprowadza się od dwóch różnych pierwiastków δαῆναι albo δαΐς. Wielu uczonych godzi się tylko na pierwszą etymologję. Nasi tłumacze, idąc za jedną lub drugą, często dobrze tłumaczą. Zbędna jest tylko ta różnorodność, w którą łatwiej błędy się wkradają. Częsty epitet przy wojownikach, z niewiast tylko przy Penelopie. „Dzielny" tłumaczą St, S, M, Po, Cz, „bitny" P, S, Po, „mądry" Ż, B, S, W. Pierwszą tylko etymologję uwzględnia Ż, tłumacząc „rozumny" „rozsądny" „doświadczony", B łączy obie etymologje w „dzielnomyślny", nadto „rozumny" „przemyślny". Po „waleczny" „mocny" i gorsze „z odwagi znany" „straszny" „w boju dzielny" „wypróbowany", Sz „rozsądny" „waleczny" i słabe „w potyczce chrobry" „cny" „waleczny wojownik" „wytrawny" „wojenny" „mocarz" „wojak". Cz rzeczownikowo „bohater" „chwat" i „roztropny", W „doświadczony" „roztropny" „zmyślny" i jeszcze słabiej „mądry w umie jak bóg" „doświadczony w swej duszy" „bystry w umie".

42. διάκτορος (powszechnie od διά + ἄγω) [2]) „p r z e p r o w a d z a j ą c y" „p o s e l c z y" „gończy" Hermes. Już u starożytnych panowała rozbieżność interpretacji [3]). Z nowszych Fick [4]) i Solmsen [5]) łączą —κτορος z κτέρας = posiadłość, więc „szafarz" „dawca". Godzi się to z δώτωρ ἐάων (ϑ 337). Boisacq idzie dalej: κτέρας = wszystko, co się daje umarłemu, uroczystości pogrzebowe, a zatem „oddający ostatnie przysługi" „pogrzebny". Najprawdopodobniejsza wydaje się pierwsza etymologja. D B, P „poseł", Ż „bogów poseł" „posłaniec" „przewodnik", B „poselczy" i mylnie „celny", S, M „posłaniec" „przewodnik", Po „bystry" „zwinny" „gończy" i za długo „Zeusowy (ten) goniec" „zwinny Hermeias", Sz „obrotny" i lepiej „goniec". Ładnie W „wysłannik", gorzej „bóg gończy" „wieczny druh podróży".

43. διίφιλος „J o w i s z o w i m i ł y" D i M. Epitet Apollina, Achillesa, Patroklesa, Odysseusa i innych. Słabsze D jeszcze „od Jowisza ulubiony" „miły bogom", M, Po, Sz „miły Zeusowi", M i Sz „ulubieniec Kronidy", Sł „kochanek Bogów".

[1]) Por. Ebeling.
[2]) Por. Prellwitz.
[3]) Apoll. Lex. 58, 17 διάγων τὰς ἀγγελίας, addit EM. 268, 19 ἐπὶ δὲ τοῦ Ἑρμοῦ φασι παρὰ τὸ κέαρ τῶν τετελευτηκότων κομίζειν.
[4]) Beitr. 20. 179.
[5]) Idg. Forsch. 3. 90 ff.

Ładnie R „umiłowaniec Zeusa", Cz „Zeusa kochanek (kochanie)", „boski" „bogom miły".

44. διογενής (δῖος) „szlachetnego rodu", a nie jak powszechnie „z Zeusa zrodzony", idąc za objaśnieniem H. D. Müllera[1]), który διογενής i διοτρεφής łączy z przymiotnikiem δῖος=boski, wysokourodzony, jako że osoby, przy których epiteta te się znajdują, nie pochodzą od Jowisza, lecz wogóle z wysokiego rodu (Odysseus, Achilles, Aias i inni.). Za słabe D i Cz „cny", P, Ż, Cz „boski", St, S „zacny", P „szlachetny" „plemię Jowiszowe". Chwiejnie Ż „bosko-zrodzony" „z Jowisza rodu" (zrodzony), Sz „Zeusa potomek" „z Kroniona plemienia" „bogów potomek" „potomek niebianów szlachetny", M „z boga zrodzony", W „szczep Zeusowy".

45. διοτρεφής „szlachetnie wychowany" „dostojnie wyrosły", epitet wielu z pośród bohaterów greckich i trojańskich. W tłumaczeniach zauważyć można spłynięcie się z διογενής, a więc różnych epitetów w jeden niepewny, mętny. Za słabe i zbyt utarte P i Cz „boski", S i W „cny", St „Bogów chowaniec", Ż „od Jowisza wychowany" „z Jowisza zrodzony" „Jowisza wychowaniec", B „chowanek Zeusa". Coraz to inaczej Po „od boga wybrany" „bogorodny" (?) „od boga zrodzony" „ze szczepu boskiego" „co boskiem staraniem się chował" „zrodzony od bogów" „ze szczepu Diosa" „boskiego rodu", Cz „Zeusa chowaniec" „bogów chowaniec". Swobodnie, niezbyt szczęśliwie W „co z Dzeusem jest pokumany" „bogów wieczystych kochanek" i „Dzeusów kochanek" „szczep dzeusowy".

46. δολιχήρετμος (ἐρετμόν) „długowiosłowy" lub „długowiosły" Ż. O Phaiakach lepiej „w dal (wprawnie) żeglujący", „wiosło lubiący" Ż, „z długiemi wiosły" W.

47. δολιχόσκιος (włócznia) (δολιχός, σκιά) „długocienisty". Niektórzy[2]) mniej dobrze (δολιχ-ὄσχος) „długojesionowy", wreszcie niewielu (κίω=iść) „długonośny". Mało dokładne D, P, M, Cz, R „długi", Sz „ogromny" i długo „ścielący cień długi", Cz „sążnisty" „długośny".

48. εἰλίπους (woły) (εἰλύω, πούς) „włókonogi". Niektórzy[3]) „ciężkonogi". Nieudolnie B „powłókonogie", M „powolno-kroczący", Sz „leniwie kroczący" „o chodzie leniwym" „powolny" „ociężały", Cz „włócz-kręcinogi", W „o ciężkim stępie" i fałszywie „o wklęsłych racicach".

49. ἑκάεργος (ἑκών, ἕκητι, ἕνεκα) „dowolnie działający" „niezależny". Dawniej „dalekorażący" w związku z ἕκατος, ἑκάς. Nitsch zaś tłumaczy „zdala rażący". Gorzej Kuhn, Grohmann „zdala chroniący" (ἀλεξίκακος, averunculus). Stosownie

[1]) Sprachbau, I p. 122.
[2]) Por. Prellwitz, Duentz.
[3]) Poz. Doed. Gloss. 443.

do tych różnych etymologij niejednolicie brzmi ten epitet Apollina w naszych tłumaczeniach. Za długo D „co strzałami zdala umie razić“, fałszywie „bóg niechybnych grotów“, lepiej „zdala strzelający“. Słabe złożenie u P „zdalaczyńca“ „zdalastrzelec“ „zdalastrzelny“, lepsze „zdalaczynny“, niedokładne „rzutny“, Ż „daleko strzelający“, B „łukiem sięźny daleko“, Po „zdala (w dal) godzący“ „godzący daleko“ „co godzi zdala“, Sz „zdaleka rażący“ „zdalekacelny“ „niechybny“, Cz „łucznik“ „zbrojny w łuk i strzały“ „obrońca“ „łucznik celny“, R „który sięga z dali“, W „łucznik daleko mierzący“.

50. ἑκατηβελέτης, ἑκηβόλος, ἑκατηβόλος (ἑκών, ἕκη, ἕνεκα, βάλλω) „dowolnie rażący“, dalsze „celnie trafiający (godzący)“ Apollo. Dawniej (Ϝεκ, βάλλω) „zdalacelny“. Niejednostajnie, mniej lub więcej poprawnie u naszych tłumaczy. Zbyt słabe S i W „celny“, lepsze S i Cz „celny łucznik“, Ż „daleko strzelający“, B „celny daleko“ i dziwacznie „celnołuczny“, M „daleko donośny“, Po „w dal godzący“ „zdala dosięgający“, Sz „rażący zdaleka strzałami“ i lepiej „zdalekacelny“ „zdalekarażący“. Całem zdaniem Cz „co dosięga z dali“ „co celne śle strzały“ i R „co wdal strzały miece“.

51. ἑλίκωψ (ἑλίσσω, ὤψ)[1] „ruchliwooki“ lub „bystrooki“. Niektórzy „czarnooki“[2]. Inni „okrągłooki“, wreszcie „wypukłooki“[3] i „błyszczącooki“[4]. Epitet Achajów i Chryseidy. Słabo Po „wesoło (śmiało) patrzący“ „wypukłooki“. Sz „wesoły z wejrzenia“ „o oczach wesołych“, Cz „bystrooki“ „z promienistem okiem“.

52. ἑλκεσίπεπλος „powłóczystoszate“ „długoszate“ Trojanki. D i Cz „w długich szatach“, P „długoszata“, Cz „w powłóczystych szatach“. Nieudolnie M „szato-powłoczne“. Niezgrabnie Po „szaty wlokące” „w długich wlokących się szatach“.

53. ἐννοσίγαιος Poseidon (ειν- εν—Ϝοθιω, ἐννόσσω) „wstrząsający lądem“ lub „lądowstrząsca“ S. St i Ż „ziemiotrzęsca“, D „co ziemię trzęsie“. Dziwacznie B „wstrząsiciel“, Po „lądem trzęsący“ „co lądem potrząsa“, Sz „lądami trzęsący“ „wstrząsający lądami“. Dziwacznie Cz „trzęsiląd“. Całem zdaniem W „który ziemią potrząsa“ „który groźnie trzęsie lądami“, zbyt swobodnie „co grozą potrząsa wybrzeża“ i niezbyt szczęśliwie „druzgociciel“.

54. ἐνοσίχθων „wstrząsający ziemią“, „ziemiotrzęsca“ S, M. To samo, co wyżej, odnosi się do tego epitetu Poseidona. Przytoczę tylko jeszcze nowe próby uporania się

1) Por. Doed. Gloss. 467 i G. Autenrieth u Naegelsbacha.

2) Por. Ebeling sch. ad α 92: ἑλικὸν γὰρ κατὰ διάλεκτον καλεῖται τὸ μέλαν. Kallimach fragment 290 ἑλικώτατον ὕδωρ de aqua nigra, obok Hesych. ἕλιξ μέλας.

3) Bechtel.

4) Ameis σέλας według H. Weber Etym. Unters. I p. 42.

z tem słowem. St tłumaczy jeszcze „potężny“. Blado D „wielki“ „nad wodą trzymający rządy“ „wstrząsacz ziemi“, Ż „ziemię obejmujący“, identyfikując z γαιήοχος. B „lądów wstrząsiciel (wstrzęsiciel)“ „ziem wstrząsacz“ „ziemi wstrzęsiciel“, P „wstrząsacz ziemi“ „ziemiotrzęsca“. Kilka niepewnych złożeń u S „lądowstrzęsacz“ „lądowstrząsacz“ „lądowstrzęsca“ „ziemiowstrzęsca“ i niedokładnie „morskich bóg toni“ „wielki mórz władnik“. M „bóg-ziemiotrzęsca“, Po jeszcze „ziemią trzęsący“ „lądem trzęsący“ i niedobrze „Ennosychton”, W „co grozą wstrząsa wybrzeża“ „który fale biczuje“ „co groźnie wstrząsa lądami“ „co ziemią trzęsie w posadach“ „bóg targający lądami“ „trzęsący ziemią“ „władny“.

55. ἐριαύχην (o koniach) „o wyniosłym karku“. Sz „silnokarkie“, P i S „górnokarkie“, Po „o szyjach wysokich (wysmukłych)“, słabe „wyniosłe“ i „wysokoszyjaste“ (!), Cz „z dużemi karki“ „z wyciągniętą szyją“ „pięknoszyje“.

56. ἐριβρεμέτης (βρέμω) „głośnobrzmiący“, dalsze „głośnopiorunny“ Zeus. M „gromogłośny“. Nie oddaje pierwszego członu Po „grzmiący“. Cz „pan gromów“ „grzmiciel“.

57. ἐριβῶλαξ (βῶλος) „wysokoskiby” B, lub już dalsze „żyznorodny“ D. Epitet Troi, Tracji, Scherii i innych kilku miejscowości. Samo „żyzny“ D, P, Ż, M, Sz, Cz. Swobodnie K „szczęśliwy“, M „zbożodarny“ „rodzajny“, P „o skibie szerokiej“ „szerokoskibny“ „o skibach szerokich“ i „obfity“, Cz „urodzajny“ „chlebny“ „tłusty“.

58. ἐρίγδουπος ((γ)δουπέω) „głośnogrzmiący“ Zeus. Sz, M „rozgłośny“, Sz, Po, Cz „grzmiący“, P „piorunujący“ „grzmotny“, Ż „mocno grzmiący“ i gorzej „mocnogłosy“, B „rozgłośnogromy“, M „grzmiący w niebiosach“ i lepiej „gromogłośny“, Po „co gromi z łoskotem“ „grzmiący donośnie“, Sz „rozgłośnie grzmiący“, Cz „głośnogrzmiący“ „grzmiciel“ „piorunny“, W „gromiący“.

59. ἐρικυδής (κῦδος) „przesławny“ „zaszczytny“. O dzieciach, darach, uczcie. Nieźle D, Ż, Po „świetny“, Ż „przewyborny“. B, Po, Cz „wspaniały“ (trudniej zastosować do ludzi). Swobodnie S „pyszny“ „suto obchodzona“ (uczta). Podobnie Po „huczny“, Sz „cenny“, Cz „cudny“, W „wystawny“.

60. ἐρισθενής (σθένος) „wszechpotężny“ „wszechmocny“ Zeus. Za słabe Ż i Cz „mocny“, lub P „potężny“, lepsze „szerokiej potęgi“; M „mocarz niezmożony“ „przepotężny“, Sz „wszechwładca“ „wszechpotężny“, Cz „mocarz“.

61. εὔζωνος (ζώνη) „z pięknym paskiem“. Epitet kobiet. Niektórzy odnoszą do sposobu opasywania, więc „pięknie przepasana“. Fałszywie D „młoda“. Fałszywie też M „w fałd opasana“ (tak tłumaczy βαθύζωνος), „kształtna w opasce“ i lepiej „spięta opaską“. Po „kibici wysmukłej“ „starannie ubrana“ „przepaską strojna“ „piersi strojnej“, Sz „o pięknej kibici“ „przy łonie nadobnie spięta“. Lepiej Cz „(pięknie) przepasana“ „strojna paskiem“.

62. εὔθρονος (θρόνος) „pięknego tronu“ „pięknotronna“ jutrzenka. Kilka razy mieszane z χρυσόθρονος. Swobodnie D „złota“ „na różowym tronie“, Ż „piękny tron mająca“, B „świetnotronna“ „ozdobnotrona“ „złota“, Cz „złototronna“.

63, εὐκνήμις (κνημίς) „o pięknych nagolenicach“ „okrytonogi“. Niektórzy od κνήμη=goleń, łydka „o silnych łydkach“ „silnonogi“. Epitet Achajów, sprawiający wiele kłopotu naszym tłumaczom. Idzie za tem mnóstwo dziwolągów, kaleczących mowę polską. Językowo lepiej wypadły tłumaczenia mniej dokładne. I tak K, St „mężny“, K, D, P, Cz „zbrojny“, D, S, M, Cz „pancerny“, St, D, P, M „waleczny“, S „knemidny“ [1]), P „mocnonogi“. Razi Ż „pięknie obóty“. Nieudolnie B „nagolenioknemidny“ „nagoleniopancerny“ „nogopancerny“ „w spiż okowany“. K „sławny” mało dokładne oczywiście, St „dzielny“. Sz „o pięknych knemidach“ „zbrojny pięknemi knemidy“ „o zbrojnych wspaniale (misternie, wytwornie) goleniach“ „miedzią odziany“ „w pięknych knemidach“. Dziwacznie brzmi także M „spiżo-golenny“ „zbrojnogolenny“ „spiżozbrojny“ „spiżopancerny“ „w spiż obleczony“ „spiżem odziany“. Trywialnie Po „łydookuty“ „na łydach okuty“, nadto „miedzią okryty“ „w zbroję okuty“ „dobrze zbrojony“. Niedobrze i długo W „z pięknemi plechy na gibkich goleniach“ „o pięknych knemidach (nagolenicach)“ „z plechy pięknemi“.

64. εὐκτίμενος (κτίζω) „warowny“ D, P, „obronny“ D, lepsze od dosłownego „silnie zbudowany“. Epitet grodów, domów, drogi, klepiska. D, P „obszerny“, D, Cz „równy“, M, Cz „piękny“. Ani razu poprawnie M „wysokobudowny“ „bogaty w sioła“ „pięknomurowny“ „zabudowany“ „gładko ubite (klepisko)“. Podobnie Po „zbudowan ozdobnie“ „o domach zamożnych“ „(ozdobnie zbudowany“ „bogaty“ „wybornie stawiany“, Sz „pięknie budowny“ „mocno ubite“. Niedokładnie Cz „budowny“ „wspaniały“ „murowany“.

65. εὐμμελίης (μελίη) „z jesionową włócznią“. Niektórzy [2]) „dzielnie dzidą władający“. Epitet, odnoszący się do kilku bohaterów (Priam, Euphorbos, Panthos). Niedokładnie D „waleczny“, lepszy „straszny dzidą“, P „bitny“, Ż „dobrze dzidą robiący“. Niedobrze B „jesionodzierżca“. Błędnie M „(przesławny) oszczepnik“, Po „do kopii dzielny“ „w kopii dzielny“ i lepiej „kopią dzielny“ „sławny dzidą“, Sz „obyty z oszczepem“ „biegły włócznik“, Cz „kopijnik“.

1) Hugo Zathey „Homer w Polsce“ p. 64 nie całkiem słusznie zasługę Siemieńskiemu przyznaje, że w tak łatwy sposób, jak zaglądaniem do słownika, na końcu umieszczonego, położył kres rozwałkowaniu przymiotnika na trzy wyrazy.

2) Por. Henze.

66. εὔπεπλος „w pięknej szacie“ „pięknoszata (o kobietach)“. Dalsze już jest „strojna“ P, S, Ż, Po, W. P raz „w pięknym rańtuchu“ Greczynkom chodzić każe. Niepotrzebnie greckie „peplos“ zostawia Ż, tłumacząc „z pięknym peplem“. Po „o szatach ozdobnych“. Cz „pięknie przystrojona“. Zbyt swobodnie W „w przepięknie dzierganej szacie“.

67. ἐυπλόκαμος „pięknowarkocza“ dokładniejsze, choć lepiej brzmi „pięknowłosa“ Ż, B, S, M, P, Cz. Epitet, stojący przy boginiach, Trojankach, jutrzence i służących. Parafrazuje D „którą śliczne włosy kryją“, Ż „piękne pukle mająca“ „z pięknemi puklami“ i nieudałe „puklo-piękna“. Słabo B „nadobnowłosa“ „pięknotrefiona“ „pięknie trefiona“ i najlichsze „pięknowłoszona“. Przewlekle Po „o długich wiszących warkoczach“ „o pięknych warkoczach“ i „pięknowarkoczna“, S „długowłosa“ „pięknokędziorna“, Cz, W „o pięknych warkoczach“. W jeszcze „pięknie (przepięknie, nadobnie) trefiona“.

68. εὔπυργος „pięknobasztowa“ „mocnobaszta“ Troja. P „o wieżach obronnych“, Sz „basztami piętrząca się“, Cz „o wieżach warownych“.

69. εὔπωλος „źrebców pełna“ „gdzie źrebców wiele“ „źrebcorodna“ Troja. Dobre też „koniorodna“ S, Po. P „płodna w dzielne konie“, Ż i S „piękne konie mająca“ „(w piękne) konie obfita“. Nieźle B „bogata w źrebce“ „w źrebce obfita“. Nieudolnie M „bogato-konna“. P „o pięknych źrebakach“. Niezgrabnie Sz „zamożna w rumaki“ i „bogata w rumaki“. Cz „słynna z koni“. Dobrze W „źrebce rodząca“.

70. εὐρυάγυια „szerokouliczna“ B, M, Cz (Troja, Mykeny i Ateny). Dalsze „obszerna“ D. Niepotrzebnie rozwija Ż „szerokie ulice mająca“. M „szerokobudowna“, Cz „przestronna“.

71. εὐρυκρείων Agamemnon „szerokowładny“ B, S, M i Cz. Ładnie Sz, M, Cz „szerokodzierżawny“. Za słabe Sz, Cz „potężny“, Ż „szeroko rozkazujący“, P „co obszernie włada“ „(wielowładny) mocarz“ „pan władny“ „król władnący“.

72. εὐρυμέτωπος (μέτωπον) „z szerokiem czołem“ Ż, M, W, lub „szerokoczołe“ Ż, Po, W. Epitet wołów. Sz, Po „o czole szerokiem“.

73. εὐρύοπα (ὄψ) „szerokogrzmiący“ Zeus. Panuje jednak rozbieżność co do etymologji. Jedni[1]) przyjmują powyższą, powołując się na Pindara, drudzy[2]) łączą raczej z ὀπ, a zatem „szerokowidzący“ „wszechwidzący“. Niektórzy myślą o bystrości umysłu. S i P „gromowładny“. P nadto „wszechgromny“ „opatrzny“ „piorunnik“ „grzmotny“. Za jedną i drugą etymologją idzie Ż „dalekowidzący“ „szeroko-

1) Por. Döderlein Hom. Gl. II 65 i Göbel.

2) Por. Pind. Pyth. VI 23 n. Κρονίδαν βαρυόπαν i εὐρύοπα κέλαδον.

głosy“. Niedobrze B „rozległooki“ „dalekooki“ „w dal patrzący“. S „szerokogrzmiący“ „piorunny“ „w pioruny zbrojny“.

74. εὔσσελμος (σέλμα) [1]) „o dobrych burtach“, nieźle P „mocnoburty“ okręt. Niektórzy [2]) „o dobrym pokładzie“. Inni, mniej prawdopodobnie, „dobrze uzbrojony“. Błędnie Ż „pomoszczony“ „szybki“ „dobrze opatrzony“, lepiej „dobre pokłady mający“. Nie uwzględnia εὖ S „burtowy“. Rozwlekle Sz „zdobny wspaniałym pokładem“ „pokaźnym ozdobny pokładem“ „pięknie moszczony“ „o pięknym pokładzie“ „(dobrze) kryty“ „z pięknemi pokłady“ „sklepiony pokładnie“ (?) W „o dobrych (pięknych) pokładach“.

75. ἐυστέφανος (στεφάνη) P „pięknie uwieńczona“ „w pięknym wieńcu“ „pięknowieńczona“ (o boginiach) „silnomure“ „silnym opasane murem“ „warowne“ (Teby). B, W, D tylko „uwieńczona“. Dobrze Ż „z pięknym wieńcem”, B „z zdobnym wieńcem“. M „wieńcem zdobna“ „owieńczone murami“, Po „o wianku nadobnym“ i niezależnie od tekstu „o murach wysokich“. Wyszukanie Sz „ozdobna równianką“ i „murami obronny“, Cz „warowny“ „z dyademem“, W „(wiankiem) uwieńczona“.

76. εὔφρων (φρήν) „rozumny“ Ż, B (duch, serce). O winie „serce weselące“. Jeżeli nie pominięte, naogół dobrze dobrane. Ż, W „roztropny“, B, S „mądry“. Słabsze B „szczytny“ i Cz „prawy“. P „oświecony“, Sz „co rozum posiada“, W jeszcze „rozważny“ i słabsze „udały“.

77. ζείδωρος (ζειά, δῶρον) „zbożodajna“ Po, lub „zbożodarna“ ziemia [3]) jak M. Mniej dokładnie P, Ż, B, Po, Sz, W „żyzna“ i Ż, P, W „rodzajna“. P „zbożorodna“, Ż „płodna“, B „zbożoplenny“ „plenny“. S „karmicielka“ i „która ludzi wykarmia“. Sz „żywności dawczyni“. Słabo Cz „żywiąca“ „zbożowa“.

78. ἠεροειδής (εἶδος) „mglisty“ B, Sz, Po. Breusing [4]) o morzu „przeźroczyste“. Epitet morza, skał, groty. Różnorodnie tłumaczone, szczególnie morze coraz to inną barwę przybiera w polskich epitetach, a co ważniejsze, zmienia ją u tego samego tłumacza zależnie od potrzeby. P, M „zamglony”, Ż „błękitny“ „ciemny“. Niejednolicie B „ciemnobłękitny“ „pomroczny“ „sinawy“ „mgłami zasnuty“ „omglony“ „powietrznomroki“, S „czarny“, Cz „siny“. Dowolnie W „spieniony“ „modry“ „cienisty“ „perlisty“ „posępny“ „bławy“.

79. ἠριγένεια (γεν) „wczas powstała“ „rodząca się“. Epitet jutrzenki, często opuszczany, zwłaszcza w połączeniu z ῥοδοδάκτυλος. Wtedy można krócej „poranna“, jak S, Sz, i W. S raz „ranna“ i „wschodząca“. Niezbyt szczęśliwie

1) Por. Prellwitz i Boisacq.
2) Por. Ameis.
3) Klonowicz.
4) Jahrb. f. Philol. 1885 s. 91.

P „ranorodna“. Ż „rano rodząca się“, B „w świcie zrodzona“, Po „nowa“, W „z świtem“ „wczesna“.

80. ἠΰκομος, epitet bogiń i sławnych kobiet. „Pięknowłosa“ D, Ż, Sz, Cz. Za słabe „nadobna” P, Cz, W, „piękna“ P, B, Cz. Niepotrzebnie rozwija D „pięknym kształtna włosem“ „z prześlicznym włosem“, niedokładnie „śliczna“. B „pięknie utrefiona“ „pięknie trefiona“. Niedokładnie S „krasawica“ „kędziorna“. Sz miesza z ἐϋπλόκαμος „o pięknych warkoczach“ (kędziorach) „pięknokędziorna“.

81. θεοειδής (εἶδος) θεοείκελος „boskiego wyglądu“. Epitet sławnych bohaterów greckich i trojańskich. Niedość ściśle jest „boski“ „bogu równy“ i tym podobne. „Boski“ D, B, S, M, Cz, W; „bogom podobny“ St, B, Ż, S, M, Po; „boskiej urody“ D, Cz, „do boga podobny“ Z, M, „do bogów podobny“ Ż, M, Po. B „bogom rówienny“ „bogokształtny“. S niestosownie „podobien do bożka“ „jak bożek jaki“. Po przelotnie „wspaniały“. Cz „boskich kształtów“ i gorsze „jak bóg piękny“ „kształtem niebianin“ „podobny bogu“ „z postawy do boga podobien“. W „cudny“ „jak bóg urodny“ „bogom równy z postaci“ „o boskiem obliczu“ „z oblicza bogom podobien“.

82. ἰοειδής „barwy fiołka“, „fiołkowe“ morze. Raczej „ciemnoniebieskie“, niż „błękitne“ P i W; B „fiołkobarwne“, Ż, Cz „ciemne“, M „sine“, Sz „modrawe“, W „bławe“.

83. ἰοχέαιρα (ἰός-χέ[F]ω) „strzałorzutna“ „strzałomiotna“ (Artemis). Fałszywie wyprowadzano dawniej od χαίρω: „ciesząca się strzałami.“ Zaś inni [1]) (*Fιο-χέFαιρα) „głośno krzycząca“ (na polowaniu) „hałaśna“. D całem zdaniem „której w strzałach najmilsze uciechy“. Ż, S, Sz „łowczyni“, Ż, Po, W „strzały lubiąca“. Ż „dobrze strzelająca“ „co łuczne miece pociski“. B „grotowesoła“ „grotorada“, S samo „łucznica“, M „sławna łucznica“ „strzał miłośniczka“ „hałaśna“. Na różne sposoby Po „ciesząca się łukiem“ „co w strzałach sobie podoba“ „w strzałach się lubująca“ „mistrzyni pocisków“ „co strzałą się cieszy“ „łukiem ochocza“, Cz „miłująca strzały“ „myśliwa“, W „łuczna łowczyni“.

84. ἱππηλάτα (ἐλαύνω) ἱππότα „jezdny“, lub „jeździec“ D, P, Ż. Dalsze nieco „rydwaniec“ Cz. Epitet znamienitych bohaterów. Słabsze D „rycerz“. Za dalekie B, i Sz „rycerski“. M „harcerz“ „harcownik“, Cz „rydwaniec“ „rycerz na rydwanie“ „harcerz“.

85. ἱππόβοτος (βόσκω) „karmiąca rumaki“ „koni żywicielka“ „koniorodny“ S, Po. Epitet Argos, Trike, Itaki, także Elidy. D „w konie zamożny“, P „koniożywny“, Ż „konie pasący“ „koniopłodny“, B „rumakokarmny“ i słabo „konny“. Dobrze S „hodujący konie“, Po „rodzący konie“, Sz „rumaków ho-

[1]) Por. Ehrlich, Z. idg. Sprachgesch. 48 nn.

dowca“ „konie karmiący“ „karmiący rumaki“. Niezgrabnie Cz „końskie“, nadto „co z rumaków słynie“. W „źrebce karmiąca“ „płodna w rumaki“.

86. ἱππόδαμος (δαμάω) „poskromca koni“ R, M, Po i Cz; najlepsze „ujarzmiający konie“. Epitet wielu starszych bohaterów. P „króciciel koni“ „koni ujeżdżacz“, słabe „jeździec“. Dziwaczny nowotwór B „rumakołómca“. Nie lepiej, a coraz to inaczej M „mężny“ „chyżo-konny“ „z końmi żwawemi“ „dzielny (powóźca)“ „konioposkromca“ „harcerz dzielny“ „koni pogromca“ „ujeżdżacz koni“, Po „co końmi harcuje“, Cz „ujeżdżacz koni“ i gorzej „bohater“ „rydwanny“ „rydwaniec“, R „poskramiacz koni“, W „bohatyr“.

87. ἱπποδάσεια (o hełmie) „z gęstem włosiem“ „puszysto-buńczuczny“, P „z końskiem włosiem“, B „kitą gęstą ozdobny“, M „ugrzywiony“ „grzywiasty“ „bujnogrzywiasty“ (raczej o koniu, niż hełmie). Po „buńczuczny“ „zdobny buńczukiem“ „z końskiemi grzywami“, to znów „z końskim ogonem“, Sz „kity gęstemi ozdobny“, „strzępiący się włósiem“, Cz „puszysty“, W „zdobny w końskie kity“.

88. ἱππόκομος (κόμη) „z włósiem (końskiem)“ „buńczuczny“, Po (hełm). Słabe M i Po „grzywiasty“ i M „bujnogrzywiasty. Sz „kiciasty“ „powiewny“, Cz „puszasty“.

89. καλλίζωνος (ζώνη) „w pięknych paskach“ „z pięknym paskiem“ (o kobietach, także mężczyznach). Ż „pięknopasana“ i B „zdobnie opasana“. S „spięte w piękne pasy“. M „piękna w pasie“. Nieźle Cz „pięknie przepasana“. Zaciera charakter epitetowy W „głęboko w biodrach pasami opięte“.

90. καλλίθριξ (θρίξ) „pięknogrzywy“ D, Sz, M, Po, Cz. Epitet koni i owiec. O owcach można „pięknowełniasta“ „pięknowełna“. Za słabe samo „grzywiasty“, jak S, M, Po, Cz, lub pierwszą część oddające „piękny“ S, M. Nadto D „z przepięknemi grzywy“. P „krasnogrzywy“ „pięknomaście“ „gładkomaście“ „gładkogrzywe“, Ż „pięknowłosy“, S „długogrzywy“ „pięknogrzywki“, M „z grzywy pięknemi“, Po „o pięknych grzywach“ „strojne grzywami“ „o sierci świecącej“ „o grzywach ozdobnych“, Sz „bujnogrzywiasty“ i słabiej „grzywą wspaniałą ozdobny“ „o grzywie wspaniałej“, Cz „pięknogrzywki“, W „pięknie grzywiaste“ „pięknorune‘, „o włosiu łyskliwem“.

91. καλλίκομος „pięknowłosa“. Epitet kobiet. Tak tłumaczą Ż, Po, Sz. Zaś B „pięknotrefiona“, S „kędziorna“, P „ładna“, W „pięknie trefiona“.

92. καλλιπάρῃος (παρειά) „pięknolica“ P, Ż, Sz, Cz. Epitet kobiet i bogiń, często zastępowany przez inny, obok niewiast stojący. Za słabe jest St, D, P, Po, St, Cz „piękna“, D, P „śliczna“, P, Sz „nadobna“. D „ślicznego lica“, B „pięknolicowa“ (!) „krasnolicowa“. Na swój sposób rozumie pięk-

ność S, tłumacząc „rumiana“. Po „o wdzięcznem (pięknem) obliczu“ „o licach uroczych“ „o twarzy uroczej“ „o licu uroczem“ „urocza“, Sz „o pięknem obliczu“ „gładka“.

93. καλλιπλόκαμος „pięknowarkocza“ „o pięknych splotach“. Epitet bogiń i niewiast. Dalsze dopiero „pięknowłosa“ D, S, P, Cz. M i W „pięknie trefiona“, Po „o bujnych kędziorach“ „o pięknych warkoczach“, Sz „pięknokędziorna“, W „pięknie trefiona“.

94. καλλίροος (σρέω) „pięknie płynący“ Ż. Epitet wody, źródeł, rzek. B „sączący nadobnie“ „wesoło szumiący“, Sz „prześlicznie bijący“. Nieściśle Cz „czysty“.

95. καλλίσφυρος (σφυρόν) z pięknemi u nóg kostkami. Poprawnie „pięknonoga“, „kształtnonoga“, „delikatnonoga“ Ż. Epitet kobiet. B „pięknostopiona“, S „pięknostopna“, M „piękna u kostek“, Sz „pięknostopa“ „o stopach prześlicznych“. Trywialnie Cz „pięknołyda“, W „o pięknych nożętach“.

96. καρηκομόωντες „bujnokędziorni“ Sz (Achajowie). Za słabe P i Cz „kędziorni“, Ż, B „długowłosi“, B „długowłoszeni“ niedość poprawne. M „bujnowłosi“, Po „bujnokędzierni“, Cz „kędzierni“, W „kudłaci“.

97. κελαδεινός Artemis (κέλαδος) „hałaśliwa“, lub M „hałaśna“. O zefirze może być „świszczący“. Błędnie D „saydaczna“ „łowczyni“. Po, Sz „burzliwy“, M „szumiący“, Po „przegłośny“, „pędem groźny“ (?), Sz „łowczyni“ „do wrzawy pochopna“, Cz „świszczący“ „bóstwo hałaśne“.

98. κελαινεφής „ciemnoobłoczny“ „ciemnochmury“ Zeus, o krwi „ciemna“ „chmurna“. Mylnie dawniej wyprowadzano od κέλλω. Niektórzy też „pędzący“ „gromadzący“, „ujarzmiający chmury“, czyli „chmurowładca“. Po, M „czarnochmurny“, M, Po, Cz „pochmurny“, S, M, Po „chmurny“. Błędnie S i P „chmurozbiórca“. Ż „chmurozbierca“ „chmurowładca“ „czarne chmury zbierający“, B „czarnochmury“ „ciemnochmury“. M „czarnochmurca“, Po „ciemnochmurny“ „w chmurach skryty“, Sz „owiany czarnemi chmurami“ „wśród chmur bytujący“, Cz „chmur pan“, W „czarnemi chmury uwieńczon“ „chmur władacz“ „władca pochmurny“ „czarniawa“.

99. δουρὶ κλειτός „włócznią sławny“ raczej, niż simplex, lub nieudałe złożenia. Epitet Menelausa, także Diomedesa i Agastrophosa. Za słabe St i P „dzielny“ i S, Po, Cz „kopijnik“. Już lepsze Po, Cz „sławny kopijnik“. Dobrze P i Sz „sławny oszczepem“. Gorsze P „co słynie oszczepu zamiotem“ „dzidosłynny“ „słynny rohatyną“ (!), lub B „znamienny oszczepem“ „dzidą słynny“ „słynny oszczepem“, M „sławny (przesławny) oszczepnik“ „oszczepem wyborny“ „wyśmienity oszczepnik“ i lepiej „tęgi oszczepem“. Dobrze Po „sławny z oszczepu“ i Sz „oszczepem (włócznią) wsławiony“, Cz „wsławiony kopijnik“. Ładnie parafrazuje W „rycerny włócznik“ „przedni włócznik“ „(wyborny) miotacz oszczepów“ i „tęgi kopijnik“.

Za szeroko, choć ładnie S „sławny kopji miotem" „sławny w boju rzutem" i „oszczepomiotny".

100. κλυτοτέχνης (τέχνη) „sztuką sławny" „mistrz słynny" „sztukmistrz" „mistrzowski" (Hefaist). Sz i Cz „mistrz" oddaje tylko drugą część epitetu. Lepsze, na innem miejscu „mistrz sławny". Nieściśle D „sławny budowniczy", P „rzemieślnik" „sławny rzemieślnik". Słabo M „rękodzielnik" „bóg-rękodzielnik" „przesławny". Po „w kunsztach biegły" „sztukmistrz" i „płatnerz słynny". Długo W „mistrz w swym kunszcie".

101. κλυτότοξος (τόξον) „łukiem słynny" Apollo. D „co łukiem osławiony", Ż „sławny łukiem" i rozwlekle „z łuku sławę mający", B „znamienny łukiem", P tylko „strzelec", Po „z łuku sławny", Sz „łukiem wsławiony" i słabiej „głośny strzelec", Cz „strzelec sławny" „łucznik", W „prześwietny łucznik" „łuczny".

102. κορυθαιόλος (κόρυς- αἰόλλω) „wstrząsający hełmem", potem „lśniący (łyskający) hełmem". Niektórzy [1]) „o ruchomym hełmie". Trafniejsze pierwsze objaśnienie. Stały epitet Hektora, raz Aresa. D „odważny" „waleczny", „na głowie strasznym grożąc czubem", P „pstroszyszaki" i gorzej „w szyszaku". M „lśniący się hełmem" „świetlisty". Po „o hełmie grzywiastym (powiewnym)" „z (o) powiewającym szyszaku" „z przyłbicą" „prześwietny". Słabo Sz „buńczuczny" „w buńczucznym szyszaku" „w powiewnym szyszaku". Cz „z kitą u szyszaka" „z kitą na hełmie (puszastą)" „z trzęsącą się kitą" „puszasty", R „co szyszakiem łyska".

103. κρατερῶνυξ (κρατερός, ὄνυξ) „silnokopytny" B (koń, muł); o wilkach „ostropazury". Niedokładnie D „bystry". P „twardokopyty", Ż „z mocnymi pazurami" „mocnokopyty", B „silnopazury", M „twardo kopytny" „o tęgich kopytach", Po „o tęgich kopytach" i fałszywie „podkuty".

104. κροκόπεπλος „w szafranowej szacie", „żółtoszata" jutrzenka. Rozwlekle P „z szafrannego stroju okazała", lepiej „żółtoszata" i „szafranna". Po „szafranna" „w szafranowej zasłonie" „w oponie szafrannej". Sz „w płaszcz szafranowy odziana" i niezrozumiałe „krokoszowa". Błędnie Cz „złocista" „różana" i nowotwór „szafranoszata".

105. κυανοπρώρειος „ciemnodzioby" (B) „ciemnosztaby" okręt. P „modrorufy" i pomijając część drugą „modry". Rozwlekle Ż „błękitny przód mający" i „z błękitnym przodem". B „ciemnodziobiowy" „modrawodziobiowy", M „czarnodzioby" i „czarnorufiasty", Sz „o przodzie (dziobie) czarniawym", Cz „ciemny".

106. κυανοχαίτης Poseidon, Boreas (χαῖτα), Ż „ciemnowłosy", Cz „ciemnogrzywy". P „modrowłosy" „z lazurową grzywą". Ż i Sz „czarnowłosy", B „ciemny", S „czarno-

---

[1]) Por. Buttmann Lexil. II. 76 Bechtel.

grzywy“, Po „o czarnych kędziorach“ „czarnokędziorny“ i tylko „kary“. Niejednolicie Sz „czarnowłosy“ „czarnogrzywy“ „modrowłosy“ „czarnokędziorny“ „czarnogrzywiasty“, M „czarnokędziorny“, W „ciemnogrzywiasty“.

107. κυλλοποδίων (κυλλός, πούς) „krzywonogi“ Hephaistos. D, Po, Sz „kulawy“, M „krzywonóg“ i lepiej „krzywonogi“, Po „kulawiec“, Sz „kulejący“ „chromy“. Zbyt trywjalnie Cz „kuternoga“ „kulas“.

108. λευκώλενος (ὠλένη) „białoramienna“ B, S, Sz, M, Po, Cz, W lepsze od dosłownego „białołokcia“ P. Epitet bogiń i niewiast. Nie oddaje drugiej części „biała“ P, Cz. Błędnie całkiem D „z białą dłonią“, B „śnieżnoramienna“. Mniej ścisle S „pięknoramienna“, raz „liljoramienna“. Po „o śnieżnych ramionach“ „o białych ramionach“. Błędnie P „białodłonia“. W „śnieżno-ramienna“ „o śnieżnych ramionach“.

109. λιγύφθογγος (φθογγή) „głośno wołający“ „głośnogłosy“ „dzwięcznogłosy“ (herold). Mniej dobitne D, Cz „głośny“. D nadto „donośny“, Ż „donośnego głosu“, B „głośnodźwięczny“. Groteskowo P „hucznogłosy“. M „donośnogłosy“ i słabo „głosiciel“ „krzykacz“. Po „o głosie donośnym (dźwięcznym)“.

110. λυσιμελής (μέλος) „rozluźniający członki“ (sen) bardziej homeryckie i obrazowe, niż „zwalniający“ „pokrzepiający“. Blado Ż „lekko usypiający“ i „członki rozwalniający“.

111. μενεπτόλεμος i μενεχάρμης „w boju wytrwały“ Sz „chciwy walki“, potem „waleczny“. Epitet Aresa i dzielnych mężów. Przeważnie poprawnie tłumaczone, prócz kilku szerokich rozwiązań. D, B, Po „dzielny“, B, Cz „bitny“. Niejednolicie i słabo P „wojownik wytrwały“ „chybki“ „trwały“ „cny“ „silny“ „cierpliwy“. Ż „wytrwały w wojnie“, B „wojenny“, M „bohater“ „śmiały (wytrwały) w utarczce“ „nieulękniony“ „potężny“ „odważny“ „bojownik“ „przodownik“. Rozwlekle Po „w boju gorący bohater“ „zawzięty do walki“ „wściekły w bitwie“ „(w boju) odważny“, Sz „(w potyczce) wytrwały“ „waleczny (odważny) bohater“, Cz „dziarski“ „mężny“ „śmiały“.

112. μέροπες (μείρομαι, ὀπ) „wydający głos artykułowany“ „mową obdarzony“. Taką etymologię przyjmuje wielu za objaśnieniem starożytnych [1]) przy tym niepewnego pochodzenia epitecie ludzi wogóle. Z innych objaśnień najprawdopodobniejsze wydaje się łączenie z μέρμερα, μέριμνα, μερμηρίζω, s(mer) + ὄψ [2]) = „myślącego wyglądu“. Inni[3]) dochodzą do tego znaczenia, przyjmując μάρπτω = chwytam, do-

[1]) Por. schol. ABL ad A 250 μερόπων ἀνθρώπων· μεμερισμένην τὴν φωνὴν ἐχόντων, ὡς πρὸς σύγκρισιν τῶν ἄλλων ζώων· ὅ ἐστι. μεριζομένην εἰς συλλαβὰς καὶ ἔναρθρον ἐχόντων τὴν ὄπα, τουτέστι τὴν φωνήν.

[2]) Prellwitz, Bréal.

[3]) Fick.

myślne — myślą. Niektórzy[1]) przyjmują μείρομαι + ὀπ „niewiele widzący“ „krótko żyjący“. Są i tacy, którzy, przyjmując μάρπτω, tłumaczą „rozbójnik“. Zaś Göbel „nieszczęśliwy“ od μέρ, μέριμνα. Nasi tłumacze, idąc za różnemi etymologjami, tłumaczą niejednolicie. B, łącząc zapewne z μερίζω, „różnego języka“. Za nim S „różnojęzyczny“. P, M „śmiertelny“, P „wymowny“ „mowny“, M raz „gwarny“, Po „mówiący językiem“ „mową mówiący“, Cz „marny“.

113. μητίετα (μῆτις); niektórzy od μῆτις, ἵημι, μητίομαι „wszechwiedzący“, potem „doradca“ Zeus. Dalsze też P, Ż, Po, Sz „opatrzny“. P, Cz „mądry“. P „najmędrszy“, Ż „uradzający“, Po „rządzący“, Sz „wszechopatrzny“ „wszechpotężny“, Cz „przemądry“ „wszechmądry“ „bóg mądrej rady“, W „wszechwiedzący“ „doradca“ „pan dobrej rady“.

114. μώνυχες (μονο-ὄνυχες) „jednokopytne“ B. Niektórzy w związku z μέμαα „rączokopytne“ konie.

115. νεφεληγερέτα (νεφέλη, ἀγείρω) „chmurozbiorca“ D, P, Ż, Po, „chmurowładca“ D, S, M (o Zeusie). Choć etymologja jasna, nie brak odchyleń wskutek dowolnego tłumaczenia. Dalsze już jest „piorunowładca“ D i M. St, S „chmurowładny“, Ż „chmurozbierca“. Razi wymysł B „chmurogromadnik“. S „gromadzący chmury“, oraz „gromowładny“, Po „co chmury gromadzi“ i „chmurny“. M „chmurnowładny“. Najrozmaitsze próby, przeważnie dłuższe parafrazy u Cz „chmury wiodący po niebie“ „wódz chmur gromady“ „co chmurami zasuwa błękity“ „co górne zachmurza rozłogi“ „władca chmury“ „pan obłoków (chmur)“. R „co chmurami władnie, W „co chmury zwoływa“ „który chmury zgromadza“.

116. ὀβριμοπάτρη „potężnego ojca“ „córka mocarza“ M. Epitet Ateny. P „córa mocnego ojca“. Z „mocnego ojca córka“, B „straszliwoojca dziewia“. S „córa strasznego ojca“, Cz „córa mocarza“, W „dzeusowa córa“ „córa groźnego Kroniona“ „córka groźnego władacza“.

117. ὀλοόφρων (ὀλοός-φρήν) „zgubnomyślny“ „zagładę knujący“ „zgubny“. Niektórzy[2]), idąc za objaśnieniami starożytnych, ὀλοός identyfikują z łacińskiem „salvus“ = roztropny, biegły, a zatem „bystromyślny“. Epitet dzikich zwierząt, z ludzi Atlasa, Aietesa i Minosa. Nasi tłumacze przeważnie idą za pierwszą etymologją. S, Z, Sz, W „zgubny“, Ż „rozumny“, S „złowrogi“, Po „straszny“ „dziki“ „wrogi“.

118. ὀρθόκραιρος (κέρας) „wyniosłorogi“ (wół), „wysokodzióby“ (okręt). Starożytni gramatycy wyprowadzali od κραίρα=κεφαλή. Za słabe P, M „rogaty“. Według słabszej etymologji P „prostokarki“, nadto niedokładnie „wyniosły“, B „prostogłowy“, Po „o rogach wysokich“, Sz „o rogach ster-

[1]) Jordan, Göbel.
[2]) Por. Wolf, Spitzner, Köppen, Nitsch, Curtius.

czących“ „o dziobach sterczących“, M „wysoko-rogi“ „wysoko-rogaty“ „wysoko-rufiasty“.

119. ποικιλομήτης (μῆτις) „pełen pomysłów“ „pomysłowy“ „zaradny“ „sprytny“ (Odysseus). P „chytry“, Ż „rozmaite rady znający“ „przezorny“ „obfity w rady“ „wykrętny“. B „różnowzory zdradnik“ „zdradomyślny“ „w zdrady zmyślny“, S „przemyślna głowa“, Po „sprytny“ „chytrze mądry“, Sz „pełny pomysłów“. Zbyt jędrnie Cz „frant doświadczony“. W „przebiegły“.

120. πολύαινος (αἶνος) „co przypowieści zna wiele“ „mistrz opowiadań“ Odysseus. Niektórzy „przesłynny“ „wielbiony“. Αἶνος u Homera ma podwójne znaczenie: „mowa“ lub „pochwała“. Może więc oznaczać w związku z pierwszem znaczeniem „historję“ „gadkę“ (cf. Od. ξ 508 ὦ γέρον, αἶνος μέντοι ἀμύμων, ὃν κατέλεξας), przy pomocy której Odysseus wyłudził płaszcz u Eumaiosa. Że zaś Odysseus jest mistrzem takich pomysłów i przy nim tylko ten epitet występuje, wielu[1]) przychyla się do tego rodzaju tłumaczenia. Po, W „sławny“. P „chwała znakomita“, Ż „godny chwały“, B „przesłynny“. Rzeczownikowo S, Cz „chluba“. Po „wielce sławiony“ „cenny wysoko“, Sz „chwalebny“, „zacny“, Cz „wielbiony“.

121. πολυδαίδαλος (δαίδαλον) „misterny“ S, Po, „kunsztowny“ Po, Cz (pancerz, tarcza, krzesło; o Sydończykach „sztukmistrze“). Słabsze Cz, W „zdobny“. Zbyt szerokie P, W „cudny“. P „kunsztownej roboty“. Rozwlekle Ż „(bardzo) sztucznie wyrabiany“. Po „roboty misternej“, Sz „misternie wykuty (zdziałany)“, P, Cz, Sz „misterny“.

122. πολύτλας (ταλ, τλῆναι) „wytrzymały“ cierpliwy“ Ż, M (o Odysseusie). Ż, Sz, Cz „wytrwały“. Parafrazuje D „zahartowany na wszystkie zdarzenia“. B „cierpiący (wiele)“ „srogo doświadczon“ „długocierpiący“. Z wielką rozmaitością S „cierpiennik niezłomny“ „cierpiciel niezłomny“ „niezłomny cierpieniem“ „w nieszczęściu wytrwały“, przydługo nieco „losem bity srodze“ „tułacz biedujący“(?) „tułacz“, lepiej „tułaczy“. Po „co wiele przecierpiał“ „doświadczony cierpieniem“, Sz „w cierpieniach wytrwały“ „w cierpieniu szlachetny“, M, Cz „niezłomny“, Cz „doświadczony cierpieniem“ „cierpiennik niezłomny“. Biblijnie W „(mąż) cierpiętliwy“, niestosowne też rzeczowniki „cierpiennik“ „(wędrowny) cierpiętnik“ i „co tyle zniósł mąk“.

123. πολύτροπος (τροπή, τρέπω) „bywały“[2]). Inni nieźle „obrotny“ Odysseus. Ż „bardzo obrotny“, B „w zdrady obfity“, W „co siła przygód doświadczył“ i „bywały“.

124. πολύφλοισβος „głośno huczące“ M „rozszumiałe“ morze[3]). Za słabe D, P, Cz „szumne“. Po, Sz „huczne“,

---

[1]) Por. Bechtel i Buttmann (Lexil. II 113 n.).
[2]) Por. Nonnus E. M. l. l. ἢ πολλῶν ἔμπειρον τόπων.
[3]) Klonowicz „szumnogłośne“.

St „zburzone“, P „szumiste“, Ż „nawalne“, B „huczące”. Po „huczące groźnie“ „groźnie szumiące“ „wzburzone szeroko“ „rozhukane“, Sz „huczące rozgłośnie“ „rozgłośnie huczne“, M „głośno szumiące“.

125. ῥοδοδάκτυλος (ῥόδον) „r ó ż a n o p a l c a“ (jutrzenka) B, S, Po, Cz najlepsze. P, M „różanopalca“, B „różanych palców“. Niedokładnie S „różana“, „różowa“ i „rumiano palca“. Po, Sz, W „o palcach różowych (różanych)“. Słabo M „różnopromienna“ „różopromienna“ „rozpromieniona“.

126. τανύπεπλος „d ł u g o s z a t a“ Sz, Cz (Helena, Thetis, Lampetie, Klimene). B „długoszatna“. Niepotrzebnie zostawiając grecką nazwę Ż „z długim peplem“ „długi pepl nosząca“. Ciężko B „powłókoszatna“. Zbytecznie dwoma wyrazami Po „z powłóczystemi szatami“ „w szacie poważnej“, Sz „o szatach powiewnych“, M „szato-powłóczna“. Rozwlekle W „co w szaciech chodzą przydługich“ „w szat powłóczystych przyobleczeniu“ „z powłóczystem peplem“.

127. τερπικέραυνος (τέρπομαι) „g r o m o m r a d y“ Zeus. Błędnie inni od τρέπω „gromorzutny“ „piorunomiotny“. Tak przeważna część naszych tłumaczów P, B, S, Sz „gromowładny“. Cz „gromowładca“, D „co piorunem włada“ i „władca piorunny“. Słabo P „piorunujący“ „co pioruny trzyma“, Ż „piorunowładca“. Według pierwszej etymologji B „gromorady“. S „co grzmi w górze“ „piorunny“ „władca gromów“. Rozwlekle Po „co w gromach (sobie) lubuje“ „co w gromach sobie podoba“ „co gromem się cieszy“ „lubujący w piorunach“ i „groźny“ „gromolubny“. Według obu etymologij Sz „miotający z rozkoszą pioruny“ „chętny (ochotny) piorunom“ „grzmiący“, M „lubujący się w gromach“ „piorunów władca“. Cz „grzmiciel“ „co pioruny miota“ „grzmiący“. Niejednolicie W „piorunom rady“ „władacz gromów“ „co miota gromami“ „który miece pioruny“ i z dodaną jeszcze jedną przydawką „co strzela lotno-bitnymi pioruny“.

128. τηλεκλειτός (-κλυτός) (κλύω, κλείω) „d a l e k o s ł y n n y“ „szerokosławny“. Epitet sprzymierzeńców, Phoiniksa, Ephialtesa, Ikariosa. Blado St, P „cny“. Po, M „przesławny“, D „przybyły od krain odległych“, Ż samo „sławny“, B „słynny daleko“, Po „o sławie szerokiej“ „zdala zwołany“, Sz „zdaleka wezwany“ „wielkiego rozgłosu“ „rozgłośny“, Cz „głośny“ „chluba“. Całem zdaniem W „którego sława daleko sięga“.

129. ὕπατος (κρειόντων) „n a j w y ż s z y“ (pan). Epitet Zeusa. Parafrazuje D „piastujący berło nieśmiertelne“ i „nieśmiertelnych pan“, P „król nad królami“, Ż „najwyższy z rządzących“. Koturnowo B „najprzemożniejszy z władników“ „wszystkich najwyższy władnik“, S „władca władnących mocarzy“, Cz „wszystkich bogów bóg“ (κρείων niekoniecznie „bóg“). Ładnie, lecz za długo W „nad wszystkie moce mocniejszy“.

130. ὑπέρθυμος „nieustraszony“ M. Epitet odważnych mężów. Za słabe P, Sz, M, Cz „mężny“, nie uwzględniające ὑπέρ nad miarę. Podobnie P, M „śmiały“, Ż, Po „zuchwały“. D, St „dzielny“ „gromiący“ (?), D „waleczny“ „wielki i lepiej „nieuhamowany“. P „zaufały“, B „raźnego serca“ „dziarski“ „wielkosercy“. Po „(o) duszy wyniosłej“ „hardego umysłu“ „hardy“ „duszy walecznej“ „serca mężnego“, Sz „wzniosły“ „wyniosły“ „dumny“ „odważny“. M niejednolicie „potężny“ „odważny“ „nieulękniony“ wielkoduszny“, Cz „bohaterski“, W „dufny“ „zawzięty“.

131. ὑπερμενής (ὑπέρ, μένος) „przemożny“ Sz, Po, „przepotężny“. Epitet Zeusa, królów i sprzymierzeńców. Często mieszany z innemi przydawkami. St, P, Sz „wszechmocny“. Słabo B, M, Cz „potężny“. P „groźny bez miary“ „mocny“, Po „możny“. Coraz to inaczej Sz „wszechpotężny“ „odważny“ „wszech władca“ „wszechwładny“. M „wielki“ „niezmożony“ „mocarz“, Cz „wyniosły“ „bitny“.

132. ὑψιβρεμέτης (ὕψι, βρέμω), „wysokogrzmiący“ (Zeus) Ż. Parafrazuje D „z piorunem w ręku“. B „wysokopiorunny“, Po „grzmiący wysoko“, Sz „grzmiący w wyżynach“ „gromowładca“, Cz „górny grzmiciel“ „co grzmi wysoko“ „grzmiący w górze“. W „grzmiący“ „władyka piorunów“.

133. ὑψίζυγος (ὕψι, ζυγόν) „wysokorządzący“ „górny pan“ „wysoki sternik“. Epitet Zeusa. Niedokładnie D „przemożny“. Po „o władzy wysokiej“ „z wysoka rządzący“ i gorzej „w niebie rządzący“, Sz „w wyżynach władnący“. Nieźle M „sternik najwyższy“, oraz Cz „groźny sternik“ „władca górny“, słabiej „pan świata“.

134. ὑψίκομος „wyniosłokorony“ „o wysokiej koronie“ „wysokolistny“ „wysokoliściasty“ dąb. P „liściasty“, Ż „wysoko liśćmi okryty“, Po „niebotyczny“, Sz „o wzniosłej koronie“.

135. φιλήρετμος (φιλ, ἐρετμόν), „wiosła lubiący“ „zamiłowany w żeglarce“. Epitet Phaiaków. Dobrze też S „żeglowny“. Ż „żeglugę (żeglarkę, wiosła) lubiący“. Dwuznacznie B „przywiązany do wioseł“. Całem zdaniem parafrazuje W „co wiosła nad wszystko miłują“ i zbyt odległe „co wiele wzdłuż i wszerz przepłynęli“.

136. φιλομμειδής (φιλ, μεῖδος) „śmiech lubiąca“ „roześmiana“ Aphrodite. Słabo D „otoczona śmiechem“ i lepiej „z uśmiechem“ „kochająca śmiechy“. P „śmiechliwa“ „uśmiechliwa Pani“, S „uśmiechnięta“, Po „o słodkim uśmiechu“, Sz „pochopna do śmiechu“. M „śmiejąca się pięknie“ „z powabnym (miłym) uśmiechem“. Nietrafnie Cz „ucieszna“ „ucieszne bóstwo“. Groteskowo W „mileńko przyuśmiechnięta“.

137. χαλκοχίτων „w spiżowej szacie“ „w spiż odziany“, „w spiżowym pancerzu“. Epitet Achajów, Trojan, Epejów, Beotów, Kretyjczyków i Argejczyków, często

identyfikowany z χαλκοκορυστής. Swobodnie K „waleczny“ „niezwyciężony“. Podobnie D „mężny“ „zbrojny“, lepiej „pancerzem okryty“ „przybrany w pancerz“ „pancerny“. P „zbrojny“ „bitny“ „miedziozbrojny“ i najmniej udałe „miedzioszaty“, Ż „zbroją odziany“ i słabiej „miedzianą zbroję mający“. B „w spiż odziany“, S „miedziokryty“, Po „miedzią (spiżem) okuty“, S, Cz „pancerny“, Sz „miedziopancerny“ „zakuty w pancerz“ „miedzią odziany“ i błędnie „o bujnych kędziorach“. Na różne sposoby M „spiżopancerny“ „spiżozbrojny“ „w spiż uzbrojony“ „spiżem odziany“, Cz „w miedź zakuty“, W raz mylnie „o pięknych knemidach“.

138. χρυσηλάκατος (ἠλακάτη) „złotostrzała“ Artemis. Inni [1]) „ze złotem wrzecionem“, czyli „przędząca złote promienie księżyca“ (w przeciwstawieniu do srebrnych promieni słońca, jak widać z ἀργυρότοξος). Bez względu na etymologję D „saydaczna“, P „złotołuka“, Ż „złoty łuk trzymająca“. Po „o złotem wrzecionie“, Sz „złotokądzielna“, M „złotostrzelista“, Cz „złotostrzała“.

139. ὠκύπορος „szybkolotny“ okręt. Pierwszą część tylko oddaje B, Cz „chyży“, Po, Cz „szybki“. Ż „prędkomorski“ i lepiej „szybko idący“, B „w chyżym biegu“, Po „szybko bieżący“. M „szybkożeglowny“, Cz „szybkopławny“.

140. πόδας ὠκύς „szybkonogi“ B, M (Achilles, także Orsilochos). Niedokładnie D, Po „szybki“, St, D „bystry“, K, D „nieleniwy“. Dobrze D, P, S „prędkonogi“. St „żwawy“, D „prędki“ i „wiatronogi“. S „chyży w bieganiu“ „szybkonożny“. Coraz to inaczej Po „prędki (najszybszy) w biegu“ „najszybszy biegiem“ „szybko bieżący“ „rączy w bieganiu“ „o szybkich nóżkach“.

[1]) Por. W. Jordan Jahrb. f. Philol. 1881.

HORACY, ODA I 20

Pić będziesz u mnie skromnym puharkiem
Lekkie Sabinum, które ja w dzbanie
Greckim zalałem smołą, kiedy w teatrze
Ciebie Meceno, panie,

Rycerzu witał lud oklaskami,
Aż żartobliwe echa twej chwały
Brzegi twej rzeki i Watykanu
Zbocza powtarzały.

Ty będziesz Cekub pił i jagody
Winnej w Kales tłoczonej soki;
Mych kubków Falern nie zbroczy winem,
Nie zbroczą Formii stoki.

tłum. R. PALMSTEIN.

PAWEŁ KRZOWSKI

KANTORBERY TYMOWSKI JAKO TŁUMACZ HORACEGO

Horacy wywarł duży wpływ na literaturę polską, przedewszystkiem w czasie rozkwitu humanizmu za królów Zygmuntów, jak również w XVIII w., w okresie walki klasyków z romantykami. Tłumaczyli i naśladowali go poeci polscy, począwszy od Jana Kochanowskiego aż do czasów obecnych. W Polsce był Horacy znany jako poeta-liryk, którego pseudoklasycy nasi, jak już wspomniałem, brali za wzór, szczególnie w zakresie formy dramatycznej. Żaden z poetów nie zasługiwałby na miano pisarza natchnionego, gdyby nie czytał i nie znał chociaż ogólnie jambów, pieśni, satyr i listów liryka rzymskiego. Można śmiało powiedzieć, że żaden ze starożytnych pisarzy nie cieszył się u nas taką popularnością, jak rzymski śpiewak z Wenuzji: widocznie jego pogoda i swobodny światopogląd najlepiej przemawiały do usposobienia polskiego.

W r. 1816 zostały wydane *Ody* Horatiusa, „wybrane z ksiąg różnych, rymowym i nierymowym wierszem przetłumaczone“ przez Kantorberego Tymowskiego [1]). Tymowski był znany ze swej pasji dla Horacego. „Cenił nadewszystko Horacjusza i nigdy o nim bez zapału nie mówił, i wiele bardzo korzystałem, gdyśmy razem Horacjusza, Propercjusza i Tybulla rozbierali, gdyśmy sobie po połowie losem wyciągniętych elegji wierszem bezrymowym tłumaczyli“ [2]). Lecz Tymowski w tym roku, a właściwie przed 1816, nietylko cenił Horacego, lub Voltaire'a, lecz myślał już pod wpływem Kazimierza Brodzińskiego o Schillerze i innych poetach niemieckich, ponieważ w tymże roku obok *Od* Horacego tłumaczy *Die Ideale* i *An die Freunde* autora *Zbójców:* „Kilka moich przekładów z Schillera, dla niego zrobionych, tak go zajęły, że go odtąd równo z Horacym czytywał, przekładał i przeciw napaściom naszych, mnie znanych klasyków [Osiński, Koźmian i i.], żarliwie bronił“ [3]). Zaznaczyć trzeba, że Tymowski tłumaczył *Ody* Horacego przed r. 1816, ponieważ w tymże roku zostały już wydane. Oda w literaturze Księstwa Warszawskiego była w szerokich masach znana, robiła nawet konkurencję elegji. Pisano ody na cześć zwycięzców, dam, Napoleona, Aleksandra, Legjonom polskim poświęcono cały twór literacki w charakterze

---

[1]) Warszawa 1816 (w drukarni Wiktora Dąbrowskiego Nr. 115. Bibl. Krasińskich Nr. 28838.

[2]) K. Brodziński, *Wspomnienia mojej młodości* [Bibl. War. Nr. 113, Serja I], opr. prof. Dr. Al. Łucki, s. 61

[3]) K. Brodziński, *Wspomnienia mojej młodości*, s. 62. Por. P. Krzowski, *Kantorbery Tymowski jako tłumacz Schillera* (dodat. liter. tyg. do *Głosu Prawdy* pod redakcją K. Bandrowskiego 2 IX 1928, Nr. 261).

ód, a Horatius służył 'mędrkom zbałamuconym' za wzór. Obok więc całej plejady pseudoklasyków, którzy poświęcili pióro lirykowi rzymskiemu, zaczął tłumaczyć utwory Horacego i Kantorbery Tymowski, poeta-legjonista, referendarz Stanu Król. Pol., poseł na Sejm 1830 r., a po powstaniu listopadowem największy propagator ducha narodowego w całej emigracji, czego dowodzą jego listy do wysokich osobistości [1]). Autor *Dumań* tłumaczył *Ody*, ponieważ treścią zgadzały się z jego charakterem — był wesoły i smutny, chmurny i górny, aż polały mu się łzy czyste, rzęsiste nad skołataną ojczyzną. Tymowski tłumaczenie swe poprzedza pochwalnym wierszem i przedmową, które tutaj dla podkreślenia cechy narodowej przytoczę (*Wiersz*):

Wysłużony sterniku narodowej łodzi,
Minerwie poświęconej opiekunie młodzi,
Sarmacki Tulliuszu! kiedy w późnej dobie
Drogie poświęcasz chwile ojczyzny ozdobie,
Muza, w ustronnym Kobiel wychowana lesie,
Kilka ci Rzymskich pieśni ku rozrywce niesie;
Bo myśl twa innej nie zna odpoczynku pory,
Prócz, gdy przestając tworzyć, obce sądzi twory.
Ubiegając się nieraz do lutni Wenuzy,
Powtórzyły jej dźwięki narodowe Muzy;
Śpiewak równy im w chęci, mniej może szczęśliwy,
Po nowy plon przyszedłem na te same niwy,
I na ścierniu Sabińskiej uzbierane wioski,
Starożytnego zboża ofiarujęć kłoski [2]).

Przemowa.... Posiada już literatura nasza znaczną część *Od* Horacjusza tłumaczenia Adama Naruszewicza, oraz zbiór tłumaczeń różnych pisarzy. Tłumacz teraźniejszy powziąwszy zamiar wyłożenia wszystkich, oddaje

[1]) P. Krzowski, *Nieznane listy Kantorberego Tymowskiego do Januszkiewicza, Platerów, L. Chodźki i J. Lelewela* (*Przegląd Współczesny*, Rok VII, grudz. 1926, Nr. 80).

[2]) Ten wiersz jest poświęcony Stanisławowi Potockiemu, byłemu Ministrowi Oświaty i wielkiemu pisarzowi, oraz wszechstronnemu znawcy kultury europejskiej. Dlatego tłumaczy, a właściwie naśladuje IX odę Horacego z księgi IV i tytułuje ją „Do Stanisława hr. Potockiego", twierdząc, że:

Cnoty Lollego uwieńczył Horacy.
Łacińską lutnię porywam w zapale,
Ojczyste Muzy mej sprzyjają pracy
I Twojej, Potocki, chwale.

Przy porównaniach oryginałów z tłumaczeniem postaramy się wykazać cel Tymowskiego, do którego dążył przez *Ody* Horacego, bo rycerz jego:

Nad śmierć straszniejszej sromoty się lęka,
Znosi ubóstwa ciężar i kłopotów,
Miłych przyjaciół dźwiga jego ręka,
Umrzeć za ojczyznę gotów.

(*Pam. Warsz.* 1818 t. XII, s. 320—322, Do St. hr. Potockiego, Oda IX Horacego z księgi IV naśladowana).

pod sąd światłej krytyki, naśladowanie *Od* dwunastu rymowym i nierymowym obok wierszem. Zamiar powyższy, o którego trudności poprzedni tłumacze przekonywują, wskazuje mu powinność, aby, nim dalej postąpi, sam przekonał się wprzódy, czy ma dosyć siły do osiągnięcia go w sposobie, zapewniającym użyteczność. Wiersz rymowy polski, lubo obdarzony wszystkiemi wdziękami poezji, wszelako greckich i łacińskich klasyków, zwięzłością i mocą wyrazu znakomitych, bliższym jest naśladowania, niż wierności [1]). Wiersz nierymowy osiągnąć może ostatnią tę zaletę, a położony obok pierwszego, nagradza czytelnikowi szczegóły, a czasem i piękności, których pierwszy wyrazić nie zdołał, będąc zaś podobnym zupełnie obrazem oryginału, zachowuje cechę starożytności i nie posiadających języka, lub ćwiczących się w tymże, oswaja z pisarzem, i w prawdziwem świetle myśli jego podaje. Szczególniej w języku naszym, którego składnia dosłownego prawie wykładu pozwala, tłumaczenie nierymowe klasyków, z dokładnością uskutecznione, wyłączyłoby na zawsze potrzebę tłumaczeń prozą, tak niezgodnych z duchem poezji, w których najbieglejsza nawet wymowa, widząc zawiedzione usiłowanie, żałuje, iż dłoń świętokradzką ściągnęła. Ponieważ prozodja polska dotąd jest w dziecińof stwie, z którego wyprowadzić ją trudno, lubo usiłowałem umieścić ją w niektórych odach nierymowych, nie ufając jednakże, czy dla wszystkich będzie widoczna, przestałem po większej części w wierszu nierymowym na prawidłach, wspólnych mu z wierszem rymowym, a starałem się, o ile możności, nadać mu gładkość wysłowienia, tak niezbicie potrzebną, unikając zawsze zbyt niewolniczego tłumaczenia, któreby zamienić mogło ścisłą wierność w twardość lub niezrozumiałość.

Dla mniej biegłych w Mitologji i Historji, dołączają się noty przy tłumaczeniu nierymowem [2]).

W czasie Księstwa Warszawskiego zajmowano się bardzo twórczością Horacego, ponieważ potrzebna była niektórym pisarzom do walki z romantykami. Przyłączył się do tych dwóch obozów i Tymowski, pierwszy popierał formą i teorją poetycką, a drugi duchem narodowym, a przedewszystkiem uczuciem, którem darzył do grobowej deski kochaną ojczyznę. Pierwszą odę w tłumaczeniu zatytułował Tymowski, zgodnie

---

[1]) Kwestje prozodji i formy poetyckiej, oraz pojęcia estetyki rozstrzyga Tymowski w wierszu, poświęconym L. Osińskiemu pt. *Do Ludwika Osińskiego Rym liryczny,* w którym to autor *Dumań* ciekawie określa formę wiersza polskiego. Zabiera głos T. i o teatrze, a szczególnie o *Teorji dramatu*, i poglądy jego są więcej dostosowane do potrzeb naszej epoki. Zaznaczyć trzeba, że T., pomimo że w formie trzymał się jeszcze zasad klasycznych, lecz w duchu był postępowym i pod wpływem K. Brodzińskiego zupełnie porzucił mędrkowanie pseudoklasyków, a stał się zagorzałym romantykiem, jak zresztą wszyscy poeci legjoniści. Omówiłem te kwestje w obszernej monografji, poświęconej przedewszystkiem twórczości T., jak również i jego epoce pt. *Kantorbery Tymowski — życie i twórczość*, która niedługo ukaże się na półkach księgarskich.

[2]) Mojem zdaniem nie zwrócono dotychczas należytej uwagi na tłumaczenie *Od* Horacego przez Tymowskiego; jest ono według mnie najlepsze ze wszystkich, jakie do tej pory istnieją, ponieważ autor był z natchnienia poetą.

z oryginałem, *Do Mecenasa, Oda I księgi I*, poprzedzając ją mottem: „Różni do różnych ubiegają się celów, Horacy chwałę lirycznego wieszcza sobie zostawia“. Dla podkreślenia wysokiego talentu T. porównam jego tłumaczenie z innemi przekładami, jak np. prof. Józefa Zawirowskiego. Oto jak Tymowski wierszem rymowym oddaje początek ody pierwszej:

Meceno, co wiedziesz życie
Ze szczepów naddziadów Króli,
Ty najmilszy mój zaszczycie,
Ty mojej obrono doli!

Tenże wierszem nierymowym:

Meceno! ród wiodący od naddziadów Króli,
O i luba ozdobo i obrono moja!

por. Zawirowski:

Mecenasie, potomku prastarej rodziny
Królewskiej, moja słodka chlubo i obrono![1])

Po tym przykładzie możemy wydać sąd na korzyść Tymowskiego, pomimo że autor *Dumań* stworzył przy tłumaczeniu zupełnie nową formę interpunkcji. Kojarzył nowe obrazy na starych gruzach, oblekając je we współczesną mu formę poetycką, i dlatego jest oryginalny. Następna IX oda z księgi I *(Vides ut alta)* zachęca Thaliarcha, aby czas zimowy wesoło trawił; Tymowski wierszem rymowym tak ją oddał:

Już szczytne Sorakty czoło,
Usrebrzyły śniegi w koło;
Ciężkie dźwiga las kryształy,
Umilkł strumień skamieniały.

por. Zawirowski:

Widzisz jak sterczy szczyt Sorakte biały
W śnieżnym całunie? jak las przysypany
Ledwie uniesie brzemię? jak wstrzymały
Bieg rzeki, skute w lodowe kajdany?

Jak widać, przedewszystkiem stara się Tymowski nadać tłumaczeniu werwę, jędrność wiersza, formy i treści, interpunkcję dostosowuje do obrazów, jakie stworzył poeta rzymski.

Dalej tłumaczy Tymowski 3 odę z ks. II *Do Delliusa*, 10 odę ks. II *Do Liciniusa*, 14 odę ks. II *Do Postuma*, odę 16 ks. II *Do Grospha*, odę 18 ks. II, 3 ks. III, w której poeta rzymski chce przestrzec Augusta, aby stolicy państwa nie przenosił do Troi, i ciekawą odę 30 ks. III *Do Melpomeny*.

---

[1]) Horacy *Wybór poezyj*, opr. prof. Józef Zawirowski [Bibl. Narod. Nr. 25, Serja II, s. 71].

Następuje zkolei oda 7 ks. IV *Do Manliusa Torkwata*, gdzie poeta, mówiąc o zmienności czasu i krótkości życia, zachęca go do dobroczynności i swobodnego użycia dostatków. Najciekawsza jest *Epoda II* — pochwała życia wiejskiego. Wiadomą rzeczą jest, że ostatnie lata w. XVIII zapełnia *sielanka sentymentalna*. Twórcami tejże byli niemieccy sielankopisarze, jak Gessner, Uz, Kleist, Haller. Klasycy, chcąc przeciwstawić się, naśladowali sielankopisarzów greckich, rzymskich i francuskich. Tymowski, jak wiemy, w tym czasie nie pozbył się jeszcze tej maniery ograniczonej, przeto zabrał się do tłumaczenia i naśladowania śpiewaka rzymskiego, lecz wkrótce zmienił się zupełnie, bo odtąd Tymowski uważał francuskich i starożytnych poetów więcej za ludzi, z którymi się przez zwyczajne stosunki zaznajomił, aniżeli za kochanych swego serca przyjaciół [1]).

Oto jak wygląda *Beatus ille qui procul negotiis* w tłumaczeniu rymowem Tymowskiego:

O! jak szczęśliwy, kto od trosk daleki,
Dawne naśladując wieki,
W wolnym od długu zamieszkały dworze,
Syn wołem łan przodków orze.
Trąba na krwawą nie wezwie go wojnę,
Ani mu grozi morze niespokojne,
Unika dworu, stopy nie posunie,
Gdzie duma służy fortunie.

Wierszem zaś nierymowym:

Ileż szczęśliwy! kto od trosk zdaleka,
Jak dawne plemię śmiertelnych,
Ojczyste pole własnym wołem orze,
Od długu wolny wszelkiego.
Żołnierz, wojennej nie zapragnie wrzawy,
Gniewu się morza nie lęka;
Od grodów stroni i od dumnych progów,
Możniejszych obywateli [2]).

Naśladując Horacego, Tymowski poświęca 9 odę ks. IV hr. Stanisławowi Potockiemu, jak już wspomniałem, jako szczery przyjaciel Ministra Oświaty:

---

[1]) Brodziński, j. w. s. 62—63.

[2]) Tymowski jest również autorem wiersza *Troski*, drukowanego w *Astrei cz. Warsz.* s. 183—184 (1821 r.). Tutaj w tem tłumaczeniu *Epody II*, możemy dopatrzeć się pewnej ironji, skierowanej szczególnie w stronę arystokracji, skupiającej się około hr. Wincentego Krasińskiego, ojca Zygmunta. Tymowski znał go dobrze jako współtowarzysz niedoli pod Samo-Sierra. Poświęciłem temu zagadnieniu więcej miejsca we wspomnianej wyżej monografji o T.

Mądrość, co umysł Twój ozdabia męski,
W potok zapomnień Twej nie puści chwały;
Tyś, czy nad krajem pomyślność, czy klęski,
Zawsze prawy i wytrwały.

„Tymowski uwielbiał St. Potockiego, pisze Brodziński, szczególnie w czasach, gdy tenże, przez postępy niewdzięcznych, łaskę monarchy i ministerstwo oświecenia postradał“.

Z klasyka Tymowski stał się romantykiem, jako poeta-legjonista a później poseł na Sejm 1830-1 pracował dla kraju, ojczyzny i narodu, był pisarzem i poetą w ścisłem tego słowa znaczeniu. Jego wszechstronna wiedza kierowała myśli ku odrodzeniu narodu, bo:

Lepiej dom zagrześć w ruinie,
Błądzić po przodków krainie
Z żelazem spękanem w dłoni,
Niźli obcej uledz broni [1]).

[1]) K. Tymowski, *Do pospolitego ruszenia* (*Gazeta Warszawska* 1813, Dodat. Nr. 5 z dnia 16/I, s. 71—72).

LUCRETIUS, POCHWAŁA EPIKURA (*DE RER. NAT.* III 1—27)

Chlubo Greków! Tyś pierwszy z ciemności powicia
Wskrzesił światło, co dary nam rozjaśnia życia.
Za tobą idę. W twoje wydeptane ślady
Utwierdzam mocno stopy za twemi przykłady,
Nie, bym współzawodniczył, ale że z miłości
Naśladować cię pragnę. Czyż bowiem zazdrości
Jaskółka łabędziowi i czyż jest moc taka
W drżących członkach koźlęcia, co w nogach rumaka?
Tyś nam rzeczy objawił. Twa nauka chowa,
Ojcze, rady ojczyste. — Zbieramy twe słowa
Złote, w których się kryje żywot zawsze młody,
Jak pszczoły z kwiatów polnych wysysają miody.
Bo, gdy tylko zaczyna nauki twej tchnienie,
Z boskiego ducha wzięte, głosić wszechistnienie,
Ustępuje wał świata, niepokój nie trwoży,
Widać wśród całej próżni, jak się wszechświat tworzy,
Widać moc boską — Bogów siedziby się wznoszą,
Których wicher nie wstrząsa, gdzie deszcze nie roszą,
Ni śnieg srebrny, pădając, mrozi swemi szrony,
Ale wszystko pokrywa eter niezmącony —
I tak się uśmiechają w światłości bezmiarze.
Natura sama z siebie wszystko zsyła w darze.
Niezmącony trwa pokój ducha nieprzerwanie,
A straszne Acherontu zniknęły otchłanie;
Zaczem mi jakaś rozkosz i trwoga ogarną
Serce drżące, że twoją to siłą mocarną
Z wszechtajemnic natury zdarta nam zasłona.

tłum. HALINA STOLARZEWICZOWA.

SPRAWOZDANIA

SPRAWOZDANIE Z CZYNNOŚCI
POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO
ZA CZAS OD 1 STYCZNIA DO 31 GRUDNIA 1928 ROKU

1. Walne Zgromadzenie w roku 1928.

XXXIII Walne Zgromadzenie odbyło się we Lwowie, dnia 26 maja 1928 r. o godz. 16, z następującym porządkiem obrad: 1. zagajenie przewodniczącego, 2. sprawozdanie z działalności Towarzystwa za r. 1927, 3. sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 4. wniosek w sprawie wkładki rocznej, 5. odczyt prof. dr. G. Przychockiego z Warszawy *Uwagi o tragedji rzymskiej epoki republikańskiej*, 6. *Projekt zmiany Statutu* imieniem Zarządu ref. prof. dr. J. Kowalski, 7. wybór nowego Zarządu, redaktorów, członków Komitetu Redakcyjnego i 2 członków Komisji Rewizyjnej, 8. wnioski członków. Przewodniczył prezes radca dr. W. Śmiałek, protokołował sekretarz prof. dr. Wł. Chodaczek.

Protokół z tego W. Zgr. ogłosił sekretarz Twa, dr. Wł. Chodaczek, w Kwart. Klas. II 1928, s. 340 n.

2. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie w roku 1928.

W myśl uchwały XXXIII W. Zgr., po zatwierdzeniu przez Urząd Wojewódzki we Lwowie nowego Statutu, odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie we Lwowie dnia 7 grudnia 1928 r. o godzinie 18 z następującym porządkiem obrad: 1. otwarcie Nadzwycz. Waln. Zgrom. przez przewodniczącego, 2. wybór nowego Zarządu, redaktorów czasopism, członków Komitetu Redakcyjnego i członków Komisji Rewizyjnej na podstawie nowego Statutu, 3. wnioski członków.

Protokół z tego Nadzw. W. Zgr. ogłosił sekretarz Twa, dr. Wł. Chodaczek, w Kwart. Klas. III 1929, s. 121 n.

3. Działalność Zarządu.

Zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia z dnia 26 maja 1928 r., dawny Zarząd Towarzystwa, który się ukonstytuował

dnia 24 czerwca 1927 r., pełnił dalej swe czynności aż do Nadzwyczajnego W. Zgr., przyczem obowiązki sekretarza wykonywał nadal dr. Wł. Chodaczek, a obowiązki skarbnika, także nadal, prof. M. Golias.

Nowy Zarząd Główny zebrał się wprawdzie pod przewodnictwem miejscowego wiceprezesa, prof. dr. J. Kowalskiego, na pierwsze posiedzenie bezpośrednio po Nadzw. W. Zgr., korzystając z obecności rektora G. Przychockiego i wiz. W. Ogrodzińskiego, ale do ukonstytuowania się nie doszło. Zastanawiano się tylko, w myśl wywodów rektora Przychockiego, nad sprawą redakcji wydawnictw PTF wobec tego, że prof. Ganszyniec na W. Zgr. oświadczył, że nie przyjmuje ani wyboru do Zarządu Głównego ani dalszego prowadzenia redakcji. Wówczas wiceprezes, widząc istotę trudności w stosunku osobistym do redaktora, oświadczył gotowość ustąpienia z Zarządu dla dobra Twa i w dwa dni później wniósł pisemną rezygnację na ręce dotychczasowego sekretarza PTF, którą tenże w odpisie przesłał prezesowi, Ekscelencji dr. L. Ćwiklińskiemu. Two więc znalazło się w trudnem położeniu. Wobec wyjątkowych okoliczności, na życzenie prezesa, który porozumiewał się listownie z niektórymi członkami dawnego i nowego Zarządu, dopiero dnia 13 stycznia 1929 r. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego, na którem ukonstytuował się Zarząd następująco: obowiązki wiceprezesa pełni tymczasowo jako senjor dyr. dr. A. Bednarowski, obowiązki sekretarza, na czas wyjazdu dr. Wł. Chodaczka zagranicę, wykonywa dr. St. Pilch, a skarbnika nadal prof. M. Golias.

W ciągu roku sprawozdawczego Zarząd odbył sześć posiedzeń, na których, obok rzeczy drobniejszych, zajmował się nastąpującemi sprawami:

1. Ponieważ jeszcze ciągle nietylko liczba członków Twa nie pozostaje w odpowiednim stosunku do ilości filologów w naszym kraju, ale nawet większe ośrodki kulturalne Polski nie posiadają dotąd osobnych Kół PTF, Zarząd dążył wytrwale i w tym roku do dalszego zrzeszania polskich filologów klasycznych i zakładania nowych Kół. Pod koniec roku udało się zawiązać Koła w T a r n o p o l u i S t r y j u, pierwsze dzięki zabiegom p. wiz. L. Jusa, drugie za staraniem p. dr. Schächterówny, która również podjęła kroki, narazie bezskutecznie, o skupienie filologów w Kołomyi i w Tłumaczu. Nie udało się również powołać do życia Koła w Rzeszowie, które istniało tam przed wojną.

2. Na podstawie nowego Statutu Zarząd zorganizował także we L w o w i e odrębne Koło na zebraniu d n i a 1 g r u d n i a 1928 r. Przewodniczącym Koła wybrano doc. uniw. dr. Fr. Smolkę, zastępcą jego prof. J. Szczepańskiego, a jako członków Zarządu: dr. M. Auerbacha (sekretarz), prof. dr. R. Ganszyńca, dr. J. Smerekę (skarbnik), prof. M. Szczerbańskiego i dyr. J. Szmyta.

3. Założone z początkiem r. 1927 nowe pismo pt. Kwartalnik Klasyczny, poświęcone dydaktyce szkolnej i uniwersyteckiej, jakoteż popularyzowaniu wiedzy filologicznej i jej propagandzie w kraju, zyskuje sobie coraz więcej zwolenników wśród nauczycielstwa szkół średnich i oświeconych warstw naszego społeczeństwa. Dzięki niestrudzonym zabiegom jego redaktora, prof. Ganszyńca, rozwija się ono pomyślnie pod każdym względem. Za poparciem ze strony p. wizytatora W. Ogrodzińskiego udzielił Sejm Śląski na rzecz Kwart. subwencji w kwocie 500 zł, za co Zarząd Twa składa najserdeczniejsze podziękowanie.

4. Jak w poprzednich latach, tak również w roku sprawozdawczym Zarząd starał się o propagandę polskiej filologji klasycznej zagranicą. Organ Towarzystwa Eos, redagowany teraz wyłącznie w języku łacińskim i francuskim, w r. 1928 zwiększył objętość swoją do 35 arkuszy druku. Licznych zamówień z zagranicy zaspokoić często nie można z powodu wyczerpania się niektórych roczników, np. rocznik XXX za 1927 r. rozszedł się już w miesiącach letnich, mimo że wytłoczono go w ilości 500 egzemplarzy. Dlatego rocznik XXXI (1928) drukowano w ilości 800 egz. Redakcja czasopisma spotyka się z wyrazami uznania nietylko w kraju, lecz również w zagranicznych czasopismach fachowych.

5. Propagandową wymianą Eos zajmował się nadal, aż do końca roku sprawozdawczego, wiceprezes Towarzystwa, prof. J. Kowalski. Czasopisma te, któremi zawiadywał do końca sierpnia 1928 r., tj. do chwili objęcia obowiązków wizytatora szkół średnich, prof. Jus, a następnie dr. St. Pilch, członkowie Zarządu, umieszczono narazie w lokalu Seminarjum Filologji Klasycznej, gdzie mogą z nich korzystać codziennie członkowie Towarzystwa. Do otrzymanych za wymianę Eos fachowych czasopism polskich i zagranicznych, wymienionych w *Sprawozdaniu* za r. 1927 (Kwart. Klas. II 1928, s. 170), przybyły następujące: 1. *Aegyptus*. 2. *American Journal of Archeology*. 3. *Atti della Reale Academia Nazionale dei Lincei*. 4. *Bulletin de Correspondance Hellénique*. 5. *Izwiestia Bułgarskija Archeołogiczeski Institut*. 6. *The Journal of Hellenic Studies*. 7. *Mélanges d'archéologie et d'histoire*. 8. *Mitteilungen des deutschen Arch. Inst. Röm. Abt.* 9. *Museum* (Leiden). 10. *Muzeum* (Lwów). 11. *Naucznije Izwiestia Smołenskij Gosudarstwennij Uniwersitet*. 12. *Papers and monographs of the American Academy in Rome*. 13. *Philological Quarterly*. 14. *Prace Filologiczne*. 15. *Pracy Biełaruskawa Dieiarżajnawa Uniwersytietu u Mensku*. 16. *Ruch Filozoficzny*.

6. Zastępstwo naszego organu Eos zagranicą ma nadal ruchliwa instytucja wydawnicza „Les Belles Lettres“ (Two im. Guillaume Budé) w Paryżu.

7. Dla podniesienia poziomu naukowego w szeregach nauczycielskich, Zarząd, z inicjatywy prezesa dyr. Śmiałka, zajmował się przygotowaniem Kursów informacyjnych dla tych nauczycieli, którzy, mimo posiadanego dyplomu, zechcieliby uzupełnić swoje wykształcenie fachowe i zdać następnie egzamin nauczycielski. Zabiegi Zarządu rozbiły się jednak wkońcu o brak funduszów, potrzebnych na zorganizowanie takich Kursów.

8. Zarząd nie spuszczał również z oczu sprawy udziału polskich filologów klasycznych w jubileuszu na cześć Vergiliusa.

9. Za najważniejszą swą troskę Zarząd uważał jak najszybsze stworzenie nowego Statutu. W styczniu 1928 wybrano Komisję Statutową i Regulaminową, złożoną z członków Zarządu dr. Bednarowskiego, dr. Chodaczka i doc. Smolki, która pod przewodnictwem wiceprezesa prof. Kowalskiego zabrała się pilnie do opracowania nowego Statutu, zastosowanego do dzisiejszych potrzeb Towarzystwa. Owocem tych zabiegów był *Projekt zmiany Statutu PTF*, przedłożony przez prof. Kowalskiego do dyskusji na miesięcznem zebraniu członków Towarzystwa dnia 28 kwietnia 1928 r. Przerobiony następnie przez Komisję i rozesłany Zarządom Kół do zaopinjowania, ustalony wreszcie na dorocznem Walnem Zgromadzeniu dnia 26 maja 1928 r. po referacie wiceprezesa prof. Kowalskiego i ożywionej dyskusji, nowy Statut uzyskał zatwierdzenie Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie reskryptem z dn. 8 listopada 1928 r. L. BP. 8888 ex 1928.

10. O pozyskanie filologów z krajów słowiańskich i bałtyckich do współpracy z naszem Towarzystwem zabiegał oddawna prof. Ganszyniec. Z końcem kwietnia 1928 r., w powrocie do kraju przez Pragę, przyrzekł on podać do wiadomości PTF propozycję uczonych czeskich w sprawie urządzenia w r. 1929 Zjazdu filologów klasycznych z krajów słowiańskich. Zarząd, przejąwszy tę inicjatywę, uchwalił urządzić Zjazd w Poznaniu podczas Powszechnej Wystawy Krajowej, łącznie z dorocznem Walnem Zgromadzeniem, które w myśl uchwały W. Zgr. z dnia 26 maja 1928 r. ma się odbyć w r. 1929 w Poznaniu.

4. Liczba członków.

W roku sprawozdawczym liczyło Koło Lwowskie 193 członków. W ciągu roku przybyło 23, ubyło zaś 6 członków. Razem z Kołami: Krakowskiem (36 czł.), Łódzkiem (14 czł.), Poznańskiem (34 czł.), Przemyskiem (19 czł.), Stanisławowskiem (25 czł.), Stryjskiem (15 czł.), Śląskiem (64 czł.), Tarnopolskiem (19 czł.), Warszawskiem (64 czł.), miało Two 483 członków zwyczajnych i 3 członków honorowych (profesorowie: L. Cwikliński, St. Witkowski, T. Zieliński).

Zmarli: dyr. Antoni Borzucki (Kwart. Klas. III 1929, s. 99 n.), zastępca przewodniczącego Koła PTF w Poznaniu, Wojciech Kościński (tamże II 1928, s. 337 n.), profesor gimnazjum im. J. Długosza we Lwowie, em. wizyt. Franciszek Majchrowicz (tamże III 1929, s. 104 n.) i emer. radca szkolny, Aleksander Radecki (tamże III 1929, s. 101 n.), długoletni członek Wydziału Polskiego Towarzystwa Filologicznego we Lwowie. Cześć ich pamięci!

5. Stan finansowy.

Składka członków przy odbiorze obu czasopism Eos i Kwart. Klas. wynosiła 20 zł., przy odbiorze Eos 12 zł., Kwart. 16 zł. Suma składek na prenumeratę Eos wynosiła 3.688 zł. 40 gr., na Kwart. Klas. 7.085 zł. 95 gr.

Subwencja Ministerstwa WR i OP wynosiła: na Eos XXXI (1928) 8.000 zł., na II wydanie Eos XXII (1917) 1.650 zł., na Eus Supplementa 7.000 zł., na Bibljografję filologji klasycznej w Polsce 2.000 zł.

Zarząd Twa poczuwa się do obowiązku złożyć na tem miejscu gorące podziękowanie Ministerstwu WR i OP za wydatną pomoc finansową.

Szczegółowe zestawienie dochodów i wydatków Twa znajduje się przy końcu *Sprawozdania*.

6. Wydawnictwa Towarzystwa.

a) Czasopismo Eos. W lutym 1928 r. rozesłano członkom Towarzystwa rocznik XXX czasopisma Eos. Zanim jeszcze rocznik ten, drukowany jak poprzednie od r. 1921 w Przemyślu, opuścił prasę, rozpoczęto we Lwowie w Drukarni Uniwersyteckiej druk rocznika XXXI za r. 1928, który opóźnił się nieco z przyczyn, od redakcji niezależnych. Podczas chwilowego wyjazdu zagranicę redaktora prof. Ganszyńca pomagał mu w pracy redakcyjnej usłużnie dr. J. Smereka, st. asystent Uniwersytetu J. K.

Nadto z końcem roku sprawozdawczego rozpoczęto anastatyczny przedruk Eos rocznika XXII (1917), który z powodu wypadków wojennych w jesieni 1918 r. zaginął i, zachowany w kilku zaledwie egzemplarzach, należy do rzadkości bibljograficznych.

b) Studia Leopolitana. Z wydawnictwa tego, redagowanego przez jego założyciela i wydawcę prof. St. Witkowskiego, ukazał się w r. 1927 tom III, zawierający pracę p. dr. Danieli Gromskiej *De sermone Hyperidis* (Kwart. Klas. II 1928, s. 103).

c) Kwartalnik Klasyczny. Czasopismo to, założone i redagowane przez prof. Ganszyńca, wychodziło regu-

larnie zeszytami kwartalnemi. Tom II (1928) obejmuje 456 str. druku 8^0 (w r. 1927 str. 364).

d) Bibljografja filologji klasycznej w Polsce od r. 1911 do r. 1925, zebrana przez prof. dr. W. Hahna, opuściła tłocznię drukarską.

e) Eus Supplementa, założone i redagowane przez prof. Ganszyńca, jako oddzielne rozprawy z zakresu starożytności, których z powodu objętości nie można pomieszczać w Eos. I tom tego wydawnictwa stanowi wymieniona powyżej *Bibljografja*, II t. prof. Zielińskiego *Iresione* t. I, zbiór artykułów i rozpraw dawniej wydanych i uzupełnionych, a dziś trudno dostępnych, III Kaz. Bulasa *Les illustrations antiques de l'Iliade*, IV Eug. Kagarowa *Griechische Fluchtafeln*, V Fr. Novotnego, *Etat actuel des études sur le rythme de la prose latine*, VI Al. Turyna *Studia Sapphica* i VII M. Auerbacha *De peregrinis utriusque Testamenti Graeci vocibus.* Druk tych tomów był z końcem roku sprawozdawczego przeważnie na ukończeniu, dalsze tomy są w przygotowaniu.

7. Odczyty, wygłoszone w Kole Lwowskiem.

1. Prof. dr. R. Ganszyniec, *O nekyomantji w starożytności* (21. I).
2. Prof. dr. J. Kuryłowicz, *Pochodzenie futurum greckiego* (7. III).
3. Prof. dr. J. Kowalski, *Dido* (24. III).
4. Red. J. Parandowski, *Komunikaty naukowe* (24. III).
5. Prof. dr. J. Kowalski, *Projekt zmiany Statutu PTF* (28. IV).
6. Prof. dr. G. Przychocki (z Warszawy), *Uwagi o tragedji rzymskiej epoki republikańskiej* (26. V na W. Zgr.).
7. Dr. J. Willer, *Bohaterowie i kobiety w Iliadzie i Odyssei (Zagadnienie estetyczno-kulturalne)* (16. VI).
8. Prof. dr. J. Kowalski, *Doktryna mitologiczna „Popasu w Upicie" Mickiewicza* (9. X).
9. Dr. Wł. Chodaczek, *Komunikaty naukowe* (9. X).
10. Dr. K. Jarecki, *Silvaniae Itinerarium*, *zwane Peregrinatio ad loca sancta* (24. XI; por. Eos 1928, 453 n. i tamże 1929).
11. Dr. Wł. Chodaczek, *Komunikaty naukowe* (24. XI).

8. Sprawozdanie Koła Krakowskiego.

Walne Zgromadzenie Koła odbyło się dnia 29 lutego 1928 r. pod przewodnictwem zastępcy przewodniczącego, dyr. J. Winkowskiego. Po złożeniu sprawozdania przez sekretarza i skarbnika z czynności Koła za r. 1927, udzielono absolutorjum dotychczasowemu Zarządowi, poczem dokonano wy-

boru Zarządu na r. 1928. Przewodniczącym wybrano ponownie prof. dr. L. Sternbacha, a jego zastępcą, również ponownie, emer. dyr. gimnazjum J. Winkowskiego. Do Zarządu powołano profesorów: dr. S. Hammera, J. Kowalikowskiego, P. Liszkowicza, M. Rozmarynowicza (skarbnik), dr. St. Skiminę (sekretarz) i dr. B. Sypniewską. Do Komisji Rewizyjnej zaproszono profesorów: dr. R. Gostkowskiego i Fr. Jachimczaka.

W ciągu r. 1928 wygłoszono następujące odczyty:

1. Prof. dr. T. Sinko, *Nowe i stare demony pijaństwa* (29. II; por. Kwart. Klas. 1928, s. 289 n.).

2. Dr. J. Schnayder, *Kilka uwag o inwektywie na rozrzutność u Cycerona De off.* II 16 (9. IV; por. Eos 1928, 289 n.).

3. Dr. St. Skimina, *Osobliwości rytmiczne prozy mów Grzegorza z Nazjanzu* (20. VI).

4. Prof. dr. T. Sinko, *Pogoda 'Iliady' i czar 'Odyssei'* (17. X).

5. Prof. dr. S. Hammer, *Próba nowego tłumaczenia Tacyta* (14. XI).

6. Dr. K. Kumaniecki, *Sprzeczności w tragedjach Euripidesa* (28. XI).

Na posiedzeniu dnia 2. IV Zarząd Koła rozpatrzył Projekt Statutu PTF, wygotowany przez prof. dr. G. Przychockiego, poczem przesłał go Zarządowi PTF z oświadczeniem, że zgadza się z jego treścią i przedkłada go pod obrady najbliższego W. Zgr. PTF.

Dnia 4. XII odbyło się Nadzw. W. Zgr. członków Koła celem wyboru delegatów na Nadzw. W. Zgr. PTF, mające się odbyć 7. XII we Lwowie, oraz członków przyszłego Zarządu PTF. Delegatami wybrano: prof. dr. S. Hammera, prof. J. Kowalikowskiego, prof. dr. T. Sinkę i dyr. J. Winkowskiego. Na zastępcę prezesa PTF zaproponowano prof. dr. T. Sinkę, na członka Zarządu prof. M. Rozmarynowicza, a na członka Komitetu Redakcyjnego czasopisma Eos prof. dr. S. Hammera.

9. Sprawozdanie Koła Łódzkiego.

Walne Zgromadzenie Koła odbyło się dnia 5 października 1928 r. Po złożeniu sprawozdania z działalności Koła w r. 1927/28 przez sekretarza i skarbnika, udzielono absolutorjum dotychczasowemu Zarządowi, poczem wybrano nowy Zarząd w składzie następującym: przewodniczący — prof. kand. filol. klas. Un. Dorp. A. Buse, zastępca jego — prof. Wł. Strzępa, skarbnik — prof. Bauer, sekretarka — p. Warszawska, członek Zarządu — prof. J. Kowalczyk.

W r. 1927/28 wygłoszono następujące odczyty:

1. P. S. Warszawska, *Sprawozdanie z Walnego Zjazdu Filologów Klasycznych w Warszawie* (4. XI 1927 r.).

2. Prof. Rozenberg, *Cura annonae.*

3. Prof. Strzępa, *Sztuka wojenna w Grecji starożytnej.*
4. Prof. dr. R. Gostkowski (z Krakowa), *Wrażenia z podróży po Grecji.*
5. Prof. dr. R. Gostkowski (z Krakowa), *Sztuka kreteńska.*

10. Sprawozdanie Koła Poznańskiego.

Walne Zgromadzenie Koła odbyło się dnia 27 stycznia 1928 r. pod przewodnictwem prof. dr. L. Ćwiklińskiego. Po złożeniu sprawozdania z działalności Koła w r. 1927 przez sekretarza i skarbnika, udzielono absolutorjum dotychczasowemu Zarządowi, poczem przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. W skład nowego Zarządu weszli ponownie wszyscy członkowie poprzedniego Zarządu, a mianowicie: prof. dr. Ćwikliński, jako przewodniczący, dyr. A. Borzucki, jako zastępca przewodniczącego, prof. dr. W. Klinger i prof. dr. J. Sajdak, jako członkowie Zarządu, prof. K. Winiewicz, jako sekretarz, prof. J. Ujda, jako skarbnik.

W ciągu roku 1928 wygłoszono następujące odczyty:

1. Prof. dr. W. Klinger, *Do epodów Archilocha (geneza podania o śmierci córek Lykamba)* (27. I).
2. Prof. dr. A. Śmieszek, *Nowa próba rozwiązania problemu platońskiej Atlantydy* (29. II).
3. Mag. W. Steffen, *Uwagi klasyka na marginesie powieści Wajdeloty* (16. III).
4. Prof. dr. W. Klinger, *Obrazy burzy morskiej u Alkaiosa (próba rekonstrukcyjna)* (27. IV).
5. Doc. dr. K. Zakrzewski, *Historja starożytna na zjeździe historyków w Oslo* (9. XI).
6. Mag. W. Steffen, *Kilka uwag o pochodzeniu greckiego accusativu typu πόλεις* (3. XII; por. Eos 1928, s. 365 n).

Dnia 3 grudnia 1928 r. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Koła, na którem wybrano nowy Zarząd. W skład jego weszli: prof. dr. L. Ćwikliński, jako przewodniczący, dyr. D. Ostrowski, jako zastępca przewodniczącego, prof. dr. W. Klinger i prof. dr. J. Sajdak, jako członkowie Zarządu, mag. W. Steffen, jako sekretarz, prof. J. Ujda, jako skarbnik. Na temże Zgromadzeniu wybrano na członka Komitetu Redakcyjnego czasopisma *Eos* prof. dr. J. Sajdaka (§ 39 stat. PTF).

W roku 1928 poniosło Koło Poznańskie wielką stratę przez śmierć zastępcy przewodniczącego, śp. dyr. Antoniego Borzuckiego. Pamięci niestrudzonego pedagoga poświęcił przewodniczący Koła na Nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu kilka serdecznych słów.

W ciągu roku 1928 odbyły się trzy posiedzenia Zarządu Koła. Przedmiotem obrad posiedzenia z dnia 26. III był Projekt zmiany Statutu Polskiego Towarzystwa Filologicznego, na dalszych posiedzeniach (20. IX i 30 XI) omawiano sprawę Walnego

Zgromadzenia PTF w r. 1929 oraz sprawę urządzenia Zjazdu klasycznych filologów polskich i słowiańskich w czasie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu.

11. Sprawozdanie Koła Przemyskiego.

Walne Zgromadzenie odbyło się dnia 27 września 1928 r.; na niem uchwalono, by dotychczasowy Zarząd nadal pełnił swe obowiązki aż do zatwierdzenia nowego Statutu. Nadzw. W. Zgr. odbyło się dnia 6 grudnia 1928 r. na polecenie Zarządu Głównego Twa dla przeprowadzenia wyborów na podstawie nowego Statutu. Wybrano Zarząd Koła w następującym składzie: prof. G. Drylla — przewodniczący, prof. St. Węgrzyn — zastępca przewodniczącego, prof. St. Borowiecki — sekretarz i skarbnik, prof. M. Adamowski i prof. St. Dudek — członkowie Zarządu. Do Komisji Rewizyjnej weszli: prof. M. Brandler i prof. W. Wałek.

W ciągu r. 1928 wygłoszono następujące odczyty:

1. Prof. Al. Chraca, *W sprawie metodyki języka łacińskiego oraz lekcyj przykładowych* (10. I).

2. Prof. G. Drylla, *Szkoły średnie we Francji i Rumunji* (27. IX na W. Zgr.)

Oprócz tego Koło wysłało (przy poparciu Koła TNSW) jako delegatów na X. Międzynarodowy Kongres Nauczycieli Szkół Średn. w Bukareszcie prof. Dryllę i Dudka, którzy złożyli szczegółowe sprawozdanie z kongresu na posiedzeniu Koła TNSW dnia 20 października 1928 r.

12. Sprawozdanie Koła Stanisławowskiego.

Skład Zarządu Koła w r. 1928 był następujący: Dr. R. Schächter — przewodnicząca, prof. K. Isakiewicz — zastępca przewodnicz., dr. J. Rybczyn — sekretarz, prof. M. Maćków — skarbnik, dr. A. Kuś — członek Zarządu (do 1. VII. 1928 r.).

W ciągu roku wygłoszono następujące odczyty i referaty:

1. Dr. J. Rybczyn, *Wypracowania pisemne z języka łacińskiego i greckiego* (21. I).

2. Prof. dr. Fr. Smolka (ze Lwowa), *Co to jest papyrologja* (28. IV).

3. Prof. K. Isakiewicz, *Lektura autorów łacińskich w gimnazjum* (12. V).

4. Dr. R. Schächter; a) *Sprawozdanie z W. Zgr. PTF we Lwowie dn. 26. V. 1928 r.* — b) *Projekt utworzenia przy Zarządzie Gł. we Lwowie Komisji dydaktycznej w myśl uchwały Koła Stanisław. z dn. 23. V. 1928 r.* (16. VI).

5. Dr. R. Schächter, *Nauka filologji klasycznej a jej wyniki przy egzaminie dojrzałości* (8. XI).

Staraniem Koła odbyła się dnia 23 listopada 1928 r. lekcja praktyczna z języka greckiego w kl. VIII Polskiego pryw. gimn. żeńsk. im. E. Orzeszkowej, przeprowadzona przez p. dr. R. Schächter. Treść lekcji: Sophoklesa *Antigona*, stas. II στρ. α (stara lekcja), ἀντιστρ. α (nowa l.). Celem lekcji było uwydatnienie walorów estetycznych, zawartych w στρ. α i ἀντιστρ. α, oraz etycznych, wysuwających się na plan pierwszy w ἀντιστρ., i pojęcie klątwy rodowej i winy osób w tragedji.

Zarząd Koła utrzymywał bliski kontakt z Zarządem Gł. PTF, spełniając jego polecenia (dyskusja nad Projektem Statutu, wysłanie delegatów na W. Zgr., odsyłanie miesięcznych składek członków na ręce skarbnika Zarządu Gł.). Na posiedzeniach Zarządu Koła naradzano się nad pracą w Kole, nad urządzeniem wykładów publicznych, wyznaczano referaty i tematy pogadanek i dyskusyj na zebraniach członków, dyskutowano nad sprawą zmiany Statutu, przyjmowano nowych członków.

Mimo usilnych starań nie udało się dotąd utworzyć dla członków Koła czytelni czasopism filologicznych, planowanej oddawna. Powodem tego jest brak funduszów.

13. Sprawozdanie Koła Stryjskiego.

Dzięki inicjatywie i zabiegom przewodniczącej Koła Stanisławowskiego, p. dr. R. Schächterówny, powstało pod koniec r. 1928 w *Stryju* Koło PTF, liczące 15 członków. W sprawie możliwości założenia tego Koła, Zarząd Koła Stanisław. prowadził korespondencję z prof. Jaroschem w Stryju. Na zebraniu inauguracyjnem członków dn. 15 października 1928 r. p. dr. R. Schächter przedstawiła cele i zadania PTF, omówiła organizację Koła i zachęciła filologów tamtejszych gimnazjów do założenia Koła, nadto zagaiła dyskusję nad sposobami ożywienia nauki języków klasycznych. Wybrano wówczas Zarząd Koła w następującym składzie: Dyr. P. Wilk — przewodniczący, p. J. Szczerska — sekretarka, prof. J. Jarosch — skarbnik, nadto prof. A. Werhanowski i prof. M. Neff — członkowie Zarządu.

Główną uwagę zwrócono narazie na omówienie lekcyj praktycznych.

14. Sprawozdanie Koła Śląskiego.

Na Walnem Zgrom. w Katowicach dnia 12 lutego 1928 roku wybrano Zarząd w następującym składzie: Wizyt. W. Ogrodziński — przewodniczący, dyr. E. Czernichowski — zastępca przewodn., p. Marja Stępniowska — sekretarka, p. J. Lorenzówna — skarbniczka, prof. Fr. Bogocz, dr. A. Spendel, prof. St. Krzanowski, prof. P. Wróbel, dyr. St. Bieżanowski — członkowie Zarządu. Komisję Rewizyjną stanowili dyrektorowie: J. Grzybowski, St. Chciuk i T. Stera.

W ciągu roku 1928 wygłoszono następujące odczyty:

1. Prof. dr. R. Gostkowski (z Krakowa), *Kultura kreteńsko-mykeńska* (1. IV).

2. Wiz. W. Ogrodziński, *Zagadnienie tragicznej katharsis według poetyki Aristotelesa* (21. X; por. Eos 1928, s. 263 n.).

3. Prof. dr. R. Gostkowski, *Wycieczka do Włoch (z obrazami świetlnemi)* (2. XII).

Przeprowadzono nadto następujące lekcje praktyczne:

1. Prof. dr. Eug. Mieczowski w kl. VII z jęz. łac. i prof. P. Wróbel z j. greck. w kl. VIII w gimn. w Król. Hucie (21. IV).

2. Prof. T. Garycki w kl. VI z j. greck. i prof. dr. R. Ranoszek w kl. IV z j. łac. w gimn. neoklas. w Katowicach (30. V).

3. Z kultury klas. prof. J. Palider w kl. VI (sztuka) i prof. Fr. Bogocz w kl. VIII (lektura) w gimn. w Cieszynie (29. XI).

Dnia 24. VI zamiast posiedzenia urządzono wycieczkę do Tych. Nadto przy współpracy Koła odbyły się dwa wieczory klasyczne. Dnia 16. V odegrano komedję Plauta *Mostellaria* w przeróbce śp. Witkowskiego pt. *Strachy*, poprzedzoną słowem wstępnem wiz. W. Ogrodzińskiego (por. Kwart. Kl. 1928, 454 n.). W Mikołowie odbył się dnia 18. V wieczór klasyczny o programie wokalno-muzycznym, pod kierownictwem prof. dr. R. Stopy. Dzięki staraniom Zarządu Koła prof. dr. Gostkowski wygłosił dnia 31. III w Kole Towarzyskiem odczyt o Grecji. Zarząd Koła brał również udział w przygotowaniu wycieczki do Włoch, mającej się odbyć pod kierownictwem prof. dr. R. Gostkowskiego w dn. 22 marca do 16 kwietnia 1929 r. W wycieczce weźmie udział ze Śląska 18 osób, w tem 11 członków Koła. Sprawy, związane z udziałem członków w wycieczce, omówił przewodniczący Koła w Wydz. Ośw. Publ.

W W. Zgr. PTF we Lwowie dnia 26. V 1928 r. uczestniczyli jako delegaci Koła: wiz. W. Ogrodziński, dyr. J. Grzybowski i prof. P. Pietraszkiewicz. Nadzw. Waln. Zgrom. 7. XII 1928 r. Koło nie zdołało obesłać, gdyż zawiadomienia skutkiem nieszczęśliwego zbiegu zdarzeń bez winy Zarządu Gł. dotarły zapóźno. Dokonany na tem Zgrom. wybór wiz. W. Ogrodzińskiego na wiceprezesa i dyr. J. Grzybowskiego na członka Zarządu Gł., a na członka Komitetu Redakc. Kwart. Klas. wiz. W. Ogrodzińskiego przyjęto do wiadomości na Walnem Zgrom. członków Koła dnia 6. I 1929 r., na którem również uzgodniono regulamin Koła z nowym Statutem PTF.

15. Sprawozdanie Koła Tarnopolskiego.

Z inicjatywy członka Zarządu PTF, p. wiz. L. Jusa, powstał w listopadzie 1928 r. Komitet Organizacyjny, który pod przewodnictwem p. dyr. T. Leszczyńskiego rozpoczął starania

około zawiązania w Tarnopolu Koła PTF, uwieńczone pomyślnym skutkiem z początkiem 1929 r.

16. Sprawozdanie Koła Warszawskiego.

Na Walnem Zgromadzeniu członków Koła, odbytem d. 17 lutego 1928, wybrano Zarząd w następującym składzie: prof. dr. Tadeusz Zieliński — przewodniczący, wiz. prof. Stefan Cybulski — zastępca przewodniczącego, dr. Aleksander Turyn — sekretarz, prof. Stan. Ostrowski — skarbnik, dyr. dr. Eugenjusz Mańkowski — bibljotekarz, dr. Marja Maykowska, prof. Alfred Pawlicki, prof. dr. Wiktor Porzeziński († 12. III 1929), dr. Stan. Seliga — członkowie Zarządu. Po rezygnacji dr. Mańkowskiego kooptowano do Zarządu dr. Lidję Winniczukównę. Na Walnych Zgromadzeniach PTF we Lwowie, 26 maja i 7 grudnia 1928 r., Koło Warsz. było reprezentowane przez rektora prof. dr. Gustawa Przychockiego.

W roku 1928 wygłoszono następujące odczyty:

1. Prof. Stan. Ostrowski, *O „Tematach z języka łacińskiego W. Wąsika"* (3. II).
2. Prof. dr. Tadeusz Zieliński, *O ostatnich zdobyczach papyrologji* (17. II).
3. Dyr. Adam Wilusz, *Platon jako pedagog i nauczyciel w zakresie wychowania elementarnego swej epoki* (11. V).
4. Prof. dr. Wiktor Porzeziński, *Gramatyka łacińska jako przedmiot nauczania szkolnego* (6. VI).
5. Prof. dr. Tadeusz Zieliński, *Pierwiastek moralny w eschatologji etruskiej* (22. VI).
6. Prof. dr. Tadeusz Zieliński, *O „Ptakach" Aristophanesa* (9. XII).
7. Prof. Stefan Cybulski, *Ilustracje muzyczne do „Ptaków" Aristophanesa* (9. XII).

We Lwowie, dnia 24 marca 1929 r.

Za Zarząd Towarzystwa:

Dr. Stanisław Pilch
sekretarz

Dr. Wincenty Śmiałek
prezes

XXIII ZESTAWIENIE DOCHODÓW I WYDATKÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO
za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1928 r.

I. Fundusz „Eos"

Dochód:

1. Pozostałość kasowa	zł.	810·33
2. Składki członków	„	3.688·40
3. Subwencje Min. WR i OP		
a) z dnia 22 V Nr. IV N — 959/28	„	3.000·—
b) z dnia 17 VII Nr. IV N — 7797/28	„	1.000·—
c) z dnia 13 X Nr. IV N — 10324/28	„	4.000·—
d) z dnia 29 XI Nr. IV N — 11419/28	„	1.650·—
4. Ze sprzedaży czasopisma	„	448·11
5. Zwrot od autorów za druk stron nadliczbowych	„	80·—
6. Zwrot od drukarni Doroszyńskiego	„	1.000·—
7. Zwrot za koszta sporządzenia klisz	„	60·—
Razem	zł.	15.736·84

Rozchód:

1. Reszta za druk Eos XXX (1927)	zł.	2.235·—
2. Na koszta wydania Eos XXXI (1928)	„	7.906·47
3. Subwencja na wydanie Kwartalnika Klas. Nr. IV (1928)	„	1.500·—
4. Druk artykułu p. J. Malye	„	52·—
5. Udział w wystawie prasowej w Kolonji	„	20·—
6. Udział w Kongresie Etruskim	„	40·—
7. Administracja	„	60·50
8. Ekspedyt	„	398·86
9. Kursorowi	„	75·—
Razem	zł.	12.287·83
Do tego zapas kasowy	„	3.449·01
Zgodnie z dochodem	zł.	15.736·84

II. Fundusz „Studia Leopolitana"

Dochód:

1. Pozostałość kasowa	zł.	6·56
2. Ze sprzedaży	„	16·80
Razem	zł.	23·36

III. Fundusz „Kwartalnika Klasycznego"

Dochód:

1. Pozostałość kasowa	zł.	395·50
2. Składki członków	„	7.085·95
3. Subwencja z Kasy PTF Fundusz „Eos"	„	1.500·—
4. Ze sprzedaży czasopisma	„	553·84
5. Dochód z anonsów, umieszczonych w Kwart. Klas. r. 1928	„	1.420·—

6. Dar Koła Stanisławowskiego	„	65·55
7. Procent w PKO	„	11·45
8. Zwrot za koszta sporządzenia klisz	„	40·—
Razem . .	zł.	11.072·29

Rozchód:

1. Koszta wydania Kwart. Klas. I—IV 1928 . . .	zł.	9.478·30
2. Administracja	„	69·25
3. Ekspedyt	„	340·37
Razem . .	zł.	9.887.92
Do tego zapas kasowy . .	„	1.184·37
Zgodnie z dochodem . .	zł.	11.072.29

IV. Fundusz „Eus Supplementa"

Dochód:

1. Subwencje Min. WR i OP		
a) z dnia 1 VI Nr. IV N — 960/28 . . .	zł.	2.000·—
b) z dnia 17 VII Nr. IV N — 7797/28 . . .	„	2.000·—
c) z dnia 13 X Nr. IV N — 10324/28 . . .	„	3.000·—
Razem . .	zł.	7.000·—

Rozchód:

1. Koszta wydania 3 tomów	zł.	6.143·05
Razem . .	zł.	6.143·05
Do tego zapas kasowy . .	„	856·95
Zgodnie z dochodem . .	zł.	7.000·—

V Fundusz „Bibljografji filologji klasycznej w Polsce"

Dochód:

1. Subwencja Min. WR i OP		
a) z dnia 25 IX Nr. IV B — 1020/28 . . .	zł.	2.000·—
Razem . .	zł.	2.000·—

Rozchód:

1. Zaliczka na druk „Bibljografji"	zł.	1.150·—
2. Honorarjum autorskie . . . . . , .	„	850·—
Razem . .	zł.	2.000·—
Zapas kasowy . .	„	
Zgodnie z dochodem . .	zł.	2.000·—

Marjan Golias
skarbnik

FRANCISZEK SMOLKA

OBRAZKI RODZAJOWE

NA TLE PROTOKOŁÓW Z POSIEDZEŃ RAD MIEJSKICH

Szczęśliwy przypadek, jakgdyby chcąc nam jak najbardziej uwypuklić obraz życia w hellenistycznym Egipcie w jego różnych przejawach, zachował nam między innemi także szereg protokołów z posiedzeń Rad miejskich. Doniedawna stosunkowo znaliśmy tylko kilka niewielkich protokołów z Hermopolis, wydanych przez Wessely'ego w *Studien zur Palaeographie und Papyruskunde* t. V, oraz szczupłe fragmenty z Herakleopolis, opublikowane w *Berliner griechische Urkunden* (BGU). Otóż na podstawie powyższego materjału właściwie bardzo niewiele wiedzielibyśmy o działalności Rad miejskich, powstałych po r. 202 po Chr. i wyposażonych w ważne atrybucje. Uderza fakt, że z tak przełomowej chwili, jaką niewątpliwie była era nadania samorządu, tylko tak niewiele zachowało się protokołów z posiedzeń Rad miejskich, tego najbardziej widomego jego symbolu. Ten fakt, trudny do wytłumaczenia, jest niewątpliwie dziełem przypadku podobnie, jak dziełem przypadku jest to, że z pierwszych wieków chrześcijaństwa, bujnie krzewiącego się w Egipcie, tak niewiele zachowało się śladów i to późnych.

Pokazuje się, że miasta bardzo skwapliwie korzystają z przyznanego im samorządu, który dotąd był udziałem jedynie czterech tzw. miast greckich. Zatem dla badaczy dziejów lokalnego samorządu wspomniane protokoły są źródłem niezwykłej doniosłości. Ponieważ zaś poruszają sprawy przeróżnej natury, przeto te właśnie papyrusy, jak żadne, są prawdziwą skarbnicą obrazków rodzajowych z życia ówczesnego. Na pierwszy plan wysuwają się tu obszerne stosunkowo protokoły z Oxyrhynchus z III w. po Chr., opublikowane pod l. 1413—1416, oraz protokół l. 2110 z r. 370 po Chr., który zachował się w stanie tak dobrym, że bardzo wiernie oddaje przebieg obrad.

I czegóż w owych protokołach nie znajdziemy! Jest tam mowa o niedoszłym strajku tkaczy miejskich dla uzyskania podwyżki wynagrodzenia, są wybory urzędników, jest narzucanie liturgij, jest przepyszny obraz małomiasteczkowej czołobitności wobec cesarskiego dygnitarza, jest i admonicja pod adresem cesarskiego stratega, jest i dyskusja szkolna, jest i o tem, jakto radni nie dali się zwieść 'dyplomatycznej' chorobie prytana i zmusili go gradem komplementów do dalszego piastowania dotychczasowej godności. Bardzo sympatyczne wrażenie robi wzajemne odnoszenie się radnych do siebie i do prytana; słów ostrzejszych prawie że się nie słyszy, no a wyzwisk ani śladu. Przeciwnie: dużo dowodów koleżeńskości, wzajemnego

szacunku i uznania za pracę, które przeważnie ma charakter entuzjastyczny (por. Oxy. 1413, gdzie aklamacja wyraża się w formie następującej: ἁγνὲ πιστὲ Νεῖλε, ἀεὶ καλῶς Νεῖλος, βοήθειαν αὐτῷ! (Czcigodny, szlachetny Neilosie, zawsze uczciwie (postępuje) Neilos, użyczmy mu poparcia!). Ówczesna forma protokołu przedstawia się nam nieco dziwnie: przemówienia są wprawdzie streszczone — przeważnie w jednem zdaniu — a mimo to podane w oratio recta. Jako charakterystyczny znak czasu występuje to, że w II połowie w. III po Chr. i w IV w. ośrodek obrad stanowią liturgje, które stają się coraz to większą plagą obywateli. Z przedstawicielami rządu centralnego Rada komunikuje się pisemnie; ten sam proceder stosuje rząd w odniesieniu do Rady. I w debatach Rady przedstawiciele rządu nie zabierają głosu. Z w. 19—23 pap. Oxy. 1414 wynika, że w pewnych wypadkach, zapewne w sprawach mniejszej wagi, prytan zwołuje zebranie tylko części radnych.

W niniejszym artykule zamierzamy dać kilka obrazków rodzajowych; poza tem nieco szczegółowiej zajmiemy się papyrusami Oxy. 1415 i 2110, jako że traktują one o narzucaniu dwóch liturgij naraz.

1. Admonicja pod adresem stratega (*Corp. pap. Hermop.* 52).

Pouczającym dla poznania urzędowego stosunku Rady do przedstawicieli rządu centralnego, w szczególności do stratega powiatu, jest ten właśnie pap. z 266/7 r. po Chr. Jest to list Rady miasta Hermopolis, w którym ona komunikuje strategowi, iż powzięła uchwałę odniesienia się do prefekta Egiptu z prośbą o pozwolenie zarachowania sum, nieprawnie ściągniętych przez stratega, na inne konto długów Rady. Przy tej sposobności Rada zaleca strategowi na przyszłość zaniechać podobnych nadużyć w zrozumieniu tego, że dla nikogo nie jest rzeczą bezpieczną przeciwdziałać aktom łaski cesarskiej (οὐδενὶ ἀκίνδυνον Αὐτοκρατόρων χάριτι ἀντιβλέπειν).

Z powyższego wynika, co następuje: Rada nie ma prawa pozywać przedstawiciela rzadu centralnego przed swoje forum, aby osobiście usprawiedliwił się ze swego postępowania; może się z nim komunikować jedynie pośrednio, tzn. listownie. Podobnie i strateg komunikuje się z Radą pisemnie (por. Oxy. 1414 w. 19—23). Z treści widać, że pismo Rady może być zredagowane ewentualnie w tonie ostrym i w formie nie całkiem stosownej, jak na pismo oficjalne.

2. Pompatyczny adres (*Corp. pap. Herm.* 125).

To, co my określamy złośliwie mianem 'prowincja', występuje w całej pełni między innemi w czołobitności radnych wobec osób, wysoko postawionych. Klasycznym przykładem

tego jest napuszysty adres, którym Rada miasta Hermopolis wita cesarskiego prokuratora Plutiona po jego powrocie z Rzymu, gdzie u cesarza niejedno uzyskał dla swego miasta rodzinnego. W zapale swoim Rada zdobywa się nawet na cytat z Euripidesowego *Iona* (w. 732). Ale nie dość na tem. Oto — zdaniem Rady — nawet potężny bóg opiekuńczy miasta, Hermes, zarządził na czas jego podróży ciszę na morzu... Ten, nader charakterystyczny ustęp, przytaczamy w brzmieniu dosłownem: Μία αὕτη ἡ εὐχὴ ὑπελείπετο εἰς τὴν οἰκείαν σε ἐπανιέναι, κατὰ γὰρ τὸν τοῦ ποιητοῦ λόγον

εἰς ὄμματ᾽ εὔνου ἀνδρὸς ἐμβλέπειν γλυκύ.

Τοῦ πατρῴου ἡμῶν θεοῦ τρισμεγίστου Ἑρμοῦ, ὃς παρίσταταί σοι, πάντα παραδραμένου πρὸς τὴν ἐπάνοδον ὥστε καὶ γαληνὸν ἐλθεῖν (To jedynie pozostawało życzenie, abyś wrócił do rodzinnego domu, bo wedle słów poety: „słodko jest spojrzeć w oczy życzliwego męża". Ojczysty nasz, wszechpotężny bóg Hermes, który się tobą opiekuje, wszystko uczynił dla twego powrotu tak, żeś przybył do nas wśród ciszy, panującej na morzu). „Jeśli się doda do tego — mówi Wilcken we wstępie do swego wydania tego papyrusu — że radni określają siebie samych jako potulni (ὑπήκοοι), wtedy wystąpi bardzo jaskrawo kontrast między spokojnem życiem tych filistrów prowincjonalnych a gorączkowem, burzliwem życiem wiecznie frondującej Aleksandrji". I jak tu, gdy się natrafi na takie świadectwo starożytności, nie mają się przypomnieć słynne 'Głowy do pozłoty' Lama, tego tak świetnego obserwatora stosunków w byłej Galicji?

3. Debata szkolna (*Oxy.* 1413 w. 19—25).

Może nieco zbyt emfatycznie brzmi powyższy tytuł. Raczej mamy tu przed sobą urzędowe sprawozdanie miesięczne gimnazjarchów, wygotowane dla Rady, a dotyczące ważnego ich obowiązku dostarczania oliwy dla uczestników zawodów gimnastycznych. Był to — jak się pokazuje — dotkliwy wydatek z tytułu liturgji, który sprawiał, że ten i ów gimnazjarch w dniu, nań przypadającym, nie mógł się ze swego zobowiązania wywiązać. Protokół rzuca światło na sympatyczny rys, że w takim wypadku któryś z kolegów bądźto brał na siebie ten obowiązek w danym dniu z zastrzeżeniem rewanżu w innym dniu, bądź koledze swemu oliwy pożyczał. Taki postępek spotyka się z ogólnym aplauzem radnych, jak np. w naszym papyrusie: ὠκεανὲ Πτολεμαῖε, ὠκεανὲ γυμνασίαρχε! (Brawo Ptolemaiosie, brawo gimnazjarchu!). Nasz ustęp jest właściwie szczegółowem wyliczeniem z podaniem nazwisk, kto którego dnia w danym miesiącu miał dostarczyć oliwy, czy dostarczył, a jeżeli nie — kto go wyręczył.

4. Prytan przedmiotem entuzjastycznej owacji (*Oxy*. 1414 w. 19—23).

Strateg powiatu wystosował do Rady żądanie, aby wyznaczyła ludzi do konwojowania zwierząt dla władz rządowych, przypuszczalnie do Aleksandrji lub do Babylonu. Prytan oświadcza, że dla tej sprawy zwołał zebranie części radnych, i zaproponował do wykonania tego zadania niejakiego Sarapiona. Wybór ten spotkał się potem z aklamacją całej Rady wśród entuzjastycznych okrzyków: 'Nieoceniony prytanie, szanuj się dla nas, prytanie, przewodzisz nam chlubnie!'

5. 'Dyplomatyczna' choroba. (*Oxy*. 1414, w. 24 — 27).

Interesujący jest dalszy ciąg omawianego papyrusu ze względu na udaremnienie rezygnacji z urzędu, przedstawionej radnym przez prytana. Mianowicie ustawa wymagała, żeby prytana wybierano na 6 miesięcy przed faktycznem objęciem przezeń urzędowania. Jak długo trwał normalny okres urzędowania — niewiadomo; dopuszczalny jednak był — oczywista rzecz — ponowny wybór dotychczasowego prytana. I istotnie w tym duchu zapadła widocznie uchwała, skoro radni po słowach prytana, powołującego się na brzmienie ustawy, oświadczają, że sprawa została już załatwiona odnośną rezolucją Rady. W odpowiedzi na to prytan wymawia się chorobą płuc (ἐν νόσῳ εἰμὶ καὶ τῆς πλευρᾶς ῥέγχομαι: jestem chory, cierpię na astmę). Aliści radni nie dają się tem zbić z tropu i w odpowiedzi zasypują go szeregiem komplementów: 'Znakomity prytanie, dalej pracuj dla nas, pracuj w sposób, godny twej przeszłości!' (Εὐγενὲς πρύτανι, ἔτι κάμε ὑπὲρ ἡμῶν, κάμε ἄξια τοῦ ἐπάνω χρόνου).

Czy nie mamy tu może jednego z najstarszych wypadków tzw. dyplomatycznej choroby?

6. Niedoszły strajk tkaczy miejskich (*Oxy*. 1414, 1—16).

Dla nas interesujący jest tu ustęp drugi (w. 4—16), który rzuca wiele światła na stosunek kupców i rękodzielników w przemyśle tkackim do państwa i do Rady. Chodzi mianowicie o dostarczenie płótna do sporządzania szat dla użytku miejscowej świątyni, oraz o sumy, które mają być płacone handlarzom płótna. W dalszym ciągu jest mowa o petycji związku tkaczy w Oxyrhynchus, domagających się podwyżki wynagrodzenia. Zagajenie prytana wyjaśnia, że poprzednia uchwała Rady, dotycząca budżetu świątyni, wymaga modyfikacji z powodu trudności w uzyskaniu przędziwa dla wyrobu szat do użytku świątyni. Skutkiem odmowy, względnie niemożności dopełnienia zobowiązań ze strony przędziarzy i prząd-

dek wiejskich, musiano się odwołać do miejskich handlarzy przędziwa o dostawę materjału. Ci zażądali za materjał 40 denarów, na którejto sumy poczet otrzymali z kasy skarbowej (ταμιακὸς λόγος) denarów 11. Atoli Rada uznała tę sumę za zbyt wygórowaną, więc ją zredukowano do 30 denarów. Tę sumę akceptował tzw. syndyk (σύνδικος), który podjął się przedłożyć tkaczom próbkę płótna, potrzebnego świątyni. Co się tyczy petycji o podwyżkę wynagrodzenia, tkacze motywują ją z jednej strony wzrostem ceny surowców, z drugiej strony wzrostem wynagrodzenia czeladników. Cyfry, w obrębie których obracały się żądania tkaczy, nie zachowały się; niewątpliwie jednak Rada przyznała im pewną podwyżkę, która ustaliła ogólną kwotę im należną na 200 drachm.

7. Dwie liturgje naraz (*Oxy.* 2110 i 1415).

Protokół pierwszy jest w całości poświęcony sprawie wyznaczenia dwóch liturgij naraz niejakiemu Theonowi. Nic dziwnego więc, że zaraz z początkiem posiedzenia radny Theon wnosi za pośrednictwem syna swego Makrobiosa ustne zażalenie, w którem, powołując się na rozporządzenie prefekta Egiptu Tatianosa, oświadcza, że 'zapewne przez przeoczenie' (ἴσως κατ' ἄγνοιαν) prytan Claudius Hermias jego, zamieszczonego już na liście kandydatów do liturgij na rok bieżący, zamianował administratorem zakładu wojskowego umundurowania (ἐπιμέλεια τῆς στρατιωτικῆς ἐρεᾶς ἐσθῆτος). Makrobios wyraża przekonanie, że rozporządzeń prefekta nie wolno gwałcić (οὐ χρὴ λύεσθαι τὰ διατυπωθέντα). Na to radni zbiorowo oświadczają, że zgadzają się z jego opinją, poczem zabiera głos 11 radnych, którzy w swych przemówieniach nie zdobywają się na żadne nowe argumenty, wzgl. na naświetlenie sprawy z innej strony, lecz wszyscy unisono powtarzają to samo lubo w formie nieco zmienionej; wszyscy wyrażają przekonanie, że Theonowi stała się krzywda. Argumentacja ich obraca się dokoła punktów następujących:

a) wszyscy stoją na stanowisku zasadniczem nienaruszalności rozporządzeń prefekta;

b) wszyscy stwierdzają, że obarczanie kogoś dwiema liturgjami naraz jest niedopuszczalne, że większe świadczenie pociąga za sobą zwolnienie od mniejszego (ἔχειν ἐπὶ ταῖς βαρυτέραις λειτουργίαις: powinien pozostać tylko przy liturgji cięższej).

Konkluzja: wobec tego Makrobios nie powinien być obarczony nową liturgją pod postacią intendentury (οὐκ ὀφείλει Μακρόβιος ἐνοχλεῖσθαι προφάσει ἐπιμελείας).

Ciekawe jest wysunięcie w dyskusji argumentu zupełnie zbędnego, bo nie mającego podstawy w faktycznym stanie rzeczy, mianowicie: „O ile ktoś bierze na siebie drugą liturgję, czyni to nie na odpowiedzialność Rady“ (a więc na swoją

własną). Wysunięcie tego argumentu tłumaczę sobie ferworem, który nieraz mowców w dyskusji unosi. Poza tem trzeba przyznać, że przemówienia radnych są rzeczowe, utrzymane w tonie właściwym; dwóch mowców łagodzi swoje wystąpienie przeciw prytanowi kurtuazyjnym, a może dyplomatycznym zwrotem: ἴσως κατ' ἄγνοιαν (może przez przeoczenie) i stara się postąpienie prytana tłumaczyć; w ostrzejszym tonie przemawia jedynie niejaki Valerius, syn Eudaimona, były gimnazjarch, temi słowy: „Makrobios nie powinien był być zaatakowanym podstępnie, przeciwnie: powinien być chroniony przez rozporządzenie, słusznie wydane.“ Argumentacji mowców dodawała siły ta okoliczność, że rozporządzenie prefekta przyjęto w swoim czasie przy jednomyślności całej Rady (ἐκ συναινέσεως παντὸς τοῦ βουλευτηρίου). Wynik dyskusji był do przewidzenia: wobec tego, że wszyscy mowcy silnie atakowali najsłabszą stronę postąpienia prytana, tj. podkreślili sprzeczność jego zarządzenia z rozporządzeniem prefekta Egiptu, dla prytana jedynem rozumnem wyjściem z tej sytuacji było: lojalnie wycofać się. Tak też uczynił. Ani nie próbując polemizować, ani nie dając żadnych wyjaśnień, po zamknięciu dyskusji oświadcza krótko i węzłowato: οὐκ ἐνοχληθήσεται Μακρόβιος εἰς τὴν ἐπιμέλειαν τῆς στρατιωτικῆς ἐρεᾶς ἐσθῆτος (Makrobios nie zostanie obarczony troską o wojskowe umundurowanie).

Ale wypadek, dopiero co omówiony, nie jest pierwszym i jedynym, z którym spotykamy się w papyrusach. Ciekawe, że analogiczny wypadek zarejestrował znowu papyrus z Oxyrhynchus z końca III w., wydany pod l. 1415. Mianowicie na pewnem posiedzeniu Rady sprawą, która wywołała ożywioną dyskusję, było mianowanie członka kolegjum bankierów. Dyskusję na ten temat otworzył prytan, który starał się wykazać, że osoby, piastujące jakieś funkcje publiczne, mogą być ponadto obarczone innemi funkcjami. Otóż dokoła powyższego oświadczenia toczyła się następnie cała dyskusja. Poczem ta kurja, na którą przypadała kolej wyznaczenia liturga, zaproponowała jako swego kandydata arcykapłana, niejakiego Ptolemaiosa. Następna mowa, mowa niejakiego Eudaimona, egzegety, była protestem przeciw tej propozycji, umotywowanym tem, że obarczenie dwiema liturgjami naraz przechodzi możność finansową Ptolemaiosa. Ten ostatni broni się przed liturgją, jak może; (δέομαι ὑμῶν, οὐ δύναμαι, μέτριός εἰμι, παρὰ πατρὶ τρέφομαι: błagam was — powiada — nie jestem w stanie, mam skromne dochody, jestem na utrzymaniu ojca). Mimoto bezwzględny prytan nie daje za wygraną i insynuuje nawet Ptolemaisowi, że chce być proszonym. Nic dziwnego, że powiedzenie takie wywołuje ponowny protest i ze strony Eudaimona i ze strony Ptolemaiosa. Eudaimon stwierdza krótko: Πτολεμαῖος μέτριός ἐστιν καὶ οὐ δύναται τὸ βάρος ὑποφέρειν (Ptolemaios ma dochody skromne, więc nie może ponosić ciężaru

liturgji). Ptolemaios zaś dodaje: ὑπὲρ ἐμέ ἐστιν τὸ λιτούργημα (spełnianie tej liturgji jest ponad moje siły). Mimoto prytan nie przyjmuje odmowy do wiadomości, a radni dają wyraz swojemu uznaniu dla Ptolemaiosa przez przyjazne okrzyki. I jeszcze raz replikuje Ptolemaios słowami: δέομαι ὑμῶν, οὐ δύναμαι ὑπὸ ἕνα καιρὸν δύο λιτουρήματα ὑποστῆναι (błagam was, nie jestem w stanie podołać dwom liturgjom równocześnie). Eudaimon, wierny sprzymierzeniec, usiłuje Ptolemaiosowi przyjść z pomocą okrzykiem: 'Ptolemaios nieraz dał dowód swojej lojalności!'

Aliści prytan przechodzi nad wszystkiem do porządku i oświadcza: 'Przedstawiam wam jego wybór'. Może wreszcie znużeni tem wszystkiem radni oświadczają: 'Ptolemaios chyba nie sprzeciwi się woli swojej kurji'. Wobec takiego obrotu sprawy kapituluje nawet Eudaimon, stwierdzając, że wybrano Ptolemaiosa ze względu na zaufanie, jakiem się cieszy.

Gdybyśmy chcieli w krótkich słowach wyjaśnić, skąd taka panika społeczeństwa przed liturgjami, wystarczy dosadnie powiedzieć za Wilckenem, że ówczesny system liturgij był 'grabarzem dobrobytu obywateli'. Tylko w atmosferze ówczesnych teoryj mogły się wylęgnąć takie liturgje, które w bizantyńskiej epoce były już bezwątpienia wynaturzeniem i wypaczeniem szlachetnego poczucia bezinteresownej ofiarności jednostki na rzecz państwa. Co więcej: jeżeli to w danej chwili idzie rzekomo po linji interesów państwa, wtedy ad hoc preparuje się ideologję, czego dowód mamy w *Oxy.* 1415, gdzie prytan, a więc osoba oficjalna, występuje z charakterystyczną tezą, iż dopuszczalne jest obarczanie jednej i tej samej osoby dwiema liturgjami naraz. Że takie stawianie sprawy zaostrzało społeczną kryzys, widać choćby z tego, że prefekt Egiptu Tatianos w swojem rozporządzeniu powyższą tezę obalił. Liturgje w tej skrajnej formie, w jakiej występują w epoce późnego cesarstwa, reprezentują — nie waham się zaryzykować tego twierdzenia — niewątpliwie punkt kulminacyjny wypaczonego światopoglądu starożytnego. Tak pojęte liturgje nietylko nie służą sprawie, przeciwnie: przygotowują państwu niechybny upadek, będący tylko konsekwentnym wynikiem ruiny jednostek.

Z ANAKREONTYKÓW

We Frygii Tantala córka
W głaz się zmieniła wyniosły;
jaskółcze niegdyś też piórka
córce Pandiona wyrosły.

Ja chciałbym wziąć kształt zwierciadła,
byś we mnie patrzyła jeno,
chciałbym być giezłem lub chleną,
byś mnie na siebie wciąż kładła;

i wodą chciałbym też zostać,
która obmywa twą postać;
i wonnym olejkiem zwłaszcza,
który twe ciało namaszcza;

przepaską, co wiąże kibić,
i perłą na szyi drogą,
i trepkiem — byś mogła nogą
mnie tylko do ziemi przybić!

Przełożył J. BIRKENMAJER.

HOMEROWY HYMN DO DIOSKURÓW.

Polydeukesa, Muzo, śpiewaj i Kastora,
co u Tyndarowego dojrzewali dwora,
a z Zeusowej się żądzy wiedli i natchnienia.
Tam ich bowiem, gdzie Tayget parowy ocienia,
a wierchy w niebie pławi i obłoków bieli,
spłodził władca Olimpu na kwiatów pościeli.
Boskiemu kochankowi uległszy kryjomie,
porodziła ich Leda w Tyndarowym domie.
Pochwalone niech będą Zeusa latorośle
i łaskawie po żaglach patrzą i po wiośle!

HORACY, DO MERKUREGO (CARM. I 10)

Ciebie śpiewam, wymowny potomku olbrzyma,
co wygwieżdżone niebo na ramionach trzyma,
ciebie, mądry Merkury, coś dzikiego człeka
tknął, że sobie gawędą życie przyobleka,

ciebie, lśniącej palestry rodzicielu boski,
ciebie, coś giętą lutnię, koicielkę troski,
ciebie, coś żart wynalazł i dla krotochwili
ukraść umiesz i oddać, gdy się pan przymili.

Dzieckoś był, a uwiodłeś Phoebusowi woły
i, gdy groził, że grzbiet ci wygarbuje goły,
jeszcześ go i kołczanu pozbawił ukradkiem
i do śmiechu pobudził tem złodziejstwem gładkiem.

Pod twoją ongi wodzą, niebieski posłańcze,
stary się król w achajską przedostał szarańczę
i ani go tesalskie dostrzegły strażniki,
ani przegnał Pelida zuchwały i dziki.

Ty zmarłych na pokoje wodzisz Plutonowe,
a kiedy różdżką skiniesz, cień pochyla głowę
i, jako za pasterzem, podąża w pokorze,
o w niebie i w podziemiu miłowany boże.

przełożył T. BOCHEŃSKI.

BIBLJOGRAFJA

Jüthner J u l i u s, Hellenen und Barbaren. Aus der Geschichte des Nationalbewusstseins, Leipzig 1923, VIII + 165 s. — I. N a z w a i p o j ę c i e. Przedmiotem książki J. jest treść i zakres pojęć 'Hellenowie' i 'barbarzyńcy' oraz ewolucja tych pojęć. Nazwa 'barbarzyniec' jest o wiele starsza od nazwy 'Hellen'. J. zbija opinję, wedle której βάρβαρος pochodzi od semickiego *barbaru* 'obcy', gdyż zdaniem jego trudno znaleźć drugie podobne zjawisko, by tego rodzaju nazwę przeniesiono na ten naród, od którego ją wzięto. *Barbar* jest słowem indoeuropejskiem, onomatopoicznem i znaczy 'jąkający się, bełkocący, paplający niezrozumiale'. Refleks tego pierwotnego znaczenia zachował się w greckim sposobie nazywania głosu ptaków, psów i innych zwierząt dźwiękami barbarzyńskiemi, tj. niezrozumiałemi. W literaturze spotykamy poraz pierwszy słowo βάρβαρος u Homera, a mianowicie w compositum βαρβαρόφωνος, przydomku Karów (*Il.* II 867). Tu βάρβαρος służy do oznaczenia niezrozumiałości języka, różniącego się od greckiego, języka o b c e g o : Κάρες βαρβαρόφωνοι 'Karowie, mówiący obcym językiem'. Rozwój semazjologiczny pojęcia jest zatem następujący: 'jąkający się, paplający > niezrozumiały (najpierw w odniesieniu do o s ó b, potem do d ź w i ę k ó w) > niegrecki, obcy'.

Powstaje kwestja, dlaczego Homer stosuje określenie βαρβαρόφωνος wyłącznie do Karów, dlaczego nie nazywa w ten sposób Trojan lub innych narodów, należących do koalicji anty-greckiej. Już dla starożytnych stanowiło to problem, jak nam donosi Strabon. Otóż co do T r o j a n, to poeta znał ich tylko z podań, nie znał ich języka, ani właściwości narodowych i dlatego przedstawił ich na sposób grecki. Tak też wyobraża Trojan — idąc za Homerem — sztuka grecka aż do V. w., a nawet w wielkiej mierze jeszcze później: malarstwo wazowe przedstawia Hektora, Euphorbosa, Aineiasa i innych Trojan jako jońskich hoplitów. Dopiero, gdy z wojnami perskiemi rozpoczyna się właściwy antagonizm polityczny między Wschodem a Zachodem, wtedy zaczynają Grecy i na wojnę trojańską spoglądać innemi oczyma; następuje projekcja z teraźniejszości na przeszłość, w tragedji Trojanie mówią niezrozumiałym językiem i nazywani są barbarzyńcami. Także Herodot zalicza ich do barbarzyńców i zestawia wojnę trojańską z innemi zmaganiami Greków z narodami barbarzyńskiemi. Jeżeli chodzi o sprzymierzeńców Trojan, jak Karowie, Lydowie, Mysowie i inni, są to narody h i s t o r y c z n e, narody, z któremi Grecy rzeczywiście się stykali i których właściwości narodowe mogły im być znane. Jeżeli poeta tylko w odniesieniu do Karów zaznacza, że jest to element obcy, tłumaczy się to tem, że Grecy stykali się ustawicznie z Karami od niepamiętnych czasów, mianowicie od przybycia na terytorjum Hellady i u nich przedewszystkiem mogli obserwować dźwięki obcego języka. Możliwe jest zatem, że Homer znalazł już w przedjońskich pieśniach bohaterskich określenie βαρβαρόφωνοι jako stały epitet Karów. Niemożność zrozumienia mowy obcego człowieka budzi wyobrażenie, że człowiek ten wogóle nie umie mówić, że jest niemy: wszak niemy także

wydobywa z siebie nieartykułowane, niezrozumiałe dźwięki. Dlatego Sophokles nazywa kraj barbarzyńców 'krajem bez mowy' (ἄγλωσσος), podobnie jak Słowianie używają nazwy 'Niemiec'.

Jeżeli u Homera termin βάρβαρος znaczy tylko 'obcy' — nic więcej, to w literaturze VI w. wyraz ten ma już znane pejoratywne znaczenie. W czasie bowiem między Homerem a w. VI doszli Grecy do wysokiego rozwoju kulturalnego i zdobyli przekonanie o swej wyższości nad wszystkiemi innemi narodami. W tym samym okresie pojawiła się nazwa Ἕλληνες i Ἑλλάς jako wyraz poczucia łączności i przynależności do jednego narodu. Pierwotnie nazwa *Hellas* oznaczała małe terytorjum w północnej Grecji, później rozszerzyła się na całą Grecję, tak jak nazwa kantonu Schwyz na całą konfederację. Grecy Homera mają już poczucie wspólnej przynależności, ale nie mają jeszcze wspólnej nazwy. Określenia *Hellenes, Panhellenes* (B 530) i *Hellas* odnoszą się u Homera tylko do części narodu i terytorjum. Słusznie zauważył Thukydides, że Homer nie zna jeszcze antytezy: 'Hellenowie-barbarzyńcy'. Ten dziwny na pierwszy rzut oka fakt, że Grecy mieli wcześniej nazwę dla negatywnego pojęcia, obejmującego Niegreków, niż dla pozytywnego, obejmującego członków narodu greckiego, tłumaczy się tem, że na stopniu naiwnej obserwacji możność porozumienia się z drugim człowiekiem jest czemś zupełnie prostem i naturalnem, natomiast okoliczność, że są istoty, wyglądające wprawdzie jak ludzie, ale wydające nieartykułowane dźwięki, jak zwierzęta, jest czemś uderzającem i zasługującem na stwierdzenie językowe. Jako termin, obejmujący cały naród grecki, pojawia się wyraz *Panhellenes* po raz pierwszy u Hesioda ok. r. 700. Niedługo potem nazwa *Hellenes* zadomowiła się u wszystkich szczepów, mówiących językiem greckim.

Hellen różni się od *barbarzyńcy* przedewszystkiem językiem, następnie rasą i kulturą, a w obrębie kultury:

1. ustrojem politycznym, dającym w Grecji obywatelom równouprawnienie w odróżnieniu od niewoli, w której żyją inne narody;

2. wykształceniem fizycznem (sportem) — ten pogląd odbija się także w mitach, gdzie bohaterom greckim, wykształconym pod względem fizycznym, przeciwstawieni są barbarzyńcy, odznaczający się s u r o w ą siłą, jak np. Heraklesowi Antaios;

3. wykształceniem duchowem — przedewszystkiem na polu filozofji i retoryki — i poczuciem społecznem.

Grecy mają poczucie absolutnej wyższości nad barbarzyńcami, pogardzają nimi, pozostają z nimi — rzec można — w stanie stałej wojny, wzbraniają im przystępu do wszystkiego, co specyficznie greckie, szczególnie do igrzysk i misterjów. Wprawdzie pojedyńcze państewka greckie żyją ze sobą w ciągłej niezgodzie i zjawiskiem normalnem w ich wzajemnych stosunkach jest nie pokój, lecz wojna, to jednak poczucie odrębności od barbarzyńców jest tak silne, że pozwala niejako przejść do porządku nad tem, co dzieli, i każe odczuwać to, co wszystkich łączy. Z drugiej strony Grek ignoruje różnice, zachodzące między poszczególnemi narodami obcemi, gdyż maleją one do zera w porównaniu z tem, co różni barbarzyńców od Greków. Ponieważ różnica między Hellenami a barbarzyńcami jest równie wielka, jak między Hellenami a zwierzętami, przeto porównywanie barbarzyńców ze zwierzętami staje się czemś pospolitem. Przeciętny Grek ma w każdym razie poczucie, że różni się od barbarzyńcy także pod względem fizycznym. J. przytacza jako charakterystyczną pod tym względem anegdotę, która znajduje się u Aeliana w jego *Historji zwierząt*: mowa tam o psach, należących do świątyni, które na widok Hellenów merdają ogonem, natomiast barbarzyńców przyjmują głośnem ujadaniem, oraz o klaczach, które są łagodne wobec Hellenów, a uciekają przed barbarzyńcami. 'Hellenowie' i 'barbarzyńcy' pozostają zatem do siebie w takim stosunku, jak A do Non-A. Połączenie obu nazw oznacza 'całą ludzkość'. Między pojęciami, o których mowa, istnieje taka zależność,

jak między funkcjami matematycznemi (s. VII). Każda zmiana treści lub zakresu jednego pojęcia wpływa odpowiednio na drugie pojęcie.

Jakie wyobrażenie łączył Grek zwykle z określeniem 'barbarzyniec'? Cechy tego pojęcia są zaprzeczeniem wszystkich cech idealnego Hellena. Tu musi nam wydać się dziwnem to, że nazwę o takiej treści stosowano do wysoko pod względem cywilizacji stojących narodów wschodnich, którym Grecy zawdzięczali niejedno dobro kulturalne. Ten fakt tłumaczy J. sposobem, w jaki Grecy poznawali narody orjentalne. Do VII w. znali je tylko powierzchownie, później udało się wprawdzie jednostkom, jak Pythagorasowi, Herodotowi, lekarzowi Demokedesowi i Themistoklesowi, poznać je bliżej, ale wtedy naród grecki osiągnął już tak wysoki stopień rozwoju, że nawet najwięcej zaawansowane narody barbarzyńskie nie imponowały mu. Natomiast te narody, z któremi Grecy mieli sposobność bliżej się zetknąć dzięki swej kolonizacji, to były narody dzikie, w stosunku do których Grecy odgrywali rolę pionierów cywilizacji (szczepy italskie, sycylijskie, trackie i inne). Szczególnie jednak silnie oddziaływały na wyobrażenie Greków o barbarzyńcach te elementy obcoplemienne, z któremi weszli w styczność we własnych siedzibach: Scytowie i Kimmeriowie w Azji Mniejszej — dzikie hordy najeźdzców — a w Helladzie Fenicjanie, już w Odyssei scharakteryzowani jako złodzieje i oszuści, a ponadto — obok metoików — niewolnicy, którzy pochodzili przeważnie z niekulturalnych krajów, w dodatku nie stanowili wcale elity swych narodów, a skutkiem niewoli jeszcze bardziej się deprawowali. Najfatalniejszy jednak wpływ na opinję Greków o barbarzyńcach miał najazd Persów, którzy ogniem i mieczem pustoszyli Helladę. W ten sposób wytworzyło się pojęcie bezwzględnie ujemne, którego już nie mogło naprawić zetknięcie się z wysoko stojącemi narodami Wschodu w okresie, zapoczątkowanym stworzeniem monarchji uniwersalnej przez Aleksandra Wielkiego.

II. Epoka oświecenia w wieku V. Rozdział ten omawia stanowisko, jakie zajmowali wobec barbarzyńców: 1. Herodot, 2. Thukydides, 3. Hippokrates, 4. sofistyka, 5. tragedja i 6. komedja grecka.

1. Poraz pierwszy mógł świat grecki poznać wysoką kulturę narodów wschodnich dzięki historyczno-geograficznym i etnograficznym badaniom Hekataiosa i Herodota. Herodot zwiedza kraje barbarzyńców, poznaje tam organizacje państwowe i wysoki rozwój sztuki i nauki, korzysta z mądrości kapłanów egipskich i uczonych perskich. Niekiedy podkreśla w swem dziele wyższość zwyczajów barbarzyńskich nad greckiemi (przez co ściągnął na siebie zarzut Plutarcha, że jest φιλοβάρβαρος). U Egipcjan natrafia na określenie ludzi, mówiących innym językiem, niż egipski, słowem, mającem znaczenie takie, jak grecki wyraz βάρβαρος, i dzięki temu uświadamia sobie relatywność takiej nazwy. Budzi się w nim także świadomość, że zwyczaje polegają na konwencji: Grek za żadną cenę nie zgodziłby się na spożycie zwłok zmarłych rodziców, natomiast niektóre plemiona hinduskie (za czasów Dareiosa) uznają właśnie tylko ten zwyczaj, palenie trupów byłoby u nich największą asebją. To zrozumienie dla obcej indywidualności zawdzięcza Herodot sofistyce. Świadomość ta nie usuwa jednak u Herodota poczucia głębokiej przepaści, dzielącej Greków od barbarzyńców, oraz węzłów, łączących wszystkich Hellenów. Te węzły — to węzły krwi, jednakowy język, wspólne siedziby bogów i ofiary oraz zgodność obyczajów. Mimo uznania dla obcej kultury, podkreśla tu i ówdzie wyższość kulturalną Greków, albo wyraża się z pogardą o wartości moralnej barbarzyńców. Zasługuje też na podkreślenie, że koncepcja dzieła Herodotowego polega na antytezie między Grekami a barbarzyńcami; przez to, że antytezie tej dał artystyczny wyraz literacki, przyczynił się do trwałego jej ugruntowania w duszy swego narodu.

2. Zdaniem Thukydidesa (który zresztą nie zajmował się gruntowniej problemem stosunku Hellenów do obcych) Grecy przewyższają barbarzyńców pod każdym względem, wyższość ta nie wynika jednak

z jakiejś istotnej różnicy między Hellenami a barbarzyńcami, lecz spowodowana jest wyższym stopniem rozwoju u Greków. Wielki historyk twierdzi, że Grecy przedhistoryczni byli pod wielu względami podobni do współczesnych barbarzyńców, a niektóre plemiona greckie, jak Lokrowie ozolijscy, Akarnanowie i Aitolowie, zachowały wiele zwyczajów analogicznych do barbarzyńskich. Różnice kulturalne tłumaczy zatem Thukydides ewolucją: jest to pierwsze pojawienie się idei ewolucji w historjografji.

3. Wedle Hippokratesa różnice etniczne są wywołane różnicami geograficzno-klimatycznemi. Te same warunki klimatyczne (i wogóle zewnętrzne) powodują u ludzi, należących do różnych narodów, jednakowe właściwości charakteru. Stąd wynikałaby ta konsekwencja, że Grecy i barbarzyńcy są z natury równi. Tego poglądu jednak sam Hippokrates jeszcze nie sformułował. Uczyniła to sofistyka.

4. Sofiści uznają tylko to, co istnieje z natury (φύσις). Natomiast odmawiają znaczenia temu, co polega na umowie (νόμος), a więc zwyczajom i urządzeniom różnych ludów. Do tego doszli pod wpływem porównania zwyczajów różnych narodów, przedstawionych przez Hekataiosa, Herodota i Hippokratesa; przecież żaden naród nie może twierdzić ani udowodnić, że właśnie jego zwyczaje są racjonalne. Otóż z natury wszyscy są wolni i równi; wolni, gdyż niewola jest formą, ustanowioną przez zwyczaj, równi, gdyż naturalne procesy, stanowiące podstawę życia, tj. oddychanie i odżywianie, są u wszystkich jednakowe. Ta idea równości i wolności wszystkich ludzi, zarówno Greków jak barbarzyńców, prowadzi do zarodków dalszej: idei kosmopolityzmu. Jeżeli mianowicie wszyscy są równi, w takim razie jest obojętną rzeczą, gdzie kogoś los rzuci, przecież wszędzie znajdzie braci, wszędzie będzie się czuł, jak u siebie w domu.

5. Rewolucyjne poglądy sofistów nie przyjęły się we współczesnem, nacjonalistycznem społeczeństwie greckiem. Nawet Euripides, umysł tak bardzo nowoczesny, ustosunkował się wobec nich negatywnie. Niesłuszny jest — zdaniem J. — pogląd, że Euripides był zwolennikiem idei tolerancji. Jeżeli znajdujemy u niego myśl taką, jak: wszędzie ojczyzną jest ziemia, która nas żywi (fgm. 777), to może to być jego własny pogląd, ale może też być pogląd osoby dramatu. A jeżeliby to nawet był pogląd Euripidesa, to z pewnością miał poeta na myśli kraj zhellenizowany, a nie całkiem barbarzyński: wskazuje na to tęsknota za ojczyzną, którą odczuwa Iphigeneia w barbarzyńskiej Taurydzie. Mnóstwo u wielkiego tragika miejsc, świadczących niezbicie o jego nacjonaliźmie i antypatji dla obcych. Pod względem politycznym jest barbarzyniec dla Euripidesa, podobnie jak dla innych Hellenów, wrogiem, zagrażającym stale bezpieczeństwu Hellady. To aktualne stanowisko odbija się nawet w dramatach, odnoszących się do zjawiska historycznego, jakiem jest wojna trojańska. W *Telephosie* (fgm. 718) woła jeden z bohaterów w czasie narady nad wyprawą: „My, Hellenowie, mamy być niewolnikami barbarzyńców?", jakkolwiek wojna trojańska nie była wywołana obawą przed niewolą. Podczas gdy sofiści uważają wszystkich za równych i wolnych, to u Euripidesa znajdujemy sławne powiedzenie: „Hellenowie mają panować nad barbarzyńcami, nie barbarzyńcy nad Hellenami, jedni są niewolnikami, drudzy wolnymi". Ton tego zdania wywołuje w nas wrażenie, że jest ono wyrazem osobistego przekonania Euripidesa. Tak też sądzili starożytni, dla których nasz poeta był klasycznym świadkiem niewolniczego zmysłu barbarzyńców *(klassischer Zeuge für den Sklavensinn der Barbaren)*.

Także dwaj inni wielcy przedstawiciele tragedji greckiej, Sophokles i Aischylos, są wyrazicielami idei narodowej. Sophokles traktuje w *Aiasie* z pogardą Teukrosa, który jako syn siostry Priama, Hesiony, jest nawpół barbarzyńcem. Aischylos podkreśla — przy całej znanej życzliwości, jaką okazuje w *Persach* barbarzyńcom — przeciwieństwo między miłującymi wolność Grekami a znoszącymi jarzmo niewoli Persami.

6. Przy końcu tego rozdziału przechodzi autor od tragedji do komedji greckiej. Jeżeli komedja wprowadza na scenę barbarzyńców (tak np. w komedji Aristophanesa *Thesmophoriazousai* występuje policjant scytyjski), to chodzi jej oczywiście o efekt komiczny, a nie o poważne ujęcie stosunku Hellenów do barbarzyńców. Obok humoru można i tu wyczuć odcień p o g a r d y.

III. P l a t o n i A r i s t o t e l e s. Platon uznaje teoretycznie równość Hellenów i barbarbarzyńców, w praktyce hołduje idei nacjonalistycznej. W teorji — uważa za nielogiczny podział ludzkości na Hellenów i barbarzyńców, gdyż barbarzyńcy nie stanowią jednolitego gatunku. Racjonalny jest jego zdaniem podział na mężczyzn i kobiety. Tem samem zaznacza, że między Grekami a barbarzyńcami niema różnicy fizjologicznej. Jako przedmiot badań stanowią dlań Grecy i barbarzyńcy równowartościowe wielkości: najdoskonalszą formę demokracji widzi u Greków, monarchji u Persów i w badaniach glottogonicznych uwzględnia obok języka greckiego wyrazy niegreckie. W praktyce — odczuwa w całej pełni przeciwieństwo rasowe, a nawet operuje pojęciem czystości rasy: Ateńczycy dlatego nie zdradzili sprawy narodowej w wojnach z Persami, ponieważ nie byli zmieszani z elementami obcemi. Świadomość logicznego błędu, tkwiącego w pojęciu 'barbarzyniec', nie powstrzymuje naszego filozofa od używania — narówni z innymi — utartej formuły 'Hellenowie i barbarzyńcy'. Kreśląc ideał państwa, żąda, by unikano wojny z Grekami lub conajmniej prowadzono ją zgodnie z zasadami humanitarności; natomiast z barbarzyńcami każe walczyć aż do zupełnego zniszczenia wroga.

O wiele bardziej konserwatywny, niż Platon, jest A r i s t o t e l e s. Filozof ze Stageiry sądzi wbrew poglądowi sofistów, że ludzie są z n a t u r y r ó ż n i. Jedni rodzą się jako wolni i obdarzeni zaletami ducha i ciała, uzdalniającemi ich do pełnienia służby państwowej w czasie pokoju i wojny, drudzy są urodzonymi niewolnikami, stworzonymi do zajęć niższych. Pierwsi — to Hellenowie, drudzy — barbarzyńcy. Właściwego uzasadnienia tych identyfikacyj Aristoteles nie daje: bo też nie wynikają one z przesłanek logicznych, lecz są reprodukcją zakorzenionego wówczas poglądu ogółu. Z przedstawionym podziałem pozostaje w sprzeczności inny podział, który znajdujemy u Aristotelesa, mianowicie podział geograficzny — w duchu Hippokratesa. Niema w nim wogóle mowy o barbarzyńcach. Narody dzielą się tu na trzy grupy: 1. narody północne, 2. azjatyckie, 3. naród helleński. 1. Północne ludy są odważne, ale nieinteligentne, dlatego wolne, ale niezdolne do tworzenia organizmów państwowych i panowania nad sąsiadami. 2. Azjatyckie są inteligentne, ale tchórzliwe i z tego powodu przeznaczone do życia w niewoli. 3. Hellenowie są odważni i inteligentni — i jako tacy wolni i zdolni do panowania nad wszystkimi, gdyby utworzyli jedno państwo. Wedle tego podziału narody północne są wolne; jeżeli jednak zastosujemy do nich podział pierwszy, to będą one stanowiły część zakresu pojęcia 'barbarzyniec' = 'niewolnik'. Druga sprzeczność polega na tem, że z twierdzeniem, iż 'Hellen' = 'wolny', nie zgadza się fakt, że część Greków należała do 'niewolników'-Azjatów. Te sprzeczności tłumaczy J. w ten sposób: Aristoteles nie mógł mimo swej wiedzy etnologicznej uwolnić się od ogólnogreckiej koncepcji pojęcia 'barbarzyniec'. Na ukształtowanie się treści tego pojęcia wpłynęły (por. s. 208) narody niekulturalne, u których niewola była nierzadkiem zjawiskiem w ojczyźnie i z których także Grecja czerpała główny kontyngent swych niewolników. Skutkiem tego utożsamiono, i to raz na zawsze, pojęcia 'barbarzyniec' i 'niewolnik', a tę identyfikację przyswoił sobie także Aristoteles.

IV. M a k e d o n i a i m o n a r c h j a u n i w e r s a l n a A l e k s a n d r a W. W rozdziale tym autor zajmuje się analizą z a k r e s u pojęć 'Hellenowie' i 'barbarzyńcy'. Zakres ten nie był czemś stałem. Istniały narody 'graniczne', których narodowość była sporna: do nich

należeli Aitolowie, Akarnanowie, Lokrowie ozolijscy, Epiroci, Tessalczycy, a wreszcie — Makedończycy. Co do tych ostatnich, to Thukydides zalicza ich (podobnie jak Epirotów i liczne plemiona aitolskie) do barbarzyńców. Wedle Isokratesa panuje w Makedonii nad barbarzyńskim narodem grecka dynastja. Ale i królowie nie od samego początku byli w pojęciu Greków Hellenami. Aleksandra I. z rodu Argeadów, tak zwanego od makedońskiego miasta Argos, dopiero po drobnem sfałszowaniu genealogji, a mianowicie po oświadczeniu, że pochodzi z Argos... peleponeskiego i jest potomkiem Heraklesa, uznano za Hellena i dopuszczono do igrzysk olimpijskich. Jego następcy jednak spotykali się raz po raz z przezwiskiem 'barbarzyniec', a i co do Philippa nie wszyscy podzielili zdanie Isokratesa. Philipp, który dążył do hegemonji w Helladzie i w związku z tem koniecznie chciał uchodzić za Hellena, na każdym kroku demonstrował i starał się udowodnić swą helleńską narodowość: krzewił w Makedonii oświatę grecką, wprowadził język attycki jako urzędowy, a synowi swemu Aleksandrowi dał na wychowawcę Aristotelesa. Po zwyciężeniu Phokejczyków otrzymał miejsce w amfiktjonji delfickiej i — jak swego czasu Aleksander I — prawo udziału w igrzyskach: fakty te stanowiły oficjalne potwierdzenie jego przynależności do narodu Hellenów. Jego następca, Aleksander, był Grekiem z wychowania i wykształcenia: zhellenizował on ostatecznie makedoński dwór i kraj. Było mu ponadto danem, jak powiada autor, „zdobyć świat makedońskim orężem i helleńską kulturą". Zhellenizowanie Makedonii oraz fakt, że król makedoński stał na czele Grecji, te dwa czynniki sprawiły, że odtąd uważa się Makedończyków bez zastrzeżeń za Greków. „Granice Hellady rozszerzyły się i obejmują teraz także Makedonię" (s. 32). Wedle Polybiosa (II w. po Chr.) Makedończycy są spokrewnieni z Grekami. Za nim idzie Livius.

Po podbiciu barbarzyńskich narodów Wschodu Aleksander miał przed sobą dwie możliwości: mógł pójść po linji memorjału, wystosowanego doń przez Aristotelesa, memorjału, domagającego się, by odmiennie traktował Greków i barbarzyńców, dla Greków był ojcem, a dla barbarzyńców tyranem — albo po linji memorjału Isokratesa, który żądał od Philippa, by po podbiciu barbarzyńców przy pomocy zjednoczonych Hellenów (panhellenizm) był dla Hellenów dobroczyńcą, dla Makedończyków królem, a dla barbarzyńców kierownikiem, darzącym ich helleńską opieką. Aleksander obrał drogę, zbliżoną do rad Isokratesa: nie podkreślał różnicy politycznej ani kulturalnej między Grekami a barbarzyńcami, lecz dążył do zlania się tych obu elementów.

V. Isokrates i początki attycyzmu. Wedle określenia Isokratesa (w *Panegiryku* z r. 380) 'Hellen' — to Grek o attyckiem wykształceniu. To zwężenie zakresu pojęcia 'Hellen' jest czemś uderzającem u szermierza idei panhelleńskiej. Tłumaczy się ono zwycięstwem Isokratesa-nauczyciela nad Isokratesem-politykiem. Określenie Isokratesowe jest zresztą tylko przesadnym wyrazem istniejącego stanu rzeczy, tj. przewagi, jaką — dzięki politycznej i duchowej supremacji Aten — zdobył w Grecji język oraz kultura ateńska. Sycylijczyk Gorgias stworzył dla celów retorycznych prozę artystyczną — w języku attyckim. W ten sposób rozstrzygnęli sofiści dla szkół kwestję, co należy rozumieć przez poprawną greczyznę. Kto nie odebrał retorycznego wykształcenia w języku attyckim, ten uchodził, choćby był Grekiem, za barbarzyńcę. Tu zasługuje na uwagę dowcipna odpowiedź, udzielona przez współczesnego Isokratesowi Stratonikosa na pytanie, czy Beotowie są większymi barbarzyńcami, czy Tessalczycy. Brzmiała ona: Elejczycy. Odpowiedź ta jest aluzją do braku retorycznego wykształcenia u Elejczyków, oraz do daleko od języka attyckiego odbiegających właściwości dialektu elejskiego (z których szczególnie znamienną jest, jak wiadomo, rotacyzm). Aristoteles nazywa używanie dialektycznych wyrazów 'barbaryzmem'. Literacki język attycki, którym posługiwano się w szkołach retorów, różnił się nietylko od innych dialektów greckich, lecz

także od ateńskiego języka ludowego, który był mieszaniną języka attyckiego i różnych gwar greckich (a nawet obcych). Ten proces lingwistyczny był produktem stosunków politycznych: do Aten, jako do centralnego punktu ówczesnej Grecji, napływały w tym czasie najróżnorodniejsze elementy etniczne. Zaświadcza to dzieło Aristotelesa Ἀθηναίων πολιτεία. Tak zatem znajdujemy się u początku dwóch znamiennych kierunków: konserwatywno-klasycznego attycyzmu i międzynarodowo-kosmopolitycznego hellenizmu.

Znaczenie wyrazów ἑλληνισμός i ἑλληνίζειν jest u różnych autorów różne. Isokrates, Aristoteles, stoicy i attycyści (np. Dionysios z Halikarnassu) rozumieją przez nie język attycki. Przeciwnicy attycystów (np. Herakleides Krytyk), a z innych Sextus Empiricus i leksykografowie odnoszą je do Κοινή. Co do gramatyków, to trzeba za każdym razem stwierdzać, w jakiem znaczeniu używają oni nazwy ‘Hellen’. Jeżeli chodzi o korelat wyrazu ‘helleński’, to dla attycystów ‘barbarzyńskiem’ jest wszystko, co nie jest klasycznym językiem attyckim. Jeżeli pierwotnie określano mianem βαρβαρισμός błędy językowe, popełniane przez obcego, mówiącego po grecku, to zczasem, jak widzimy, zaczyna się stosować to słowo do tego, który źle włada językiem attyckim, a więc i do Greków, nie mających wykształcenia ‘humanistycznego’. Fachowa gramatyka nazywa ‘barbaryzmem’ w szczególności błędy, odnoszące się do wymowy, pisowni i fleksji (błędy syntaktyczne określano terminem ‘σολοικισμός’. Co należy właściwie rozumieć przez język attycki, to różni gramatycy i styliści rozstrzygali rozmaicie; byli tacy, którym udało się wykazać, że Thukydides, Platon i Demosthenes byli językowymi barbarzyńcami.

Streściłem, możliwie dokładnie, część książki J. w tym celu, aby przez uwypuklenie bogactwa myśli, w niej zawartych, zachęcić czytelników *Kwart. Klas.* do przeczytania tej pracy w oryginale i w całości [1]). *Hellenen und Barbaren* powinno znaleźć się w rękach każdego myślącego człowieka, który pragnie swój stosunek do innych narodów, swój poziom ‘kultury etnicznej’, uczynić przedmiotem refleksji i ewentualnie poddać rewizji. Książkę J. czyta się tak, jakby traktowała o zagadnieniach aktualnych: analogje nasuwają się tu na każdym kroku. Platon i Aristoteles nie zdobyli się — mimo niezwykle szerokiego horyzontu swej myśli filozoficznej — na zupełnie przedmiotowe ustosunkowanie się do innych narodów. A i dziś wśród najwybitniejszych umysłów tylko nieliczne stać na to. Z poglądów, wypowiedzianych w zreferowanej części, zasługują na podkreślenie trzy zwłaszcza: 1. Autor zbija rozpowszechniony pogląd, wedle którego Euripides był rzecznikiem idei ‘tolerancji’. 2. J. daje nową i trafną interpretację sławnego miejsca w *Panegiryku* Isokratesa (50): τοσοῦτον δ' ἀπολέλοιπεν ἡ πόλις ἡμῶν περὶ τὸ φρονεῖν καὶ λέγειν τοὺς ἄλλους ἀνθρώπους, ὥσθ' οἱ ταύτης μαθηταὶ τῶν ἄλλων διδάσκαλοι γεγόνασι, καὶ τὸ τῶν Ἑλλήνων ὄνομα πεποίηκε μηκέτι τοῦ γένους ἀλλὰ τῆς διανοίας δοκεῖν εἶναι, καὶ μᾶλλον Ἕλληνας καλεῖσθαι τοὺς τῆς παιδεύσεως τῆς ἡμετέρας ἢ τοὺς τῆς κοινῆς φύσεως μετέχοντας. Isokrates nie twierdzi tu wcale, że Hellenem jest każdy, nawet barbarzyńca, o ile posiada attyckie wykształcenie (taką jest zwykła interpretacja). Hellenem jest Grek, mający attycką kulturę. Dopiero w epoce hellenistycznej wyraz *Hellen* oznacza wogóle każdego, kto posiada greckie wykształcenie — bez względu na przynależność etniczną. — 3. J. wskazuje na to, że istniały narody ‘graniczne’ (por. wyżej s. 211 n.). W świetle jego wywodów niezupełnie ścisłem okazuje się twierdzenie Tadeusza Wałka-Czerneckiego *(Naród. narodowość w starożytności* [*Przegląd Historyczny*, Serja II. Tom VI, s. 163]), że „w epoce klasycznej nigdy nie mogło być wątpliwości, kto jest Grekiem, a kto nie“.

1) Na pozostałą część książki składają się następujące rozdziały: VI. Hellenizm i kosmopolityzm. Idealizowanie narodów obcych. VII. Rzymianie. VIII. Chrześcijaństwo. IX. Epoka bizantyńska.

W dwóch punktach nie mogę zgodzić się na zdanie J. 1. Autor sądzi, że wyraz βάρβαρος ma w literaturze greckiej znaczenie pejoratywne od wieku VI. Ale już u Homera miał on (w compositum βαρβαρόφωνος) najprawdopodobniej znaczenie ujemne. Trafnie ujmuje to zagadnienie K. Chyliński w rozprawie: *Idea narodowa w starożytnej Grecji* (*Kwart. Hist.* 1923, s. 26 n.): „Obcy jest ten, kto mówi niezrozumiale, taki 'niemiec'. Grecy nazywali go βάρβαρος, co było zapewne tylko stwierdzeniem faktu, że człowiek coś 'bełkoce'. Wyższość swą kładł Grek w mowie 'zrozumiałej', jak nasz chłop, co się z Niemca śmieje, bo ten 'nie po ludzku gada'. Oczywiście, wyższość lingwistyczna w poczuciu narodowem idzie zwykle w parze z przekonaniem o wyższości ducha: naiwne, ale wieczne przeciwstawienie chełpliwego 'My!' i pogardliwego 'Oni'"... 2. Pewne zastrzeżenia wywołać musi twierdzenie autora, że Trojanie Homerowi są przedstawieni zupełnie na sposób grecki i że nie widać u nich żadnego objawu barbarzyństwa („Vom Barbarentum im späteren Sinne findet sich noch keine Spur" s. 2); por. w tej kwestji Chyliński l. c. (c. d.): „Już w Iliadzie, nadzwyczaj pod tym względem spokojnej i bezstronnej, bohaterowie achajscy są jednak lepsi, dzielniejsi, o duchu wyższym, niż ich przeciwnicy; nawet w całej masie Achajowie są wyżsi od Trojan. Oto, naprzykład, idą przeciw sobie wojska greckie i trojańskie:

> Trojanie postępują z wrzawą, jako ptaki:
> tak powietrze w niesfornej przebiegają wrzawie,
> uciekając przed zimą i słotą, żórawie...

ale

> Tchnący męstwem, z najgłębszem Grecy szli milczeniem,
> a wspierać się wzajemnem gotowi ramieniem:

a więc — horda barbarzyńska i wojsko greckie". L. HAUSKNECHT

Behn Friedrich, Das Mithrasheiligtum zu Dieburg (Römisch-germanische Forschungen, herausgegeben von der römisch-germanischen Kommission des Deutschen Archäologischen Instituts zu Frankfurt a. M., Band I) Verlag von Walter de Gruyter, Berlin-Leipzig, 1928, 4 p. 47 z 52 ryc. w tekście + 2 tabl. — Nowe to wydawnictwo, którego pierwszy tom właśnie ukazał się, ma na celu publikowanie zabytków, pochodzących z prowincji nadreńskiej, i badanie stosunków kulturalnych między Rzymem a tą prowincją, na co w ostatnich czasach coraz baczniejszą zwracają uwagę historycy kultury i sztuki rzymskiej. B. w swej książce publikuje zabytki, znalezione w Dieburgu w ruinach świątyni Mitry, na którą natrafiono w r. 1926 podczas zakładania fundamentów nowej budowli. Po krótkiej historji wykopalisk autor omawia samą świątynię, która w swym planie różni się nieco od świątyń Mitry, znanych z innych miejscowości w Nadrenji, oraz miejsca w obrębie świątyni ze znaleziskami okazów plastyki i ceramiki. Fakt, że świątynia znajduje się za murami rzymskiego miasta [podobnie świątynie Mitry w Heddernheimie leżały w oddalonych dzielnicach miasta], służy B. na poparcie zdania, już dawniej wypowiedzianego, że mitraizm miał przedewszystkiem wyznawców wśród najuboższych warstw ludności. W Dieburgu były także inne budowle za murami miasta, a znaleziony jeszcze w ośmdziesiątych latach ub. stulecia wizerunek kultowy Mitry, w odległości 200 *m* od omawianej świątyni, nasuwa przypuszczenie, że należał on do innej świątyni w Dieburgu. Przypuszczenie to jest tem prawdopodobniejsze, że w miastach Heddernheim, Friedberg, Bingen mamy po kilka świątyń Mitry, co się tłumaczy ograniczoną liczbą członków gminy wyznaniowej. Po krótkiem omówieniu leżącej na północ od świątyni studni, która służyła dla celów rytualnych, i stwierdzeniu, że świątynia w Dieburgu uległa jednorazowej katastrofie, nie zaś powolnemu niszczeniu, B. zajmuje się poszczególnemi znalezionemi przedmiotami z kamienia i gliny. Najważniejszym zabytkiem tak pod względem artystycznym jak i religijnym jest wizerunek kultowy, wykonany z piaskowca w formie prostokątu, pokryty po obu stronach płaskorzeźbami, i temu zabytkowi B. poświęca najwięcej miejsca w swej

publikacji, dokonując szczegółowego opisu ikonograficznego, formalnego oraz interpretacji przedstawień. Strona przednia przedstawia sceny z życia Mitry, przyczem niektóre z nich, jak scena polowania, czy też drzewo z trzema głowami, nie mają analogji w plastyce religijnej Mitry, a scena drzewa z trzema głowami służy B. do pokuszenia się o związanie jej z dogmatem o trójcy Mitry i użycie tego zabytku jako kryterjum chronologicznego krystalizowania się idei trójcy w religji Mitry. Pozostałe sceny tego wizerunku znane są z innych zabytków mitrackich. Na odwrotnej stronie wizerunku przedstawiona jest scena wkomponowana w koło, związana z kultem Mitry, ale z domieszkami elementów kosmogonji grecko-rzymskiej i germańskiej. Kompozycja ta, o wysokich walorach artystycznych zresztą, zdaniem B., ma swoje pierwowzory tak pod względem tematowym jak i stylowym w sarkofagach rzymskich oraz w ściennych malowidłach domu Nerona w Rzymie (ryc. 12—15). Analiza stylowa obu reljefów, mimo istotnych różnic w ujęciu tematu, traktowaniu postaci, w płaskiem opracowaniu reljefu strony przedniej, natomiast w silnie wydobytym, zwłaszcza w partji środkowej, reljefie strony odwrotnej, każe B. przypisać to dzieło jednemu artyście, którego nazwisko (*Silvestrius Silvinus*), nie występujące nigdzie na dotychczas znanych nam zabytkach, było umieszczone na przedniej stronie wizerunku. Na podstawie pokrewieństwa stylowego B. usiłuje przypisać temu artyście, względnie jego warsztatowi, cokół pomnika Juppitera, zdobny prawie okrągło traktowanemi płaskorzeźbami, znaleziony w 1924 r. w Dieburgu (ryc. 19—25), oraz fragment płaskorzeźby, znalezionej tamże (ryc. 26). W dalszych ustępach opisuje B. inne zabytki, znalezione na terenie wspomnianej świątyni, począwszy od większych statuj i płaskorzeźb (Narodzenie Mitry, Mitra jako łucznik, Mitra z bykiem, Herkules, Merkury, Minerwa, Juno itd.), a skończywszy na ołtarzach i zupełnie uszkodzonych ułamkach rzeźb. Z ceramiki, którą też w większej ilości znaleziono, zasługują na uwagę talerze, kubki, dzbany, urny, wszystko ściśle związane z rytuałem mitrackim. Okazy monet cesarskich dopełniają tego bogatego znaleziska. Na podstawie napisów, monet i analizy stylistycznej zabytków B. ustala czas świetności świątyni w Dieburgu na koniec II w. prz. Ch., zaś jej zniszczenie na połowę wieku III po Chr. W ostatnim rozdziale wreszcie B. omawia ogólne znaczenie tej świątyni i znalezionych w niej zabytków dla historji religji, zbierając spostrzeżenia, poczynione w poszczególnych rozdziałach w całość. Publikacja, pod względem typograficznym wydana bez zarzutu, ilustrowana wcale dobremi reprodukcjami zabytków, stanowi nietylko ważny przyczynek do znanej nam dotychczas produkcji artystycznej prowincji germańskiej, ale przedewszyskiem posiada ona interes dla badacza mitraizmu przez zapoznanie go z zabytkami, które nietylko świadczą o pewnych wpływach wierzeń i potrzeb lokalnych na zaszczepiony w Germanji mitraizm (odmienna forma świątyni, tematy opracowane na wizerunku kultowym), ale dzięki swemu głównemu zabytkowi (wizerunek kultowy) rzucają światło na kwestję idei trójcy mitrackiej. Jasnem jest, że ustalanie przez B. na podstawie zabytków w Dieburgu pewnych fenomenów z kosmogonji, czy dogmatyki mitrackiej, jest tylko próbą do właściwych badań w tym kierunku.

K. W. M.

Löwy Emanuel, Polygnot. Ein Buch von griechischer Malerei, Verlag von Anton Schroll, Wien 1929, 8, 1 tom: tekst s. 79; 2-gi tom: tablice; 100 reprodukcyj. — Twórczość Polygnota, jak wogóle greckiego malarstwa wielkiego, jest nam znana tylko ze źródeł pośrednich, a więc wiadomości literackich, malowideł wazowych, malarstwa ściennego pompejańskiego, oraz innych gałęzi sztuk plastycznych, które pozwalają z większem lub mniejszem prawdopodobieństwem ustalić pewne cechy stylu Polygnota. Wykrywaniem tych cech, o których wiemy ze źródeł literackich, na współczesnych i późniejszych okazach ceramiki i plastyki zajmowali się Jahn, Benndorf, Schoene, Pfuhl i szereg innych. Posiadamy również mniej lub więcej udane próby rekonstrukcyj ważniej-

szych obrazów Polygnota na podstawie opisu Pausaniasa (Robert K., *Die Iliupersis des Polygnot*, Halle 1893; tenże, *Die Nekyia des Polygnot*. Halle 1892; tenże, *Die Marathonschlacht in der Stoa Poikile*. Halle 1895; Weizsäcker, *Polygnots Gemälde in der Lesche der Knidier in Delphi*, Stuttgart 1895, i inne) oraz na podstawie dzieł sztuki, pozostających pod wpływem twórczości Polygnota. Podobnego zadania podjął się L. w swej książce, kładąc przedewszystkiem nacisk na wyśledzenie możliwie jak najwięcej cech twórczości P. na podstawie wielkiego materjału zabytkowego. Powinien był jednak L. zatytułować swą książkę *Polygnot und Mikon*, gdyż omawia prawie w jednakowym zakresie twórczość obu artystów, których styl miał wiele cech wspólnych. R o z d z. I, poświęcony omówieniu obrazów Polygnota w Lesche Knidyjczyków w Delfach, znanych z obszernego opisu Pausaniasa i wyczerpujących opracowań monograficznych, oraz studjów poważnych badaczy dawniejszych, ogranicza się do podania najważniejszych faktów i nie przynosi nic nowego. W r o z d z. II L. poddaje analizie szereg malowideł wazowych V w., które stylowo są wprawdzie zawisle od sztuki Polygnota (np. krater z Orvieto, waza z Ruvo), ale tematowo (Herakles w podziemiu, walka kentaurów z lapithami, amazonomachia) mają swoje źródło w twórczości Mikona, a mianowicie w jego malowidłach w świątyni Theseusa, w świątyni Dioskurów i Stoa Poikile w Atenach. W r o z d z. III wraca L. do twórczości Polygnota; rozpatrując przedstawienia płaskorzeźbowe Heroonu z Gjölbaszi Trysa, urn etruskich, metop północnej strony Parthenonu oraz malowideł na wazach z Corneto, Chiusi i innych, wykazuje tematy, zaczerpnięte z obrazów Polygnota (np. Odysseus zabijający zalotników) oraz zdobycze artystyczne (perspektywa, rysunek) i akcentowanie pewnych wartości duchowych, przypisywanych dziełom Polygnota i Mikona. Kwestjom formalnym obszerniej jest poświęcony r o z d z. IV. Zastanawia się tu L., do jakich granic techniczne środki, jakie były do dyspozycji malarzom wazowym, pozwalały naśladować wielką sztukę Polygnota i Mikona. W procesie naśladownictwa odgrywały rolę także takie momenty, jak zamiłowanie ogółu do pewnych motywów artystycznych, indywidualność malarzy wazowych, którzy w różnym stopniu ulegali wpływom wielkiego malarstwa i z których każdy w odmienny sposób przyswajał sobie zdobycze mistrzów; często malarze wazowi, przyjmując pewne tematy Polygnota czy Mikona, wypowiadali je w formach archaicznych, nie mając odczucia i zrozumienia dla nowych symbolów artystycznych. Z tych powodów malarstwo wazowe, podobnie jak i inne gałęzie sztuki, są tylko dalekiem echem malarstwa omawianych artystów. Na okoliczność tę kładzie L., zresztą nie pierwszy, silny nacisk. W ostatnich dwu rozdziałach L. zajmuje się zabytkami, na których śledzi wpływ sztuki Polygnota i Mikona. Wykazuje tu istnienie nietylko motywów tematowych, zaczerpniętych z Polygnota, (np. amazonomachja na wazach czerwonofigurowych V w.), lecz także elementów formalnych (traktowanie szat, rysunek ciała, kompozycja całości i poszczególnych grup). Dalej wybiera cały szereg przedstawień, gdzie główny nacisk jest położony na ethos, przypisywany Polygnotowi. Artyści tych dzieł usiłowali przy pomocy środków ikonograficznych i kompozycyjnych oddać przeżycie duchowe. Widzimy to na płaskorzeźbach stel ateńskich, sarkofagów z Sydonu i z Torre Nova. L. szuka wpływów i w sztuce wielkiej. Na przyczółku zachodnim świątyni Zeusa w Olimpji nietylko temat, ale typy twarzy i ich wyraz, traktowanie szat kobiet, rysunek koni i inne szczegóły przypominają malowidła wazowe, które pozostawały pod wpływem twórczości Mikona. Przyczółki zaś Parthenonu są zdaniem jego treściowo i formalnie w duchu Polygnota. Wpływy te widzi dalej w rzeźbach fryzu świątyni w Phigalii i na sargofagu Aleksandra i na sarkofagu płaczek z Sydonu, w traktowaniu szat Aphrodity z Luwru, figur Nereid na monumencie z Xanthos, Nike Paioniosa i na innych zabytkach. Wreszcie silny wpływ Polygnota, zdaniem L., jest widoczny na trzech płaskorzeźbach, mianowicie na lateraneńskim reljefie, przedsta-

wiającym Medeię i córki Peliasa, na reljefie z muzeum Torlonia w Rzymie, z Heraklesem, Peirithoosem i Theseusem, oraz na reljefje z Villa Albani-Torlonia z przedstawieniem Orpheusa, Eurydiki i Hermesa. Silne akcenty patetyczne, śmiały rysunek, zwartość i przejrzystość kompozycyj oraz temat, wzięty z tragedji attyckiej, pozwala, zdaniem L., przypuścić, że powstały one pod wpływem podobnych obrazów, które, być może, wykonał Polygnot. Autorstwo tego rodzaju obrazów można Polygnotowi przypisać tem łatwiej, iż Aristoteles stwierdza, że duch starej tragedji był duchem naszego artysty. Na tem autor kończy swą książkę. Do tekstu dołącza L. spis miejscowości i muzeów, w których znachodzą się omawiane dzieła, indeks rzeczowy, oraz na ostatniej stronie podaje nazwiska wybitniejszych autorów, którzy zajmowali się twórczością Polygnota. Książka L. właściwie niewiele wnosi nowego do badań nad twórczością Polygnota. Poza nielicznemi zabytkami operuje materjałem, już dawniej wyczerpująco omówionym, nie zawsze silny nacisk kładzie na wartości formalne, zadowalając się stwierdzeniem na jakimś zabytku pewnych treści ikonograficznych, opracowanych przez Polygnota czy Mikona, i na tak kruchej podstawie przydziela dany zabytek do grupy dzieł, pozostających pod wpływem tych artystów. Może poszedł L. za daleko, doszukując się wpływów twórczości Polygnota w sztuce rzymskiej, stanowczo za daleko, kiedy stawia pytanie, czy także na renesans wpływ ten nie działał. Badania w tym kierunku nie mogą dać wyników pozytywnych, choćby dlatego, że poza wiadomościami literackiemi nic właściwie pewnego nie wiemy o twórczości Polygnota. Wartość tej książki leży gdzieindziej. Są tu poraz pierwszy zebrane w całość materjały zabytkowe, służące za źródła pośrednie do poznania stylu omawianych artystów. Autor słusznie wyszedł z założenia, że wiadomości literackie, choćby jak najbardziej wyczerpujące, nie mogą dać takiego wyobrażenia o stylu jakiegoś artysty, jak nawet pośrednie źródła zabytkowe. Książka napisana jasno i przystępnie, bez aparatu naukowego, jest dostępna szerszemu ogółowi czytelników. Szkoda tylko, że, dając tak obfity materjał ilustracyjny, nie podał L. rekonstrukcyj Nekyi i Iliupersis, które przecież ułatwiłyby czytelnikowi, nie znającemu skądinąd tych rekonstrukcyj, zorjentowanie się w opisie Pausaniasa. Przystępny charakter książki byłby zyskał na wartości, gdyby autor był głębiej przemyślał konstrukcję ekspozycji. Podział na rozdziały jest tu omal że przypadkowy: zaczyna od Polygnota, omawia Mikona, znów wraca do Polygnota, następuje analiza form artystycznych dzieł, pozostających pod wpływem tych malarzy, itd.; rozdz. 5 i 6 bezpotrzebnie są rozdzielone, stanowią bowiem pod względem rzeczowym jedną całość. Naogół jednak książka ta dzięki swojej próbie monograficznego ujęcia twórczości dwu wybitnych artystów przełomowej epoki malarstwa wielkiego w Grecji wypełnia lukę w tej dziedzinie historji sztuki greckiej. K. W. M.

Ulrich von Wilamowitz-Moellendorf, Erinnerungen 1848—1914 Leipzig 1928, 324 s. — Nakładem księgarni K. F. Koehlera w Lipsku, która poprzednio już wydała wspomnienia uczonych niemieckich, jak Euckena, Haeckla, Hasego, dr. Schäfera i Bernarda Weissa, ukazały się wpomnienia głośnego filologa berlińskiego, przedstawiające w 10 rozdziałach przebieg długiego życia, gdyż nie zamykają się one w datach, wskazanych w tytule, lecz sięgają często także w ostatnie lata. Autor poświęca je w dniu złotego wesela żonie, która mu była i zachętą i pomocą w tej pracy. W przedmowie świadomie ogranicza wspomnienia o swej działalności profesorskiej, wychodząc z założenia, że w Niemczech jest się uczonym tylko ubocznie, głównie zaś profesorem. Własne dzieła uważa za wyniki prawie zawsze zewnętrznych pobudek, o których czasem mówić będzie, za odrzucone skóry wężowe swego rozwoju, o które się nigdy zbytnio nie troszczył. Więcej uwagi skupiają ludzie, kraje, książki i dzieła sztuki, które wpłynęły na wzbogacenie jego umysłu. Z pewną przykrością i trudem mówić mu przychodzi o doświadczeniach, poczy-

nionych na uniwersytetach i innych stanowiskach, ale nie waha się tego czynić, wierny zasadzie, wyrażonej w zakończeniu przedmowy, że „wkońcu jeszcze dziś może sobie pozwolić ośmdziesięcioletni Prusak na wyznanie uczciwe i wierne *cum ira et studio* tego, co mu nakazuje miłość do własnego ludu i wiedzy i troska jego o obydwoje". Z tem większą ciekawością czyta polski czytelnik wspomnienia W., że znane mu z dzieł poprzednich tego uczonego *ira et studium* spodziewa się odnaleźć także w osobistym pamiętniku zięcia Mommsenowego, chociażby skutkiem nich miała się domieszać nieraz poezja do prawdy. Spotyka nas pewne rozczarowanie: *ira* jest starcza, a *studium* częstokroć rozbieżne i pozbawione siły; daremnie poszukujemy dawnych ogni. Z tekstu jak i z dwóch rycin spoziera na nas Wilamowitz-człowiek, Wilamowitz-profesor, mało zaś i przygodnie Wilamowitz-uczony.

W rozdziale I, podzielonym na dwie części: kraj rodzinny i dom rodzicielski, opowiada autor o swojem dzieciństwie. Urodził się dnia 22 grudnia 1848 w Markowicach na Kujawach jako syn właściciela tej wsi. Wszystko, co W. opowiada o przeszłości Kujaw i zasługach niemczyzny dla tej ziemi, mógł sobie darować jako znane już z popularnych pruskich podręczników historji; ciekawszą rzeczą jest, że sam uważa się za Kujawiaka poniekąd i że działał na niego także czar tej ziemi, który zresztą w starości uświadomił mu Kasprowicz, czytany w przekładzie. — Inaczej niż do ziemi odnosi się W. do ludu kujawskiego, który zrozumieć przychodzi mu z trudnością jako Prusakowi i luteraninowi. Uznaje jego zalety jako żołnierza, widzi w nim cenne dla Prus właściwości, nie rozumie wszakże i oburza się na jego katolicyzm i objawy życia, w których dopatruje się niemoralności. Dla uzasadnienia swego mniemania powołuje się nawet na *Chłopów* Reymonta, których wartość artystyczną uznaje, ale w których radby się dopatrzyć potwierdzenia dla swej nieco tępej, prusko-ewangelickiej pruderji. Tego, co W. gorszy na Kujawach w moralności ludu, tego, istniejącego często w Niemczech w większej mierze, widzieć nie chce. Pogodziłby się nawet z zachowaniem języka polskiego przez ten lud, języka, którego mimo lat dzieciństwa nie nauczył się, byle tylko usposobiene ludu było pruskie i byle pozostał przy Niemczech. Łudzi się nawet, że tak byłoby, gdyby nie znienawidzeni przez niego księża i szlachta. Temu złudzeniu daje wyraz w słowach: „Jest to najjaskrawsza nieprawda, że większość ludności wiejskiej tęskniła za oswobodzeniem z pruskiego państwa i za władzą swej szlachty i adwokatów, nie mówiąc już o Galicjanach" (s. 38). To przekonanie trzeba pozostawić W. jako osłodę starości. Jednakże sprawiedliwość każe podnieść, że jest on wrogiem także hakatystów, którzy jego zdaniem unicestwili rozumną politykę takich urzędników jak Flotwell i starszy jego brat Hugo Wilamowitz, zmierzającą do wynarodowienia Wielkopolan duchowego i pozostawienia im języka, wiary, nawet szkół polskich początkowych i poczucia pewnej odrębności. Więcej od Prusaka, jakim jest w każdym calu W., trudno wymagać, dopóki idzie o lata niewoli.

Wobec przekonania jego o wartości polityki hakatystycznej, którą piętnuje nawet, gdy chodzi o mowy Wilhelma II i o zamek poznański, wydający mu się cytadelą *(Zwingburg)*, jest pewną niekonsekwencją żal, że nikt z Polaków w dniach łaski królewskiej nie zgłosił się na stanowisko landrata poza Poznańskiem, „gdzie nie mógłby być mianowany z powodu możliwych konfliktów sumienia" albo „że subtelny latynista Morawski odszedł do Krakowa, a Ćwikliński w Wiedniu dobił się stanowiska kierownika wyższych szkół; obaj zaś pochodzili z naszej prowincji i mogli mieć najlepsze widoki w domu" (s. 28). Czytając te słowa i żywiąc wielką wdzięczność dla obu polskich uczonych, że nie dali się uwieść tym 'najlepszym widokom', trudno wstrzymać się od ironicznej uwagi, czy dla obu 'domem' mogły być Prusy, a więc profesura na jakimś pruskim uniwersytecie (nie mogli przeczuwać powstania akademji w Poznaniu), o ileby ją wobec przewagi haka-

tystów otrzymali. Zresztą przyznać trzeba, że stanowisko W. wobec Polaków jest łagodniejsze, niż wobec kultury rzymskiej i celtyckiej, którą uważa za zgubną dla Niemców. — Z rodziny swej mało wspomina o ojcu, który był dobrym kawalerzystą, za to z uczuciem serdecznem mówi wiele o matce, z uznaniem, ale z pewną krytyką, o ciotce Emmie, właścicielce Kobylnika, z braci najmilej mówi o najstarszym Hugonie.

Po przygotowaniu w domu przez kandydata teologji protestanckiej odbył Ulryk W. studja gimnazjalne w Pforcie od Wielkiejnocy 1862 r. do 9 września 1867. O nauce i metodzie mówi z uznaniem, choć nie zataja i ujemnych stron; z nauczycieli podobają mu się najwięcej Peter, rektor szkoły, i Corssen, mniej nieco Koberstein, Steinhart, Karol Keil i Buchbinder. W. pozostał wdzięcznym uczniem Pforty. Studja uniwersyteckie odbywał w Bonn od r. 1867 — 1869 i w Berlinie od r. 1869 do 1870. Początkowo wahał się w wyborze między germanistyką, literaturą powszechną a greczyzną, przeważyła ostatnia na korzyść filologji klasycznej. Z profesorów wspomina z większem uznaniem Kekulego, Springera i Usenera niż Jahna, który „odczytywał swoje niewydane książki“, jest natomiast wrogiem Ritschla, który odszedł przed początkiem jego studjów do Lipska. Imponował mu wiedzą i różnorodnością zainteresowań Jakób Bernays, który był surowym ortodoksem-żydem. Bywał także u ociemniałego Welckera, o którym mówi z pietyzmem. Jako kierownik seminarjum najwięcej podobał mu się Jahn. Z docentów prywatnych z odrazą wspomina Łucjana Müllera, lepiej Edwarda Hillera, najmilej Jana Schmidta. Z kolegów, skupiających się w Kółku filologicznem, najwięcej w pamięć wryli mu się Diels, Robert, Christensen, Dettmer, Kaibel i Walter Engel. Po śmierci Jahna przeniósł się W. do Berlina, który mu zaimponował. Kirchhoff i Curtius rozczarowali go, Mommsen jeszcze nie pociągał, przemawiał tylko do jego upodobań Bonitz, mniej Haupt. Curtius pomógł mu do zdawania doktoratu po 6 półroczach.

Tymczasem wybuchła wojna prusko-francuska i W. poszedł do wojska. Wspomnienia o latach uniwersyteckich kończy krytyką ówczesnych pojęć o filologji, o zbawczem wówczas haśle *via et ratio*. Wyrabiało się w nim wtedy przekonanie, że nauka, a filologja specjalnie, jest badaniem, bez widocznych często wyników. „Jeżeli chcesz zrozumieć czy to wiersz, czy poemat, czy formułę prawną, czy zagadnienie filozoficzne, czy jakiegoś boga, musisz zawsze wejść w cudzą duszę, w cudzą indywidualność. Musisz jednak sam mieć indywidualną duszę i przez siebie zdobytą wiarę. Ostatecznem zadaniem wiedzy filologiczno-historycznej jest ożywianie z powrotem minionego życia, czucia, myśli i wiary siłą naukowo wyćwiczonej wyobraźni po to, aby wszystko, co ma ożywczą moc w tej przeszłości, działało nadal na teraźniejszość i przyszłość. Do tego głowa musi być chłodna, ale w sercu płonąć gorąca miłość. Tylko Eros prowadzi do poznania prawdy i wieczystej żywotności“ (s. 104). To pojęcie o filologji jest w pewnym związku z ogólniejszą zasadą W., na której ślad pozostawiła wiara w predestynację: „Człowiek istnieje nie po to, aby być szczęśliwym, lecz aby odegrać rolę, którą mu jego demon przydzielił“ (s. 48). Istnieje pewna sprzeczność między tem wyznaniem a odmawianiem pierwiastka fatalizmu tragedji greckiej, ale u W. trzeba się przyzwyczaić do sprzeczności, gdyż kto wie, czy to nie jego największa wartość, może wszczepiona mu w duszę przez rodzinną ziemię kujawską.

Wojnę prusko-francuską odbywa W. w 2 pułku gwardji jako jednoroczny od 20 lipca 1870 do 20 lipca 1871. Początkowo służba i ćwiczenia pozwalały mu nawet robić korektę swojej dysertacji i cudzych prac, ale już 30 sierpnia wyruszył w pole. We właściwej wojnie mało brał udziału; dokuczały mu tylko forsowne marsze; umiejąc więcej po francusku od innych, łatwiej się porozumiewał z ludnością; podobno Francuzi odnosili się do gwardji bez nienawiści, ba nawet z uznaniem w wielu miejscowościach. Francuzów uważa za mniej wartościowych od Francuzek; jedni tylko franctireurzy przysporzyli mu nieco zmartwienia.

Oblężenie Paryża nużyło go, ale uważał je za konieczne, bo dla niego Francja była winowajczynią wojny. Niemcy we Francji nic złego nie zrobili; to samo mniemanie ma o wojnie z lat 1914—18. Charakterystyczne dla W. jako człowieka są dwa wspomnienia. Uważa np. za znaczną ze swej strony usługę, że swoim gospodarzom w okolicy Belleville odczytał list syna, którego jako jeńca wypuścili Prusacy z Merseburga, aby zaciągnął się w Wersalu do pułku rządowego przeciw komunardom. W innym wypadku, gdy szło o zdobycie sali na odbycie uroczystości urodzin królewskich, nie zawahał się W., choć luteranin i Niemiec, oszukać *les frères ignorantins*, udając Polaka i katolika, dla wypożyczenia sali szkolnej. Kończy opis swego podstępu uwagą: „Zacni mniszkowie znaleźli nad ranem niejedno w takim stanie, że wymagało wielkiej wyrozumiałości. Omijałem potem zawsze zdaleka tę szkołę“ (s. 122). Z radością wspomina powrót do Berlina, z rozczuleniem paradny marsz przed królem pruskim i cesarzem niemieckim w jednej osobie; ‘dobrotliwy’ wzrok tego władcy wrył mu się głęboko w serce i do dziś dnia go zagrzewa. Potem został oficerem rezerwy i rozpoczął wypoczynek cywilny przez cały rok. Spędził go w Berlinie i Markowicach. Z przyjaciół byli w Berlinie Lüders i Robert, zainteresowania wahały się między archeologją i sztuką a filologją. Poznał się także z Mommsenem, który chciał go wyprawić do Paryża jako agenta nauki przy poselstwie, gdyż „Francuzi byli tak uparci i przewrotni, że zerwali stosunki naukowe, aby się rychło przekonać, że sami sobie wymierzali cios“. Agent ten miał załatwić polecenia uczonych niemieckich, a także Akademji Umiejętności. Został nim Alfred Schöne. Zaprzyjaźnił się W. z Rudolfem Schöllem. który jako redaktor *Göttinger Anzeigen* zachęcił go do napisania recenzji *Narodzin tragedji* Nietzschego. W. czuł niechęć do Nietzschego, potrosze jako prymus pfortański do dawnego prymusa tej szkoły, który podobno greki mało umiał i był wrogiem hellenizmu, potrosze z uprzedzenia, że go Ritschl ‘z nepotyzmu’ wypromował na doktora honoris causa i profesora w Bazylei, a przedewszystkiem z oburzenia na książkę, której, jak przyznaje, wtedy nie rozumiał, nie domyślając się, że nie idzie w niej o tragedję grecką, lecz o dramat muzyczny Wagnera, dla którego zresztą nie miał poważania. Recenzja rozrosła się w broszurę i polemikę z Rohdem. W. przyznaje, że jego broszury zawierają wiele dziecińshv, ale zdaje się być zadowolony, że Nietzsche posłuchał jego wezwania i ustąpił z katedry. Kroku swego nie żałuje, bo ‘posłuchał swego demona’, ma tylko nieco pretensyj do Schölla o tę zachętę i o inną niedźwiedzią usługę, że go namówił do napisania czegoś do *Hermesa.* Dał rzecz małowartościową, ale winien właściwie Hübner jako redaktor, że to wydrukował. To również jest charakterystyczne dla W. i powtórzy się w jego życiu, że winowajcą jest zawsze jego demon i inni ludzie, wzgl. ich demon.

W sierpniu 1872 wyjechał W. do Włoch, potrosze dla zaznajomienia się ze sztuką, potrosze dla studjów nad rękopisami. Głównie przebywa w Rzymie w Instytucie niemieckim na Kapitolu, którym zawiadywali Henzen i Helbig. Obaj go jako kierownicy mało zadowalali. Życie w Instytucie opisuje barwnie; miało ono dość zacięcia niemieckiego. Towarzyszy studjów wspomina W. naogół przyjemnie. Marzec, kwiecień i maj 1873 r. spędził w Grecji, tj. w Atenach, na Peloponezie, poczem wrócił do Włoch, gdzie zabawił do kwietnia 1874. W tym czasie zacieśniły się jego stosunki z Mommsenem, głównie podczas jazdy do Lucery i Venosy. Zwiedził także Pompei w towarzystwie Mau’a, inne miejscowości południowo-włoskie z Bardtem. Po powrocie lato 1874 spędził w Markowicach, zajęty pielęgnowaniem, a potem pogrzebem matki i pisaniem rozprawy habilitacyjnej. W jesieni tego roku został docentem w Berlinie, w którym pędził życie dość samotne, ożywione tylko stosunkami towarzyskiemi wśród przyjaciół. Zbliżył się wtedy do Mommsena, wyrobił sobie imię wśród słuchaczy. gdy ofiarowano mu nadzwyczajną profesurę we Wrocławiu. Skoro zaś

odmówił, za poparciem Mommsena dostał mianowanie na zwyczajnego profesora w Gryfji. Na tem stanowisku pozostawał od 1876 do 1883 r. W r. 1878 ożenił się z najstarszą córką Mommsena. Kolegjum profesorskie miało skład rozmaity. W. reprezentował nowe prądy, prowadziło to do pewnych starć. Zaprzyjaźnił się z teologiem Wellhausenem i filologiem Kiesslingiem, z którym podzielili się pracą, prowadząc na wzór bonneński obok seminarjów proseminarja, popierając kółko filologiczne itd. Doktoraty odbywały się staromodnie w domu dziekana przy winie i tortach. Wiele pracy przysparzały także egzaminy profesorskie. W Gryfji nawiązał stosunki z Althoffem, kierownikiem szkolnictwa akademickiego w pruskiem Ministerstwie Oświecenia. Pomogło mu to do zdobycia profesury w Getyndze, na której pozostał od 1883 do wiosny 1897. Na tem stanowisku przyczynił się wiele do wciągnięcia uniwersytetu w tryby pruskiej machiny uniwersyteckiej, nadto położył znaczne zasługi w dziele ożywienia Towarzystwa Naukowego i przekształcenia go w Akademję. Praca profesorska szła temi samemi torami, co w Gryfji. Z kolegów filologów znosił się dobrze z Sauppem, Diltheyem i Fryderykiem Leo, z innych profesorów najwięcej imponował mu teolog Lagarde. Z Getyngi zrobił dłuższą wycieczkę do Grecji. Wnet przybyło mu nowe zajęcie: wykłady dla kobiet. Z rozczuleniem wspomina o przyjęciu Bismarcka w Getyndze w rok po swoim prorektoracie.

Mommsen tymczasem i Althoff ciągnęli go do Berlina — nie chciał iść bez uchwały wydziału; to dało się zrobić łatwo i tak zajął miejsce obok Kirchhoffa i Vahlena. On i Diels mieli urządzić wspólnie proseminarjum. Berlin nie był mu początkowo miły, wspominał z żalem Getyngę. Pracy miał dosyć; konferencje w sprawach szkolnictwa, reprezentacje, prace w Akademji berlińskiej, urządzanie instytutów filologicznych itp. Pomocą były mu stosunki z Althoffem, którego mimo pewnych zastrzeżeń bardzo cenił. Pochlebiało mu wystawienie tragedyj greckich w jego przekładzie. Wyjeżdżał także często do Grecji i Włoch, stawał się wielkością taką, jaką zna go młodsze pokolenie filologów. Stosunek W. do Wilhelma II mimo bywania na dworze był krytyczny. Chociaż regalista z przekonania jako rdzenny Prusak, nie mógł się z tym monarchą pogodzić. Nie wynika z tego, żeby uznawał winę Niemiec w czasie wojny światowej, gdyż wymaga dla nich wyrozumiałości, nie mając jej dla innych. Zwłaszcza dla Francuzów był niewyrozumiały, darować im dziś nie może, że wobec Niemiec zajęli stanowisko wrogie. Ten pogląd wypływa ze ślepego przeświadczenia, że Niemcy w czasie wojny nie dopuścili się żadnych barbarzyństw, lecz przeciwnie sami byli ofiarą cudzych okrucieństw. Dyskusja wobec tego jest wykluczona. Gdy Akademja Francuska Napisów pozbawiła go podczas wojny godności członka-korespondenta za podpisanie protestu przeciw oskarżaniu Niemców o barbarzyństwa, podpisywał się z dumą na dyplomach, wydanych za swego rektoratu: *plerarumque in hoc orbe academiarum socius, e Parisina honoris causa eiectus.* To wyznanie, czy wyzwanie podtrzymuje nadal, twierdząc, że po niemieckiej stronie w czasie wojny było prawo moralne, a więc Niemcy wtedy postępowały uczciwie (s. 324). Podpisanie przez siebie protestu przeciw obwinianiu Niemców o wywołanie wojny i okrucieństwa wyjaśnia tem, że dał upoważnienie do podpisu burmistrzowi berlińskiemu Reickemu, nie znając formy protestu, i że w pismach do neutralnych państw tej formy nie podtrzymywał. Kończy pamiętniki mową, wygłoszoną przez siebie w r. 1910 na obchodzie setnej rocznicy uniwersytetu berlińskiego do gości zagranicznych.

Z pamiętników tych poznajemy W. jako człowieka o zdecydowanych właściwościach charakteru. Pracowity, oddany swej nauce, ruchliwy, jak mało kto, jest nietylko Niemcem, lecz Prusakiem z krwi i kości. Sprawiedliwy wobec innych, o ile nie przeszkadzają wzrostowi jego ukochanych Prus, pozwala żyć innym narodom, byle *Preussen über alles.* W swoich upodobaniach jednostronny, choć czasem zmienny, umie ko-

chać i nienawidzić, do win popełnionych przyznaje się rzadko, wysuwając jako parawan swego demona, a czasem jakiegoś kozła ofiarnego, jak np. Schölla, Hübnera lub Reickego. Z tem wszystkiem człowiek to nieprzeciętny, właściwościami swej natury usprawiedliwiający stanowisko, jakie zajął w nauce niemieckiej i światowej. Dla nas Polaków jest jednostką jako Niemiec wcale sympatyczną, choć lepiej się stało, że na politykę pruską w stosunku do Polaków wpływu nie wywarł. Byłby zapewne według parodoksu Wildego tą jednostką, co pocałunkiem zabija.

KATOWICE WINCENTY OGRODZIŃSKI

Lewicki Tadeusz Marjan: Wstępna nauka języka łacińskiego. Podręcznik dla czwartej klasy gimnazjów humanistycznych i klasycznych nowego typu, przystosowany do programu Ministerstwa WR i OP z ilustracjami w tekście i z tablicą barwną. Wydanie czwarte. Lwów, 1928. Nakład i własność K. S. Jakubowskiego. Cena 7 zł 60 gr. — Także o czwartem wydaniu podręcznika tego, omówionego obszernie w Kwart. Klas. II 1928 s. 102—202 i na dwóch posiedzeniach Sekcji filologicznej TNSW w lecie 1928 trzeba podać kilka wiadomości ze względu na to, że wydanie to różni się znacznie od wydań I—III i nie można go używać w klasie równocześnie z tamtemi. Teksty ustępów, zwłaszcza łacińskich, są w niemałej mierze zmienione, głównie w drugiej części książki, uznanej i przez nauczycieli, którzy z niej uczyli, i przez samego autora w odrębnej przedmowie do tego wydania za trudną dla przeciętnych uczniów naszych w kl. IV. Trudność pochodziła stąd, że podręcznik w niektórych ustępach zawierał za wiele wyrazów, przeznaczonych do pamięciowego opanowania, i zbyt szybko wprowadzał swoiste właściwości łaciny literackiej. Z tego powodu autor usunął z tekstów łacińskich 254 wyrazów, osobliwie takich, które tylko raz występowały, wskutek czego w całym podręczniku zamiast pierwotnych 1248 słów pozostało 984, nie wliczając w to imion własnych. Celem ułatwienia tekstów autor zmienił ich brzmienie, a tu i ówdzie także rozmiary, przez co uwzględnił częściowo przynajmniej ogólne żądanie liczenia się z czasem, potrzebnym do przerobienia jednego ustępu, który, o ile możności, powinno się opracować na jednej lekcji. Aby umożliwić szybkie korzystanie z preparacyj, autor podał w nich słówka wedle kolejności ich występowania w tekście. Jako jedną z form podstawowych wprowadził neutr. partic. perf. pass. zamiast mascul., przez co formalnie uzgodnił tę sprawę z innemi podręcznikami, gramatykami i słownikami, używanemi przez naszą młodzież, w których supinum pojawia się jako forma podstawowa. Wskutek ułatwienia i skrócenia tekstów łacińskich zmniejszyła się ilość słówek, przeznaczonych w poszczególnych ustępach do pamięciowego opanowania. W poprzednich wydaniach ilość ta dochodziła do 24, w obecnem nie przekracza 19, a przeważna liczba ustępów zawiera od 10 do 15 słówek, nie wliczając w to oczywiście imion własnych. Uwagi, zawierające przekłady trudniejszych zwrotów łacińskich i wyjaśnienia składniowe, mniej zajmują miejsca w tem wydaniu niż w poprzednich. W zestawieniach gramatycznych opuszczono supinum, imperativus II i inf. fut. pass., co można uważać za zupełnie usprawiedliwione ze względu na rzadkość pojawiania się tych form w późniejszej lekturze uczniów. Zmniejszyła się także o kilkanaście liczba czasowników w zestawieniu ich podług form tematowych. Jak w poprzednich wydaniach tak i w obecnem autor więcej uwag składniowych poświęca nauce o przypadkach niż składni słowa. Mało lub wcale nieznane uczniom na tym stopniu nauki wyrazy polskie, wzięte z łaciny, pozostały i w tem wydaniu bez objaśnienia. Czy podane znaczenia polskie wyrazów łacińskich stosowne są do każdego ustępu, w którym występują, to pokaże doświadczenie nauczycieli, którego wyniki niewątpliwie dojdą do wiadomości autora. Dzięki opuszczeniom i przeróbkom, dokonanym w wydaniu czwartem, zmniejszyła się liczba stron druku o 29 w porównaniu z wydaniami poprzedniemi, a zwiększyła się ogromnie użyteczność i wartość dydaktyczna podręcznika. Nie-

małą korzyść przedstawia także obniżenie jego ceny przy niezmienionych właściwościach pierwszorzędnego wyposażenia technicznego. Przydałoby się jeszcze w następnych wydaniach osobno oprawić preparacje dla wygodniejszego ich używania przy nauce w szkole i w domu.

LWÓW M. SZCZERBAŃSKI

Bulas Kazimierz, Les illustrations antiques de l'Iliade [Eus Supplementa vol. 3], Lwów 1929, VII+144 s. i 67 rycin. — Czasop. *Eos* pod zarządem R. Ganszyńca wzięło kolosalny rozmach i, nie ograniczając się tylko do bardzo znacznego rozszerzenia swych ram, wydaje jeszcze supplementa — prace albo objętością swą wychodzące poza ramy czasopisma, albo też przedrukowuje rozsiane po czasopismach świata rozprawy jakiegoś uczonego, które mimo upływu lat nie straciły swej naukowej wartości. Do tej pierwszej kategorji należy też doktorska rozprawa B. Jakkolwiek temat sam zgoła nie jest nowy, to jednak jego ujęcie jako obrazu pewnej ewolucji typów artystycznych, jako studjum przemian określonych fenomenów artystycznych jest niewątpliwą zasługą autora. Jest przecie rzeczą zupełnie pewną, że wrażliwość artystów w różnych epokach jest różna, a odnoszenie się malarzy i rzeźbiarzy, czy nawet rzemieślników, do pewnych problemów literacko-artystycznych zależne jest od najrozmaitszych czynników, leżących czasami w duszy artysty, czasami nawet poza nim. Stąd aż dziwną jest rzeczą, że dotychczas wszyscy w literaturze naukowej traktowali poszczególne tematy, odnoszące się do Iliady, raczej tylko jako ilustracje, mniej lub więcej zgodne z tekstem epopei, nie zaś jako pewien wysiłek artystyczny, powstały pod wpływem poezji homeryckiej, w danym wypadku Iliady. Takie, jak powiedziałem, niezastosowane w nauce do Iljady postawienie zagadnienia dało B. sposobność do wielu nowych punktów widzenia na cały szereg zabytków, pozwoliło dać obraz, jak w jakiejś epoce artyści-plastycy reagowali na pewne wypadki rozgrywające się w Iliadzie. B. przyjmuje trzy epoki archaiczną, klasyczną i hellenistyczno-rzymską, jako podstawę podziału, do którego to podziału mam jednak dosyć daleko idące zastrzeżenia, choćby dlatego, że nie mogę uznać w danym wypadku jednej epoki hellenistyczno-rzymskiej, której rozpiętość czasu sięga od śmierci Aleksandra W. do czasu powstania kodeksu ambrozjańskiego i pokrewnych dzieł. Pomijając zupełnie różną ideologję twórców greckich od rzymskiej, musiał ten podział wchłonąć utwory sztuki etruskiej. Nie robię jednak z tego zarzutu B.; przyznaję bowiem, że w nauce do dziś jeszcze powszechnie ten podział pokutuje. Powoli dopiero dochodzimy do przekonania, że i Rzymianie i Etruskowie mieli swą własną twórczość, opartą na zupełnie swoistych, każdemu z tych narodów właściwych podłożach psychologicznych. Mam to przekonanie, że i B. czuł dobrze, iż wtłaczanie całości w ustalone ramki nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, bo nie mógł się powstrzymać przed podpodziałem i musiał dać osobno np. właściwe w tego słowa znaczeniu ilustracje starożytnych do Iliady. Nie chcę mówić o całym szeregu drobnych szczegółów, co do interpretacji których mam odmienne od autora poglądy, ani zamyślam wytykać autorowi, że stanowczo za mało, zwłaszcza dla epoki drugiej i trzeciej, liczy się z wpływem innych utworów literackich, przedewszystkiem dramatu, bo ostatecznie usunęłoby to jedno, lub drugie dzieło z katalogu dzieł powstałych pod wpływem Iliady, ale nie zmieniłoby całości opracowania, a o to głównie może w danym wypadku chodzić. Nie uprzedzony musi uznać pilną i skrupulatną pracę autora w nagromadzeniu materjału, bystrą obserwację faktów, logiczne ich uzasadnienie i związanie. Dobry i bogaty materjał ilustracyjny, jasny i prosty język i doskonała strona typograficzna, poza drobnostkami, jak np. s. 136, składają się na całość, której można autorowi i wydawcy pogratulować. B. pierwszą swoją pracą wszedł odrazu w Polsce do grona poważnych pracowników naukowych na polu historji sztuki klasycznej. (Cena tej książki dla członków PTF 6 zł.) E. BULANDA

PRZEGLĄD CZASOPISM

The Classical Review XLII 1928. Nr. 1. Peck (s. 3—5) zajmuje się zagadnieniem kompozycji w języku ojczystym i klasycznym. Studjujący języki starożytne ma sobie uświadomić, że kompozycją ma być nietylko oryginalna praca w danym języku klasycznym, lecz niemniej przekład z języka starożytnego. Ma on być pracą artystyczną w tym duchu, w jakim Rzymianie tworzyli przekłady z języka greckiego. Allen (s. 5), nawiązując do artykułu Beara w *Cl. R.* XLI 3, 1927, s. 3 nn., zastanawia się nad faktem, czemu śpiew pewnych ptaków tak ulubionych u nas, jak kosa, drozda, skowronka i. i., nie odgrywa żadnej roli w literaturze starożytnej. Główny powód widzi w tem, że np. skowronek rzadko daje się słyszeć w Grecji, gdyż ciągnie chętniej na północ. Hunt (s. 6) omawia stosunek dwóch krótkich fragmentów Kallimacha. Rackham (s. 6—9) wyjaśnia szereg trudniejszych miejsc *Etyki Nikomachejskiej*. Housman (s. 9) wypełnia fragment I 2—19, opublikowany w Oxy. Pap. XVII 2078. Edwards (s. 9—11) zajmuje się Horat. *Serm.* I 4, 6 nn. ze względu na zawartą w tych wierszach krytykę Luciliusa. *Durus componere versus* znaczy wedle niego 'niestrudzony poeta' i ma stanowić pewien rodzaj złośliwego komplementu, w połączeniu z poprzedniemi wyrazami *facetus, — emunctae naris.* Atkinson (s. 11—14) omawia wykopaliska towarzystwa archeologicznego w Birmingham, przeprowadzone we Wroxeter, które dały poznać jeszcze jednego namiestnika Brytanji, nieznanego bliżej Maximusa. Thompson (s. 14—19) na marginesie książki Russa *Studi sulla pesca nel Golfo di Catania II* opowiada o połowie sepji w starożytności. Halliday (s. 19) stwierdza, że legenda o cudownym winogradzie, lokalizowana w Nysie, jest tylko lokalnym przeżytkiem rytuału, który występował niegdyś w całej Grecji. Taylor (s. 19) interpretuje Aisch. *Ag.* 1285. — W dziale sprawozdań zwraca uwagę recenzja Robertsona, który dosyć szczegółowo omawia wydanie *Lysistraty* Aristophanesa przez Wilamowitza. Stwierdziwszy, że książka ta nie należy do najlepszych dzieł Wilamowitza, podnosi szereg jej zalet, do których należy gruntowny wstęp, dający szkic historji krytyki Aristophanesowej oraz dzieje komedji doryckiej i attyckiej. Nie godzi się twierdzić, jakoby agon nie należał do elementów, z których powstała komedja. Uwagi, dotyczące Aristophanesa i samej *Lysistraty*, przynoszą wiele nowego. Najcelniejsze jednak są bezsprzecznie uwagi, dotyczące języka i metryki komedjopisarza. — **Nr. 2.** Kitto (s. 51—53) daje przyczynki do metryki Pindara, omawiając artykuł Headlama (*J. H. St.* XXII 209 nn.). Dawson (s. 53—55) zajmuje się krytyką dwóch ustępów *Agamemnona*, tj. w. 438—444 i 414—415. Johnson (s. 55—56) omawia szereg miejsc Sophoklesowego *Philokteta*, zaś Drew (s. 56—57) wyjaśnia Aristoph. *Pax* 695—699. Bassett (s. 56) mówi o słowie αἰνίττεσθαι u Platona *Apol.* 27 A, 21 B. Beazley (s. 58—59) rekonstruuje grecki epigram (opublikowany przez prof. Lugliego), wyryty na płytach marmurowych, wchodzących w skład pomnika grobowego, a znalezionych w Roccagiovane koło Tivoli, który w tej nowej rekonstrukcji przedstawia się w sposób następujący:

εὐφροσύνη, πόθος, οἶνος, ὕπνος, ταῦτ' ἐστὶ βροτοῖσι
πλοῦτος. ἀνευφράντων Ταντάλου ἐστὶ βίος.

Sandbach (s. 59—60) wyjaśnia *Georg.* II 277, a Robertson (s. 60—61) Iuven. *Sat.* VIII 241. Davies (s. 62) stwierdza błędną lokalizację Askry u geografów starożytnych, którzy umieszczali ją na szczycie wzgórza Pyrgaki. Umieścić ją należy raczej bardziej na wschód, gdzie pochyłość jest łagodniejsza. Błąd starożytnych przypisuje dezorjentacji, spowodowanej zburzeniem miasta w IV w. Lindsay (s. 62—63) omawia Ter. *Phorm.* 330 i *Eun.* 230, Hearnshow Lucr. II

515—516. T a t e (s. 63—64) protestuje przeciw odnoszeniu do autobiografji Persiusa *Sat.* III 44—51. **Nr. 3.** G l o v e r (s. 97—106), wychodząc z założenia, że nie jest rzeczą łatwą poznać i zrozumieć ludzi dawnej generacji, stwierdza, że to samo dotyczy też dzieł literackich minionej doby. Jeżeli wyobrażamy sobie, że rozumiemy dobrze *Antigonę* lub *Neoptolemosa*, to jest to tylko złudzenie, spowodowane tem, że łączymy z postacią Antigony dzisiejsze pojęcie kobiety-bohaterki, Neoptolemosa zaś uważamy za uosobienie poczucia honoru w znaczeniu nowoczesnem. Chcąc pojąć myśl przewodnią utworów wielkich tragików, musimy poznać najpierw współczesne im stosunki i poglądy. Inaczej nie zrozumiemy autora *Siedmiu przeciw Tebom*, nie pojmiemy roli fatum w *Oidipusie-Królu*, ani gniewu Kreusy na wiadomość, że Ion jest synem Xuthosa. Autorka stara się nakreślić tło, potrzebne do zrozumienia *Antigony* Sophoklesa, snuje problem litości, który śledzić można od *Aiasa* poprzez *Philokteta* aż do *Oidipusa w Kolonos* i dalej w *Herakliḍach* i *Trojankach* Euripidesa. Sophoklesa zajmują głównie 4 problemy, jako to: pokrewieństwo — fatum — πόλις — litość. Aristoteles powiada, że dramat ma wzbudzać w nas litość i obawę. Jak to rozumieć? W życiu, powiada Glover, czekają nas różne przejścia. Gdy inny jest niemi dotknięty, odczuwamy dlań litość, a lękamy się, by podobny los i nas nie spotkał. Chociaż Sophokles przedstawiał ludzkość tak beznadziejnie słabą i litość budzącą, opanowaną przez wyższe i nieubłagane potęgi — to jednak uczuciem dominującem w słuchaczach była z pewnością odwaga, nie lęk. Bo mimo wszystko nie pozbawił życia przyrodzonego piękna. B e a r e (s. 106—111) wykazuje na przykładach, w jaki sposób potrafił Plautus zająć i zabawić słuchaczy. V e s e y (s. 111) zastanawia się nad treścią znanego powiedzenia Cicerona, zwróconego do Quintusa: *Virum te putabo, hominem non putabo.* **Nr. 4.** B a c o n (s. 115—120) omawia pewne słowa, częściej powtarzające się w *Prometheusie* Aischylosa. Ciekawe jest to, co mówi o pochodzeniu słów ἐφήμεροι, ἐφημέριοι 'ludzie'. Słowa te świadczą o wpływie orfickim i dadzą się sprowadzić do orfickiej wersji mitu o Prometheusie, różniącej się od wersji Hesioda. P a r k e (s. 120—121) poprawia Polyaina VI 18. H o u s m a n, (s. 122—123) wraca do kwestji wydania poematu Lucretiusa przez Cicerona, stwierdzając, że fakt ten znajduje potwierdzenie w wierszach I 1341—1343 i 1347—1349, które przedewszystkiem swą stylizacją odbiegają od sposobu pisania poety-filozofa. Prawdopodobnie wiersze te dorzucił Cicero na marginesie i zapomniał o nich w chwili oddania rękopisu kopistom. R o b s o n (s. 123—124) interpretuje Verg. *Ecl. IV* 18—20; niewyjaśnione dotąd określenie akantu jako *ridens* wyprowadza słusznie stąd, że akantem zdobiono często czary na wino. H a l l a m (s. 125—127) zabiera głos w sporze o willę Horacego w Tibur; przeciw jej istnieniu opowiedział się niedawno prof. Lugli *(La villa Sabina di Orazio [Monum. Ant. R. Accad. dei Lincei XXVI])*, twierdząc, że poeta posiadał tylko jedną willę, tj. w Sabinum. Twierdzenie swe opiera między innemi na świadectwie Suetoniusa. Hallam z tegoż świadectwa, jak również ze wzmianek w utworach Horacego, oraz z danych topograficznych wysnuwa wniosek wprost przeciwny, uważając istnienie willi sabińskiej i tiburtyńskiej za zupełnie dowiedzione. C a m e r o n (s. 127) daje przyczynki do wyjaśnienia postępowania z dłużnikami według prawa XII tablic. W h a t m o u g h (s. 127) zajmuje się słowem *hinnuleus.* **Nr. 5.** S a y c e (s. 161—163) znajduje w tekstach hetyckich imię Kybeli, Attisa i Gallów. Nazwa *Kubaba* potwierdziła konjekturę, przeprowadzoną w tekście Hesychiosa (Κυβήβη zamiast Κυβήκη). W y l l i e (s. 163) zgodnie z twierdzeniem Myresa, wypowiedzianem w *JHSt* XX 136, twierdzi, że część kobieca pałacu Odysseusa była zupełnie oddzielona od męskiego μέγαρον. Dowód na to znajduje w samym tekście *Odyssei.* K n o x (s. 163—165) poprawia i uzupełnia tekst II mimiambu Herondasa (w. 6—8). B o w r a (s. 165—167) omawia ciekawą kwestję adresata Horacego *Carm.* IV 12: jest nim poeta Wergili, jak to już słusznie zauważył Bentley, wbrew sceptycyzmowi późniejszych wydawców, którzy, opierając się na uwagach

rękopisów oraz scholiasty Acrona, porzucili myśl Bentleya. A jednak autora *Eneidy* zdaje się mieć na myśli Porphyrius, gdy krótko zauważa: *Vergilium adloquitur*. Uczeni twierdzą po największej części, że w utworze brak głębszego uczucia dla Wergilego, wreszcie że nie harmonizuje on z jego charakterem. Zdanie to polega na niezrozumieniu nastroju całego utworu, utrzymanego w tonie żartobliwym, a posługującego się w znacznej mierze słownictwem i obrazami, zaczerpniętemi z utworów wielkiego poety. Upada również zarzut, że utwór napisany został po śmierci Wergilego; ogłoszono go później, gdyż poprostu charakterem swym nie nadawał się do poprzednich III ksiąg pieśni Horacego. Fletcher (s. 167—168) polemizuje z wyżej wspomnianym artykułem Tate'a (*Cl. Rev.* XLII 2, s. 63—64), stwierdzając, że nic nie stoi na przeszkodzie odnoszeniu do autobiografji Persiusa *Sat.* III 44—51. Rose (s. 169) omawia Thukyd. VI 64, 1; na s. 171 mówi o wersji Ovidiusa (*Met.* VI 392 nn.), dotyczącej nieszczęsnego końca Marsyasa, w której dopatruje się wpływów wschodnich — wreszcie na s. 171 wyjaśnia napis, znaleziony w Isola Farnese, a opublikowany przez Paribeniego w *Notizie degli Scavi* 1927, s. 371, w którym występuje *Fortuna penas*. Lerens (s. 171) zajmuje się listem Metellusa Celera do Cicerona (*Ad fam.* V 1). Thomson (s. 172) tłumaczy wyraz *fermentum* u Iuven. IV 186—189, Halliday (s. 172) omawia Liv. XLV 12. **Nr. 6**. Johnson (s. 209—214) omawia problem ironji dramatycznej w tragedjach Sophoklesa. Beare (s. 214—215), nawiązując do artykułu Sedgwicka (*Cl. Rev.* XXXIX 3, s. 55), który za najwcześniejsze komedje Plauta uznał dwie, tj. *Asinaria i Mercator*, daje tej drugiej pierwszeństwo z powodu mniejszej wartości artystycznej i braku rzymskiego kolorytu. Onians (s. 215—217), polemizując ze znanym nam już artykułem Housmana (*Cl. Rev.* XLII s. 122 nn.). odrzuca możliwość interpolacji w rękopisie Lucretiusa i rzekomą cicerońską interpolację przypisuje samemu poecie. Marchant (s. 217—219), poprawia i wyjaśnia Tacit. *Ann.* IV 12. Magiunness (s. 219) zmienia interpunkcję, przyjętą przez Kellera w Hor. *Epist.* I 65—68. H. M.

Eos XXXI 1928, 560 s. (1) T. Zieliński, *De Andromacha posthomerica* przynosi doniosłej wagi przyczynki do rekonstrukcji dwu tragedyj Sophoklesa, *Polyxeny* i *Hermiony*. Odnośnie do pierwszej czyni autor następującą kombinację. Jest rzeczą pewną, że Acciusa *Astyanax* oparty był na sophoklesowej *Polyxenie* i że Serv. Dan. *in Aen.* III 427 referuje treść tragedji Acciusa. Ponieważ jednak w opowiadaniu Serviusa odzwierciedla się koncepcja niejednolita, bo śmierć Astyanaxa nie mogła pierwotnie być pojęta jako ofiara — w słowach: *eo quod si adolevisset, fortior patre futurus vindicaturus esset eius interitum* jeszcze zachowane jest pierwotne umotywowanie zgładzenia chłopca — musi się przyjąć, że Accius postawił w miejsce Polyxeny Astyanaxa. Otóż po usunięciu tej rzymskiej innowacji odsłania się zarys budowy sophoklesowej. — Motyw ukrycia chłopięcia przez matkę i szukania go przez Odysseusa powracał wprawdzie (za epopeją) u Sophoklesa, mimo to jednak Astyanax u niego ocalał. Rekonstrukcję *Hermiony* oparł Z. na założeniu, że Euripidesa *Andromache* jest repliką przeciw tragedji sophoklesowej i na wyraźnem świadectwie Eustathiosa o treści tej ostatniej. Bohaterka przed swem zamężciem z Neoptolemem była żoną Orestesa i dochowuje mu wierności. Podstępnie zwabia Neoptolema do Delf, dokąd wezwała listownie i Orestesa. Gdy Neoptolem wyzywa w bezbożny sposób Apollina, dosięga go doraźna kara: ginie za sprawą Orestesa z rąk Machaireusa. Delficka tendencja tej tragedji jest równie wyraźna jak *Elektry*, z którą się treściowo łączy. Stosunek *Andromachy* do *Hermiony* jest analogiczny do stosunku, zachodzącego między obydwiema *Elektrami*. — Zamykają artykuł uwagi polemiczne przeciw Koertemu i Wilamowitzowi w związku z *Tragodumenon libri tres*. — (41) T. Sinko, *De Archyta Horatiano*, jest zdania, że asumpt do powstania Hor. *c.* I 28 dało własne przeżycie poety: burza morska na Adrjatyku. Rozbitek, zagnany do *litus Matinum* w Kalabrji, patrzy w oczy niechybnej śmierci i pomaga sobie do pogo-

dzenia się z nią argumentami, zapożyczonemi z arsenału epikurejskiego. Epitety Archytasa wskazują na pewne pomieszanie jego postaci z Archimedesem. Pozatem powtarzają się motywy z sepulkralnych epigramów rozbitków. Szczególnie ważne jest wykazanie zależności poety w tym utworze od Lucr. III 1024 nn. Ciekawa jest też analogja w pomyśle tego utworu i wiersza Wyspiańskiego do A. Chmiela z r. 1905 *Wesoły jestem, wesoły...* — (63) L. Jus, *De LXVIII carmine Catulli*. Kontynuując swe krytyczne rozważania nad wymienionym utworem Catulla (cf. Kwart. Klas. 1928 s. 80 nn.), oświadcza się autor za interpretacją unitarystyczną. — (19) J. Oko, *L'ode de Catulle sur le passereau*, próbuje usunąć trudności tej pieśni przez następującą przestawkę wierszy: 1—6. 11. 12. 7. 13. 8—10. Krytyczne stanowisko wobec tej koncepcji zająłem w *Philol. Wochenschrift*. — (87) J. Smereka, *De dinosi II*, omawia i grupuje w dalszym ciągu (cf. Kwart. Klas. 1928, s. 277 nn.) przepisy starożytnych retorów o δείνωσις. — (115) S. Lisiecki, *Plato boni ideam quatenus in 'Civitate' illustraverit*. Państwo jest urzeczywistnieniem idei dobra, gdyż idea sprawiedliwości nie jest niczem innem, jak tylko jej postacią. W ogólności za ognisko, dokoła którego grupują się wszystkie problemy filozofji platońskiej, uważa autor etykę. — (123) E. Zimmerspitz, *Quomodo Lucretius dogmata exemplis e natura et vita cotidiana petitis comprobaverit*, wykazuje na I księdze poematu, że, podczas gdy teoretyczne argumenty poety są wraz z tezami przejęte z greckich źródeł, to przykłady szczegółowe, któremi poeta ilustruje dogmaty swego systemu, są nawskroś oryginalną jego poezją. — (141) J. Kowalski, *Studia rhetorica*. W pierwszym artykule docieka autor przyczyn chaotyczności kompozycji ksiąg VIII—X *De lingua latina* Varrona. Spowodowana ona jest tem, że Varro wtłoczył w swój triadyczny schemat materjał, który w swem źródle znalazł w ugrupowaniu dichotomicznem. Źródłem tem zaś był Theodor z Gadary, wychowawca późniejszego cesarza Tiberiusa, epikurejczyk, a w kwestjach gramatycznych zwolennik analogji. — Drugi artykuł podaje historję motywu *vicina sunt vitia virtutibus* od sofistyki do czasów renesansu. — (181) J. Manteuffel, *Studia papyrologica*, 1) wykazuje, że niektóre motywy tzw. *Visio Maximi* powracają w innych współczesnych zabytkach epigraficznych i literackich; 2) proponuje na podstawie ponownego zbadania papyrusu poprawniejsze lekcje dla berlińskiego fragmentu aretalogji Sarapisa (Abt, *Arch. f. Religionsw.* XVIII 1918, s. 257), 3) toż dla Pap. Oxy. XI 1381. — (195) E. Kagarow, *Sur la signification du terme μύδρος*. Znaczenie μύδροι (np. Herodot I 165, Sophocl. *Ant.* 264) ilustruje najlepiej opowiadanie starożytnego kronikarza z XI wieku: 'W r. 6493 wyruszył Włodzimierz przeciwko Bułgarom... zwyciężył ich... zawarł z nimi pokój... a Bułgarowie postanowili: „Między nami zapanuje pokój dopiero, gdy kamień zacznie pływać (por. Herodot πρὶν ἢ τὸν μύδρον τοῦτον ἀναβῆναι), a chmiel pójdzie na dno". Włodzimierz wrócił do Kijowa' (A. Szachmatow, *Recherches sur les plus anciens recueils d'annales russes* p. 557). To ἀδύνατον miało być paralelą, ilustrującą niezłomność przysięgi. — (199) F. Novotný, *Annotationes ad quosdam Platonis epistularum locos*, proponuje następujące 3 poprawki: 1) *Ep.* VI 322 D καίπερ γέρων ὤν zmienia w καίπερ γερόντων ὄντων. Jest to prawdziwa emendatio palmaris, która zapewne położy kres dyskusjom nad tym *locus conclamatus*. 2) *Ep.* II 336 c usuwa wszystkie trudności przez zmianę interpunkcji: εἰ δ' οὖν, ταῦτα... διαφοραί. εἰδέναι eqs. εἰ δ' οὖν jest skróconem zdaniem podobnie jak *Apol.* 34 D. 3) *Ep.* XIII 363 e należy czytać καὶ αὐτὸς ἴσθι = i wiedz sam (prośba o dyskrecję). (204) R. Ganszyniec, *De Aeoli Vergiliani antro*. Jak niejedno inne starożytne bóstwo, tak i Aiolos spadł w wiekach średnich do rzędu złych duchów. Jedną z jego siedzib było wydrążenie górskie w miejscowości Veternik w Krainie, o czem pisze Weichard Valvassor, *Die Ehre des Herzogthums Crain*, Laybach 1689, I s. 169. — (205) F. Smolka, *Ptolémée Philadelphe dans la lumière de sources nouvelles*. Odkryte w r. 1915 tzw. archiwum Zenona rzuciło nowe światło na działalność Ptolemaiosa

Philadelpha. Widzimy wysiłki króla, zdążające do pogodzenia i stopienia obydwu Egipt zamieszkujących narodowości, jego zabiegi około podniesienia dobrobytu kraju, poznajemy wreszcie twórcę sprężystej administracji państwowej. Ze szczególną dokładnością rozpatruje autor sprawę kumulacji wysokich stanowisk państwowych z interesami prywatnemi niektórych urzędników. Król dopuszczał tę incompatibilitas jako malum necessarium. — (218) R. Ganszyniec, Κεστὸς Ἀφροδίτης. W uzupełnieniu swej pracy *Pas czarowny* z r. 1925 cytuje autor jako przykład czarodziejskiego znaczenia pasa wiersz Bürgera *An Molly* (*Gedichte* ed. Hempel p. 162): „Nicht Jugendreiz der bald verblühet, | Es ist die ewige Magie | Des Gürtels, den dir Venus lieh, | der so die Herzen an sich ziehet“. — (219) H. Markowski, *De nonnullis locis 'Rerum Gestarum Divi Augusti'* przynosi poprawki do tekstu *Monumentum Ancyranum*, opierając się na odkrytym niedawno w Antiochii odpisie tego zabytku. — (237) M. Popławski, *Lucrèce et les Romains.* Autor wykazuje, że ten poeta ateizmu jest naturą głęboko religijną. Jest dzieckiem epoki rewolucyjnej w tej samej mierze, jak Wergili i Horacy epoki konstruktywnej, augustowskiej. W poemacie lucretiusowym znajduje wyraz ta sama ideologja, którą równocześnie w czyn polityczny wcielał Sulla. — (263) W. Ogrodziński, *In catharsin tragicam observationes aliquot.* H. Otte, *Kennt Aristoteles die sogenannte trag. Katharsis,* Berlin 1912 i *Zur* κάθαρσις τῶν παθημάτων 1917, postawił tezę, że w aristotelesowej definicji tragedji przedmiotem κάθαρσις jest nie widz (wzgl. czytelnik), lecz fabuła tragiczna. Tę tezę popiera O. następującą konjekturą: παθημάτων nie jest mianowicie bynajmniej lekcją rękopiśmienną, lecz poprawką humanisty; rękopis daje μαθημάτων. Tę oto lekcję zmienia Ogrodziński w μυθημάτων (swoje stanowisko wobec tej koncepcji zaznaczyłem w *Philol. Wochenschrift*). — — (289) J. Schnayder, *Ad Ciceronem de off. II 16, 56* dowodzi, że ów Aristo (bo tak należy czytać z Muretem zamiast przekazanego Aristoteles) to perypatetyk Ariston z Keos z III w. (u Pauly Wissowy Nr. 52), a nie stoik Ariston z Chios. Przez *nos* należy rozumieć 'nas ludzi', a nie 'nas Rzymian' i dlatego nie można go zaliczyć do *obtrectatores Romae.* — (297) E. Bulanda, *Les Thraces sur une oinochoé à figures noires.* Oinochoe czarnofigurowa ze zbiorów B. Sekutowicza w Lublinie przedstawia dwie pary wojowników; każda z nich jest połączeniem ateńskiego hoplity z drugim wojownikiem, uzbrojonym również jako hoplita, lecz w długiej, stożkowatej czapce na głowie. Autor zajmuje się kwestją, kim są ci barbarzyńcy, którzy walczą razem z Grekami i do jakiego faktu należy tę scenę odnieść. Z jednakiego niemal uzbrojenia wnioskuje, że wojownicy owi należeli do jednego oddziału wojska, który składał się wobec tego z elementu czysto greckiego i drugiego półbarbarzyńskiego, zbliżonego jednak politycznie i etnicznie do Greków (odzież hoplity, ale czapka stożkowata). Ludem tym mogli być tylko mieszkańcy Chersonesu trackiego i Tracji, potomkowie kolonistów greckich i zhellenizowani Trakowie, którzy w czasie walk Aten o posiadanie Chersonezu wiernie stali przy boku macierzy. Zatem scena na tym obrazie przedstawiona nawiązywałaby do walk Ateńczyków o Chersones, podobnie jak tyle innych wypadków historycznych zostało utrwalonych na wyrobach ceramicznych. — (305) K. Michałowski, *Un vase à figures rouges de Łańcut,* stara się określić styl i czas pochodzenia wazy czerwonofigurowej ze zbiorów hr. Potockich w Łańcucie, przedstawiającą z jednej strony dziewczynę, która podaje wojownikowi puhar, z drugiej efeba z podniesioną ręką. Z wyboru motywu, bardzo prostego i często spotykanego na starych wazach attyckich, oraz ze sposobu wykonania wnioskuje autor, że jest to naśladownictwo, niemal kopja, starego jakiegoś modelu, pochodząca ze szkoły Meidiasa. Biorąc zaś pod uwagę małą wartość artystyczną wazy i szablonowość wykonania, skłania się autor do myśli, że waza ta jest produktem rękodzielniczym, przeznaczonym na eksport. — (309) J. Oroszówna, *Ulysse chez Circé.* Wśród zbiorów hr. Potockiego w Łańcucie znajduje się waza czerwonofigurowa, przedstawiająca Odys-

seusa u Kirki. Mężczyzna w średnim wieku, brodaty, odziany w chlamydę z mieczem w ręku ściga kobietę, która ucieka, zwraca jednak twarz ku niemu i wyciąga rękę błagalnym ruchem. Z ręki tej wypada σκύφος. W tyle widać drugiego mężczyznę z głową wieprza. Scena ta u Homera, κ 435—465, wygląda całkiem inaczej. Tam Odysseusowi, siedzącemu na krześle, podaje Kirke napój czarodziejski, a spostrzegłszy, że stracił działanie, pada do nóg bohaterowi. Różnice między Odysseją a obrazem na wazie są zatem znaczne i wymagają wytłumaczenia. Otóż autorka przypomina, że istniał dramat Aischylosa Κίρκη σατυρική, oraz komedje Anaxilasa i Ephipposa pod tym samym tytułem, i uważa za prawdopodobne, że wzór do tej sceny dał nie tyle Homer, ile poezja dramatyczna i scena — pośrednio przez malarstwo ścienne. — (321) R. Gostkowski, *Bacchants romains sur un sarcophage de Krzeszowice.* Niezwykle ciekawy ten i rzadki zabytek sztuki rzymskiej, mianowicie płaskorzeźby na płycie marmurowej, znajdujący się w zbiorach hr. Potockiego w Krzeszowicach, przedstawia dwie kobiety, które składają ofiary według rytuału rzymskiego (velato capite, ofiara krwawa). Za niemi kroczą 2 mężczyźni: jeden trzyma węża, obok drugiego zaś na ziemi leży czaszka kozła i maska z brodą, za nim zaś stoi kozioł. Objaśnień do tej płyty udzieliły autorowi niektóre szczegóły z tych płaskorzeźb. Na podstawie porównania z płytami kapitolińską i watykańską dochodzi autor do wniosku, że mamy przed sobą pochód na cześć Bacchusa. Bo nietylko kozioł, ale i maska grała pewną rolę w kulcie tego boga. W tę samą sferę wprowadza również wąż, symbol, wzięty z kultu Sabaziosa, boga tracko-frygijskiego, którego w epoce synkretyzmu religijnego utożsamiano z Bacchusem. Rysy realistyczne osób i mały stosunkowo wpływ grecki nasuwają myśl, że artysta ów był pochodzenia italskiego, a motywy czerpał z obchodu 17 marca, o których wspominają Varro *L. L.* VI 14 i Ovidius *Fasti* III v. 725. Płyta krzeszowicka jest zatem zabytkiem narodowej sztuki rzymskiej. Była ona częścią przednią sarkofagu, a scena wyrzeźbiona na niej dawała wyraz wierze, że zmarły będzie brał po śmierci udział w radosnych obchodach bakchicznych. — (335) St. Przeworski, *Deux bases de colonnes en bois de Boghaz-Keuï.* Wśród wykopalisk, dokonanych przez 'Deutsche Orientgesellschaft' w r. 1907 w Boghaz-Keuï znajdują się dwie sześcienne bryły, pokryte płaskorzeźbami, które przedstawiają jakąś ceremonję hetycką. Dotychczas uważano te bryły za cokoły posągów, mimo że nic podobnego w sztuce hetyckiej nie jest nam znane. Autor natomiast przypuszcza, że były to raczej bazy kolumn, czego przykłady znajduje się w wykopaliskach Syrji płn. Porównując raz jeszcze kolumny ze świątyni w Ephesie, które też są podobnie zbudowane, wnioskuje o wpływie sztuki hetyckiej na starą sztukę jońską. — (337) H. Matakiewicz, *De Terra Matre a Graecis culta,* występuje przeciw głośnej tezie A. Dietericha, wykazując, że kultu religijnego Matki-Ziemi Grecja epoki klasycznej wogóle nie znała i że odnośne świadectwa, których zbiór załącza, są tylko indywidualnemi koncepcjami poetów, w żywej wierze ludu nie mającemi odpowiedników. — (365) W. Steffen, *Quelques remarques sur l'accusatif pluriel attique du type* πόλεις, przypuszcza, że ten typ acc. powstał z πολινς za uprzedniem przejściem ι w ε pod wpływem νς: πολινς>πολενς>πολεις. Podobnie τρεῖς<τρενς<τρινς. — (369) T. Wałek-Czernecki, *Les origines de la seconde guerre de Macédoine.* W dyskusji nad przyczynami drugiej wojny macedońskiej staje autor po stronie tych uczonych, którzy je widzą jedynie i wyłącznie w rzymskim imperjaliźmie (np. G. de Sanctis) i zbija nowemi argumentami pogląd Holleaux (*Rome, la Grèce* etc.), że obrona przed niebezpieczeństwem wcisnęła Rzymianom broń do ręki. Holleaux wysuwa następujące przyczyny wojny: 1) naruszenie przez Philippa pokoju z Aitolami, 2) udzielenie przezeń pomocy Hannibalowi i 3) poselstwo Ateńczyków i Rodyjczyków, zagrożonych przez Philippa, do Rzymu. Co do punktu 1 autor dochodzi na podstawie analizy odnośnych ustępów Appiana (*Mac.* 4, 2) i Liviusa (XXXI 29) do przekonania, że fakt ten

w żaden sposób nie mógł być powodem wypowiedzenia wojny, pomoc zaś, udzieloną przez Philippa Hannibalowi (Liv. XXX 26, XXXI 1—10; p. 2), uważa za wymysł annalistów, gdyż ani Polybios o tem nie wspomina, ani w relacjach Liviusa Rzymianie nie wysuwają takiego zarzutu. Co się zaś tyczy p. 3, zniszczenia Attyki przez Akarnanów przy pomocy Philippa i jego najazdu na Attalosa, to ani Ateńczycy ani Pergameńczycy nie byli przed r. 201 sprzymierzeńcami Rzymian, bo nie byli objęci pokojem we Phoinike. Rzymianie nie mogli więc tych faktów uważać za zerwanie pokoju przez Philippa. — (405) K. Zakrzewski, *Le consistoire impérial du bas-empire romain.* Autor bada kwestję składu consistorium i jego funkcyj. Wchodzili w skład tego ciała wszyscy ministrowie w randze *viri illustres*, a ponadto wprowadzali cesarze niektórych *viri spectabiles.* Liczba comites consistorii nie była stała; za Valentiniana nie przekraczała 20. Consistorium stosowało metodę pracy komisyjną. — (417) K. Zakrzewski, *Un homme d'état du bas-empire: Anthemius.* Jest to monograficzne studjum o Anthemiosie. Ten *praefectus praetorio* Konstantynopola był w rzeczywistości nieograniczonym panem Wschodu od r. 405—414. Doszedłszy do władzy w chwili, kiedy wśród chrześcijan panowało wzburzenie z powodu wygnania Jana Chrysostoma, a nad państwem zawisła ponadto groza napadu Stilichona, zażegnał naprzód niebezpieczeństwo, grożące ze strony Joannitów, łagodnem ale stanowczem postępowaniem wobec tej sekty, a Stilichona uwikłał w intrygi, w których następstwie został ścięty. Zapewniwszy tak państwu spokój, przeprowadził szereg reform militarnych i administracyjnych w duchu demokratycznym. Względem pogan prowadził politykę umiarkowaną, dając im wpływ na życie polityczne i umysłowe. Wobec tylu zasług nagłe jego usunięcie w r. 414 jest zagadką, tembardziej, że Aurelian obserwował tę samą linję polityczną. Trzeba zatem będzie przyjąć, że śmierć zaskoczyła Anthemiosa na stanowisku. — (439) R. Schächter, *De Homero in Philodemi περὶ ποιημάτων libro II laudato.* Prawdopodobnie cytuje tu Philodem swego przeciwnika Kratesa, który upatruje wartość poezji homeryckiej w jej walorach formalnych. Wiadomo, że Philodem tego poglądu nie podzielał. — (447) W. Śmiałek, *De vera vocis ἐπιούσιος vi.* Wyraz użyty jest w modlitwie Pańskiej w tem samem znaczeniu, w jakiem go znamy z rachunków na papyrusach i napisach, gdzie określa drobne, bliżej nie wyszczególnione wydatki na codzienne potrzeby; τὸ καθ' ἡμέραν (Łukasz) jest więc najlepszym komentarzem. — (453) K. Jarecki, *Silvaniae Itinerarium.* Autor omawia naprzód historję i stan tradycji rękopiśmiennej tego utworu (mianowicie tzw. *Peregrinatio Aetheriae*). Z 5 rękopisów, których istnienie w wiekach średnich jest stwierdzone, zachował się jeden i to w stanie niezupełnym: cod. Aretinus VI 3., pisany w XI w. w Monte Cassino. Materjału do uzupełnienia luk tego rękopisu dostarcza P. Diaconus (w. XII), który przy pisaniu swego *Liber de locis sanctis* miał przed sobą Aretinus jeszcze zupełny. W innym rękopisie, znacznie starszym, czytał nasz utwór jakiś mnich z Vierzo imieniem Valerius (w VII w.), którego list do braci zakonnych o podróży pobożnej priorissy jest jedynem świadectwem istnienia tego rękopisu. Rękopisy w Limoges Castelnova i Toledo również zaginęły. 'Itinerarium' składało się z 5 części: I. Jerozolima i Palestyna, II. Egipt i Tebaida, III. Wstąpienie na Synaj: peregrynacja śladem pochodu Izraela przez puszczę, IV. inne góry w Palestynie i V. Z Jerozolimy do Konstantynopola. Z tego zachowało się w Aretinus: 1) znaczna część I, 2) III bez początku, 3) dwa urywki z IV i 4) V w zupełności. Ponadto można z wielkiem prawdopodobieństwem windykować z dzieła P. Diaconusa pewne opisy dla 'Itinerarium'. Tytuł *peregrinatio ad loca sancta* jest nieautentyczny i nieuzasadniony, również imię *Aetheria* polega na mylnej kombinacji. Nawet duchowny charakter autorki jest hipotezą nie do utrzymania. Z naprężeniem oczekiwać należy dalszego ciągu rozprawy, który zapewne rozwiąże te zagadki. — (475) W. Klinger, *A propos de la critique du texte de Simonide d'Amorgos,* omawia 2 wiersze fgm. 1 D. 1) W.

10 πλούτῳ τε κἀγαθοῖσιν ἥξεσθαι φίλος jest w przekazanej postaci zrozumiały, tylko Πλούτῳ należy pojąć jako osobę. Podobne wyrażenie w ustach tego boga: Aristoph. *Plut.* 238: κἄν τις π ρ ο σ έ λ θ ῃ χρηστὸς ἄνθρωπος φ ί λ ο ς. 2) w. 17. Autor oświadcza się raczej za konjekturą Sitzlera (niż Wilamowitza, por. aparat krytyczny u Diehla) i decyduje się na gen. ζοῆς (nie dat.), a to na podst. Hom. *Il.* IX 279 νῆα ἅλις χρυσοῦ καὶ χαλκοῦ νηήσασθαι, a więc εὖτ' ἂν νῆα νήσωνται ζοῆς. — (479) G. S t e i n b e r g, *Ad Ovidii Trist. I 3, 75.* Porównanie z Mettiusem w w. 75 nasunęły poecie wiersze 55—74, które są reminiscencją opisu Liviusa I 29. — (481) J. O t r ę b s k i, *L'origine des adverbes comminus et eminus.* Drugi komponent tych przysłówków uważa autor za gen. -abl., utworzony od tematu *man-*, którego istnienie (obok *manu-*) zaświadczone jest umbryjskim acc. pl. *manf.* Końcówka *-us* w gen. sing.: łać. *Venerus, nominus.* Tworem podobnym jest ἐκποδών i ἐμποδών. — (485) S. L a n d m a n, *Seneca quatenus in mulierum personis effingendis ab exemplaribus Graecis recesserit.* Niejednolitość, którą wykazują niektóre postaci kobiece Seneki, skłoniła jednych uczonych do atetezy odnośnych tragedyj, a innych naprowadziła na hipotezę, że tragedje te opierają się na marnych, niedochowanych nam wzorach. Tym teorjom przeciwstawia autorka pogląd, oparty na pewnej znamiennej, a dotychczas niezaobserwowanej, cesze twórczości Seneki. Poeta ten mianowicie, stworzywszy raz pewien typ kobiecy, przenosi później niektóre jego rysy na inne postaci, burząc w ten sposób jednolitość ich struktury psychologicznej. Tak u Deianeiry w *Hercules Oetaeus* (tragedji, opartej na *Trachinkach* Sophoklesa) występują pewne rysy Medei, u Kassandry w *Agamemnonie* rysy tej Kassandry z *Trojanek.* W scenie między Klytaimestrą a piastunką kopjuje znów *Medeę.* Seneka sięga czasem i do rzymskich autorów po wzory i motywy. Pierwowzorem Junony w *Hercules furens* jest też bogini z Eneidy ks. VII i VIII, a Lycus, ubiegający się o rękę Megary i przez nią odtrącony, wzorowany jest na Hiarbasie, wzgardzonym przez Didonę. Rola piastunek (wpływ na bohaterki i udział w ich czynach) jest znacznie większy, aniżeli w greckiej tragedji. Ale i w tym wypadku operuje poeta stereotypowo tą samą kreacją. Wszystkie piastunki w jego dramatach są warjacjami tej, która występuje w *Hercules Oetaeus*, a której pierwowzorem jest τροφός z euripidesowego *Hippolytosa.* — (495) S. S r e b r n y, *De Aristophane et Iophonte.* Demiańczuk *Suppl. com.* Aristoph. fgm. 10. καὶ τὴν Ἑκάβην ὀτοτύζουσαν καὶ καιόμενον τὸν ἀχυρμόν z Δαιταλῆς (wyst. w r. 427). Ten frg. zawiera aluzję do jakiejś tragedji, która przedstawiała pożar Troi i lament Hekuby. Taką sceną zamyka swe *Trojanki* Euripides. Tragedja ta jednakowoż ze względów chronologicznych nie może wejść w rachubę (wyst. między 416 a 413). Wiemy atoli na szczęście, że w r. 428 wystawił Iophon tragedję Ἰλίου πέρσις: do niej więc nasz fragment zawiera aluzję. Słowa καὶ καιόμενον τὸν ἀχυρμόν nie są bynajmniej pogardliwem określeniem skarbów Priama, jak myślał Kock: dla wywołania w widzach nastroju chciał poeta choćby symbolicznie zaznaczyć pożar i kazał za sceną podpalić kupę plew. — (501) I. H a n d e l, *Sententiae quaedam Horatianae cum Veteris Testamenti locis comparatae.* Autor odnajduje dla 24 miejsc Horacego odpowiedniki w Starym Testamencie (przeważnie w Psalmach i Proverbia). — (505) A. T u r y n, *Studia Byzantina.* Autor opisuje 1) Kodeks Iliady, znajdujący się w bibljotece Zamojskich w Warszawie, sygnowany 57 Cimelia, a pochodzący z XV w., 2) rkp. tej samej bibljoteki 155 Cimelia, zawierający pisma lekarskie Jana Actuariusa (kodeks ten znajdował się w XVI w. w posiadaniu patrjarchy Meletiosa Pegasa, a później dostał się do Zamościa) i 3) uwagi o Theodosiosie Zygomali. — (519) K. W i n i e w i c z, *Βασιλεύς et quelques autres titres égéo-asianiques du roi.* Wyrazy greckie, oznaczające — króla władcę są nieindoeuropejskiego pochodzenia: 1) κοίρανος jest słowem hetyckiem: *ku-ir-va-na-aš* lub *ku-ri-e-va-ni-eš*, a zatem <*κοιρϝανος, 2) τύραννος jest spokrewnione z filistyńskiem (plur.) *seranīm* i etruską nazwą Wenery *turan.* 3) πρύτανις z etr. *eprϑne, purϑne, purϑ.* 4) πάλμυς (u Hipponaxa) z lidyjskiem *palmuλ*, 5) i 6) Hesychius

przechował frygijskie i lydyjskie słowo na król: pierwsze brzmi βαλ(λ)ήν, drugie κοαλδδειν. Obie te formy dadzą się wyprowadzić z *^{k}*gualt*|*de*. Z tą formą łączy autor 7) βασιλεύς, przyjmując 1) że powstało z *βατιλεύς (tak już Kretschmer), 2) że *^{k}|*gualt*|*de* powstało przez synkopę z ^{k}|*ualit*|*de* i że 3) zaszła w tej formie metateza drugiej i trzeciej spółgłoski **balite*-> **batile*. Sufiks *-eu-* nasuwa przypuszczenie, że punktem wyjścia dla βασιλεύς była forma vocativu, który się w mniejszoazjatyckich językach tworzy przez dodanie na końcu wyrazu *o*, np. *mama* 'ojciec', voc. *mamau* z *mamao*. Βασιλεύς więc zapożyczone jest z jakiegoś języka mniejszoazjatyckiego, w którym labiovelaris przeszła w labialis, w innych natomiast wziął górę element welarny. I tak 1) Σουάγγελα objaśnia Stephanos Byz. καλοῦσιν οἱ Κᾶρες σοῦαν τὸν τάφον, γ έ λ α ν δὲ τὸν βασιλέα, 2) libyjskie *gld* ~ berber. *a-gellid*, 3) *goliath* (Goliat), które należy czytać *galit*. 4) Γαλάται-Κέλται znaczy prawdopodobnie ἥρωες, βασιλεῖς (por. Σκύθαι βασιλήιοι u Herodota). Isofonja, dzieląca języki mniejszoazjatyckie *k* według *k*|*g* i *p*|*b*, biegnie południkowo mniej więcej środkiem Azji Mniejszej, w ten mianowicie sposób, że pierwsze znajdują się od niej na Wschód, a drugie na Zachód. — (537) A. Śmieszek, *Origine asianique du titre grec ἄναξ*. Języki przednio- i mniejszoazjatyckie oznaczały 'króla' wyrazem, utworzonym z tematu *suwen*||*suwan*||*sowan-* 'góra, kraj' przy pomocy sufiksów *-ezi-* lub *-ek*||*ak*. Jest to ten sam temat, od którego utworzone są: Συέννεσις i Σουάγγελα. *Sowanak-* daje w greckiem *ὁϜανακ-, którego pierwsza zgłoska, oderwana jako rodzajnik, odpada od organizmu wyrazu. Temat Ϝανακ tkwi w Ἄνακες, ἀνάκειον, ἄνασσα. — (557) Z. Zmigryder-Konopka, *A propos de CIL IX 5699*. Napis ten należy czytać *V. Avilio V. f. V. Alfieno P. f. pagi vereia* (scil. *d. d.*). *V. Avilio V. f. V. Alfieno P. f.* są dativy, a *vereia* (tak należy czytać, nie *vehcia*) jest wyraz znany nam z jęz. oskiego jako '*iuventus*', organizacja młodzieży. Po całym roczniku rozsypane są liczne przyczynki Ganszyńca do interpretacji i emendacji Novatiana *De Trinitate*. J. Blatt — S. Landmanowa

American Journal of Archaeology XXXII 1928. Richter (s. 1—8) zajmuje się grupą tyranobójców, znaną dotychczas z rzymskiej kopji dzieła dwóch artystów Kritiosa i Nesiotesa, zachowanej w Muzeum Neapolitańskiem. Muzeum Metropolitańskie nabyło niedawno nową kopję głowy Harmodiosa, która pozwala zrekonstruować całą postać, dotychczas błędnie pojmowaną. Obrazy wazowe, jakoteż i monety starożytne stwierdzają, że prawe ramię tyranobójcy miało być odrzucone wtył: na jednych pomnikach ręka spoczywa na głowie, nad którą zwisa miecz, na innych całe przedramię oparte jest o głowę, miecz zaś spuszczony jest ku dołowi. Ta ostatnia pozycja będzie prawdopodobnie dokładną repliką posągów Kritiosa i Nesiotesa. Kritios tchnął w posąg siłę i energję działania i przez to ożywienie całej postaci zapoczątkował nową erę w historji rzeźby greckiej po wojnach perskich. Taylor-West (s. 9—22) zajmują się epigramem łacińskim, znalezionym podczas wykopalisk archeologicznych w Koryncie w lecie 1926 r. Epigram, wyryty na bloku wapiennym, należy odnieść prawdopodobnie do epoki M. Antoniusa, dziadka triumvira. Przynosi on nietylko nową wzmiankę o walkach Rzymian z piratami, lecz jest niemniej dowodem operacyj wojennych w Grecji. Blok wapienny pochodzi może z pomnika, wzniesionego ku upamiętnieniu przeprawy floty przez Istm koryncki. Pierwotnie stał może na Istmie, potem przeniesiono go do nowego Koryntu w czasie, gdy wielki wnuk wspomnianego Antoniusa był władcą wschodniej części państwa rzymskiego. Literacko zajmuje nasz epigram stanowisko wprost wyjątkowe. Datowanie go na r. 102 prz. Chr. popierają dane językowe, metryczne i epigraficzne. Hayes (s. 23—32) omawia szklaną czarę z Museo Cristiano w Rzymie. Pochodzi ona z katakumb, a technika wskazuje na początek IV w. po Chr. Obrazek rodzajowy, zdobiący brzuściec, przypomina II, III i IV styl pompejańskich malowideł ściennych. Robinson (s. 33—55) podaje opis czterech waz dotąd nieopublikowanych, a znajdujących się w Royal Ontario-Museum of Archaeology

w Toronto. Pierwszą z nich jest czerwono-figurowy attycki puhar (κύλιξ). Analiza szczegółowa wykazuje, że jest to dzieło malarza Brygosa z czasu ok. r. 470 prz. Chr. Drugą stanowi również puhar czerwono-figurowy, który Robinson uważa za udatną kopję dzieła Brygosa. Na wniosek ten naprowadza go fakt umieszczenia tej samej sceny po obu zewnętrznych stronach wazy, ponadto odtworzenie po stronie wewnętrznej sceny, spotykanej na innych wazach, zadziwiające wobec znanej oryginalności Brygosa. Na trzeciem miejscu omawia czerwono-figurowy κάνθαρος w kształcie głowy dziewczęcej. I w tej wazie odnajduje niemal wszystkie cechy stylu Brygosa, lecz mimo to z pewną rezerwą przypisuje ją również jego szkole, z tych samych powodów, co wazę drugą. Za oryginalne natomiast dzieło Brygosa uważa lekyt, znajdujący się dziś w Rhode Island School of Desing w Providence, a mający pochodzić z sycylijkiej Geli. Jest to, jak mówi Robinson, najdoskonalszy utwór tego artysty. H a l e y (s. 141—145) zajmuje się geograficznem rozmieszczeniem przedgreckich nazw miejscowości, na podstawie materjału, zaczerpniętego z pracy Ficka, *Die vorgriechischen Ortsnamen*. B l e g e n (s. 146—154), nawiązując do artykułu Haleya, omawia geograficzne rozmieszczenie przedhistorycznych zabytków greckich. Mapa, dołączona przez Haleya, zdaje się wskazywać na pragrecką rodzinę językową, zajmującą przedewszystkiem Kretę, Cyklady, północny i południowy Peloponez oraz środkową Grecję. Jest więc prawie pewnem, że pochodzenia tego języka należy szukać w Azji Mniejszej. Zkolei wykazuje Blegen, że rozmieszczenie zabytków archeologicznych we wczesnej epoce bronzu, tj. w okresie wczesno-minojskim, wczesno-cykladyckim i wczesno-helladyckim pozostaje w ścisłym związku z rozmieszczeniem przedgreckich nazw miejscowości. B r o o k s (s. 155—177) zajmuje się szczegółowo wybitnem dziełem architektury rzymskiej, jakiem bezsprzecznie była Basilica Aemilia. G o l d m a n (s. 179—181) omawia ciekawy napis, znaleziony w Eutresis, o charakterze epigramu nagrobnego.

M e r i t t - W e s t (s. 281—297) rozstrząsają kwestję wzajemnego stosunku dwóch napisów, a mianowicie IG I² 196 i 198, dając uzupełnienie pracy *A revision of Athenian tribut lists* (*Harvard Studies* XXXVII 1926). F r a s e r (s. 298—308) opisuje herm marmurowy, opublikowany przez Korneljię Harcum razem z innemi posągami, świeżo nabytemi przez Royal Ontario Museum of Archaeology w Toronto. Ma to być wczesna kopja rzymska posągu młodego Heraklesa, z oryginału IV w. prz. Chr. Fraser zwraca uwagę na zadziwiające podobieństwo, zachodzące między wspomnianym hermem a tzw. efebem z Antikythery. Ten ostatni posąg wywołał w literaturze naukowej żywą dyskusję. Umieszczano go zarówno w V w. prz. Chr„ jak i w epoce hellenistycznej. W rzeczy samej dzieło zdradza przynależność do jednej ze szkół hellenistycznych, wcześniejszej od szkół pergameńskich. Całość cechuje pewien eklektycyzm, łączący cechy twórczości Lysippa, Skopasa i Praxitelesa w harmonijną całość. Analiza obu wspomnianych posągów uczy, że oba są kopją jednego posągu, przyczem w hermie da się zauważyć dalej posunięte naśladownictwo, w efebie z Antikythery więcej oryginalności. S a n d e r (s. 309—329) omawia świadectwo urodzenia z r. 145 po Chr., znalezione na tabliczce woskowej w Kom Washim w Fajum, w czasie poszukiwań z r. 1927, dokonanych przez Near East Expedition of the University of Michigan. S h e a r (s. 330—332) zastanawia się nad używaniem trwałego czerwonego barwika w Koryncie i dochodzi do wniosku, że barwik σανδαράκη importowano do Koryntu z kopalni górskich na płd. zachód od Synopy. E l d e r k i n (s. 333—345) opisuje różnorodne szpilki i ich zastosowanie w ubiorze greckim. W e s t-C a r t h y (s. 346—352) poprawiają i analizują IG I² 302. Napis ten zajmuje niepośledni stanowisko w historji finansów ateńskich, gdyż zawiera sprawozdanie rachunkowe podskarbich Aten za lata 418/7 i 415/4 prz. Chr. L a w r e n c e (s. 421—433) podaje szczegółowy opis nieopublikowanego dotąd sarkofagu z Lanuvium, z końca III lub początku IV w. L u c e

(s. 435—446) zajmuje się dwoma puharami (κύλικες), nabytemi przez Rhode Island School of Design w Providence w r. 1925. Pierwszy pochodzący z wczesnej epoki stylu czerwonofigurowego ma być dziełem Oltosa, wykonanem w czasie, gdy malował dla Chelisa. Drugi przypisuje Luce Epiktetowi. Broneer (s. 447—473) omawia wykopaliska w Odeum w Koryncie z r. 1928; analizuje przytem dwa znane świadectwa literackie, dotyczące Odeum, tj. Paus. II 3, 6 i Philostr. *Vit. Sophist.* II 1, 9. Shear (s. 447—495) daje sprawozdanie z prac archeologicznych nad odkopaniem teatru w Koryncie, oraz zbadaniem grobowców. Bellinger (s. 469—501) publikuje szereg bronzowych monet Iustiniana, znalezionych w r. 1925 w Attyce, a rzucających światło na stosunki handlowe Attyki w pierwszej połowie IV w. po Chr. H. M.

The American Journal of Philology XLIX 1928. Harper (1—35) zajmuje się stosunkami handlowemi między Egiptem a Syrją w III w. prz. Chr. Na zagadnienie to rzuciły światło tzw. papyrusy Zenona, znalezione w r. 1915 w miejscowości Kharabet el Gerza w Fajum (por. Eos 1928, 205—217). Dotyczą one działalności Apolloniosa, który znany jest jako διοικητής Ptolemaiosa II Philadelpha oraz jego głównego pomocnika, Zenona. Autor omawia bogatą korespondencję Apolloniosa z Zenonem. Zajmuje go zwłaszcza pobyt Zenona w Syrji, gdzie bawił z ramienia Apolloniosa od jesieni 260 r. do lata 258 r. celem uregulowania stosunków handlowych i gdzie odegrał rolę bardzo wybitną. Wood (s. 36—56, 167—187) daje statystykę i wyjaśnienie greckich nazw ryb jako dalszy ciąg artykułu ogłoszonego w AJP XLVIII, s. 297—325. Na ciekawy pomysł wpadł Nykl (s. 57—73) w związku z zagadnieniem języka międzynarodowego. Wychodząc z założenia, że najlepszym językiem międzynarodowym będzie ten, który w najkrótszej formie potrafi wyrazić największy kompleks myśli i to w sposób jasny i zrozumiały w połączeniu z możliwie łatwą artykulacją, układa dwa krótkie zdania, które przytacza w 72 językach, należących do najważniejszych grup językowych. Na podstawie tego przeglądu dochodzi do wniosku, że poza sztucznemi językami Ido i Esperanto największą tendencję do zwartości wykazuje język angielski, duński, francuski i nowo-celtycki. To wyjątkowe stanowisko wymienionych języków ma wynikać z warunków klimatycznych, oraz ewolucji społecznej, idącej w kierunku od arystokracji do demokracji. Pocock (s. 74—79) i Nutting (s. 253—266) wyjaśniają wybrane ustępy satyr Iuvenalisa. Hutton (s. 105—136) zajmuje się wpływem 1. idylli Moschosa na poetów późniejszych aż do r. 1800. Ἔρως δραπέτης najlepszych może naśladowców znalazł już w starożytności: należy do nich Meleager (AP V 177), poniekąd też Apuleius (*Met.* VI 7—8), a echo poezji Moschosa słyszymy niemniej u Niketasa Eugeniana, (*Drosilla i Charicles*), gdy maluje miłość Cliniasa do niewolnicy Drosilli. Idylla nasza była jednym z pierwszych utworów greckich, czytanych w średniowieczu. Hutton popiera szeregiem wykładów jej popularność w literaturze europejskiej. Scott (s. 137—166, 217—239) omawia problem ubóstwienia Demetriosa Poliorkety w związku z ogólnem zagadnieniem kultu władców w starożytności. Wszystkie dotychczas znane formy kultu znajdują wyraz w ubóstwieniu osoby Demetriosa, którego początek datuje się od r. 307 prz. Chr., kiedy to Ateńczycy zaczynają go wielbić jako zbawcę (Σωτήρ) i dobroczyńcę (Εὐεργέτης). Hall (s. 196—197) wraca raz jeszcze do wielokrotnie omawianego miejsca Catulla 64, 300. West (s. 240—252) rekonstruuje drzewo genealogiczne poety Luciliusa. Krappe (s. 267—275) daje ciekawe przyczynki do znanej baśni o spotkaniu Teiresiasa z wężami. Opowieść tę przypisuje Apollodor Hesiodowi, co wskazuje, że powstała już w czasach bardzo odległych. Analizując zkolei jej części składowe dochodzi Krappe do przekonania, że historja ta nie jest jednolita, co zdaje się wynikać przedewszystkiem z porównania jej z podobnemi motywami wschodniemi. Główne jej epizody w wersji pierwotnej przedstawiają się w sposób następujący: I. zabicie niewiernej żony węża i pozyskanie daru rozumienia języka zwierząt i głosów na-

tury, II. przemiana wieszcza w kobietę przez Athenę, III. odzyskanie męskiej postaci wskutek rozstrzygnięcia sporu Zeusa i Hery. Epizod I i III są pochodzenia indyjskiego, II jest ogólnie spotykany. Autor wypowiada się przeciwko twierdzeniu Benfeya, jakoby baśnie Wschodu przywędrowały do Europy w średniowieczu, za pośrednictwem Arabów i Mongołów. Choć i ich wpływ jest możliwy, nie należy jednak zapoznawać faktu, którego dowiódł Aly (*Volksmärchen, Sage und Novelle bei Herodot und seinen Zeitgenossen*, Göttingen 1921), że wpływ baśni wschodnich istniał już w starożytności, jeżeli wymienimy tylko opowieść o kobiecie z Ephesu i legendę Minosa. Macurdy (s. 276—282) przeczy istnieniu rzekomego tytułu żony archonta-basileusa, βασίλισσα lub βασίλιννα. W dawnych czasach bywa ona nazywana tylko żoną króla i ta nazwa występuje w mowie przeciw Neairze i w *Konstytucji ateńskiej* Aristotelesa, podczas gdy wymieniony tytuł jest późnego pochodzenia. Jespersen (s. 283—285) omawia artykuł Nykla (AJP XLIX, s. 57 nn.), który zwięzłość wyrażenia uważa za najważniejsze kryterjum dla wyboru języka międzynarodowego. Jespersen, powołując się na swe dzieło *Language, its nature, development and origin*, stwierdza, że silniejszy nacisk należałoby położyć na inne kryterja. Frank (s. 309—322) zajmuje się problemem udziału Terentiusa w budowie intrygi dramatycznej. Nawiązuje tu do kwestji prologów ekspozycyjnych komedji, które Komedja Nowa wzięła w spadku po tragedji, uprzedzając w nich zarazem rozwiązanie węzła całej akcji. Braki, spowodowane w ten sposób w rozwoju samej fabuły, zastępowali tragicy ironją tragiczną, którą niemniej odziedziczyła komedja. Śledzić ją można w takich komedjach Plauta jak *Menaechmi*, *Miles Gloriosus*, *Amphitruo* i i. Nowo znalezione fragmenty Menandra pozwoliły stwierdzić częste użycie ironji dramatycznej, tak że Frank ryzykuje nawet pytanie, czy poeta umyślnie nie uprzedza wypadków, by móc z ironji dramatycznej zrobić użytek. Jeżeli Plautus trzyma się drogi wytkniętej przez Menandra — to Terentius, choć w części, zrywa z tradycją. Usuwa zupełnie prologi ekspozycyjne, ironji dramatycznej nie nadużywa i okazuje się oszczędnym w udzielaniu widzom zgóry wiadomości, dotyczących rozwiązania konfliktu. Być może pierwszy krok w tym kierunku zrobił już poprzednik Terentiusa, Caecilius, lecz tego udowodnić niepodobna. Wywody swe ilustruje autor szeregiem przykładów, zaczerpniętych ze wszystkich komedji Terentiusa. Harry (s. 323 do 333) wyjaśnia Euripidesa *Hel.* 559—583. Tuttle (s. 334—342) daje przyczynki do wyjaśnienia pewnych właściwości języka Drawidów. Gray (s. 343—347) próbuje podać etymologję szeregu wyrazów irlandzkich, oznaczających łososia. Lease (s. 348—353) zajmuje się kwestją ablativu absolutu, ograniczonego spójnikami, u pisarzy łacińskich, dając przytem kompletny wykaz miejsc, zebranych z poszczególnych autorów. Murley (354—360) snuje refleksje na temat sposobu zaczynania wierszy u poetów. Mezger (s. 361—367) zbiera dane, dotyczące legendarnego bohatera Irlandji Finn mac Cumailla, aż do XVII w. Post (s. 368—374) omawia dwa nowe przekłady platońskiej 'Επινομίς, dokonane przez Lamba i Harwarda. Obaj zajmują się we wstępach kwestją autentyczności utworu, który Lamb uważa za nieautentyczny w przeciwstawieniu do Harwarda, opowiadającego się za autentycznością, gdyż tak styl jak i treść zgodna jest z duchem Platona w epoce tworzenia Νόμοι. Być może złożył to dziełko Philippos z Opuntu z materjałów platońskich, pozostałych z Νόμοι. Post omawia w dalszym ciągu same przekłady, które się nawzajem uzupełniają, zawierają szereg sprzecznych wyjaśnień, które autor rozprawy stara się wytłumaczyć, poprawiając w kilku miejscach zepsuty tekst (np. 974 b 6: τῶν zamiast τῆς; 976 d 4: ἔνδικος zamiast ἐνδίκως). Mierow (s. 375—377) powraca do kwestji autentyczności Euripidesowego *Rhesosa*. Zastanawiając się nad tem, co kazało starożytnym (jak to poświadcza autor streszczenia dramatu) widzieć w utworze piętno ducha Sophoklesa, dochodzi do wniosku, że, chcąc rozwiązać to zagadnienie, musimy oprzeć się na znanem powiedzeniu Aristotelesa (*Poet.* 1460 b, 38—39), że Sophokles przedstawia ludzi takich, jakimi być powinni, Euripides zaś, jacy

są. Widziano więc w *Rhesosie* typy odmienne od zwykłych postaci Euripidesa. Mierow akcentuje fakt, że autor dramatu technikę swą zapożyczył z *Odyssei* i sposób malowania charakteru Odysseusa przeniósł na Rhesosa. Niema powodu odmawiać Euripidesowi autorstwa utworu, w którym pierwiastek idealny miesza się z patetycznym realizmem. Nykl (s. 378—383) uzupełnia swój artykuł (AJP XLIX, s. 57—73) w związku z uwagami Jespersena w wyżej cytowanej rozprawie. H. M.

Bollettino d' Arte. Marzec 1928: Prof. Amadeo Maiuri publikuje kubek srebrny, znaleziony w Pompei we wrześniu 1927, zdobny kompozycją figuralną, przedstawiającą walkę Trytonów z potworami morskiemi. Kubek ten, doskonale zachowany, pochodzi z domu l. 11, ins. VI, reg. I, a znaleziony został wraz z innemi naczyniami srebrnemi, nie posiadającemi żadnych ozdób. Wysokość kubka wraz z uchem 16 cm, średnica górna 12,5 cm; dekoracja, bardzo dobra pod względem artystycznym, wykonana techniką trybowania. Kompozycja składa się z dwu grup: tu i tam widzimy Tritona, walczącego z potworem morskim, który mu się rzucił na pierś. Na grzbiecie Tritona, w jednej grupie starszego i brodatego, w drugiej — młodzieńca, siedzi Nereida, śledząca z przestrachem przebieg walki. Patos i gwałtowność ruchów wskazują na ośrodek artystyczny, pozostający pod wpływem szkoły rzeźbiarskiej pergameńskiej lub rodyjskiej, coby potwierdzały analogje z ołtarzem pergameńskim, widoczne zarówno w nastroju całości jak i w schematach i typach figuralnych. Autor skłonny jest przeto uważać kubek pompejański raczej za utwór jakiejś pracowni małoazjatyckiej niż aleksandryjskiej, a jako prawdopodobną datę jego powstania przyjmuje I w. prz. Chr. — Kwiecień 1928: Tenże autor omawia bardzo ciekawy kubek szklany, znaleziony w r. 1919 w jednym z grobów cmentarzyska starożytnego Saepinum w pd. Italji. Kubek ten o przekroju odwróconego stożka ściętego, wysoki 21,5 cm, o średnicy górnej 16,8 cm, dolnej 7 cm i średniej grubości około 2 mm, jest zdobny rytą dekoracją figuralną, przedstawiającą orszak bakchiczny, rozmieszczony w dwu poziomych pasach równoległych. Wzorem dla artysty był zapewne jakiś reljef marmurowy sepulkralny. Charakter linearny dekoracji, widoczny w prowadzeniu konturów i zaznaczaniu szczegółów postaci, oddawanie włosów zapomocą równoległych kresek, rozkładanie krzywizn na szereg odcinków prostolinijnych, każą zaliczyć naczynie do ostatniej klasy rzymskich wyrobów szklanych z dekoracją rytą, co znowu w połączeniu z widocznem w kompozycji wyraźnem oparciem się o schemat klasyczny pozwala datować ten kubek na czas od końca III do połowy IV w. po Chr. Miejsce znalezienia, niezbyt odległe od Kampanji, przywodzi na myśl Puteoli, największy ośrodek wyrobu szkieł w Italji, skąd też głównie rozszedł się w okresie cesarstwa na Kampanję i na pd. Włochy kult mistyczno-orficki Liberi Patris. — Październik i Listopad 1928: Doro Levi publikuje fragmenty naczyń greckich i etruskich, które należały ongiś do zbioru Campana i w r. 1871 zostały nabyte na własność Muzeum Archeologicznego we Florencji. Część tylko z nich po sklejeniu wystawiono na widok publiczny, reszta zaś leżała zapomniana w magazynach. Dopiero na krótko przed wojną zabrał się do ich opracowania prof. A. Minto, a za jego zezwoleniem wziął udział w porządkowaniu ich także prof. Beazley. Po przerwie, spowodowanej wojną, podjęto robotę zpowrotem celem przygotowania materjału dla Corpus Vasorum. Fragmenty florenckie pochodzą z okresu od początku VII aż do końca III w. prz. Chr. Najważniejszą grupę stanowią wyrobu czarnofigurowe; mniej liczne są fragmenty czerwonofigurowe, jednakże nie brak wśród nich okazów pierwszorzędnej jakości, zwłaszcza o ile idzie o medaljony czasz.

Dedalo. Listopad 1928: Pericle Ducati publikuje zawartość jednego z grobów nekropoli felsińskiej, odkopanego jeszcze w r. 1876 Mimo że zabytki te są wystawiane od szeregu lat w Museo Civico w Bolonji, dotychczas nie były nigdzie omówione w całości. Na pierwszy plan wybija się wśród nich piękny krater wolutowy, przedstawia-

jący na naczelnem miejscu spotkanie Heleny z Menelaosem po zdobyciu Troi. Naczynie to, należące do epoki Polignota, przypisuje prof. Beazley malarzowi znanego krateru w Luwrze, zdobnego na jednej stronie sceną śmierci dzieci Nioby. Z tego samego grobu pochodzi też cały szereg pięknie wykonanych etruskich naczyń bronzowych.

Art and Archaeology. Sierpień 1928: James G. Dunlap wykazuje, że najbardziej nowożytny styl pływacki tzw. „crawl“, polegający na przekładaniu naprzemian ramion ponad głową przy równoczesnem przerzucaniu ciała z jednego boku na drugi, wprowadzony w sporcie pływackim europejskim i amerykańskim tuż przed wojną jako zupełna nowość, znany był już w świecie starożytnym. Najwyraźniej widać to na płaskorzeźbie egipskiej, przedstawiającej ucieczkę Hetytów, pokonanych przez Ramzesa (1295—1225 prz. Chr.) pod Kadesz. Co się tyczy zabytków greckich i rzymskich, sprawa nie przedstawia się znpełnie jasno, ale w każdym razie wynika z nich, że znany był Grekom i Rzymianom rzut ramion ponad głowę (tzw. *overhand stroke*).

L'Acropole. Styczeń — Czerwiec 1928: Fred. Boissonnas rzuca myśl utworzenia parku narodowego greckiego na obszarze masywu olimpijskiego z przyległościami. Park ten nie miałby charakteru dzikiego, lecz służyłby na miejsce wypoczynku w lecie, a za teren sportowy w zimie. W związku z tem zachodziłaby konieczność budowy hoteli, kolejki linowej itp. Autor zdaje sobie sprawę z zarzutu świętokradztwa, jaki może napotkać ten projekt, i dlatego radzi przeprowadzenie planu w sposób dyskretny, bez zacierania swoistego uroku okolicy, pod stałym i rozumnym nadzorem rządu. K. Bulas

Tübinger Beiträge zur Altertumswissenschaft, herg. von J. Mewaldt, W. Schmid, J. Vogt, O. Weinreich. V Heft: Genethliakon Wilhelm Schmid zum siebzigsten Geburtstag am 24. Februar 1929. W. Kohlkammer, Verlag im Stuttgart 1929, 464 s. — Na całość księgi, ozdobionej portretem jubilata, składa się 5 rozpraw. Fr. Focke, *Demosthenesstudien* (1—68), który, aczkolwiek zamierzył zajmować się tylko Philippiką I, w rzeczywistości poddał rewizji gruntownej prawie wszystkie polityczne mowy Demosthenesa, które datuje odmiennie od innych. Szczególnie ciekawy jest rozdział o demosthenesowskim zbiorze ‘Wstępów’ (προοιμια), które to zagadnienie w wielu punktach jest analogiczne do zagadnienia listów platońskich: podczas gdy jedni wypowiadają się za ich autentycznością, inni w nich widzą tylko retoryczne popisy (προγυμνάσματα). F. wypowiada się nietylko za ich autentycznością, lecz orzeka na podstawie szczegółowej analizy, że ‘Wstępy’, odróżniające się od wstępów mów zachowanych tylko mniej starannem wykończeniem, dają tekst oryginalny, jaki został wygłoszony w ekklesji — w publikacji zaś mów dodał Dem. ostateczny ‘szlif’, odnoszący się specjalnie do ich rytmiki. Zachowanie zaś tych ‘Wstępów’ tłumaczy F. tem, że Dem. przechował je sobie, ze względu na ich konwencjonalny i ogólnikowy charakter, dla innych sposobności — idąc tu w ślad za praktyką retorów (Thrasymachos, Kritios, Antiphon), zestawiających dla użytku innych takie zbiory wstępów. — J. Mewaldt, *Fundament des Staates* (69—93) wykazuje, jak platońska teorja o państwie jest ostatecznym członem w łańcuchu rozważań — sofistycznych. Sofistyka dopiero za Periklesa, z którym pierwszy teoretyk, Protagoras, był zaprzyjaźniony, zajmowała się ideą państwa. Teorję Protagorasa znamy z mitu *Protagorasa* platońskiego 320 C n. — według niego fundamentem państwa jest αἰδώς καὶ δίκη (bojaźń przed popełnieniem nieprawości [element negatywny] i obrona prawa [element pozytywny]), dane człowiekowi przez Zeusa jako πολιτικὴ ἀρετή, w której σωφροσύνη odpowiada αἰδώς, δικαιοσύνη zaś δίκη. Antiphon zaś, wychodząc z spostrzeżenia, że państwo rządzi się prawem (νόμος), narzuconem przez większość i zwalczanem przez innych, ustala ὁμόνοια (‘Gemeinsinn’, poczucie solidarności) jako idealną bazę państwa: M. mógłby był tu przypomnieć *contrat social* Russa. Kritias, którego poglądy M. ustala na podstawie platońskiego *Charmidesa,* określa σωφροσύνη (‘polityczną cnotę’ poprzedni-

ków) jako τὸ τὰ ἑαυτοῦ πράττειν, co M. za Platonem rozumie jako pewne γνῶθι σεαυτόν — jabym mimo Platona i jego komentatorów zrozumiał ten wyraz w myśl zdania Goethego:

Tu nur das Rechte in deinen Sachen,
Das andere wird sich von selber machen.

Ważny jest jednak dowód, że Platon przyjmuje tę formułę Kritiasa z lekką zmianą: δικαιοσύνη ἐστὶ τὸ τὰ ἑαυτοῦ πράττειν, tzn. że widzi fundament państwa w drugiej cnocie 'politycznej', etycznej więc, a nie logicznej. W tem objawia się wpływ Sokratesa. Innemi słowy: Platon przyjmuje tezy i formułki sofistów, przekształca je tylko w duchu sokratesowskim. — J. Vogt, *Herodot in Ägypten. Ein Kapitel zum griechischen Kulturbewusstsein* (95—137), analizuje ks. II Herodota pod kątem widzenia, jak Herodot odnosi się do oceny kultury egipskiej: uznaje jej wyborność, przyznaje, że Grecy dużo zapożyczyli od Egipcjan, ale daje też wyraz poczuciu, że Grecy przejmując obce dobra kulturalne, nadali im nietylko swojską cechę, ale też wyższą. Jest to więc ciekawa illustracja do tematu 'Hellenowie i barbarzyńcy'. — C. Watzinger, *Die griech. Grabstele und der Orient* (138—167), omawia formy pomników grobowych: pomniki grobów mykeńskich znikają z kulturą mykeńską. Na ich miejscu widzimy od początku I tysiąclecia prymitywnie ociosane bloki skalne, bez napisów i przedstawień, jakie zna też Homer: odpowiadają one semickim *massebot*, które według Biblji na grobie uosabiają zmarłego, obok zaś ołtarza w świątyni boga: wskutek tego rozwinął się z nich posąg (herma, statua grobowa), conajmniej w Grecji. Ten pomnik epoki geometrycznej, podobny do menhir środkowej i północnej Europy, nawiązuje do epoki przedmykeńskiej, do neolitu. Między epoką geometryczną a w. VI brak pomników wogóle: w połowie w. VI mamy już płaską stelę grobową z przedstawieniem umarłego. W. jest skłonny widzieć tu ciągłość ewolucji z bloków epoki geometrycznej, które czasem noszą nazwiska umarłego w nominativie i na wygładzonej stronie mogły mieć namalowany obraz umarłego, zastąpiony później przez płaskorzeźbę. W Attyce zaś występuje zamiast tej steli kolumna nagrobkowa, nie różniąca się od kolumny wotywnej: na niej, jak na wotywach, znajdujemy figury syren, lwa, gryfów itd. (tzw. 'demonów śmierci'). W jońskim kręgu kulturalnym mamy obok tego stele z palmetą: dzieje tej palmety kreśli W. s. 153 nn. i zwalcza pogląd Six'a i i., według których mamy tu zapożyczenie wschodnie. — O. Weinreich, *Gebet und Wunder. Zwei Abhandlungen zu Religions- und Literaturgeschichte* (168—464), omawia dwa różne zagadnienia: 1. *Primitiver Gebetsegoismus. Ein Beitrag zu Terenz, Andria 232* n., interpretuje modlitwę służącej Mysis: *di, date facultatem, obsecro, huic* [tj. pani] *pariundi atque illi* [tzn. akuszerce] *in aliis potius peccandi locum*, w której zastanawia wyrażona w modlitwie prośba, by bogowie dali akuszerce możność szkodzenia innym, znana też np. z napisów niemieckich przeciwogniowych:

O heiliger Sankt Florian,
verschon dies Haus, zünd andere an.

Na podstawie bardzo rozległego materjału wykazuje W., że tego rodzaju modlitwy znajdujemy wszędzie, że to jest więc według terminologji Bastiana 'Völkergedanke'. Jednak nie brak charakterystycznych różnic: Grecy kierują zło na wrogów, egoistyczny Rzymianin także na sąsiadów. To przemawia za słusznością analizy literackiej, według której ta modlitwa nie jest przejęta z Menandra, lecz z Terentiusa. — 2. *Türöffnung im Wunder-, Prodigien-, und Zauberglauben der Antike, des Judentums und Christentums.* Wylicza wszystkie świadectwa z kultury semickiej i greckorzymskiej, według których drzwi same się otwierają, począwszy od Homera Il. V 749, VIII 303, Iresiony itd. do średniowiecznych legend świętych i do nowoczesnych zbiorów baśniowych.

KRONIKA

ROK FILOLOGICZNY W POLSCE

Według planu zgóry nakreślonego odrodzenie humanistyczne dokonywa się, jak dotąd, z wielką precyzją. Możliwe to jest jedynie dzięki walnemu poparciu tych poczynań przez ogół filologów. Dla nas przecież studja klasyczne nie posiadają znaczenia stanowego, czy zarobkowego, lecz były i są zagadnieniem kultury narodowej, którą chcemy uchronić od zdziczenia i zapewnić jej to, co stanowi jej europejskość, mian. pierwiastek klasyczny i wolny dostęp do źródeł naszej cywilizacji, wgląd do własnej przeszłości narodowej. Jeśli kiedyś słusznie określono pracę filologiczną jako apostolstwo i misję kulturalną -- zrobił to H. Sienkiewicz (p. *Filomata* 1929, s. 82) — to w szczególniejszem tego słowa znaczeniu jesteśmy cywilizatorami w chwili obecnej. Bronimy powierzonej nam reduty i bronimy jej skutecznie. Chociaż oficjalna niełaska i demagogja rozpolitykowanego nauczycielstwa zepchnęły nas na wąską już krawędź, nietylko uratowaliśmy nasz honor, nietylko daliśmy świetny przykład męskiej postawy w nieszczęściu, na jaką w innych krajach filologowie rzadko się zdobyli, ale pozyskaliśmy, wyłącznie dzięki celowej i twórczej pracy, takie sympatje w szerokich kołach społeczeństwa, że możemy je uważać za dostateczne wynagrodzenie poniesionych ofiar. Wobec naszej niezłomnej woli i ofiarności wszelkie ataki muszą się załamać, albo dla przeciwnika przemienić się w pyrrhusowe zwycięstwo. Rzeczywiście nigdy filologja nie zrobiła tak wielkich postępów w Polsce, jak właśnie w okresie oficjalnego jej rugowania. Najwyraźniej świadczą o tem nasze wydawnictwa.

Reorganizacja naszych wydawnictw przybrała teraz już wyrazistsze kształty. Filolog klasyczny posiada obecnie dla wszystkich swoich prac odpowiedni organ i jest pewny, że głos jego dojdzie do tych właśnie, do których chce przemówić. F i l o l o g - u c z o n y ma **Eos**, która w r. 1928 nareszcie przybrała ostateczną swą formę, jako organ, poświęcony wyłącznie badaniom nad światem klasycznym, bez domieszki rozpraw humanistycznych i sprawozdań. Całkowite wyłączenie tych działów było możliwe dlatego, że dla humanistyki mamy obecnie czasopismo *Humanitas*, a dla sprawozdań *Kwartalnik Klasyczny*. Na ostatniem Walnem Zgromadzeniu wyraziło Koło Krakowskie życzenie (zob. *Kw. Klas.* III s. 123), żeby przywrócić *Eos* charakter czasopisma 'polskiego', życzenie może częściej powtarzane, ale też dość niejasne. O ile mogę stwierdzić na podstawie kilkuletniej praktyki, żądanie to wysuwają ludzie, nie znający w dostatecznej mierze ani łaciny ani francuskiego: wszyscy inni, a między nimi także referent tych wniosków, prof. Sinko, nie zwrócili się do mnie z artykułami polskiemi. Naturalnie wnioskodawcy udrapowali to manko w swem klasycznem i nowoczesnem wykształceniu w grandezzę wzniosłych haseł. Zdziwiło mię to niemało, że ta nieznajomość obcych języków uważa siebie za rzeczniczkę 'godności wielkiego narodu', ponieważ potrafi swoje powiedzieć tylko po polsku. Jak wiele grzechów w życiu obywatelskiem, tak i tutaj patrjotyzm miałby zakrywać pewne nagości. Tymczasem, mojem zdaniem, naród polski nic

nie traci na tem, jeśli w sprawach międzynarodowych posługuje się językiem międzynarodowym: jeśliby zapatrywanie wnioskodawców było słuszne, to najmniej poczucia godności narodowej miałaby nasza dyplomacja. Konsekwentne posługiwanie się naszym językiem postawiłoby nas poprostu poza nawiasem ludów kulturalnych, a ten bojkot obczyzny przemieniłby się w bojkotowanie nas samych przez obcych. Tak samo jest w filologji klasycznej: albo chcemy utrzymać związek z postępem badań międzynarodowych, albo nie; o ile ograniczymy się do roli b i e r n e j, to naturalnie pisanie po łacinie i francusku nie ma sensu — do Polaków należy mówić po polsku. Że i ja to rozumiem, dowiodłem przez stworzenie *Kwartalnika Klas.* i *Filomaty.* Ale o ile chodzi o naszą t w ó r c z o ś ć, o badania, które — jak sobie życzymy — ma wziąć pod uwagę i rozwagę zagranica w jak najszerszym zakresie, to godność narodowa zależna tu jest tylko od jakości prac: bo nie tyle warci jesteśmy, ile makulatury rocznie wytwarzamy, lecz ile dajemy prac żywych, tzn. czytywanych i oddziaływujących na tok międzynarodowych badań. Owa 'godność narodu wielkiego' ma szerokie pole do popisu w popieraniu rzeczy, wydawanych po polsku. Ale oto pokazuje się, że 'wielki naród' jest w istocie samej jeszcze okrutnie mały, jeśli wszystkie czasopisma naukowe nie potrafią same się utrzymać, a taki *Przegląd Humanistyczny* mógł liczyć tylko na 72 abonentów: wobec tego faktu naród polski jest o wiele mniejszy od Rumunji, Czechosłowacji i nawet od 3-miljonowej Katalonji, bo w kwestji godności narodowej nie chodzi o duże trzody, lecz o świadome swego obowiązku głowy. Godności narodu więc odpowiada nie obniżenie poziomu *Eos,* lecz coraz surowsza selekcja prac nadsyłanych i uprzystępnienie ich zagranicy nie w formie nic nie mówiącego wyciągu, lecz w całości. A zwolennicy polskiej *Eos* powinni zdobyć się na tyle szczerości, żeby, zrzuciwszy draperję górnych haseł, przyznali otwarcie, że dira necessitas i grafomanja każe im domagać się jeszcze jednego polskiego czasopisma filologicznego. Postawiwszy więc tę kwestję we właściwem świetle, będzie można nietylko jasno i rzeczowo ją omówić, lecz także -- mam nadzieję — rozwiązać.

Postawiono naszej *Eos* jeszcze drugi zarzut: że zawiera dużo rozpraw o charakterze raczej sprawozdawczym, aniżeli badawczym: Koło Krakowskie ubrało to spostrzeżenie nawet w formę grubo przesadną. Redakcja wie to dokładnie, ale wobec braku dostatecznego autorytetu musiała się zadowolić ograniczeniem pewnych niedogodności, pozostawionych przez poprzedników. Ale rad jestem, że wypowiedziano te zastrzeżenia: przyjmuję je jako upoważnienie do surowszej kwalifikacji, a przedewszystkiem do odrzucania rozpraw, nie wzbogacających nauki własnemi i to solidnemi wynikami badań. Z pewnych powodów *Eos* 1929 jeszcze nie wykaże tej zmiany.

Kwartalnik Klasyczny, pismo f i l o l o g a - n a u c z y c i e l a, rozszerzył się w r. 1928 o 100 stronic. Jak *Eos* tak i *Kwartalnik* ma jeszcze daleką drogę przed sobą do osiągnięcia ostatecznego celu, do ideału. Niema w tem jednak winy redakcji, która dąży do ciągłego wzbogacania i udoskonalania pisma i poszła w tym roku o jeden krok dalej, wprowadzając p r z e g l ą d c z a s o p i s m. Koło Krakowskie zarzuca *Kwartalnikowi,* że jego bibljografja: 1. nie uwzględnia potrzeb nauczycielstwa, 2. nie dorównywa w swych sprawozdaniach temu działowi dawnej *Eos.* Rzeczywiście zakres bibljografji jest szerszy niż dawniej, ale ja uważam to za zaletę. Brak też rzeczywiście szerszych sprawozdań bibljograficznych, obejmujących większe okresy czasu, jakie dawniej — ale także bardzo wyjątkowo — umieszczała *Eos:* natomiast jeśli chodzi o sprawozdania tematowe, to *Kwart. Klas.* stworzył tu dodatnią nowość w naszej literaturze, która chyba spotka się z uznaniem nawet Koła Krakowskiego, tak krytycznego i tak wymagającego wobec naszych wydawnictw. Pomijając nieścisłości jego wniosków, określających stan wydawnictw karykaturalnie i mogących wywołać nieuzasadniony nastrój krytyczny w szerszych szeregach PTF, ucieszyłem się temi wnioskami,

jak każdą oficjalną krytyką, gdyż daje mi sposobność wysunięcia pewnych żądań także ze swej strony. Otóż niepodobna, żebym osobiście wypełnił te luki, a zwłaszcza żebym zestawiał sprawozdania billjograficzne. Brak mi zdolności, którą u innych podziwiam, do tego, żeby na podstawie tytułu i rejestru streścić nierozciętą książkę i ocenić: więc jestem zależny od współpracowników, którym za wielki ich trud nic nie potrafię dać wzamian, prócz gorącego uznania i szczerego zapewnienia, że dobrze przysłużą się nauce i ojczyźnie.

Niech mi dalej wolno będzie prosić tą drogą o opracowywanie pewnych tematów, nieporuszonych dotąd, które mi się wydają ważnemi. Otóż nasz dział dydaktyczny mógłby osiągnąć większą aktualność, jeśliby nasi teoretycy wyszli z kręgu zagadnień już często omawianych, oświetlanych i cieniowanych w nieskończoność, i śmiałym krokiem spróbowali odkryć nowe tereny i nowe kwestje. Bo mimo wysokiej wartości poszczególnych studjów dydaktycznych, obracanie się na tem samem polu zagadnień wytwarza wrażenie jałowości i ubóstwa myśli: wszystkie te rozprawy metodyczne i dydaktyczne zyskiwałyby niezmiernie, gdyby rozważania rzucane były na tle nietylko porównawczem (z analogicznemi prądami i praktykami w innych krajach), ale i historycznem. Właśnie przeszłość jest ową wielką i złotodajną terra incognita, i wprost bezcenne skarby dla nas filologów kryje w sobie epoka humanizmu. Mechanizm życia ludzkiego jest w zasadzie bardzo prosty i formy tego życia, stosunkowo nieliczne, powtarzają się w kolejnym kręgu; dlatego wątpię, czy coś zupełnie nowego odkrywa i najśmielszy wynalazca. Mechanizm życia jest prosty także pod tym względem, że z matematyczną dokładnością wynik odpowiada pracy: stosując pewne metody z całą pewnością można wywołać pewne prądy umysłowe i naukowe i dążyć do utworzenia tego typu szkoły w naszej epoce — nie naoślep, lecz po zbadaniu wprzód, jak wyglądało nauczanie w owej szkole idealnej. Nie ulega wątpliwości, że, stosując tę dawną metodę obecnie, nasza szkoła o tyle zbliży się do dawnego ideału, o ile nasze metody zbliżą się do energetycznych elementów dawnej metody. W ten sposób stanie się historja magistra vitae, a automatyzm ewolucyjny możemy razem wspierać świadomem współdziałaniem. Otóż dla tych, którzy potrafią i chcą widzieć, jasno staje przed oczyma przekonanie, że żyjemy w zaraniu nowego odrodzenia, w którem my możemy odegrać rolę skromną, ale zaszczytną, prehumanistów. Naturalnie odrodzenie to nie będzie kopją włoskiego, jak włoskie nie było kopją karolińskiego, jak karolińskie ze swej strony nie naśladowało niewolniczo augustowskiego. Ale wszystkie te odrodzenia mają wspólne cechy także w organizacji szkolnictwa. Jak wdzięcznem zadaniem byłoby tedy badanie cech szkolnictwa ‘odrodzeniowego’! Jak wartościowemi, jak aktualnemi byłyby te studja, zmierzające do przeniesienia metod i praktyk szkoły ‘odrodzeniowej’ do potrzeb naszych czasów, do konstrukcyj nowych podręczników, do środków wywołania atmosfery ‘odrodzeniowej’! Wielkie to i szerokie pole zagadnień, u nas nietkniętych a niezmiernie ważnych.

W związku z tem proszę o rozprawy, zwracające uwagę przy omawianiu lektury szkolnej nietylko na analizę gramatyczną i tematową danego utworu i ustępu, lecz oświetlające z jednej strony gruntownie tło kulturalne i psychologiczne, z drugiej analizujące utwór pod względem literackim (tj. kompozycyjnym, retorycznym, estetycznym) i — filozoficznym (religijnym, moralnym, logicznym). W komentarzach humanistycznych uderza właśnie jaskrawa jednostronność filozoficzna. Eneida Vergiliusa była wtedy, dzięki interpretacji alegorycznej, wprost hodegetyką życiową, tekst rzymskiego poety był zarówno aktualny jak tekst ewangelji, odżywający i unowocześniany wciąż w kazaniach. Naturalnie nie doradzam uprawiania tej alegorezy, gdyż ona i dla nas jest już przeżytkiem historycznym; ale czy np. Wergilemu stałaby się krzywda, jeśliby nauczyciel po przerobieniu obszerniejszego ustępu spróbował po scharakteryzowaniu elementów literackich podnieść zawartą

w nim prawdę życiową i podkreślić to, co godne zapamiętania i naśladowania? Wtenczas poeta, mojem zdaniem, stałby się z dotychczasowego niekiedy materjału do ćwiczeń gramatycznych itd. rzeczywiście tekstem interesującym.

Inne działy *Kwartalnika* nie potrzebują nowej orjentacji. W całości *Kw.* jest znakomitem pismem. Coraz częściej z zagranicy zwracają się do nas o przysyłanie go, gdyż np. w nekrologach uczonych zagranicznych często *Kw.* jest jedynem pismem, dającem wyczerpującą biografję wraz z obrazem zmarłego. Ale wzamian za to wymaga *Kw.* pomnożenia ilości abonentów, aby mógł spełniać swoje zadanie: dotychczasowa liczba prenumeratorów jest za mała dla utrzymania *Kw. Kl.* w obecnych rozmiarach, już wcale nie mówiąc o tak pożądanej rozbudowie pisma. Przyjść mogą z pomocą *Kwartalnikowi* w pierwszym rzędzie Dyrekcje Zakładów, prenumerując *Kw. Kl.* w myśl polecenia Ministerstwa WR i OP 7345/27 (p. *Kw. Kl.* 1928, s. 217) do bibljotek szkolnych, uczniowskich i nauczycielskich: wydatek to dla poszczególnego Zakładu minimalny, a pomoc dla wydawnictwą duża. Więc nie dość na tem, że każdy filolog uważa za osobisty obowiązek honorowy prenumerowanie pisma, niech stara się nadać większe znaczenie pismu i wpływ naszym postulatom, wprowadzając pismo tam, gdzie przedewszystkiem być powinno: w bibljotekach nauczycielskich i uczniowskich gimnazjów klasycznych i humanistycznych.

St. Cybulski (Warszawa) wysunął życzenie (p. *Kw. Kl.* 1929, s. 123 n.) przemienienia *Kw.* klasycznego na humanistyczny. Przykład *Przeglądu Humanistycznego* nie zachęca. Ja zresztą nie wierzę w kulturalną dojrzałość szerszych sfer naszego społeczeństwa — społeczeństwo należy zdobyć dopiero dla naszych ideałów, a zdobyć je można tylko przez szkołę, nie inną drogą.

Naturalnie to moje zapatrywanie może być mylne. Ale właśnie ten wzgląd narzucił mi myśl utworzenia osobnego pisma dla filologa-ucznia, **Filomaty.** Myśl, powzięta w lipcu 1927 na wywczasach w Saint-Malo, mieście rodzinnem Chateaubrianda i Lamennais, przybrała ostateczną formę dopiero pod koniec r. 1928. Wprawdzie nie brak u nas czasopism dla młodzieży — Polska ma ich, mojem zdaniem, nawet za dużo i wychowuje grafomanów. Nie brak i dobrych, by wymienić tylko *Iskry* i *Płomyk.* Ale brakowało jeszcze naszego. Tu nie można było brać wzoru z dawnych pism filologicznych, jak *Vox urbis. Civis Romanus, Scriptor Latinus* lub bardziej u nas znanej *Iuventus* — wszystkie te pisma, doskonałe w swoim rodzaju, miały na celu tylko doskonalenie, niejako przeszczepienie łaciny na drzewo współczesności. U nas stosunki są zasadniczo różne: za mało jest gimnazjów klasycznych, sam program filologji okaleczony, aż dziw bierze, że filologja nie wymarła. To też myśl o łacińskiem piśmie upadła: chodziło o to, żeby uczniowi dać do ręki pismo, któreby formatem, papierem, drukiem wabiło i treścią go do siebie przykuło — *utile cum dulci.* Liczyłem na 3.000 abonentów; ze względu na propagandę wydrukowałem 15.000 egzemplarzy. Ale już w tydzień po wydaniu tego zeszytu okazała się potrzeba uzupełnienia tego wydania przez przedruk dalszych 10.000 egzemplarzy i na wysokości 25.000 egzemplarzy utrzymał się dotąd Filomata. Przytaczam te szczegóły dlatego, by zwrócić uwagę na to, że nauczyciel posiada w tem piśmie niepoślednią pomoc w swej żmudnej pracy zawodowej — pomoc z wdzięcznością witaną przez wielu filologów. Dokładniejsze dzieje Filomaty należą do r. 1929.

Do następnego sprawozdania należy też dokładniejsza charakterystyka **Eus Supplementa,** zbioru monografij z zakresu badań klasycznych. Bo *Eos* nie może umieszczać obszernych rozpraw, a warunki wydawnicze prac filologicznych w Polsce są fatalne. Tak więc powstały owe Supplementa, które w szybkiem tempie i przyzwoicie wydają większe prace. Rozpocząłem to wydawnictwo od spłacenia pewnego długu, który PTF zaciągnęło wobec swych Członków — od wydania zaległej *Bibljo-*

grafji literatury klasycznej i humanistycznej w Polsce za lata 1911—1925, przygotowanej przez Wiktora Hahna, znanego i zasłużonego bibljografa. Tom ten o 144 s. objętości obejmuje okres wojenny i zawiera nawet dla najlepszych znawców naszego piśmiennictwa wiele rewelacyj. Nie wiele Towarzystw jest w tem szczęśliwem położeniu, co PTF, które posiada tak wybitnego i tak całem sercem i z poświęceniem oddanego bibljografa, rejestrującego prawie przez 40 lat niestrudzenie plon piśmiennictwa filologicznego. Dawniejsze prace z tego zakresu należą dziś już do poszukiwanych rzadkości — lwowskie antykwarjaty żądają za poszczególne zeszyty dawnej bibljografji po 5 zł: z tego powodu jeszcze bieżący rok 1929 przyniesie znacznie uzupełniony przedruk *Bibljografji* filologicznej za lata 1891—1910. Naturalnie W. Hahn nie spuścił z oczu sprawy doprowadzenia dzieła rozpoczętego do chwili obecnej. Dla Członków Twa *Bibljografja* kosztuje 6 zł.

Drugi dług — to okazanie naszej wdzięczności nestorowi naszej filologji, T a d e u s z o w i Z i e l i ń s k i e m u, który tak świetnie nas reprezentuje na arenie międzynarodowej, iż dzięki jemu filologji polskiej ignorować nie wolno. Ten dług spłacimy najlepiej, jeśli utrwalimy jego pracę życiową i to, co Z. rozsiał na wszystkie wiatry, zjednoczymy w jednym zbiorze. Dzięki uprzejmości autora nie będzie to prosty przedruk rozpraw, lecz przedruk przejrzany i glossowany przez niego: nasze więc wydanie rozpraw Zielińskiego będzie nietylko autoryzowane, lecz miarodajne dla ustalenia jego ostatecznych poglądów. Pierwszy wybór tych mniejszych pism obejmuje 3 tomy i stanowić będzie jeden z najwięcej wartościowych pomników naszej filologji klasycznej.

vol. 3: Inne tomy, już gotowe, tego zbioru omawiają zagadnienia z najrozmaitszych dziedzin. K a z i m i e r z B u l a s, *Les illustrations antiques de l'Iliade* (144 s. i 35 tablic — cena dla członków 6 zł.) opracował wszystkie pomniki starożytne, odnoszące się do Iliady: on po raz pierwszy dał ugrupowanie pomników i rodowód motywów artystycznych; por. ocenę na s. 223.

vol. 4. E u g e n G e o r g i e w i c z K a g a r o w, wybitny profesor uniwersytetu leningradzkiego, analizuje w dziełku: *Griechische Fluchtafeln* (80 s. — cena dla członków 4 zł.) po raz pierwszy strukturę tabliczek defiksyjnych z bardzo ciekawemi wywodami psychologicznemi.

vol. 5. F r a n c i s z e k N o v o t n ý, *Etat actuel des études sur le rythme de la prose latine* (95 s. — cena dla członków 5 zł) podaje obecny stan badań nad rytmem prozy łacińskiej; w badaniach tych Novotný brał bardzo wybitny udział (wydał w r. 1921 obszerne dzieło: *Eurytmia prozy greckiej i łacińskiej*) — niestety w pracach pisanych po czesku, a więc ignorowanych przez zagranicę, jak sam wyznaje (s. 27: „*parce qu'il avait paru en langue tchèque, il est resté presque complètement inconnu aux spécialistes* 'ponieważ dzieło ukazało się w języku czeskim, pozostało prawie zupełnie nieznanem fachowcom'). Pierwotnie miał to być jeden ze zbiorowych referatów, które zamierzałem drukować regularnie w *Eos*. Wobec tego jednak, że poziom i gruntowność tych referatów nie dały się pogodzić z rozmiarami normalnemi rozpraw Eosowych, mniejszy referat K. Zakrzewskiego pt. *Un homme d'état du Bas-Empire*: *Anthemius* przeszedł do działu rozpraw, a zbiorowy referat o rytmice prozy greckiej i łacińskiej, opracowany przez Novotnego, St. Skiminę i przeze mnie, wyjdzie w 4 osobnych dziełkach każde po 5—6 arkuszy; całość stanowić będzie rodzaj encyklopedji tych zagadnień, zawierającej także wynik konkretny tych badań — mój przyczynek, omawiający rytmikę prozy średniowiecznej i humanistycznej, prócz tego zbiór tekstów źródłowych, odnoszących się do teorji rytmiki, wyjdzie w *Humanitas*. W dziedzinie więc rzeczywiście bardzo zawiłej, w której rzadko kto dobrze się wyznaje, będziemy mieli nasze własne podręczniki, odzwierciedlające wiernie obecny stan nauki i w niejednym punkcie posuwające je naprzód.

vol. 6. A l e k s a n d e r T u r y n, *Studia Sapphica* (108 s. — cena dla członków 6 zł) daje w ramach gruntownej interpretacji dwu znanych

fragmentów Sapphony (fgm. 2 Φαίνεταί μοι κῆνος ἴσος θεοῖσιν κτλ. fgm. 111) dzieje tzw. patografji, tj. malowania uczuć zapomocą opisów objawów fizjologicznych, celem wywołania uczuć analogicznych u słuchacza. Turyn wyprowadza technikę tę od Homera i wykazuje nietylko na podstawie rzeczowych analogij, lecz także — co o wiele silniej przekonywa — z zapożyczeń form homerowych u wieszczki lesbijskiej, że ona pod tym względem jest zależna od Homera, ale mimo tej zależności w szczegółach jest oryginalna i twórcza, gdyż, świadomie dążąc do nowych efektów, skombinowała pierwsze te sztuczki, izolowane u Homera, do pełnego, mozaikowego obrazu, który dopiero dał początek 'patografji'. Działanie tej techniki i ślady wpływów sapphońskich T. wykazuje poprzez całą literaturę starożytną z ciekawemi wycieczkami do średniowiecznego i nowoczesnego piśmiennictwa.

Wszystkie te studja są bardzo wartościowemi przyczynkami naukowemi i mnożą skarb dorobku naszego Twa, które tem samem stało się tem, czem już dawno być powinno, ośrodkiem nietylko studjów, lecz także wydawnictw filologicznych. Naturalnie nie należy sobie życzyć, by cała produkcja naukowa koncentrowała się w wydawnictwach naszego Twa. Polska posiada przecież liczne zakłady naukowe w każdej dzielnicy (Kraków ma Rozprawy Wydziału Filolog. Akademji, oraz Archiwum Komisji Filologicznej, Warszawa Two Naukowe, Poznań Komisję Filolog. przy Twie Przyjaciół Nauk, Wilno Two Naukowe, Lwów Two Naukowe, Lublin Prace Uniw. Lubelskiego); tylko z wielką szkodą dla samej filologji, mogliby filolodzy wycofać się z czynnego udziału w pracach tych Towarzystw. Wobec ilości towarzystw w stosunku do dość szczupłej liczby filologów *Eus Supplementa* mogłyby się wydać zbytkiem: że nim nie są, dowodzi właśnie plon pierwszego roku. Ale także inne względy każą nam przejąć inicjatywę w nasze ręce. Latami czasem prace nasze leżą w tych Twach, nim przyjdzie na nie kolej — znam przykłady, gdzie po 8 latach nie można się było doprosić wydrukowania pracy, przyjętej do druku. A potem, skoro już pracę się drukuje, drukuje się je w sposób haniebny, ubliżający kulturalnemu człowiekowi — przypominam tylko wydanie *Tragodumenon l. III* Zielińskiego, zrobione przez Akademję Krakowską. W tych warunkach *Eus Supplementa* są wyzwoleniem się z pod dyktatury Towarzystw — z drugiej strony ustanawiają pewne normy techniczne wydawnictwa filologicznego, normy niezbędne w naszych stosunkach.

Przechodzę zkolei do wyliczenia innych wydawnictw filologicznych. Swoją monumentalnością wybija się na czoło pośmiertne dzieło P. Bieńkowskiego o Keltach w sztuce grecko-rzymskiej, już znane nam (*Kwart. Klas.* II 1928, s. 181—184): podnieść trzeba, że Akademja Krakowska wydała ten tom w sposób godny treści. Życzyć sobie tylko należy, żeby ktoś z uczniów Bieńkowskiego wziął sobie za zadanie kontynuowanie tego dzieła, w którem zagadnienia są poruszone, często tylko postawione, ale nie rozwiązane ostatecznie, aby ten teren badań, zdobyty dla Polski przez B., wskutek naszej gnuśności nie przypadł innym.

C. d. n.

MEMORJAŁ ŚLĄSKIEGO KOŁA PTF

w sprawie gimnazjów dawnego typu klasycznego na Górnym Śląsku.

Wśród szkół średnich, istniejących na Górnym Śląsku, były do końca stycznia b. r. gimnazjami dawnego typu klasycznego następujące zakłady państwowe męskie: Katowice, Królewska Huta, Lubliniec, Mikołów, Mysłowice, Pszczyna, Rybnik i Tarnowskie Góry, oraz komunalne: Szarlej i Zory. Od chwili bowiem przyłączenia części Śląska do Polski rozwijały się tutaj obok dawnych klasycznych gimnazjów dawne humanistyczne w tym kierunku, że zakłady humanistyczne przekształcano na klasyczne może dlatego, że ten typ był najbardziej zbliżony do ustroju gimnazjów niemieckich, na tym obszarze oddawna znanych — a nadto chodziło tu niewątpliwie i o zdobycie zaufania do budującej

się szkoły polskiej u miejscowej ludności, w oczach której średnia szkoła bez łaciny od klasy I nie miałaby autorytetu, ani nie uchodziłaby za równowartościową z dawną niemiecką. Wskutek tego również i w gimnazjum w Katowicach pozostał typ klasyczny obok typu zreformowanego klasycznego z łaciną od kl. IV, wprowadzonego tylko dla celów eksperymentalnych. Otóż ten wpływ silnej na Śląsku tradycji studjów klasycznych i życzenia miejscowej ludności, która w szkole klasycznej upatrywała ważne dla siebie korzyści, nietylko zachowały gimnazja klasyczne na Śląsku od początku, ale i nadal kierowały młodzież śląską do takich zakładów. Wszak przyrost ludności tak miejscowej jak i napływowej oraz otwarcie gmachów szkoły średniej po plebiscycie śląskim naoścież dla szerokich warstw ludności, dawniej słabo do szkół pruskich dopuszczanej, spowodowały to, że tworzyć się poczęły nowe gimnazja, czy to państwowe, jak w Lublińcu i Mikołowie, czy komunalne, jak w Szarleju i Zorach. Wszystkie one oparły się na planie klasycznym dawnego typu mimo to, że miały bardzo duży brak nauczycieli fachowych (np. dla nauki łaciny nieraz łączono dwie klasy — wyższą i niższą, np. VIa i VIIa czy VIIa i VIIIa), często uczyły filologji klasycznej niefachowe siły w zmniejszonej ilości godzin itp. A choć zwłaszcza w początkach potrzeby przemysłu i górnictwa wymagały na Śląsku może innych szkół — to jednak trzymano się typu klasycznego dlatego, gdyż odpowiadał on ludności miejscowej i interesom polskim. Albowiem po szkole klasycznej, zaznajamiającej wielorakim sposobem z językiem i literaturą polską, można się było spodziewać łatwiejszego odpolszczenia żywiołów na Śląsku zgermanizowanych i rychłego scalenia Śląska z Polską. Po przyjęciu w ubiegłym roku potrzebnej ilości nauczycieli prowadziły zakłady klasyczne w bieżącym roku szkolnym naukę fachowemi siłami wszędzie i to w ilości godzin określonej planami. Te gimnazja dawnego typu klasycznego cieszyły się również dotąd stałym przyrostem frekwencji, jak to stwierdza statystyka uczniów z ostatnich lat. Np. Katowice (gimnazjum klasyczne) w oddziałach polskich liczyły

w roku szk. 1924/25 — 610 uczniów
„ „ „ 1925/26 — 657 „
„ „ „ 1926/27 — 665 „
„ „ „ 1927/28 — 637 „ (ubytek urodzeń wojennych)
„ „ „ 1928/29 — 689 „

Podobny — często jeszcze silniejszy wzrost frekwencji wykazują dotąd: Rybnik z 300 uczniów na początku po przejęciu na przeszło 600 uczniów obecnie, Król. Huta z 430 uczniów na początku po przejęciu na przeszło 730 uczniów obecnie, Lubliniec z 80 uczniów na początku na przeszło 200 uczniow obecnie itp. stosunek w innych gimnazjach śląskich.

Obok tych wymownych cyfr z życia szkoły klasycznej możnaby przytoczyć sporo poważnych argumentów dowodowych w obronie znaczenia studjów klasycznych i dla kultury polskiej, która związana od wieków ściśle z kulturą zachodnią rozwija się stale na klasycznem podłożu i na humaniźmie. To też nie ulega wątpliwości, że w kulturze łacińskiej posiada polskość znaczną swą siłę i zmniejszanie studjum klasycznego, przez które dla zwiększenia i zachowania własnej kultury winno przejść każde nowe pokolenie, będzie też równocześnie osłabieniem polskości (por. Zieliński, *Czem jest dla nas antyk?* [*Filomata*, 1929, 9—16]). Nie chcemy się tutaj szerzej zastanawiać nad wartością kulturalną czy socjalną studjów klasycznych wogóle, ale stwierdzić musimy, że one nie stanowią dotąd nigdzie ani w Europie ani w Ameryce — przeszkody w rozwoju sił państwowotwórczych (por. zdania angielckiego premjera Baldwina, *Kwart. Klas.* 1927, zesz. 2 i prezyd. Ameryki Calvina Coolidge'a, *Kwart. Klas.* 1927 zeszyt 3), ani w rozwoju wychowania fizycznego i sportu, na co wymowny przykład mamy w Anglji; co więcej, zwiększają zdolności przy specjalizacji zawodowej i sprzyjają również wyrobieniu technicznemu (por. zdania techników francuskich

Kwart. Klas. 1928, s. 258), czego niezbitym dowodem są Niemcy, które przy najwyżej postawionych w Europie studjach klasycznych zajęły w technice bardzo wysokie stanowisko. Nie lekceważąc cudzych doświadczeń, pozwolimy sobie wskazać na osobliwy krok Norwegji, która, ośmielana swą względnie wysoką kulturą, po dwudziestu latach wyrugowania szkoły klasycznej zmuszona była niedawno po dużych stratach przywrócić znowu u siebie usunięte niebacznie wykształcenie klasyczne (por. artykuł prof. norweskiego Eitrema, *Kwart. Klas.* 1928 zeszyt 1.). Czyż i my z intenzywnej nauki języków klasycznych już nie moglibyśmy się nauczyć niczego wartościowego dla kultury polskiej i dla dobra obrony państwa polskiego, skoro dla siedmioletniej szkoły powszechnej, którą niemniej łatwo, jak i ośmioletniem gimnazjum z łaciną od klasy I, odpolszczylibyśmy kresy — rugujemy łacinę z niższego gimnazjum? Dla uprzytomnienia tej strony wpływu studjum języka i lektury autorów klasycznych dla Polski przytaczamy sądy dwu największych obecnie powag naukowych w tej dziedzinie w dzisiejszej Europie, to jest prof. uniwers. warszawskiego Tad. Zielińskiego, który w swych świetnych książkach (pt. *Starożytność antyczna a wykształcenie klasyczne* Zamość, Pomarański, 1920 wyd. II i *Świat antyczny*. Zamość 1922) wymownie przedstawił owoce płynące ze znajomości języków, literatury i kultury klasycznej, oraz prof. uniwers. berlińskiego, Ulryka Wilamowitza-Moellendorffa, który w swych pamiętnikach oświadcza, że duch łaciński i celtycki jest największym wrogiem niemczyzny. Na łacinie uczmy się tedy i języka i kultury i sposobów pokonania wroga!

Jeśli obecnie Min. WR. i OP. w rozporządzeniu z dnia 2. I. 1929 roku, uzgadniając plany godzin szkolnych i sprowadzając liczbę godzin nauki obowiązkowej do 30 godzin tygodniowo we wszystkich klasach, poleciło reformę wprowadzić w wielu typach, a w § 3 cytowanego rozporządzenia zdecydowało się odroczyć wprowadzenie nowych planów godzin tylko dla państwowego gimnazjum klasycznego dawnego typu i wydziału neohumanistycznego, to widocznie miało ku temu wiele ważnych powodów. Przypuszczalnie jako główna przyczyna odroczenia tej sprawy przez Min. działało to, że w gimnazjach klasycznych, istniejących w Małopolsce, nauka obraca się w wymiarze 30 godzin tygodniowo, rzadko wychodząc o godzinę poza ten zakres. Tak pracują i teraz wszystkie gimnazja klasyczne w Małopolsce w liczbie 12 po pięć godzin dziennie, z łaciną obowiązkową od klasy I (po 3 gimnazja klas. mają Kraków i Lwów, a Tarnów, Nowy Sącz, Rzeszów, Przemyśl, Tarnopol i Stanisławów mają po jednem).

Tymczasem zarządzenia, wprowadzone okólnikiem Wydziału Ośw. Publ. z dnia 29 I. 1929 r., którym polecono zastosować nowe plany we wszystkich typach gimnazjów, a zatem i w gimnazjum dawnego typu klasycznego, zmieniły odrazu znacznie ustrój szkoły i podcięły owocność i celowość pracy nauczyciela; i tak z gimnazjów klasycznych dawnego typu nie ostało się na Śląsku ani jedno.

Na podstawie zebranych danych ze śląskich gimnazjów mamy dzisiaj możność stwierdzić, jak wygląda tu teraźniejsza przebudowa średnich szkół klasycznych i jakie ukazują się horoskopy na najbliższą przyszłość w tej dziedzinie. Stan ten dość zagmatwany da się ująć w trzy grupy:

a) Oto niektóre gimnazja (bez oświadczania się rodziców, czasem mimo oświadczenia się znacznej ilości i młodzieży i rodziców za studjowaniem łaciny) zniosły odrazu całkowicie jej nauczanie w trzech najniższych klasach lub w dwu najniższych, licząc się z tendencjami i apelem Min. do nauczycielstwa skierowanym, by młodzieży nie przeciążać, by nie odbywać przed południem (chwilowo w drugiem półroczu b. r. szk.) więcej niż sześciu lekcyj, zwłaszcza z młodzieżą, z której ³⁄₄ dojeżdża i jest skrępowana odjazdem pociągów; liczyły się też te zakłady z brakiem programu na przyszłość. Niewiadomo bowiem narazie, jak będzie się urządzać naukę łaciny w klasie IV dla początkujących

przy ewentualnej, znacznej liczbie uczniów zaawansowanych już w łacinie, zwłaszcza tam, gdzie z jakichkolwiek powodów nie dałoby się dla nich stworzyć osobnych oddziałów.

b) W drugiej grupie gimnazjów zniesiono łacinę tylko w klasie I, w innych, tj. II i III, uczą jej jako przedmiotów nadobowiązkowych, jednak w zmniejszonej ilości godzin (tygodniowo 3 lub 4); a w klasach II i III, gdzie utrzymano nauczanie łaciny, chodzi na te lekcje 100% młodzieży, dotąd obowiązkowo naukę tego przedmiotu pobierającej, ponieważ rodzice względnie opiekunowie uczniów złożyli na żądanie władzy szkolnej deklaracje pisemne lub ustne, że życzą sobie nadal udzielania łaciny.

c) W innych wreszcie gimnazjach, których jest najwięcej na Górnym Śląsku, utrzymano w całości naukę łaciny dla wszystkich uczniów trzech niższych klas, jako przedmiot nadobowiązkowy, czasem po przeprowadzeniu wskazanej selekcji, tj. po usunięciu uczniów niechętnych czy nieuzdolnionych do nauki łaciny. Utrzymano tu łacinę oczywiście tylko chwilowo! Na takie jednak poprowadzenie nauki łaciny wpłynęły przedewszystkiem żądania rodziców, którzy pragną takiej szkoły z łaciną od klasy I: a to Mysłowice 100%, Lubliniec 100%, Pszczyna 100%, Tarnowskie Góry 100%, Zory 100%, Katowice 75.8%, Rybnik 75.5% itd. Niekiedy o dalszej konieczności udzielania łaciny od kl. I zadecydowały przyszłe potrzeby uczniów, np. w Lublińcu, gdzie młodzież z Opolskiego, uczęszczająca licznie do tamtejszego gimnazjum, liczyć się musi z ustrojem średnich szkół niemieckich, uczących łaciny od klasy I (i greki od IV), gdyż tam zagranicą zamierza następnie składać egzamin dojrzałości, aby mieć możność swobodnego pracowania w ojczystych okolicach. Kierownictwa szkół średnich, którym zarządzenia ministerjalne w całej Polsce (z wyjątkiem Śląska) zostawiły pewną swobodę i inicjatywę w przeprowadzonej reformie, utrzymały przejściowo naukę łaciny w klasach niższych, by nie zakłócić gwałtownie toku normalnego nauczania, by celowo nadal jak najowocniej zużytkować posiadane w zakładzie siły nauczycielskie, którym pracy umniejszać zabrania rozporządzenie ministerjalne. Ale o wynikach nauki szkolnej decyduje nietylko sumienna praca nauczyciela. Wszak nie ulega wątpliwości, że nawet bardzo gorliwe nauczanie łaciny jako przedmiotu nadobowiązkowego nie wyda przy tej niejasnej przebudowie owoców lepszych, niż dotychczasowe jej traktowanie.

Obecnie bowiem średnia szkoła klasyczna na Górnym Śląsku doznała nagłego załamania; poderwano zasady, przejawiające się w dotychczasowym ustroju gimnazjum klasycznego, wedle których oddziaływanie nauczyciela w dziedzinie studjów języka (łacińskiego a równocześnie i polskiego) na terenie językowo mieszanym, kresowym i tak dla Polski ważnym, mogło być tem skuteczniejsze, im wcześniej się zaczynało i było rozłożone na większą liczbę lat, bo skuteczności ośmioletniego oddziaływania języka łacińskiego nie zastąpi oddziaływanie pięcioletnie tem więcej, że przytłumiać je będzie nietyle nauka polskiego, ile niemieckiego języka, potęgowana obok pracy szkolnej i naporem otoczenia. Gdybyśmy nawet nie liczyli się z wprowadzonem przez ostatnie zarządzenia rozluźnieniem łączności gimnazjum niższego z wyższem — to stwierdzić trzeba, że osłabienie wykształcenia klasycznego jest siłą odśrodkową w oddziaływaniu polskości; inicjowana reforma zastępuje ustalone i szersze działanie kultury polskiej i przez łacinę wykonywane niemczyzną, która dziś tu jeszcze dla Polski jest niezwykle wroga. Rozporządzenie Wydziału Oświecenia Publicznego zrobiło niekorzystny wyłom i dla innego języka obcego, tj. francuskiego, który zostawia się wprawdzie chwilowo od kl. IV z tem, że ma być jednak z roku na rok znoszony.

A przecież z powodu wyrugowania łaciny z niższego gimnazjum i znoszenia gimnazjów klasycznych istniejące prywatne gimnazja mniejszościowe, zaopatrzone wiernie w tradycje szkół w Niemczech fungują-

cych, mogą wyzyskać sytuację i będą się starały przygarnąć znaczną część młodzieży śląskiej do swej szkoły. Również miarodajne czynniki niemieckie nie omieszkają wykorzystać wyższości swej szkoły jako argumentu w walce przeciwko szkole polskiej. A katolicka ludność śląska, miłująca tradycje i pragnąca dzieci swe kształcić przeważnie na księży, zabiega gorliwie o nauczanie łaciny od klasy I (często mimo odradzań dyrekcyj gimnazjów) i stąd tej klasycznej szkoły lepszej w jej opinji nie powinna być pozbawiona.

To też troska o powodzenie polskiej szkoły średniej i o należytą jej powagę u ludności oraz o rychłe zwiększenie dobra państwa dzięki studjom językowym na kresach nakazuje nam zwrócić się z przedstawieniem do wyższych władz, czy zniesienie wszystkich dotychczasowych gimnazjów typu dawnego klasycznego, który dzięki utrzymującej się tradycji i katolicyzmowi silnie interesuje tutejszą ludność — czy ono tak nagle jest wskazane na Górnym Śląsku — czy nie wartoby tutaj zmiany ograniczyć do tego, by w gimnazjach śląskich dla wypróbowania obu typów obok oddziałów dawnego typu klasycznego, prowadzić i neoklasyczne tak w gimnazjach państwowych, jak i komunalnych — jak precedensem tego rozwiązania sprawy było dotąd gimnazjum katowickie. Albowiem przy takim rozwoju szkoły średniej, która nieprzerwanie w sposób pewny salwowałaby jak najskuteczniej rozrost polskiej kultury i dobra państwa, życie samo i praca owych szkół czy typów wykazałaby, który typ jest skuteczniejszy i bardziej żywotny; byłaby to przebudowa i pedagogicznie zdrowa i twórcza.

Powyższe uwagi rozpatrzone i przyjęte jednomyślnie przez Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Śląskiego Koła Polskiego Towarzystwa Filologicznego dnia 10 marca 1929 r. przedkłada Zarząd jako wyraz największego przekonania zebranych, powodujących się troską o dobro polskiej szkoły i rozkwit polskości na Górnym Śląsku.

Zarząd Śląskiego Koła PTF.

Sprawozdanie Sekcji Filologicznej Koła Lwowskiego TNSW. W roku 1928 pozostawała Sekcja nadal pod przewodnictwem prof. dr. Stan. Pilcha i pracowała w warunkach, podanych w poprzedniem sprawozdaniu (p. Kwart. Klas. II 1928, 110 n.). Na posiedzeniach omawiano następujące tematy: I w dniu 10 I prof. Jan Szczepański *Kultura klasyczna (wyjaśnienia w sprawie podręcznika)*. Prelegent, nawiązując do ocen, które dotąd pojawiły się o jego podręczniku, i do uwag, wypowiedzianych przez prof. dr. Kowalskiego i tych członków Sekcji, którzy brali udział w dyskusji na posiedzeniach, poświęconych temu podręcznikowi (p. Kwart. Klas. 1928, s. 111), omówił styl swej książki, pisownię i sprawę rycin; dalej zaznaczył, że układ w niej zastosowany (według poszczególnych zjawisk kulturalnych), choć mniej naukowy, uważa dla szkoły średniej za odpowiedniejszy, gdyż pozwala korzystać z książki jako z repetitorjum realjów. Następnie rozpatrzył i omówił podniesione szczegółowe uwagi, dzieląc je na trzy rodzaje: takie, które uzupełniają wiadomości, zawarte w książce, dalej które prostują niejasności lub przeoczenia autora, wreszcie takie, które polegają na przeoczeniu recenzentów lub dotyczą spraw, dotychczas nie rozstrzygniętych ostatecznie, a więc podlegających dyskusji. W ożywionej dyskusji zabierali głos: prof. Kowalski, dyr. Willer, dr. Hausknecht, wiz. Kopacz, prof. Szczerbański i Pilch, dorzucając różne uwagi do wywodów prelegenta i przedmówców i podnosząc wogóle, że książka prof. Sz. jest dobra i odda szkole niewątpliwie wielkie usługi. — II w dniu 7 II prof. Stan. Pilch *Homera Odysseja w wyborze (w oprac. prof. Stan. Witkowskiego)*. Sprawozdawca przyznał nowemu podręcznikowi wielką wartość naukową i wychowawczą. Wybór, samodzielnie opracowany, zawiera najpiękniejsze ustępy, złączone w organiczną całość, wstęp i dodatek pouczają o wszystkich zagadnieniach, wiążących się z lekturą Odyssei. Cenne są także uwagi w *Wyjaśnieniach dla nauczycieli*, dodanych osobno do podręcznika. W dyskusji zabierali głos:

prof. Rapaport, Szczepański, Szczerbański, Golias, Hausknecht i Willer (niektórzy dwukrotnie); wypowiadając radość z powodu pojawienia się tak cennej książki, która obudzi w uczniach zamiłowanie do lektury Homera i będzie wielką pomocą dla nauczycieli, wyrażali życzenia, któreby można uwzględnić w nowem wydaniu. W odpowiedzi prof. Witkowski zaznaczył, że słuchał dyskusji z radością, bo widzi, że filologowie lwowscy znają Homera, omawiał życzenia, podniesione w dyskusji, i podał wytyczne, któremi się kierował przy układaniu wyboru. III w dniu 6 III prof. Mik. Szczerbański *Podręczniki do początkowej nauki języka łacińskiego w gimnazjach humanistycznych i klasycznych nowego typu.* Z właściwą sobie dokładnością prelegent omówił krótko podręczniki dla gimn. humanist. w b. zaborze rosyjskim, bo tam tylko istniał przed r. 1918 taki typ gimnazjum na ziemiach polskich. Są to ćwiczenia, złożone z ustępów ciągłych i luźnych zdań, ze słowniczkiem i uwagami gramatycznemi. Główna część referatu poświęcona była wszechstronnemu omówieniu *Wstępnej nauki języka łacińskiego*, opracowanej przez T. Lewickiego (por. Kwart. Klas. II 1928, 192 nn.). Recenzent podniósł dodatnie strony tego podręcznika, lecz domagał się także pewnych zmian i uzupełnień w nowem wydaniu. W końcu przedstawił kilka punktów, nad któremi wywiązała się obszerna dyskusja przy współudziale prof. Chodaczka, Jusa, Auerbacha i wiz. Bednarowskiego. Podnoszono trudności, nasuwające się przy uczeniu według tego podręcznika wobec niskiego poziomu umysłowego młodzieży, niedostatecznego jej przygotowania w dziale gramatyki polskiej, przepełnienia klas, małej ilości godzin i wielu innych przeszkód, czyniących naukę na tym stopniu bardzo ciężką. — IV w dniu 3 IV prof. Mik. Szczerbański zagaił c. d. dyskusji nad referatem swoim z poprzedn. pos. i przypomniał punkty, które podał do dyskusji. Cenne uwagi o nowym podręczniku wypowiedzieli prof. Szczepański, Urich, Willer, dr. Hausknecht i Rapaport. W końcu autor w odpowiedzi poruszył dwie sprawy: 1. że podręcznik za trudny, 2. że uwagi gramatyczne tak są ułożone, iż małe pole pracy pozostawiają dla nauczyciela. Nie miał zamiaru pisać książki łatwej, bo jest przekonany, że gimnazjum jest szkołą trudną. Chciał wskrzesić przed uczniem życie starożytne jako żywe. Treści naprawdę rzymskiej musi odpowiadać *color Latinus.* W uwagi składniowe włożył dużo swego długoletniego doświadczenia, lecz one nie powinny krępować nauczyciela. Dobrych nauczycieli jest mało, dla ogółu więc jest potrzebny taki drogowskaz. — V w dniu 6 X i VI w dniu 9 XI poświęcone były *Projektowi wypisów z autorów łacińskich*, przedstawionemu przez prof. dr. Wład. Chodaczka i prof. dr. J. Kowalskiego. Prof. Kowalski zaznaczył, że zagranicą są już wypisy realne, gdy tymczasem nasze programy minist. są ułożone wyłącznie według autorów. Należy wybrać drogę pośrednią: osobno traktować lekturę podstawową, osobno uzupełniającą według wypisów realnych np. kobieta itp. Prócz podręcznika do lektury podstawowej z Neposa, Caesara, Owidego i Cicerona zamierza wydawać w małych zeszycikach, z krótkim komentarzem, wybory do lektury uzupełniającej według wypisów realnych. Prof. Chodaczek jest zdania, że należy dążyć do rozbudowy programów w kierunku lektury uzupełniającej z autorów starożytnych, średniowiecznych i renesansowych. Wybór musi być zaopatrzony w krótką charakterystykę autora i dzieła oraz w mały komentarz; jest za układem chronologicznym, osobno poezja i proza. W ożywionej dyskusji zabierali głos: prof. Smolka, Szczepański, Golias, dyr. Willer, Pilch, Auerbach, Hausknecht, oraz obaj prelegenci kilkakrotnie. Wyrażano radość z przygotowania takich podręczników i dorzucono szereg myśli. Na posiedzeniach obecnych 15—20 osób.

Z zasiłku Koła Lwowskiego TNSW i składek członków Sekcja Filologiczna prenumeruje *Philologische Wochenschrift* i *Wiener Blätter für die Freunde der Antike.* St. P.

WIKTOR PORZEZIŃSKI

Dnia 12 marca r. b. zmarł w Warszawie Dr. Wiktor Porzeziński, profesor zwyczajny językoznawstwa indoeuropejskiego Uniw. Warsz., członek PTF, członek Zarządu Koła Warsz. PTF.

Porzeziński urodził się w Morszańsku (gub. Tambowska) dn. 4 sierpnia 1870 r. Gimnazjum filologiczne ukończył w Moskwie w czerwcu 1888 r. Studja uniwersyteckie odbywał na wydziale filologicznym Uniwersytetu Moskiewskiego. W r. 1892 uzyskał dyplom I-go stopnia i został przydzielony do Uniwersytetu w celu przygotowania się do wyższych stopni naukowych. W r. 1895 został magistrem językoznawstwa porównawczego i docentem Uniwersytetu Moskiewskiego. W r. 1903 uzyskał doktorat w Moskwie i został mianowany profesorem nadzwycz., obejmując katedrę językoznawstwa porównaczego po znanym lingwiście Fortunatowie, który poszedł na emeryturę. Po 2 latach został profesorem zwyczajnym. Porzeziński wykładał w Moskwie do czerwca r. 1921, kiedy na wiadomość o powołaniu go do Warszawy, podał się do dymisji. Od r. 1922 był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. W r. 1923/4 piastował godność prorektora Uniwersytetu, w r. 1924/5 dziekana wydziału filozoficznego. Jednocześnie Porzeziński wykładał na Uniwersytecie Lubelskim, bardzo przyczyniając się do rozbudowy tamtejszego wydziału humanistycznego. Był członkiem Polskiej Akademji Umiejętności, Towarzystwa Nauk. Warsz., Tow. Nauk. we Lwowie, Pol. Tow. Językoznawczego, PTF, Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego w Poznaniu, Komisji Dialektologicznej Ros. Akad. w Petersburgu, Ros. Tow. Psycholog., Ros. Tow. Etnograficznego, prezesem Tow. Lingwistycznego w Moskwie, członkiem Niem. *Indogermanische Gesellschaft*. Za olbrzymie zasługi na polu językoznawstwa słowiańskiego Porzeziński otrzymał w r. 1924 jugosłowiański order Św. Saby. Bardzo żywo interesował się pracami PTF i często wygłaszał odczyty w Kole Warsz.



Przewodnikiem naukowym Porzezińskiego w początkach jego pracy naukowej był Fortunatow, wybitny indoeuropeista rosyjski. i Ws. Miller, znakomity sanskrytolog. Liczne prace Porzezińskiego zjednały mu w nauce europejskiej głośne imię. Dotyczyły te badania przeważnie języków litewsko-bałtyckich, języków słowiańskich, gramatyki porównawczej, języków indoeuropejskich i językoznawstwa ogólnego. Porzezińskiego *Wstęp do językoznawstwa* wyszedł w języku rosyjskim w 4 wydaniach i był tłumaczony na język niemiecki (u Teubnera). Ważniejsze prace Porzezińskiego są;

K istorji form sprjażenija w bałtijskich jazykach, Moskwa 1901.
Wozwratnaja forma głagoła 1903.
Wwedenije w jazykověděnije 1916 (przekład niem. 1910).
Elementy jazykověděnija i istorja russkago jazyka 1910.
Kratkoje posobije k lekcijam po istorji russkago jazyka 1920.
Očerk srawnitelnoj fonetiki 1912.
Srawnitelnaja morfologija 1910.
Srawnitelnaja gramatika sławianskich jazykow [2]1916.
O formach dialektycznych polskich (*Myśl Narodowa*, Petersb. 1915).
Die baltisch-slavische Sprachgemeinschaft (*Roczn. Slaw.* IV.

O tak zwanych częściach mowy słów kilka (*Przegl. Human.* II. Językoznawstwo II (IV).

O stosunkach wzajemnych języków zachodnio-słowiańskich (*Slavia Occidentalis* III-IV).

Nadto Porzeziński ogłosił wiele artykułów i recenzyj w czasopismach fachowych polskich, rosyjskich i niemieckich. A. T.

JANE ELLEN HARRISON

Świat filologiczny nie liczy dużo nazwisk kobiecych: ma się wrażenie, że nasze zagadnienia za mało odpowiadają kobiecemu pędowi za senzacyjnością, wymagają zbyt głębokiego przeżycia, przemyślenia, zrównoważenia... Wprawdzie nie możemy się uskarżać na brak dysertacyj doktorskich, ale wiemy przecież, że nawet dobra dysertacja je-



szcze o niczem nie świadczy. Z nielicznego ogółu pracowniczek naukowych na niwie filologji klasycznej wybiła się jedna Angielka i zdobyła sobie najwyższy szacunek kół fachowych, zmarła rok temu J. E. Harrison, której życiorys możemy teraz skreślić dzięki uprzejmości pp. A. C. Clark i Jessie G. Stewart.

Urodziła się H. 9 września 1850 w Cottingham (Yorkshire) w skromnych stosunkach jako córka Charles H., właściciela trafiki (*timber merchant*) i Elżbiety Hawksley Nelson. W swoich *Wspomnieniach z życia uczonej* (*Reminiscences of a Student's Life* 1925) opowiada o swej młodości, na której ciążyła wczesna śmierć matki oraz ciasnota wychowania u znajomych. Lata 1867—1879 poświęcone były wyższym studjom; po świetnym

wyniku egzaminu nauczycielskiego w r. 1874 ojciec zgodził się na karjerę naukową córki. Studja te uwieńczyła w r. 1879 w Newnham College egzaminem z filologji klasycznej. Ale karjera naukowa dla kobiety była jeszcze wówczas drogą ciernistą: trzeba było nietylko wywalczyć sobie uznanie fachowców, lecz także zwalczyć niewiarę w uczoność kobiet. To też H. nieprędko osiągnęła swój cel. Po krótkiem nauczaniu w Oxfordzie przerzuciła się do studjum archeologji pod kierunkiem Sir Charles Newton'a, znanego badacza Halikarnasu, Efezu, Knidos itd. Studja te w Muzeum Brytyjskiem uzupełniła w r. 1882 podróżą po Italji i Grecji: w tymże roku wydała pierwszą pracę o *Baśniach Odyssei* (*Myths of the Odyssey in Art and Literature*). Po powrocie z podróży objęła zlecone wykłady z archeologji w Muzeum Brytyjskiem, z których wyszło *Wprowadzenie do Sztuki Greckiej* (*Introductory Studies in Greek Art* 1885), jako też w r. 1890 przekłady rozszerzone Maxime'a Collignon'a, *Mythologie figurée de la Grèce*, i Piotra Paris'a *Podręcznik skulptury starożytnej*. Wykłady przerwała w r. 1888 podróż po Grecji pod kierunkiem Dörpfelda i Mac Coll'a. Owocem tej podróży jest wydany w r. 1890 komentarz do przekładu Verrallowej Pausaniasa ks. I pt. *The Mythology and Monuments of Ancient Athens*, w którym dała wstęp o attyckich kultach lokalnych. Te 3 dzieła, wydane w jednym roku, zadecydowały o jej karjerze. Bo w r. 1893 powołano ją na katedrę archeologji klasycznej w Newnham College (Cambridge), którą zajmowała do r. 1917. Odtąd droga jej życia była znaczona triumfami, ozdobiona także honorami akademickiemi. Częste podróże do Grecji utrzymywały żywą styczność z postępem badań archeologicznych. Kiedy 17 czerwca 1911 brała udział w słynnym pochodzie sufrażetek londyńskich, była już znakomitością światową. — Wielka wojna nadała jej myślom i studjom nowy kierunek: rozpoczęła studja slawistyczne w Paryżu, specjalnie języka i piśmiennictwa rosyjskiego, aby odkryć dla Anglji i przedewszystkiem dla siebie nieznany dotąd świat. Uprawiała studja te tak, jak greckie: całą duszą im się oddała, z nich obudziła się w niej miłość do świata słowiańskiego i rosyjskiego, który odtąd wpływał bardzo silnie na jej umysłowość. Stąd też wynikła jej sympatja dla Polski, listy swe do mnie zawsze kończyła dopiskiem polskim: *Niech żyje Polska!* W r. 1917—1922 wykładała język i literaturę rosyjską: z zakresu tych studjów wydała rzeczy raczej przygodne pt. *Rosja i czasownik rosyjski. Przyczynek do psychologji ludu rosyjskiego* (*Russia and the Russian Verb* 1915), oraz przekład *Życia Archiereia Avakkum*. Otrzymawszy emeryturę w r. 1920. usunęła się na stałe w r. 1922 z uniwersytetu w całej świeżości ducha i w pełni energji, i przeniosła się do Paryża, aby — jak oświadczyła — w środowisku innej cywilizacji nauczyć się patrzeć na świat z większą swobodą i z dalszej perspektywy. Tym punktem oparcia był dla niej Związek Amerykański Kobiet z wykształceniem uniwersyteckiem (*American University Women's Club*, Paris, 7 rue de Chevreuse). Bawiła tam do r. 1926 — nostalgja sprowadziła ją zpowrotem do Newnham College i Londynu. W r. 1927 zachorowała ciężko, 15 kwietnia 1928 umarła w Londynie.

W biografji uczonego książki i rozprawy należą narówni z innemi wydarzeniami do jego życia, z którem przecież łączą się organicznie: uczony żyje w swoich książkach, tam jego myśl, tam jego serce. Publikacje to są skóry, które on zrzuca z siebie. Jeżeli mimo to omawiamy odrębnie działalność naukową H., to głównie dlatego, że nie chodzi o wyjaśnienie genezy i znaczenia tych publikacyj, lecz jedynie o ich charakterystykę. Praca jej dzieli się wyraźnie na dwie części: dydaktyczną i badawczą; do pierwszej grupy należą prócz wymienionych dzieł i tłumaczeń jeszcze: Obrządki przy narodzinach, ślubie i śmierci (*Ritual of Birth, Marriage i Death*. w: *Cambridge Companion to Greek Studies* 1905), Religja starożytnej Grecji (*The Religion of Ancient Greece* 1905), Starożytna sztuka i obrządki (*Ancient Art and Ritual* 1913), referat o wydawnictwach z zakresu religji greckiej (*Greek Religion and Mythology*, w: *Year's work in Classical Studies* 1915), Aspekty, aoristy i program egzaminów z filologji klasycznej (*Aspects, Aorists, and the Classical Tri-*

pos 1919), Mitologja (*Mythology* w serji: *Our debt to Greece and Rome* 1925), Podania greckie i rzymskie (*Myths of Greece and Rome* w zbiorze: *Benn's Sixpenny Library* Nr. 59, 1927) — wcale pokaźny to poczet poważnych prac. Ale nie na nich urosła sława autorki: świat uczonych zna ją z jej śmiałych książek, które do żywego oburzyły filologów-pedantów, a entuzjastycznie powitane zostały przez innych. Jedni i drudzy mieli najzupełniejszą rację. Bo to nie były wyklarowane badania, a wcale nie drobiazgi, *quisquiliae*, które główny zastęp krótkowzrocznych filologów lubi, lecz — poezje i manifesty. Sama się później przyznaje: „Nie piszę, by pouczyć drugich, ale ponieważ nie mogę rozpocząć myśleć, zanim nie wyładuję wszystkich teoryj, kłócących się we mnie", więc proces oswobodzenia, dobrze nam znany z twórczości poetyckiej. Pierwsze dzieła archeologiczne nic nie zdradzają z tej żywiołowości. Rozpętała się ona, jak sądzę, dzięki poznaniu etnologji z dzieł Edw. Tylora i Andrew Lang'a (np. *Myth, Custom and Ritual*), które były nietylko namiętnym protestem przeciwko teorjom religjoznawczym i metodom Maxa Müllera, ale również wysunęły nowe zapatrywania, ilustrowane także na przykładach greckich. — A. Lang, wielki poeta i etnolog, był również wielkim hellenistą. W dziełach swych twierdził Lang (ponieważ M. Müller, zgodnie z niemiecką szkołą folklorystyczną, wyprowadzał rytuał z mitu), że stosunek rytuału do mitu jest wręcz przeciwny: mit jest albo interpretacją (aitiologiczny) albo odblaskiem (legenda) rytuału. Konsekwentne stosowanie tych zasad modnej wówczas szkoły antropologicznej charakteryzuje pierwsze jej dzieło, wyłamujące się świadomie z pod tradycji, która ją dotąd — jak w Wspomnieniach powiada — 'terroryzowała': *Mitologja i pomniki starożytnych Aten* — to niejako synteza studjów archeologicznych i etnologicznych. Zażyłość ta z zagadnieniami etnologicznemi wzrosła, ale już innego sobie obrała przewodnika, mian. Williama Ridgeway (p. *Kw. Kl.* 1927, 153), który pierwszy zastosował poglądy i metody p r e h i s t o r j i do hellenizmu, i gigantycznym wysiłkiem, imponującą wiedzą, jasną syntezą położył podwaliny pod nową naukę, opierającą się prawie wyłącznie — co badaczce archeologji H. specjalnie musiało się podobać — na wykopaliskach i znanych jej ze studjów Tylora i Langa 'przeżytkach' kulturalnych. Wpływ ten, charakteryzujący drugie jej dzieło *Prolegomena do studjum religji greckiej* (1903, [2] 1908), przemożny, nie przetrwał do końca. *Prolegomena* były pomyślane jako odpowiednik do sławnego dzieła Otfrieda Müllera, *Prolegomena zur griechischen Mythologie* (1835), zaznaczając już tytułem zasadniczy postęp naszej wiedzy, który usunął mity na plan drugi. Ridgeway we wszystkich swych studjach zasadniczych ograniczył się do kultury m a t e r j a l n e j (dopiero w r. 1910 wydał dzieło o powstaniu tragedji — jedyne zresztą, odnoszące się do kultury obyczajowej i duchowej) — H. powzięła wielki zamiar stosowania wyników jego prac i jego metod (prehistoryczna!) do zagadnień religijnych. Ridgeway doszedł na podstawie analizy kultury Grecji archaicznej do wniosku, że wówczas żyły na terenie Grecji dwie rasy, ludność 'egejska' jako autochthonowie, i ludność jasnowłosa, która przybyła z Północy, przyniosła z sobą żelazo itd., i podbiła autochthonów. Te wyniki badań genjalnego prehistoryka H. starała się sprawdzić na kulturze religijnej, w której rozróżnia także dwie warstwy, zasadniczo różne. Wprawdzie już przedtem odróżniła, idąc w tem wślad za poglądami nauki niemieckiej, w religji greckiej, u Greków religję l u d o w ą (nieoficjalną) od religji o f i c j a l n e j (państwowej). Te kategorje prawnicze czy folklorystyczne zastąpiła teraz etnologicznemi: z tego punktu widzenia analizowała grecki kult zmarłych (tzw. chthoniczne kulty). Przyjmując jako pewnik założenia ewolucjonistyczne, utożsamiła fazy ewolucyjne z poszczególnemi nawarstwieniami etnicznemi — pogląd sam w sobie nie mylny, tylko w realizacji swej zbyt surowy i schematyczny. W trzy lata później (1906) B. Ankermann i H. Graebner sformułowali swoją teorję o k r ę g a c h k u l t u r a l n y c h (Kulturkreis), która głosi jako pewniki: 1. że każdej kulturze materjalnej odpowiada swoista kultura obyczajowa i duchowa, 2. że wszystkie znane na ziemi kultury

są ‘mieszane’, są zlepkiem różnych ‘kręgów kulturalnych’, 3. że niema właściwie ewolucji, pojętej biologicznie jako imanentne rozwinięcie i udoskonalenie tworów początkowo prymitywnych — że to, co nazywamy ewolucją, przy dokładniejszej analizie okazuje się raczej jako zrośnięcie dawnego tworu z zewnątrz przybyłemi tworami analogicznemi. Wobec tych kręgów kulturalnych pogląd H. razi swym surowym schematyzmem: dziwi nas, że ona, tak pochopna do przyjęcia obcych poglądów i stosowania ich w swoich badaniach, nie uwzględniła ich w drugiem wydaniu (1908) *Prolegomenów* — widocznie nie poznała tego poglądu, który nawet w Niemczech musiał długo walczyć o uznanie. To też w *Prolegomena*, zgodnie z wynikami ówczesnemi badań Ridgeway'a, przyjmuje H. tylko dwie warstwy etniczne i, odpowiednio, religijne: 1. ludność i religję autochthoniczną: religję jej charakteryzuje pierwszy według Edw. Tylora stopień poglądów religijnych, animizm, łączący się z kultem umarłych, pochowanych w ziemi (ale już w r. 1898 Hewitt wysunął teorję tzw. preanimizmu, wykazując cechy i formy prymitywniejsze od animizmu Tylora: ten preanimizm koło r. 1905 etnologja niemiecka utożsamiła z magicyzmem (manizmem), tzn. że w ewolucji wszędzie magja [siła nieosobowa, mana] wyprzedza animizm [siłę uosobioną]: najnowszy pogląd, który, idąc wślad za A. Vierkandtem, wysunąłem w swoich pracach, przyjmuje premagicyzm, negując tem samem dla czasów prehistorycznych specjalne nastawienie umysłu ludzkiego lub dyspozycyj w kierunku czy to naukowym czy to okultystycznym). Umarły istniał dla żyjących jako εἴδωλον, jako duch, i jako taki był dalej organicznym członkiem gminy, tylko ze specjalnemi prerogatywami i zadaniami. Jemu to przypisywano płodność ziemi i nieurodzaj, — stąd prośby i obrządki o jego łaskę, o płodność, ofiary dla zażegnania nieurodzaju; on się zjawiał śmiertelnikom w formie przyrodzonej, jako zwierzę, drzewo itd., zwykle jako wąż — stąd kult owych epifanicznych form umarłego, kult zwierząt i drzew. — W przeciwieństwie do tej religji autochthonów, ‘egejskiej’ — tak ją pojmują w zasadzie jeszcze najnowsze podręczniki, jak książka M. P. Nilsona o religji egejskiej (1927) — mamy religję najeźdźców nordyjskich, którym zawdzięczamy tzw. kulturę homerycką: tam występują bogowie nietylko jako hypostazy (ὑποστάσεις), jak w pierwszej warstwie, lecz jako osoby (πρόσωπα), bogowie więc antropomorficzni, w zespole patrjarchalnym, odzwierciedlającym patrjarchalną strukturę społeczeństwa homeryckiego. Ich to widzimy jako Olimpijczyków w religji Grecji klasycznej. Naturalnie po zetknięciu się tych dwu elementów etnicznych religje ich musiały się taksamo zlewać, jak się zlewały ludności w jeden naród. Religja najeźdźców formowała wtedy religję oficjalną, religja zaś autochthonów tworzyła religję ludową: w oficjalnej religji Olimpijczycy w formie atrybutów przywłaszczyli sobie kompetencje dawnego animizmu — usurpacje te uzasadniły legendy religijne, w ludowej zaś religji dawne animistyczne hypostazy, pod wpływem religji warstwy panującej, awansowały na osoby, które jednak tylko w wyjątkowych wypadkach (jak np. Athena) dostały się w poczet Olimpijczyków: resztę uważano za δαίμονες, za bóstwa ‘chthoniczne’. Z tego schematu wyłamują się orfika oraz ekstaza dionysyjska: w kulcie Dionysosa H. widzi pewien rodzaj reakcji, rewolucji, dążącej do usunięcia granic, istniejących w przyjęciu oddzielonych od śmiertelników Olimpijczyków: ekstaza pozwala na łączenie się z bogiem; orfika zaś idzie o jeden krok dalej: głosi bowiem, że człowiek sam może stać się bogiem.

Tak więc H. przedstawiła strukturę i ewolucję religji greckiej. Konstrukcja ta imponowała swoją oryginalnością, zwartością, uczonością. Po raz pierwszy przytem w tej książce wyzyskano cały materjał archeologiczny nie jako ilustrację do tekstów literackich, jak dotąd, lecz jako źródło samodzielne — przez to przeciwieństwo do wydanej 10 lat poprzednio książki E. Rohdego *Psyche* było jeszcze jaskrawsze. Ale były to ‘prolegomena’, które obiecały właściwe dzieje religji greckiej. Przypuszczam, że te leżały w zamiarze autorki, że tylko bujny jej tempe-

rament nie pozwolił jej na snucie myśli do końca, która nosiła zresztą raczej cechy 'pomysłu' — bo rzeczywiście, pod wpływem nowych prądów, został wyparty przez inne 'pomysły'. J. G. Stewart opowiada nam w jej nekrologu (*Jane Ellen Harrison*, Reprinted from *The Newnham College Letter*, Jan. 1929, s. 6), że kiedy w r. 1909 miała przygotować trzecie wydanie *Prolegomenów*, napisała nową książkę *Themis*, ponieważ zdezawuowała pogląd dawny. Wpływ francuskiej szkoły filozoficznej (Bergson, Brunschvig) i socjologicznej (E. Durkheim z zespołem Lévy-Bruhl, H. Mauss, Hubert) charakteryzuje trzeci okres czy też trzecie dzieło autorki: wyraża to już tytuł książki: *Themis. A Study in the Social Origins of Greek Religion* (1912, [2]1927) — studjum o społecznych początkach religji greckiej, w którem stara się wykazać, w myśl zasady Durkheimowskiej, że przedmiot kultu ludowego jest tylko projekcją myśli i marzeń ludu. Dla niej te myśli i marzenia krystalizują się w trosce o pokarm i o podrost ludności: stąd mamy w religji greckiej, jako projekcję, kult Ziemi owocodajnej, i kult syna jej, κοῦρος, reprezentującego ów podrost; samo zaś wywołanie płodności ziemi odbywa się w mimetycznych obrządkach (ἱερὸς γάμος itd.). Tak więc mit Zeusa Diktejskiego z jego Kuretami staje się ośrodkiem nowego poglądu; jest to fascynujący, ale najzupełniej mylny (zob. H. Matakiewicz, *De Terra Matre a Graecis culta*, w *Eos* 1928, 337—364) pogląd A. Dietericha (*Mutter Erde* 1905) o pierwotnym kulcie Matki-Ziemi. Themis reprezentuje w tej religijności element etyczny, jako projekcja kolektywnego uczucia prawnego.

I tu mamy tylko 'pomysł', nie myśl, wysnutą do ostatecznych konsekwencyj. Fakty greckie nie dały się tak łatwo wtłoczyć w nowoczesny schemat socjologiczny. Naturalnie, musiała autorka walczyć nietylko z panującemi poglądami, lecz także z nieznajomością i nieufnością filologów wobec teoryj filozoficznych i socjologicznych. Ale dysproporcja między głoszonemi teorjami a kruchemi 'faktami' była zbyt jaskrawa. Mam wrażenie, że autorka była świadoma tych wad i chaosu, które nie zadowoliły ani czytelnika ani — autorki samej. Krytyka była jednomyślna w odrzucaniu tej książki, która mimo to roztaczała swój czar. Autorka sama wątpiła o dogmatach, które głosiła. Nastąpiło u niej znużenie i niechęć do zagadnień, które po tylu próbach upartej energji nie zmieniły sfinksowego oblicza. Ostatecznego kroku każdego filologa wielkiego typu, ufilozofowania filologji i przemienienia nauki w mądrość, dokonała w formie radykalniejszej niż to zwykle bywa. Odtąd zajmowała się jedynie 'zagadnieniem religijnem' jako takiem. Starość rezygnowała się z niepowodzenia, — młodość buntuje się: mają badania religji greckiej swoich męczenników, jak np. Hans von Prott, który w r. 1904 zastrzelił się w Atenach, zwątpiwszy o możliwości rozwiązania genezy religji greckiej, której szukał w kulcie Demetery. W dwóch krótkich studjach wraca jeszcze do tych zagadnień (*Rationalism and Religions Reaction* 1919, *Epilegomena to the Study of Greek Religion* 1921), z których *Epilegomena*, napisane już pod wpływem myślicieli i wydarzeń rosyjskich, głoszą właściwie nową teorję o religji, pojmowanej jako 'siła twórcza', naturalnie w sensie etycznym, prowadząca do udoskonalenia moralnego człowieka, któremu to celowi służy także askeza. H. dokonała ostatniego kroku — poszła między mistyków.

Tak więc stoi przed nami J. E. Harrison, która wszystko poświęciła nauce, wciąż szukała nowych dróg podejścia do zagadnień religji greckiej, miała odwagę błądzić i do błędów się przyznawać: nigdy nie zadowolona z tego, co osiągnęła, pędziła dalej. Nie dziw, że pozyskała sobie entuzjastycznych wielbicieli, którzy dążyli do utrwalenia jej pamięci. Najwybitniejsi uczeni angielscy i francuscy ufundowali katedrę jej imienia w Newnham College, gdzie zaproszeni różnych narodowości uczeni mają mieć wykłady z zakresu religjoznawstwa, antropologji, archeologji, klasycznych i słowiańskich języków. Imię jej stało się symbolem tego, do czego i my się przyznajemy. R. G.

Kilka uwag w sprawie *Kursu języka łacińskiego* w opracowaniu St. Cybulskiego. — W ostatnim numerze *Kwartalnika Klasycznego* (III

1929, s. 125) w *Przeglądzie książek szkolnych za rok 1928* została zamieszczona ocena opracowanego przeze mnie podręcznika pt. *Kurs języka łacińskiego.* W notatce niniejszej pragnąłbym usunąć małe nieporozumienie, które do tej recenzji się wkradło. Książkę wydałem bez wstępu, uważając go za zupełnie zbędny dla ucznia. Natomiast wydrukowałem osobno przedmowę dla nauczyciela. Tam wyjaśniłem znaczenie gwiazdek i paragrafów w podręczniku. Gwiazdki mianowicie oznaczają, iż dane miejsce nie stanowi niezbędnej części kursu klasy IV i w zależności od uznania nauczyciela, względnie od poziomu klasy, może być czytane lub nie, w niektórych razach przeniesione do klasy V. Ale uczeń, którego zainteresował przedmiot, z własnych pobudek przetłumaczy sam dany urywek, posługując się moim słowniczkiem i mojemi uwagami, zawartemi w części II. Będzie to zapoczątkowaniem lektury domowej. W taki sposób ilość materjału obowiązującego, a zatem — słówek zmniejszy się o połowę. Dalej — rozdziały w książce nie obejmują bynajmniej rozmiaru lekcyj. Łaskawy recenzent wyznacza na § 5 osiem lekcyj; jabym dał lekcyj 10 najmniej na tak ważny dział, jak opanowanie czasu teraźniejszego (i przyszłego) czterech konjugacyj. Co się tyczy imion pisarzy, to zamieściłem krótkie wzmianki o nich tylko do czytania, nie zaś dla uczenia się. STEFAN CYBULSKI

Urlopy dla nauczycieli języków klasycznych na zjazd filologów w Poznaniu od 2 do 9 czerwca r. b. Zarządowi Głównemu Polskiego Towarzystwa Filologicznego we Lwowie do wiadomości w odpowiedzi na pismo z dnia 20 lutego 1929 r. L. 21/29. Polskie Towarzystwo Filologiczne organizuje zjazd filologów klasycznych polskich i słowiańskich w Poznaniu w czasie od 2 — 9 czerwca b. roku. Zechce Kuratorjum, o ile możności, nie wyznaczać egzaminów maturalnych w tym czasie, oraz udzielić urlopów nauczycielom języków klasycznych, niezajętym we wskazanym terminie przy egzaminach maturalnych, a chcącym wziąć udział w zjeździe. O t r z y m u j ą: Kuratorja Okręgów Szkolnych, Śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach, Liceum Krzemienieckie w Krzemieńcu. Ministerstwo WR i OP Warszawa, dnia 21 kwietnia 1929. Nr. II—5923 29. Dyrektor Departamentu WŁ. ŻŁOBICKI

Program Zjazdu filologicznego w Poznaniu. Komitet wykonawczy Zjazdu Poznańskiego pod przewodnictwem Prezeza PTF, prof. dr. L. Ćwiklińskiego, obmyślił już w ogólnych zarysach program Zjazdu. W poniedziałek dnia 3 czerwca o godz. 11-tej posiedzenie inauguracyjne w Auli Uniwersytetu. Przemowa Prezesa i mowy powitalne. Ukonstytuowanie się Prezydjum Zjazdu, sekcyj itd. Odczyt inauguracyjny. O godz. 16-tej posiedzenia sekcyj, naukowej i pedagogicznej. O godz. 20-tej wieczór klasyczny w Gimnazjum Marcinkowskiego, gdzie wybudowano odpowiednią scenę dla przedstawień uczniowskich. W programie wieczoru jest przedstawienie *„Heleny“* Euripidesa przez uczniów i uczenice dwóch gimnazjów warszawskich pod kierunkiem p. wiz. Cybulskiego. Poprzedzi odczyt p. wiz. Cybulskiego. O ile czas pozwoli, odegrany będzie jeszcze utwór Beethovena „Na ruinach Akropolis“. We wtorek 4 czerwca o godz. 9-tej posiedzenia sekcyjne, o godz. 16-tej zwiedzenie Wystawy, o godz. 20-tej zebranie towarzyskie (raut). W środę 5-tego czerwca o godz. 9-tej posiedzenia sekcyjne, o godz. 12-tej zamknięcie Zjazdu. O godz. 16-tej zwiedzenie osobliwości Poznania i Wystawy, o godz. 20-tej ewentualnie przedstawienie w którymś z trzech teatrów, o ile uda się Komitetowi uzyskać bilety ulgowe. W czwartek 6-go czerwca wycieczka: dla jednych do Gniezna, dla drugich do Gołuchowa, znanego z ładnych zbiorów muzealnych.

PROGRAM **XXXIV** Walnego Zgromadzenia Polskiego Towarzystwa Filologicznego, które odbędzie się dnia 2 czerwca 1929 r. o godz. 18-tej w Poznaniu w Seminarjum Filologicznem (Uniwersytet-Zamek).

Porządek obrad: 1. Zagajenie przewodniczącego. 2. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa za r. 1928. 3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 4. Dyskusja. 5. Wnioski Zarządu Głównego w sprawie zmiany statutu (§§ 10. 28—30. 39—47. 49.) 6. Wybory uzupełniające do Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej. 7. Wnioski.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: R. GANSZYNIEC, LWÓW, ULICA POTOCKIEGO 20
TŁOCZONO W DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ — LWÓW — ULICA PIEKARSKA L. 3

Programem K w a r t a l n i k a K l a s y c z n e g o objęta jest metodologja i dydaktyka nauk filologicznych, przegląd badań, bibljografja i kronika ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

K w a r t a l n i k K l a s y c z n y nie wzoruje się na organach zagranicznych. Zewnętrznie wyróżnia go wprowadzenie ilustracyj, co mają dotąd jedynie czasopisma, poświęcone archeologji i historji sztuki, wewnętrznie zespół informacyj naukowych na sposób *Bursians Berichte*, ale w formie dogodniejszej, z rozleglej niż gdziekolwiek uwzględnioną dydaktyką. Wszystko uczyniono, by filolog nasz znalazł w jednym organie to, czego dotąd musiał szukać po różnych czasopismach dla zorjentowania się w postępach nauki i metodzie nauczania.

P r e n u m e r a t a r o c z n a wynosi 16 zł. Cena pojedyńczego zeszytu 4·50 zł.

A d r e s r e d a k c j i: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20.

A d r e s s k a r b n i k a: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO Warszawa 153.380.

Następne zeszyty przyniosą m. i.: M. A u e r b a c h, Nauczyciel języków klasycznych a nauczyciel języka polskiego, J. B i r k e n m a j e r, Przekłady polskie dzieł klasycznych, T. B o c h e ń s k i, Trzy tarcze. Szkic estetyczno-porównawczy, E. B u l a n d a, Etrurja i Etruskologja, J. E j s m o n d, Literat nowoczesny a świat klasyczny, J. G r z y b o w s k i, Wypracowania pisemne a kształcenie charakteru, W. J ä g e r, Studja klasyczne w Niemczech, J. O r o s z, Technika rzeźbiarska w starożytności, St. P r z e w o r s k i, Piśmiennictwo hetyckie; Świat Egei, J. R ą c z y, O nauczaniu początków łaciny, R. S c h ä c h t e r, Estetyczna wartość lektury autorów klasycznych, St. S e l i g a, Gramatyka łacińska w szkole cz. II i III, J. S m e r e k a, O retoryce w szkole średniej, St. S z o b e r, Wartość kulturalna filologji w nauczaniu szkolnem, Z. Z m i g r y d e r - K o n o p k a, Filologja klasyczna w szkole średniej jako podstawa wiedzy o kulturze.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie:

PTF w sprawie Projektu Ustawy o ustroju szkolnictwa,
St. B a l d w i n, Klasycy a zwykły człowiek,
C. C o o l i d g e, Studja klasyczne a Ameryka,
R. F r a n c e, W obronie łaciny,
R. G o s t k o w s k i, Wykopaliska w Pompei (*z 17 ryc.*),
R. Gostkowski, Siedm cudów świata *(z 37 ryc.)* — cena 1·20 zł.
M. P o p ł a w s k i, O przekładaniu i przekładach,
R. R a p a p o r t, Liryki Horacego w szkole,
R. S k u l s k i, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych,
W. Ś m i a ł e k, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce,
T. Z i e l i ń s k i, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole.

Nabyć je można w dowolnej ilości w administracji (prof. Marjan Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22) po cenie 50 gr. za egzemplarz.